

JULIA BRANDERS

BARWY UCZUĆ



**GDZIEŚ... W POLSCE.
DAWNO TEMU... W CZASACH,
W KTÓRYCH ŻYŁO SIĘ
BEZ TELEFONÓW KOMÓRKOWYCH,
LAPTOPÓW INTERNETU.
AŻ TRUDNO SOBIE WYOBRAZIĆ,
ŻE BYŁY KIEDYŚ TAKIE CZASY...**

Idę na egzamin. Budynek Politechniki jest już widoczny zza rogu. Mam ściśnięty żołądek i spocone dłonie. Próbuję sama siebie uspokoić. Przecież to nic takiego. Matma jest moim konikiem, lubię ten przedmiot, będzie dobrze. Zatrzymuję się przy kiosku, kupuję gumę. Żucie zdecydowanie rozładowuje nerwy. Jeszcze tylko głęboki oddech i wchodzę na uczelnię. Nie lubię tych ciemnych, długich korytarzy. Działają na mnie przytłaczająco. Na końcu korytarza, w półmroku nerwowo kręci się grupka ludzi.

- Cześć! - wołam do nich. - Wasz strach czuć już na schodach!
- Cześć - odpowiada kilka osób.
- Bardzo zabawne! - Jolka puszcza mi niemiłe spojrzenie. - Jesteś dobra z matmy, więc wydaje ci się, że możesz kpić sobie z nas?
- Nie, przepraszam... to nie tak. Też się boję.
- Nie zalewaj, Helen, i tak nikt ci nie uwierzy - usłyszałam głos za mną.

Obejrzałam się.

- Ach, to ty, Paweł. Tak rzadko cię widzimy w naszej grupie. Zjawiasz się tylko na zaliczeniach i egzaminach. Jak ci się to wszystko udaje? Wykłady i ćwiczenia wcale nie są ci potrzebne. Musisz być cholernie inteligentny!

- Chyba nie aż tak inteligentny, ale sprytny. Szkoda czasu na zająęcia, jest tyle przyjemniejszych rzeczy, które można robić w życiu. Po co siedzieć godzinami w auli? Wystarczy mi zakres materiału do opanowania i skserowane zeszyty od Jolki.

- Pomysłowy Dobromir z ciebie - powiedziałam z lekką ironią.
- Jolka, nie wkurza cię to, że siedzisz na wszystkich zajęciach i starasz się ładnie pisać po to, by Paweł mógł cię z łatwością odczytać?! To nie fair!

- No, cóż, chyba nie mogę się oprzeć jego urokowi osobistemu. Paweł, ty po prostu jesteś w czepku urodzony. Wszystko ci się od życia należy, zawsze wszystko ci się udaje. Chciałabym żyć tak, jak ty. Masz barwne życie, nie takie szare, jak ja - powiedziała smutno.

Spojrzałam na Pawła. Wydał mi się w tym momencie zatroskany o Jolkę. Przybliżył się do niej i objął ramieniem.

- Nie martw się. Musisz w siebie uwierzyć. Świat przed każdym stoi otworem, trzeba tylko chcieć. Pomyśl, gdzie jest taka druga Jolka? Z uśmiechem takim jak twój, z twoją pracowitością, szczerością, nawet z tym smutkiem na twarzy. Jesteś idealnym materiałem na żonę i matkę!

- Tak... Jak kura domowa - wyszeptała. - Zupełnie bez polotu.

- W tym momencie usłyszeliśmy głośne „Dzień dobry państwu. Zapraszam do auli na egzamin”.

Jolka chwyciła mnie za rękę.

- Mogę usiąść przy tobie? - zapytała.

- Jasne. Wchodzimy.

*

Znow ten sam ciemny korytarz, ale wydaje mi się bardziej przyjazny. Czuję się lżejsza. Nareszcie po egzaminie. Nerwy opadły. Pozostały tylko wypieki na twarzy. Jolka znowu chwyta mnie za rękę.

- Dziękuję ci za pomoc. Bez ciebie w życiu bym nie zdała egzaminu. Był wyjątkowo trudny. Facet przegiął z zadaniami.

- Już niedługo będziesz miała okazję odwzajemnić mi się na egzaminie z angola. Wiesz, że język nie jest moją mocną stroną. Zasób słów mam nawet niezły, bez problemu potrafię zrozumieć treść czytanek, ale te angielskie czasy, tryby, ohydztwo.

- Hej, dziewczyny, zaczekajcie - dogania nas Paweł. - Jak wam poszło?

- Całkiem nieźle. A tobie?
- Na trzy spokojnie zaliczę. Ważne, żeby zdać. Nie zależy mi na wysokiej średniej, tak jak tobie, Helen.
- Ja się nie uczę dla wysokiej średniej. Po prostu na razie dobrze mi idzie. Poza tym stypendium naukowe pomaga mi być choć trochę niezależną. Nie pochodzę z bogatej rodziny, tak jak ty. Mieszkam z rodzicami. Na uczelnię dojeżdżam autobusem, a nie fordem mondeo.
- Posłuchaj. To, że jeżdżę fordem i mam swoje mieszkanie, nie jest zasługą moich starych. Do wszystkiego dochodzę sam. Podłapałem pracę związaną z podróżami zagranicznymi. Zwiedzam świat i koszę z tego niezłą kasę. Oczywiście mam też szczęście. Wszystko idzie mi jak z płatka. Mam nadzieję, że to nie jest powód, aby ktokolwiek był dla mnie opryskliwy.
- Może rzeczywiście byłam trochę uszczypliwa. Broniałam się, bo mnie zaatakowałeś. Ja wcale nie jestem kujonem. Nie spędzam nad książkami całych dni.
- Przestańcie już - wtrąciła się Jolka. - Chodźmy lepiej na kawę albo lampkę wina. Trzeba oblać ten egzamin.
- Świetny pomysł - podchwycił Paweł. - Zapraszam was do Bourbona. Mają tam wyśmienite francuskie wina i rewelacyjne desery.

Wyszliśmy z budynku uczelni. Wciągnęłam głęboko świeże, wiosenne powietrze. Dobrze, że jestem już poza zimnymi, nieprzyjaznymi murami. Tu, na dworze jest inny świat. Ciepły, lekki wietrzyk musnął moją twarz. Przymrużyłam oczy. Promyki słońca igrały na moich rzęsach. Było mi tak dobrze i lekko. Uwielbiam wiosnę! Chce mi się żyć! Teraz naprawdę miałam ochotę gdzieś pójść, byle tylko nie wracać już do domu. Szliśmy w kierunku lśniącego forda mondeo. Zapakowałyśmy się z Jolką na tylne siedzenie. Otworzyłyśmy okna. W zamyśleniu sunęliśmy ulicami miasta.

Nagle głos Pawła wyrwał mnie z cudownego stanu nieważkości.

- Wsiadka - powiedział. - Jesteśmy na miejscu.

Elegancko otworzył mi drzwi i podał rękę. Jego dłoń wydała mi się silna i przyjazna. Stanęliśmy blisko siebie. Delikatnie pachniał markowymi męskimi perfumami. Był niewiele wyższy ode mnie.

Jego oczy się uśmiechały i kokietowały mnie. Odsunął opadającą na twarz długą grzywkę. Miał miękkie, lecz męskie rysy twarzy. Nie był typem przystojniaka, na widok którego kobiety mdleją, ale było w nim coś intrygującego i pociągającego. Wziął mnie pod rękę.

- Idziemy teraz wypuścić Jolę z samochodu - powiedział.
- Już zdążyłam wyjść sama - odparła, zbliżając się do nas.
- Chodźcie, mam ochotę na ogromne lody.

Usiedliśmy przy stoliku. W kawiarni panował miły nastrój. Sala wypełniona była gwarem rozmów i muzyką. Zielone kotary otulały pootwierane okna, a podmuchy ciepłego wiatru poruszały kremowymi firankami. Na stolikach stały okrągłe, płytkie wazoniki. Pływały w nich wiosenne kwiaty.

- Jak tu romantycznie. Nie wiedziałam, że w naszym mieście jest taka cudowna knajpka.

- Ja znam wyłącznie cudowne miejsca - odparł rozpromieniony Paweł. - Trzymajcie się mnie, a pokażę wam jeszcze wiele pięknych rzeczy.

Podszedł kelner w białej koszuli z podwiniętymi rękawami, czarnych spodniach i szarym, długim fartuchu zawiązanym szykownie na biodrach. Wręczył każdemu z nas kartę. Z przyjemnością zaczęłam przeglądać menu.

Nagle Jolka poderwała się.

- Przepraszam was, ale zapomniałam, że muszę wykonać pilny telefon. Zaraz wracam. Zamówcie mi jakieś dobre lody i kawę. Polegam na tobie, Paweł.

Jolka oddaliła się w kierunku szatni.

- A' propos telefonów, może wymienilibyśmy się numerami - zagadnął. - Co prawda rzadko widzujemy się na uczelni, nie oznacza to jednak, że nie możemy ze sobą porozmawiać przez telefon albo spotkać się czasami.

Uśmiechnęłam się do niego i podyktowałam mu swój numer. On odwdzieczył mi się wizytówką. Przez chwilę byliśmy sami. Zapanowała cisza. Paweł przyglądał mi się z uwielbieniem, a ja nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Byłam trochę speszona. Jeszcze godzinę temu miałam go za cwaniaczka kombinującego na

uczelni i byłam dla niego opryskliwa, a teraz... wydał mi się zupełnie innym człowiekiem. Sympatyczny, inteligentny, obyty facet znający się na rzeczy.

Znowu podszedł kelner.

- Mogę przyjąć zamówienie?
- Chyba nie zdążyłaś przejrzeć karty, Helen. Ale pozwól, że ja zadecyduję za naszą trójkę. Jestem tu nie po raz pierwszy.
- Oczywiście, proszę - powiedziałam, odkładając kartę na bok.
- Poprosimy trzy razy różowego bourbona, trzy kawy espresso ze śmietanką, raz tiramisu, raz zabajone i raz lody z pijanymi owocami.
- Dziękuję - kelner skinął głową i oddalił się.
- Masz jakieś plany na wieczór? Może wybrałabyś się ze mną do kina?
- Przykro mi, Paweł, ale na dzisiaj mam inne plany.
- To może jutro? Jestem zaproszony na imprezę do moich dobrych znajomych. Może poszlibyśmy razem. W końcu kolejny egzamin jest dopiero za tydzień. Warto się zrelaksować. Co ty na to?

W pierwszej chwili znowu chciałam się wykręcić, ale pomyślałam sobie, właściwie, dlaczego nie? Wspólne wyjście na imprezę nie jest do niczego zobowiązujące.

- To impreza taneczna?
- Nie, nie taneczna. To spotkanie ośmiu, może dziesięciu zaprzyjaźnionych osób. Sączy się dobre trunki, słucha muzyki i dyskutuje się z miłymi ludźmi na poziomie. To co, idziemy?
- Chętnie, dzięki za zaproszenie.
- Przyjadę po ciebie jutro około dwudziestej. Pozwolisz, że dzisiaj odwożę cię do domu. Muszę wiedzieć, gdzie mieszkasz.
- Z przyjemnością.

- Cześć mamoo! Już jestem - zawołałam, wchodząc do mieszkania.

Głowa mamy wychyliła się z kuchni.

- Już?! Martwiłam się o ciebie. Jest trzecia. Myślisz, że jak długo można trzymać za ciebie zaciśnięte kciuki?

- Poszliśmy oblać egzamin lampką wina.
- No, to cieszę się, że wam dobrze poszło. Już nalewam zupełną, musisz być bardzo głodna.

- Nie, nie jestem głodna. Jestem podekscytowana. Chodź, lepiej usiądź, chciałam z tobą porozmawiać.

Mama miała wyraźnie zdziwioną minę. Objęła mnie wpię. Wyszliśmy do pokoju i wygodnie usadowiliśmy się na kanapie.

- Słucham, kochanie - powiedziała z zainteresowaniem.

- Mamo... umówiłam się jutro na randkę.

- To dobrze. Od dawna z nikim się nie spotykałaś. Masz dwadzieścia jeden lat i jesteś piękną, młodą kobietą. W takim wieku nie siedzi się jedynie z nosem w książkach.

- Och, mamo! - zaproponowałam. - Przecież nie gniję w domu. Spotykam się z moją najlepszą przyjaciółką Anką, non stop odwiedzają mnie koleżanki i koledzy ze studiów, chodzę do kina, interesuję się sztuką.

- Przecież wiesz, że nie o to mi chodzi - przerwała mi.

Przez chwilę obie milczałyśmy. Nie bardzo wiedziałam, od czego mam zacząć. Mama zbiła mnie z tropu tymi swoimi wywodami. Ona rzadko umie słuchać. Lubi mówić, dawać dobre rady i zadawać mnóstwo pytań.

- No, więc, kim on jest? Gdzie go poznałaś?

- Studiuje na jednym roku. Jest o dwa lata ode mnie starszy. Ma na imię Paweł. Wiesz, nie potrafię sobie poradzić z uczuciem, które mnie ogarnia. Do tej pory wręcz go nie lubiłam. Sama nie wiem, jak to się stało, że w przeciągu kilku godzin zupełnie zmieniłam o nim zdanie. Jestem pod wrażeniem jego osobowości.

- Dlaczego go nie lubiłaś?

- On rzadko chodzi na uczelnię. Wydawało mi się, że kombinuje i miałam wrażenie, że jest zbyt pewny siebie.

- Nie uczęszcza na zajęcia?

- Zjawia się właściwie tylko na zaliczeniach i egzaminach. Rozmawiałam z nim na ten temat, powiedział mi, że pracuje, sam się utrzymuje.

- To, dlaczego nie studiuje zaocznie?

- Nie wiem. Pewnie dlatego, że w momencie zdawania na studia dzienne nie myślał o podjęciu pracy zarobkowej. Widocznie sytuacja zmusiła go do tego. Poza tym za studia dzienne nie trzeba płać, a zaoczne, niestety sporo kosztują.

Znowu chwila ciszy. Widać, że mama próbuje poukładać sobie te wszystkie informacje.

- Chyba zbyt mało jeszcze o nim wiesz. Myślę, że musisz go lepiej poznać.

- I ty też. Zależy mi na opinii twojej i taty. Niejednokrotnie powtarzałaś mi, że rodzice często widzą to, czego zaślepiiony młody człowiek nie zauważa. Będziecie mieli okazję poznać go jutro. Wpadnie po mnie wieczorem.

- Nie mogę się już doczekać! - poklepała mnie po ramieniu.

*

Leżę w wannie wypełnionej ciepłą wodą. Przypominam sobie chwilę, w której Paweł pomaga mi wydostać się z samochodu, jego spojrzenie, dotyk dłoni, zapach. Właśnie wtedy dostrzegłam w nim pociągającego faceta. Zupełne zauroczenie...

Moje rozmyślania przerywa głośnie pukanie do drzwi łazienki.

- Helenko, dochodzi dziesięć! Pośpiesz się! Spóźnisz się na randkę!

Nienawidzę, kiedy mama mówi do mnie Helenko. Wzbudza to we mnie agresję.

Po chwili znowu dobiega jej głos:

- Zastanowiłaś się, w czym pójdziesz na spotkanie?

Boże, czy ona musi do mnie krzyczeć z drugiego końca mieszkania?

- Zaraz wyjdę z łazienki! - odkrzykuję przez zamknięte drzwi.

Naciągam szlafrok i wychodzę. Jestem jakaś rozleniwiona i nie do końca pewna, czego tak naprawdę chcę. A może zadzwonić do Pawła i odwołać spotkanie? To całe zamieszanie wokół randki napawa mnie niechęcią. Wchodzę do swojego pokoju. Mama buszuje właśnie w mojej szafie. Wyciąga czarną, obcisłą sukienkę.

- Myślę, że w tym będziesz wyglądać elegancko.

- Nie, chyba nie mam ochoty na tę sukienkę. Jest zbyt eleganc-ka, zbyt sexy.
- Ależ kochanie, na pierwszej randce trzeba wyglądać olśniewająco!
- Mamo, ja nie idę na bal!
- Irena, daj jej spokój - wtrącił się ojciec, który właśnie wszedł do mojego pokoju. - Myślę, że najważniejsze jest, aby Helena swobodnie i dobrze się czuła. Nasza córka z pewnością poradzi sobie z wyborem kreacji na dzisiejszy wieczór.

Ojciec wyprowadził mamę z pokoju i zamykając drzwi puścił mi oko. Uśmiechnęłam się do niego. Byłam mu wdzięczna za uwolnienie mnie od nachalności mamy. Usiadłam na łóżku przy otwartej szafie. Co ja mam na siebie włożyć? Może tę szarą spódniczkę i żakiet? Nie, zbyt po szkolnemu. To też nie. To też odpada. O! W tym mi będzie dobrze. Wyciągnęłam biało-czarną spódniczkę mini w stylu „zebra”. Gdzie się podziała moja czarna bluzeczka bez rękawów? O! Jest! Spojrzałam na zegarek. Został mi tylko kwadrans. Szybko! Jeszcze delikatny makijaż. Włosy. Może upiąć? Nie, niech są rozpuszczone. Odgarnę je delikatnie za uszy, będzie wtedy widać klipsy. Stałam przed dużym lustrem. Ostatni rzut oka na całość. Wyglądam naprawdę niezłe. Ten ubiór podkreśla moją nienaganną sylwetkę. Dochodzi ósma. Gdzie są czarne buty na wysokim obcasie? Są.

- Mamo, nie widziałaś mojej małej, czarnej torebki?
 - Chyba wisi na krześle w twoim pokoju.
- Dzwonek. Tata zmierza w kierunku drzwi.
- Dobry wieczór. Paweł Jaroszyński, byłem umówiony z państwa córką.
 - Jerzy Ignaczak. Witam serdecznie. Proszę wejść na chwilę do pokoju, Helena zaraz będzie gotowa.
 - Dobry wieczór - Paweł jeszcze raz przedstawia się mojej mamie.
 - Irena Ignaczak, miło mi pana poznać.
- Nareszcie udało mi się przełożyć niezbędne rzeczy do małej torebki. Jestem gotowa. Wchodzę do salonu. Rodzice rozmawiają o czymś z Pawłem.

- Cześć, Paweł.
- Cześć - odwraca się w moją stronę. - Ślicznie wyglądasz.
- Dziękuję. Idziemy?

Paweł żegna się z moimi rodzicami. Wychodzimy do przedpokoju.

- Helenko, nie będzie ci za zimno? Wieczorami jeszcze jest chłodno.

- Rzeczywiście - odpowiadam. - Zapomniałam o marynarce. Otwieram drzwi mojego pokoju i... uświadamiam sobie, że wszędzie leżą porozrzucane ubrania. Boże, Paweł stoi w przedpokoju i zapewne widzi ten straszny bałagan! Biorę marynarkę, odwracam się. Paweł stoi i uśmiecha się ciekawie. Odnoszę wrażenie, że rozumie kobiety.

*

- Jesteśmy na miejscu.

Paweł gasi silnik, cichnie głośna muzyka. Zaparkowaliśmy przed okazałą willą. Na parkingu stoją już cztery auta. Panuje półmrok. Paweł odpina pasy, ale nie wysiada. Przybliży swoją twarz do mojej i delikatnie całuje mnie w policzek.

- Dziękuję, że zechciałaś się ze mną spotkać.

Patrzmy sobie prosto w oczy. Po chwili składa drugi pocałunek na mojej dłoni. Czuję się skrępowana i zachwycona zarazem. Wysiada z auta, podchodzi do moich drzwi. Otwiera je i tak jak wczoraj podaje mi swoje ramię. Znowu stajemy blisko siebie. Czuję jego oddech. Nagle otwierają się drzwi willi i staje w nich wysoki facet.

- Ach, jesteś nareszcie, Paweł! Już myślałem, że nie przyjedziecie. Właśnie wyszedłem zapalić lampy na parkingu. Zmrok zapada.

Zbliżamy się ku sobie.

- Witajcie! - najpierw mocno uściskał Pawła, po czym odwrócił się w moją stronę.

- Pozwól, że ci przedstawię mojego najlepszego przyjaciela. Adam, we własnej osobie.

- Helen, bardzo mi przyjemnie - odpowiedziałam lekkim dygnięciem głowy.

- Zapraszam do środka, wszyscy już są.

Adam prowadzi nas szerokim i przestronnym korytarzem, który pełni jednocześnie rolę biblioteki. Wśród regałów pełnych książek stoi kanapa, fotele, koło nich dwie lampy rzucające jasne, przyjazne światło. Zbliżamy się do salonu. Słysząc rozmowy. Z głośników dobiega muzyka Joe Cockera.

- No, to jesteśmy w komplecie - odzywa się Adam. - Pawła chyba wszyscy znacie, a to jest Helen.

- Dobry wieczór - odpowiedziałam z czarującym uśmiechem.

Właśnie podeszła do nas kobieta koło trzydziestki z małym dzieckiem na ręku.

- Miło cię poznać, Helen - powiedziała, wyciągając do mnie rękę - jestem żoną Adama. Mam na imię Agnieszka, a to nasza ukochana córeczka. Proszę, znajdźcie sobie jakieś miejsce na kanapach. Ja muszę na chwilę zniknąć. Małą trzeba położyć spać. Zaraz wracam. Adam! - zawołała jeszcze, odchodząc - proszę, zaproponuj gościom jakieś drinki.

Usiedliśmy na wysokich, barowych stołkach, a Adam stanął za barkiem.

- No, to co wam poleć?

- Dla mnie, martini bianco z cytryną.

- A dla mnie whisky, może być scotch z lodem i colą.

Zabraliśmy swoje drinki i wtopiliśmy się w gwar rozmów. Czuję się tu dobrze. Co prawda całe towarzystwo było zdecydowanie starsze ode mnie, a nawet od Pawła, ale nie czułam różnicy wieku. Dyskusje z większością z gości były naprawdę fascynujące. Dolewane kilkakrotnie do mojego kieliszka martini przyjemnie szumiało mi w głowie. Eleganckie wnętrza, nastrojowa muzyka, przyćmione światła, blask świec ustawionych na szwedzkim stole, doprawdy, niezapomniany klimat.

- Tworzycie z Adamem bardzo zgraną parę - odezwałam się do Agnieszki. - Idealnie pasujecie do siebie. Wydajecie mi się najszcześliwszymi ludźmi na świecie. Od dawna jesteście małżeństwem?

- Od trzech lat, ale jesteśmy ze sobą dłużej. Rzeczywiście, układa nam się nieźle. Po prostu dobrze trafiłam. Mam piękny dom, bogatego męża i śliczną córeczkę, jeżdżę luksusowym samochodem, ubieram się w drogie ciuchy i... wydawałoby się, że mam wszystko, czego zaprawdę.

- A nie masz? - zapytałam zdziwiona.

- Wiesz, w tym wszystkim zatraciłam gdzieś siebie samą. Moją pasją był śpiew. 10 lat temu założyliśmy z kumplami kapelę. Uwielbiałam przychodzić na próby i drzeć się do mikrofonu. Dawało mi to tyle satysfakcji. Później poznałam Adama. Zakochałam się. Coraz rzadziej przychodziłam na próby, aż w końcu kapela znalazła sobie inną solistkę. Ja zaczęłam żyć marzeniami o innym, lepszym świecie. Adam roztaczał przede mną świetlaną przyszłość i jak widać dotrzymał słowa. Nie brakuje mi niczego, oprócz śpiewu.

- Nie rozumiem, dlaczego nie realizujesz swoich pasji. Ktoś zabrania ci śpiewać?

- Adam i jego rodzina uważają, że nie powinnam tego robić, że to nie wypada. Poza tym mam już 31 lat. Nie jestem młodą dziewczyną, która w poszarpanych jeansach może wyjść na scenę i śpiewać. Te czasy bezpowrotnie minęły.

- Przestań, mówisz jakbyś miała pięćdziesiąt.

- Jestem za stara na rozpoczynanie kariery - powiedziała smutno. - Ale ostatnio zastanawiałam się nad tym, co bym zrobiła, gdybym miała możliwość cofnięcia czasu i gdybym jeszcze raz mogła zdecydować o swoim życiu. I wiesz, że nie umiałam odpowiedzieć sobie na to pytanie. Co jest lepsze? Spokojne, bogate życie bez pasji, czy życie na tobołkach ze śpiewem na ustach? Stabilizacja u boku ukochanego męża, czy niepewność jutra?

Na chwilę przerwała. Miałam wrażenie, że zastanawia się nad odpowiedzią na postawione pytania.

- Nie słuchaj tego, co mówię. Chyba za dużo dzisiaj wypiałam. Zupełnie się rozkleiłam. Lepiej ty mi powiedz, czy masz jakieś marzenia? Jesteś młoda, całe życie przed tobą.

- Studiuję nauki ścisłe, ale interesuje mnie też sztuka. Zawsze lubiłam rysować, podobno całkiem niezłe wychodziły mi szkice w ołówku. Chciałabym poznać tajniki nauk plastycznych, spróbować ulepić coś z gliny. Marzę o znalezieniu się w pracowni artystycznej. Kiedy o tym myślę, prawie czuję zapach farb.

Agnieszka uśmiechnęła się do mnie tajemniczo i powiedziała:

- Może pomogę ci zrealizować twoje marzenia?

- Nie rozumiem, co masz na myśli?

- Nieważne, najpierw muszę sprawdzić, czy da się to jeszcze zrobić.
- Co zrobić? - zapytałam zaciekawiona.
- Nie pytaj tyle, zadzwonię do ciebie.
- OK. Dzięki. Dać ci mój numer telefonu?
- Nie, nie mam teraz czym zapisać. Zadzwonię do Pawła i prześlę mu informację dla ciebie. A teraz przepraszam cię, Adam mnie woła.

Zostałam sama. Uświadomiłam sobie, że czar tego domu dziwnie przybladł. Poczułam się przytłoczona tym, co mówiła o sobie Agnieszka. Bogactwo jest nudą, jeżeli żyje się bez pasji. Postanowiłam odszukać Pawła. Chciałam, żeby mnie przytulił i odwiózł do domu. Zaczęłam rozglądać się po salonie, ale nigdzie nie mogłam go znaleźć.

- Nie widziałas gdzie Pawła? - zapytałam jedną z kobiet.
- Wychodził chyba z kimś na werandę.
- Dzięki.

Zobaczyłam rozsunięte drzwi balkonowe i powiewającą na wietrze firankę. Usłyszałam głośne męskie śmiechy. Podeszłam bliżej i zobaczyłam Pawła zaciągającego się cygarem.

- Nie wiedziałam, że palisz.
- Nie palę. To pierwsze cygareto w moim życiu.
- Wyglądasz z nim bardzo dostojnie - powiedziała, biorąc Pawła pod rękę.

- Nie, chyba mi to jednak nie odpowiada. Można się udusić. Zdecydowanie wolę drinki.

- Masz ochotę na jeszcze jednego? - zapytał któryś z mężczyzn.
- Nie, dziękuję. Nie mamy kierowcy, więc jeden, sączony przez całą imprezę wystarczy. Chcemy bezpiecznie dojechać do domu. Zrobiło się późno. Powinniśmy już wracać.

Pożegnaliśmy się ze wszystkimi i wyszliśmy przed dom.

- Zanim odjedziemy, pokażę ci jeszcze, jaki mają wspaniały ogród.

Paweł chwycił mnie za rękę i pociągnął w kierunku żywopłotu. Przeszliśmy przez metalową, pięknie zdobioną furtkę. Moim oczom ukazał się bajeczny widok. Blask księżyca oświetlał najpiękniejszy

ogród, jaki kiedykolwiek widziałam. Krótka przystryżona młoda trawka z tysiącem wiosennych kwiatów, skalniak, z którego wypływał mały strumyczek, romantyczna ławeczka, kilka drzew obsypanych białym i różowym kwieciem.

- Prześlicznie - westchnęłam.

Paweł stanął za mną i otulił mnie swoimi ramionami. Poczułam ciepło jego ciała.

- Spójrz na niebo - szepnął mi do ucha - takie czyste, gwiazdziste.

Podniosłam w górę oczy. Nagle poczułam na mojej szyi jego oddech i wilgotne usta. Po całym ciele przebiegł mnie dreszcz. Paweł zaczął przytulać mnie mocniej i coraz namiętniej całować moją szyję i uszy. Wydałam z siebie jęk rozkoszy. Odwrócił mnie przodem do siebie i nasze usta złączyły się w pocałunku. Najpierw delikatnie dotykał ustami moich rozchylonych ust, potem zaczął ssać na przemian moją górną i dolną wargę, po czym zagłębił się we mnie zupełnie. Nasze języki coraz szybciej pląsały wokół siebie, oddechy stawały się coraz głośniejsze, gwałtowniejsze. Jego dłonie dotykały mojej twarzy, włosów. Nasze ciała zaczęły splatać się ze sobą coraz mocniej. Przycisnął mnie do pobielonej kory drzewa. Znowu całował moją szyję. Spojrzałam w górę, zobaczyłam mnóstwo bladoróżowych kwiatów na tle granatowego nieba. Jego dłoń powędrowała w kierunku piersi, drugą położył na moim udzie. Poczułam, jak przesuwają coraz wyżej.

- Paweł, nie! - szepnęłam drżącym z rozkoszy głosem. - Nie!

Ale nie przestawał. Zamknął moje usta swoimi. Wtapiał się w nie coraz bardziej. Wsunął swoje udo między moje nogi.

- Paweł, nie! - krzyknęłam. - Przestań!

Odepchnęłam go od siebie. Moje ciało płonęło. Paweł uklęknął przede mną na trawie. Spuścił głowę. Długa grzywka zasłoniła mu twarz. Po chwili odgarnął ją z czoła. Spojrzał na mnie.

- Wybacz - powiedział. - Nie wiem, co się ze mną stało. Pragnąłem cię tylko pocałować. Chyba się zagalopowałem. Nie mogłem się opanować. Tak bardzo na mnie działasz. Twój zapach, smak twoich ust, twoje ciało. Jest w tobie tyle seksu. Tak bardzo cię pragnę.

Podniósł się z kolan. Znów stanął blisko mnie. Przytulił się do mnie.

- Uwielbiam cię - szepnął. - Chyba się w tobie zakochałem. Przepraszam cię raz jeszcze za moje zachowanie. Mam nadzieję, że nie zraziłem cię do siebie.

Pocałował mnie po ojcowsku w czoło. Przygłodził mi włosy. Czas wracać.

*

Poranne słońce oświetla moją twarz, nie pozwala mi spać, natrętnie próbuje wdrzeć się pod powieki. Odwracam się na drugi bok. Pragnę zatopić się w sen. Z kuchni dobiega odgłos maszynki do krojenia chleba. Zakrywam twarz poduszką. Nie chce mi się wstawać.

Po chwili do pokoju wchodzi mama.

- Kochanie, czas wstawać. Spóźnisz się na zajęcia.

Niechętnie unoszę poduszkę z mojej twarzy.

- Dzień dobry, mam - siłę się na grzeczność. - Która godzina?

- Już ósma. Trochę zbyt długo wczoraj balowałaś. Nie dziwię się, że nie chce ci się wstać. Bawiłaś się chociaż dobrze?

- Mhm.

- No dobrze, opowiesz mi po południu. Wracam dzisiaj dopiero koło osiemnastej. Mam zebranie z rodzicami w sprawie wycieczki klasowej.

- Kiedy wyjeżdżasz z tą zgrają dzieciaków?

- W poniedziałek. Nie będzie mnie trzy dni.

- Współczuję ci.

- Przestań - oburzyła się. - Praca pedagoga jest czymś pięknym.

- Tak - odpowiedziałam, drocząc się z nią. - Szczególnie piękny jest dwumiesięczny okres wakacyjny i ferie zimowe.

- No wiesz? Praca nauczyciela jest ciężka, odpowiedzialna. Myślałam, że docenisz mój trud i zaangażowanie.

- Ależ doceniam cię, mam - powiedziałam, przytulając się do niej. - Wiem, że jesteś wspaniałym nauczycielem. Podziwiam cię za to, co robisz.



Klepnęłam ją delikatnie w pupę.

- Biegnij, bo ty się spóźnisz. Dzieciaki na ciebie czekają.
- Śniadanie masz na stole w kuchni. Zjedz coś przed wyjściem na uczelnię.

- Dobrze, dziękuję, że tak dbasz o mnie.

- Pa.

- Pa mammo.

Drzwi się zamknęły. Nareszcie jestem sama. Wskakuję z powrotem do łóżka, przeciągam się leniwie. Wcale nie chce mi się iść na zajęcia. Wolę leżeć i marzyć o Pawle. Przymykam oczy, próbuję przywołać wspomnienia wczorajszego wieczoru. Było mi tak dobrze, kiedy mnie całował. Chyba się w nim zakochałam. Dzwoni telefon. Powoli podnoszę się z łóżka. Pewnie tata sprawdza, czy nie zasnęłam.

- Słucham.

- Cześć, Paweł z tej strony.

- Dzień dobry - odpowiedziałam ciepło.

- Cieszę się, że zastałem cię jeszcze w domu. Gdybyś już wyszła, nie mógłbym cię usłyszeć przez kilka kolejnych godzin. Chyba usechłbym z tęsknoty.

- Wystarczyłoby przyjść na zajęcia.

- Wiesz, że tego nie znoszę.

Chwila ciszy.

- Nie mogłem w nocy spać - zaczął znowu. - Cały czas myślałem o tobie.

- To miłe.

- Spotkamy się dzisiaj wieczorem?

- Muszę się uczyć, mam poważne zaległości z angola. Termin egzaminu zbliża się nieuchronnie.

- Może pouczymy się razem? Chętnie ci pomogę. Wiesz przecież, że często wyjeżdżam za granicę. Angola mam w małym pałuszku.

- Myślisz, że to dobry pomysł? - zapytałam niepewnie.

- Jasne, że dobry. Jeśli chodzi o język angielski, to możesz na mnie polegać w stu procentach. Więc jak? Przyjadę po ciebie o szóstej, OK?

- Nie, o szóstej wraca do domu mama. Chciała ze mną porozmawiać. Może o siódmej?
- Będę punktualnie. Zejdiesz na dół?
- Tak.
- Zatem, do zobaczenia! - powiedział radośnie.
- Do zobaczenia! Pa!

Odłożyłam słuchawkę, zamruczałam rozmarzona. Teraz już na dobre odechciało mi się spać. Krew w żyłach zaczęła szybciej płynąć. Poczułam sympatyczny dreszczyk emocji, który dodał mi energii. Pobiegłam do łazienki. Muszę się pospieszyć, nie wypada się spóźnić na ostatnie zajęcia. Biorę szybki prysznic, wciągam jeansy i koszulkę. Jeszcze tylko muszę coś przegryźć i koniecznie wypić kawę. Mama jest taka kochana, przygotowała mi wszystko, jak dziecku. Hm, mniem, mniem, ta kanapka jest całkiem niezła. Odkręcam termos. Zapach kawy unosi się w powietrzu. Dolewam śmietanki, duszkiem wypijam cały kubek. Chwytam plecak, jeansową kurtkę i po chwili jestem już na przystanku. Właśnie podjeżdża autobus. Mam szczęście, zdążę na uczelnię. Czuję, że jestem pełna energii i pozytywnego nastawienia do życia. Dzisiaj, nie przeszkadza mi nawet tłok w autobusie ani śmierzący, zaspani ludzie. Patrę na świat przez różowe okulary. Moje myśli skupiają się wokół jednej osoby. Ja się naprawdę zakochałam! To uczucie tak uskrzydla, człowiek nie myśli o niczym innym.

Nie wiem nawet, jak dotarłam na uczelnię. Biegnę szybko po schodach. Udało się. Grupa właśnie wchodzi do sali. Ostatnia zamykam drzwi, siadam koło Jolki.

- Cześć - mówiąc to, daje mi szturchańca. - Myślałam, że już nie przyjdiesz.
- No cześć - odpowiadam lekko zdyszana. - Nie umiałam się dzisiaj wybrać z domu.
- Proszę już o ciszę - uspokaja nas profesor.

Odpowiadam mu przepraszającą, niewinną miną. Zajęcia się zaczęły. Profesor coś mówi, gestykuluje, spaceruje wokół katedry, ale do mnie zupełnie nie docierają jego słowa. Siedzę wzrokiem jego ruchy, choć tak naprawdę jestem zupełnie nieobecna. Wciąż czuję na moich ustach i szyi pocałunki Pawła. Przez głowę przesuwają mi się sceny z imprezy, fragmenty rozmów, ogród...

- Pani Ignaczak! - z rozmarzenia wrywa mnie zniecierpliwiony głos profesora. - Mogę zapytać, gdzie pani teraz jest, bo z całą pewnością nie na naszej sali. Już po raz trzeci wywołuję pani nazwisko.

- Najmocniej przepraszam, zamyśliłam się - odpowiadam najgrzeczniej, jak umiem.

- Tak, wiosna potrafi czynić cuda. Młode listki na drzewach, ćwierkające ptaki, słońce i ciepły wiatr zdecydowanie przeważają szalę z nieciekawymi zajęciami w zimnych murach uczelni. Poproszę o pani indeks - powiedział, wyciągając dłoń znad katedry. - Chciałem wpisać zaliczenie z ćwiczeń.

Nerwowo szukam w plecaku indeksu. Jest. Już myślałam, że go zapomniałam. Podchodzę po wpis. Profesor pochylił głowę, szuka mnie na liście swojego grafiku. Siedzę jego ruchy. Po chwili odnajduje moje nazwisko i przy ocenie stawia parafkę. Zabiera się za wpis do indeksu, ale mój wzrok pozostał na grafiku. Zaraz za moim nazwiskiem widnieje Jaroszyński Paweł, a przy nim wpisana ocena dobra i parafka. Jak to? - pomyślałam. - To Paweł uzyskał już zaliczenie z tego przedmiotu? Wydało mi się to co najmniej dziwne. Zmarszczyłam brwi.

- Czyżby nie była pani zadowolona z oceny, którą pani wpisałem? - zapytał profesor, patrząc mi prosto w oczy. - Wydawało mi się, że ocena dobra powinna być dla pani satysfakcjonująca, ale jeżeli ma pani ochotę zdawać na bardzo dobry...

- Nie, nie, dziękuję - odpowiedziałam pospiesznie. - Ta ocena w zupełności wystarczy.

Profesor wzruszył ramionami.

- Nie rozumiem, co się z panią dzisiaj dzieje - powiedział, kręcąc głową i oddał mi indeks.

- Dziękuję - odpowiedziałam, odchodząc z wypiekami na twarzy.

Opuszczamy salę. Na korytarzu słychać wesoły gwar. Studenci są wyraźnie zadowoleni z zakończonych zajęć. Idę z innymi w kierunku schodów. Jestem smutna, zatopiona w niepewnych uczuciach.

- Hej, co się z tobą dzieje? - Jolka zatrzymuje mnie i z troską w oczach przygląda mi się. - Godzinę temu wpadłaś na uczelnię rozpromieniona, a teraz jesteś wyraźnie zmartwiona.

- Nie jestem zmartwiona, tylko zmęczona. Na zajęciach źle się poczułam - mówię, unikając jednocześnie badawczego wzroku Jolki. - Już mi przechodzi, zaraz wszystko będzie dobrze.

- Na pewno ci już przechodzi?

- Na pewno - próbuję ją uspokoić. - Wiem, że się spieszysz na pociąg. Ja sobie wolno pójdę na przystanek.

- Może zostanę z tobą, odprowadzę cię. Mogę przecież jechać następnym pociągiem.

- Nie, naprawdę dziękuję ci. Wstąpię jeszcze do bufetu, napiję się gorzkiej herbaty. Biegnij już, bo się spóźnisz. Nie martw się, poradzę sobie.

- Jak chcesz - odpowiada lekko zdezorientowana. - To cześć!

- Cześć!

Jolka odchodzi szybkim krokiem. Poczuję ulgę. Nie mam ochoty z nikim rozmawiać. Chcę побыć chwilę sama i spokojnie się zastanowić. Jak Pawłowi udało się zaliczyć przed nami przedmiot, na którym nie pokazał się ani razu? Musi tu mieć niezłe układy. A może daje łapówki? W każdym razie nie podoba mi się to. Idę powoli w kierunku przystanku. Ładna pogoda nie robi na mnie żadnego wrażenia. Ktoś ściągnął mi różowe okulary. Wewnętrznie biję się z myślami. Może Paweł był wcześniej i zdawał u profesora? Może niesłusznie go oskarżam? Docieram w końcu do domu. Kładę się skulona na kanapie, czuję się zmęczona, chcę zasnąć.

*

Nagle budzi mnie dźwięk otwieranych zamków u drzwi. Spoglądam na zegarek. Dochodzi siedemnasta. Rany! Ojciec wraca z pracy! Miałam ugotować ziemniaki do obiadu. Jestem wstrętna. Mama wszystko za mnie robi w domu. Wiedziała, że dzisiaj będzie później z pracy, więc już wczoraj przygotowała mięso i kapustę. Ja miałam tylko obrać ziemniaki. To podłe z mojej strony.

- Dzień dobry - ojciec wchodzi do pokoju, witając mnie promiennym uśmiechem. - Odsypiasz wczorajszą imprezę?

- Tato, tak mocno zasnęłam. Dopiero ty mnie obudziłeś. Nie zdążyłam dokończyć obiadu. Ziemniaki nie są jeszcze gotowe.

Przepraszam, na pewno jesteś głodny. Daj mi pół godziny, już biegnę do kuchni.

- Spokojnie, świat się nie zawali z powodu spóźnionego obiadu. Idę się przebrać w strój domowy i zaraz przyjdę do ciebie. Musimy porozmawiać.

Wyciągam z lodówki przygotowaną przez mamę część obiadu. Stawiam na ogniu garnki i czajnik z wodą. Zaczynam pospiesznie obierać ziemniaki. Gotowe. Zalewam je wrzącą wodą. Ach, zapomniałabym o soli. Jeszcze tylko nastawię minutnik, żeby czasami nic się nie przypaliło. Niosę do pokoju dwie zaparzone herbaty z cytryną. Ojciec już na mnie czeka. Siadam w fotelu naprzeciw niego.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać? - zaczęłam.

- O Pawle.

- Tak...?

- Pomijając fakt, że przesadziliście trochę z godziną powrotu, to generalnie podobacie mi się jako para. Paweł zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie. Co prawda trudno ocenić kogoś po pięciu minutach rozmowy, ale wydał mi się dobrze wychowanym, inteligentnym, sympatycznym i nawet szarmanckim mężczyzną. Takie jest moje pierwsze wrażenie. Chciałbym się jednak dowiedzieć czegoś więcej na jego temat.

- Mianowicie?

- Skąd pochodzi? Gdzie mieszka?

- Jego rodzice mieszkają nad morzem, w Kołobrzegu, a Paweł mieszka na drugim końcu miasta w wynajętej kawalerce.

- Musi więc pochodzić z bardzo bogatej rodziny - powiedział zdziwiony - skoro jego rodziców stać na opłacanie mieszkania dla syna. A samochód, którym przyjechał wczoraj po ciebie?

- Też jest jego - odpowiedziałam znudzona śledztwem - ale to nie rodzice zafundowali mu to wszystko. Paweł studiuje i pracuje jednocześnie. Ma podobno bardzo dobrze płatną pracę.

- Dobrze płatną pracę?! - zapytał z ironią. - A możesz mi powiedzieć, jakiego rodzaju praca przynosi w ciągu krótkiego okresu czasu tak wielkie zyski, że można sobie kupić auto i wynająć mieszkanie?

- On jest pilotem wycieczek zagranicznych.
- Żartujesz! Myślisz, że pilot wycieczek zagranicznych zarabia takie pieniądze?!

- Tato, nie wiem, ile Paweł zarabia - odpowiedziałam lekko podniesionym głosem. - Nie sądzisz chyba, że kradnie?!

- Nie, nie rzucam na niego żadnych podejrzeń. Po prostu nie mieści mi się w głowie, jak dorabiający sobie student może dysponować takimi pieniędzmi!

- Tato, skąd ja mam wiedzieć?! Może wygrał w totolotka, a może rzeczywiście całkiem nieźle zarabia?! Skąd wiesz, czy w ogóle kupił samochód za gotówkę?! Może razem z rodzicami spłaca kredyt?! Samotnego, dobrze zarabiającego człowieka chyba stać na czynsz i raty za samochód?!

Naszą głośną dyskusję przerwał sygnał minutnika oznajmiającego, że czas odlać ziemniaki. Przyniosłam z kuchni obiad. W milczeniu zaczęliśmy spożywać posiłek. Mój zły humor, stał się jeszcze gorszy. Byłam wkurzona nie na ojca, tylko na siebie samą. Właściwie dlaczego ja go bronie? - zadawałam sobie w duszy pytanie. - Czy to, że się w nim zakochałam, jest wystarczającym powodem, aby go we wszystkim usprawiedliwiać i przemykać oczy na rzeczy, które mnie rażą?

- Heleno, zrozum, ja chcę tylko twojego dobra - odezwał się po chwili ojciec. - Nie chcę zniechęcać cię do mężczyzny, z którym się spotykasz. Jesteś dorosła i wiesz, co robisz. Mam do ciebie pełne zaufanie. Zawsze wyznawałam zasadę: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Ty sama wybierasz drogę, po której przejdiesz przez życie z partnerem tym czy innym. Nie chcę się wtrącać, ani niczego ci narzucać.

- Rozumiem, tato. Przepraszam, że podniosłam w rozmowie głos. Jestem zupełnie zdezorientowana. Sama nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. Z jednej strony jestem nim zauroczona, a z drugiej mam wątpliwości podobne do twoich. Jestem dzisiaj z Pawłem umówiona na naukę. Ma mi pomóc w przygotowaniu się do egzaminu z języka angielskiego. Pewnie znajdziemy też chwilę czasu na rozmowę. Nie znam go dobrze. Myślę, że z biegiem czasu wiele się wyjaśni. Przecież dopiero zaczęliśmy się spotykać.

- Masz rację - pokiwał głową na znak pojednania. - Zakopmy topór wojenny i zrobmy sobie kawę.

- Dobrze, załączę ekspres, a w międzyczasie pójde się odświeżyć. Niedługo wraca mama, też chciała ze mną porozmawiać. Mogę potem nie zdążyć przygotować się do wyjścia.

*

Wyszłam z łazienki. Włożyłam jasne jeansy i cienki sweter. Włosy upięłam w kucyk. Delikatnie się pomalowałam. Już prawie w pół do siódmej, a mamy jeszcze nie ma. Zebranie klasowe musiało się przeciągnąć. Zaglądam do salonu, tata siedzi nad filiżanką kawy, przegląda prasę. Druga filiżanka czeka na mnie.

Rozlega się głos dzwonka do drzwi, otwieram, wchodzi mama.

- Dziękuję ci, kochanie, nie mogłam znaleźć kluczy.

- Cześć mamo, zaraz podgrzeję ci obiad. Napijesz się kawy? Jest świeżo zaparzona.

- Z przyjemnością.

Siedzimy wszyscy razem. Mama dosłownie połyka obiad w mgnieniu oka.

- Nie macie pojęcia, jaka byłam głodna. Tak, teraz kawa. Nic więcej do szczęścia mi nie trzeba.

- Mamo, wychodzę o siódmej.

- Znowu randka z Pawłem? - pyta zaczepnie.

- Z Pawłem, ale nie randka, tylko ciężka nauka przed kolejnym egzaminem.

- Mam nadzieję, że dzisiaj wcześniej ściągniesz do domu.

- Postaram się być koło jedenastej. Po tej godzinie i tak nic mi już nie wchodzi do głowy.

- Jak było wczoraj? - zapytała ciekawie.

- Naprawdę świetnie. Gdybyście widzieli, w jakim przepychu żyją niektórzy ludzie. Na szczęście bogactwo ich nie zmanierowało. Bardzo miłe małżeństwo gościło nas na imprezie. Wszystko zrobiło na mnie niesamowite wrażenie: wystrój wnętrz, jedzenie, dyskusje. Mają też najpiękniejszy ogród na świecie...

Zamyśliłam się na moment.

- Jest pięć po siódmej, chyba jesteś już spóźniona - odezwał się ojciec.

- Ojej! Biegnę! Pa!

Przywołuję windę, ale jak na złość nie widać jej. Zbiegam więc szybko po schodach. Przed klatką widzę zaparkowany wóz Pawła. Wskakuję do środka.

- Cześć - mówię zadyszana. - Przepraszam za spóźnienie.

- Witaj - odpowiedział, całując mnie delikatnie w policzek.

- Och - westchnęłam - zapomniałam podręcznika i zeszytu do ćwiczeń.

- To nic. Najlepiej się człowiek uczy na konwersacjach. Będziemy rozmawiać tylko po angielsku. Jakies kartki papieru też się u mnie znajdują. Ruszamy.

*

Paweł otwiera drzwi do swojego mieszkania. Zapala światło. Widzę mały, jasny, przedpokój. Niewiele tu mebli, jest tylko szafka, wieszak i lampka. Wchodzimy do niezbyt dużego pokoju, który poprzez sposób urządzenia wydaje się być bardzo przestronnym. Kilka niskich, drewnianych mebli, biurko, kanapa i dwa fotele o bardzo nowoczesnym kształcie, jasne, pastelowe ściany, jakaś grafika na ścianie. Brak zasłon, jedynie na pięknym, metalowym karniszu zawieszona jest subtelna, gładka firanka. Dom przesiąknięty jest świeżością. Czuć też delikatną nutę perfum Pawła.

- Jak ci się podoba? - zapytał.

- Jest prześlicznie! Tak współcześnie i czysto. Ten dom nie przypomina mieszkania samotnego faceta. Ktoś pomagał w jego urządzeniu?

- Nie - uśmiechnął się. - Mieszkanie wynająłem takie, jak widzisz. Mieszkało tu młode małżeństwo, które wyjechało na kontrakt do Stanów Zjednoczonych. Mam cichą nadzieję, że zostaną tam długo. Lubię to miejsce. Nie mogę sobie wyobrazić, że kiedyś będę musiał je opuścić.

- Zawsze swoje mieszkanie możesz urządzić w podobnym stylu.

- Chodź, pokażę ci jeszcze sypialnię - i pociągnął mnie za rękę.
- Wow! - wydałam z siebie jęk zachwyty.

Moim oczom ukazało się wielkie, nowoczesne, małżeńskie łoże. W oknie zaciągnięte były kotary. W dwóch rogach pokoju stały lampiony, które rzucały dyskretne, zmysłowe światło. Na komodzie stało mnóstwo świec.

- Wyobrażam sobie, jaki nastrój musi tu panować, kiedy zapalone są wszystkie świece - powiedziałam rozmarzona.

- Mam zapalić?

- Nie, nie... - potrząsnęłam głową. - Chyba nie byłabym w stanie oprzeć się urokowi tego miejsca, no i, oczywiście, twojemu urokowi.

- Byłoby w tym coś złego? - zapytał, przyciągając mnie do siebie.

- Nie... - odpowiedziałam zalotnie - ale jesteśmy tu, żeby się uczyć.

- Nauka może poczekać - powiedział namiętnym głosem - i zaczął mnie całować.

Delikatnie pieścił moje usta. Na chwilę przestał. Stał tak blisko, że czułam całe jego ciało. Patrzył mi prosto w oczy, zaczął ścigać gumkę z moich włosów. Przez moment bawił się nimi, gładząc moją głowę. Znowu nasze usta złączyły się. Tym razem namiętniej i mocniej. Przestał.

- Chcesz tego? - wyszeptał mi do ucha.

- Tak bardzo na mnie działasz - powiedziałam, dotykając jego rozchylonych ust - ale chyba jest jeszcze za wcześnie. Nie sądzisz, że zbyt szybko nam to idzie?

- Czy mające znaczenie, jak długo się znamy? - zapytał, odsuwając się minimalnie ode mnie. - Najważniejsze jest, że pragniemy siebie nawzajem. To uczucie spadło na nas tak nagle.

- Nie wiem - odpowiedziałam niepewnie - chyba nie jestem jeszcze gotowa.

- Szkoda... Ja naprawdę zakochałem się w tobie.

- Zdaje się, że ja też.

Przytuliliśmy się do siebie. Po chwili objęci wyszliśmy z sypialni do drugiego pokoju. Podprowadził mnie pod kanapę.

- Usiądź, proszę. Należę nam jakiegoś delikatnego winka i zaczynamy naukę. Od tej chwili będziemy mówić do siebie po angielsku. Spróbuj zwracać uwagę na sposób, w jaki formułuję zdania, na akcenty, wymowę, intonację. Staraj się zrozumieć jak najwięcej z tego, co do ciebie będę mówił. Na początku musisz wyłonić sens mojej wypowiedzi. Z biegiem czasu, będziesz rozumiała coraz więcej. Oczywiście, ty również odpowiadasz mi po angielsku. Nie przejmuj się, że początkowo nie będzie wychodziło to tak, jakbyś sobie tego życzyła. Trzeba przełamać barierę konwersacji. Ludzie uczący się nowego języka często posiadają dość sporą wiedzę, mają wielki zasób słów i znają doskonale gramatykę, niemniej jednak wysławianie się w obcym języku niemal każdemu sprawia trudność. Wszystko jest kwestią czasu i ćwiczeń. Nie należy się przejmować. Trzeba dużo mówić i słuchać. Teraz napijemy się po lampce wina, żeby się rozluźnić i żeby puściły nam nerwy, i od tego momentu ani słowa po polsku. OK?

- OK.

No i zaczęło się. Paweł zaczął snuć opowieść o swojej pierwszej wycieczce zagranicznej, na której był przewodnikiem. Mówił o ogromnym wysiłku, jaki włożył w przygotowanie się do tego wyjazdu. Przez dwa miesiące wkuwał informator na pamięć. Musiał znać niemal wszystkie szczegóły dotyczące zabytków, historii i wszelkich miejsc, które warto zobaczyć. Nie obyło się również bez testu sprawdzającego jego wiedzę w tym zakresie. Wreszcie pierwszy wyjazd. Autobus pełen ludzi pragnących usłyszeć od niego jak najwięcej informacji i chcących zobaczyć najpiękniejsze zakątki. Musiał stanąć na wysokości zadania. Po powrocie czuł się wypompowany, ale dumny z siebie. Do końca życia będzie pamiętał ten wyjazd.

Tyle, oczywiście w wielkim skrócie, zrozumiałam z jego długiej, prawie godzinnej wypowiedzi. Myślę, że dotarła do mnie przynajmniej połowa z tego, co mówił. Cieszyłam się, że nie musiałam nic mówić. Mogłam skupić się wyłącznie na słuchaniu. Starłam się zrozumieć tekst i jednocześnie bacznie zwracałam uwagę na szyk zdań, i stosowane przez niego formy czasów. To było trudne zada-

nie. Pierwszy raz uczestniczyłam w czymś takim. Nie da się porównać lekcji, jaką dał mi Paweł, z nudnymi zajęciami na uczelni. Tam zdecydowanie brakuje konwersacji.

- I jak? Zmęczona lekcją? - ciągnął dalej po angielsku.
- Tak, ale była to też najciekawsza lekcja, w jakiej kiedykolwiek uczestniczyłam - starałam się odpowiedzieć mu poprawną angielszczyzną. - Czy jutro również chcesz mnie uczyć?
- Oczywiście, codziennie, aż do samego egzaminu.
- Czyli jeszcze cztery razy.
- Mhm...
- Dziękuję ci, było wspaniale. Czy dzisiejsza lekcja już się zakończyła? Czy mogę następne zdanie powiedzieć już po polsku?
- zapytałam błagalnym wzrokiem.
- Jasne. Teraz idziemy robić kolację - powiedział już w ojczystym języku. - Strasznie zgłodniałem.

Udaliśmy się w kierunku kuchni. Paweł otworzył lodówkę, wyjął produkty. Zaczęliśmy przygotowywać kanapki. Wysły nam całkiem niezłe. Były kolorowe, zdrowe i wyglądały bardzo apetycznie. Usiadłam przy niewielkim stoliku w rogu kuchni. Paweł rozłożył serwetki, położył talerzyki, przyniósł herbatę. Byliśmy rzeczywiście głodni, bo po chwili talerz świecił pustkami.

- Teraz puścimy sobie muzykę i zrelaksujemy się - powiedział zachęcająco.
- Chyba na mnie już czas. Obiecałam, że będę w domu przed jedenastą.
- No, przestań. Tylko chwilę. Nie wypuszczę cię teraz z domu. Napijemy się jeszcze po lampce wina.
- No dobrze, ty kusicielu, ale musimy kontrolować czas. Nie chcę się spóźnić.

Paweł napełnił ponownie nasze kieliszki. Puścił spokojną, romantyczną muzykę. Usiadł koło mnie. Napiliśmy się. Przyniósł się blisko. Zbliżył swoje usta do moich. Zaczęliśmy się całować. Jedną dłoń zatopił w moich włosach, drugą mocno trzymał mnie w pasie. Nagle wstał, odchylił głowę, spoglądając na sufit i kilkakrotnie przeczesał włosy swoimi dłońmi, wydając głębokie westchnienie.

- Nie potrafię się przy tobie opamiętać. Kiedy jesteś przy mnie, myślę tylko o całowaniu się z tobą, pieszczaniu cię, o kochaniu się z tobą.

Chwilę stał nade mną, patrzył na mnie. Znowu dłonią odgarnął grzywkę do tyłu. Nie wiedział, co ma ze sobą począć. Wstałam z tapczanu i przytuliłam się do niego. Wolno zaczęliśmy się poruszać się w takt muzyki. Czułam jego rozgrzane, pachnące ciało. Tym razem ja zaczęłam składać pocałunki na jego twarzy i ustach. Widziałam, że jest w siódmym niebie. Nasze usta znowu złączyły się. Zagłębialiśmy się w sobie coraz bardziej. Czułam jego głośny, ciepły oddech. Włożyłam ręce pod jego bluzę i pełna żądz zaczęłam dotykać jego tors. Z trudem opamiętał się. Uwolnił się z mojego uścisku. Zabrał moje dłonie, położył je sobie na twarzy. Pocałował je kilkakrotnie.

- Helen, pragnę cię tak bardzo... Wiele bym dał za to, aby móc się teraz z tobą kochać, ale powiedziałaś przecież, że jeszcze nie czas, że nie jesteś gotowa. Nie chciałbym, żebyś teraz, pod wpływem emocji to zrobiła, a jutro żałowała i może mnie znienawidziła. Chciałbym, żebyś na spokojnie sama podjęła decyzję. Musisz być pewna, że tego chcesz. Kocham cię - powiedział, składając jeszcze raz pocałunek na moich dłoniach.

- Kocham cię - wyszeptalam. - Jesteś cudowny.

Nasze splecione ręce wisały teraz wzdłuż tułowia. Nie mogliśmy się jeszcze od siebie oderwać.

- Chodź, Helen - powiedział. - Czas odwieźć cię do domu. Dochodzi jedenasta.

*

Jest sobota, wpół do dziesiątej rano. Budzę się wyspana, zadowolona. Znowu świat wydaje mi się piękny. Uchyłam okno, żeby wpuścić świeże powietrze i jeszcze na moment wskakuję pod kołdrę. Dobiegają mnie jakieś strzępki rozmów. Rodzice starają się zachowywać cicho. Wiedzą, że lubię sobie pospać dłużej. Weekend jest jedyną okazją na poleniuchowanie i zregenerowanie sił. W końcu wychodzę z pokoju. Zaglądam do rodziców, właśnie kończą śniadanie.

- Dzień dobry, smacznego!
 - Dzień dobry, kochanie - odpowiadają.
 - Helenko, chciałam cię dzisiaj do południa wykorzystać. Ponieważ już w poniedziałek wcześniej rano wyjeżdżam, dzisiaj mam ostatnią szansę na zrobienie zakupów. Liczę na twoją pomoc w wyborze spodni i jakiejś sportowej bluzy. Pojedziesz ze mną?
 - Jasne, przecież wiesz, że uwielbiam łązić po sklepach, szczególnie tych z ciuchami.
 - Świetnie! To co, zbieramy się zaraz jak zjesz?
 - Tak. Tato, jedziesz z nami? - zapytałam.
 - Nie - pokręcił przecząco głową. - Na pewno będziecie godzi-
nami siedzieć w przymierzami. Pojadę chyba na rowerze do ogród-
ka. Jest taka ładna pogoda.
 - Szkoda, myślałam, że ominie mnie dzisiaj gotowanie obiadu - powiedziała mama. - Miałam nadzieję, że zjemy coś na mieście.
 - No to zjecie sobie. Ja mogę się zadowolić resztkami z wczorajszego obiadu. Dla jednej osoby akurat wystarczy.
 - Jesteś pewien?
 - Tak, nie przejmuj się, poradzę sobie.
Mama wydawała się być bardzo zadowolona.
 - Ty sobie jedz Helenko, ja idę jeszcze powiesić pranie. Jak skończę, to zaraz jedziemy.
 - Mhm - odpowiedziałam z pełną buzią.
Nie minęło pół godziny, gdy byliśmy już gotowe.
 - Jerzy, wychodzimy! - mama krzyknęła do ojca.
 - Poradzicie sobie z wyprowadzeniem auta z garażu?
 - Nie jedziemy autem, tato. W centrum miasta zawsze są pro-
blemy ze znalezieniem miejsca parkingowego. Pojedziemy autobu-
sem albo tramwajem.
 - Rozsądne dziewczynki - powiedziała z uśmiechem. - Udanych zakupów.
 - Dzięki, pa!
- Naprawdę miło spędziłyśmy z mamą czas. Niestrudzenie cho-
dziłyśmy po sklepach i przymierzałyśmy dziesiątki ciuchów. Było
świetnie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie denerwowały-
śmy się na siebie. Dzisiaj mama była bardziej skupiona na własnej

osobie, niż na mnie. Wydawała mi się być bardziej przyjaciółką, niż matką. Byłyśmy dzisiaj wyjątkowo otwarte wobec siebie. Tak wiele opowiedziałyśmy sobie. Mama, o dziwo, nie pouczała mnie, nie krytykowała mojego zachowania. Jak miło czuć się wysłuchanym, a nie pytanym. Byłam jej wdzięczna, że nie dawała mi rad, ani natychmiastowych rozwiązań. Nie zadawała zbyt wielu pytań, nie spieszyła się z dawaniem odpowiedzi. Umiała słuchać, co czuję i czego potrzebuję. Nie mogłoby tak być zawsze?

*

- Tato, gdzie są kluczyki z samochodu?
- Leżą na garderobie - odpowiedział, nie podnosząc głowy znad gazety. - Nie zapomnij też o dokumentach.
- A gdzie są?
- Tam, gdzie zwykle, w mojej saszetce.
- Dobra, mam.
- Na pewno trafisz do Pawła? - zapytała zaniepokojona mama.
- Byłaś tam tylko raz i to nie jako kierowca. Pasażer nigdy nie zwraca uwagi na drogę.
- Ja zwracam uwagę, mam. Na pewno trafię.
- O której będziesz z powrotem? - odezwał się ojciec.
- Nie wiem, chyba tak, jak wczoraj. Ale nie martwcie się, jeżeli przyszląbym później. Jest sobota, może po nauce pójdziemy na dyskotekę. To pa! - krzyknęłam, zamykając za sobą drzwi.

Nareszcie koniec śledztwa. Nie znoszę takiego wypytywania. Rodzicom wydaje się chyba, że wciąż jestem małą, która po raz pierwszy umawia się na randkę. Szybkim krokiem idę do garażu. Lubię jeździć, czuję się swobodnie na drodze, pomimo że nie mam w tym dużej wprawy. W końcu prawo jazdy mam dopiero od kilku miesięcy, a okazji do prowadzenia samochodu naprawdę niewiele. Zapalam silnik i w drogę. Po kilkunastu minutach jestem pod domem Pawła. W chwilę później naciskam już dzwonek do drzwi.

- Pan Paweł Jaroszyński? - zapytałam po angielsku z gracją, jakiej nie powstydziliby się królowa. - Byłam umówiona na korepetycje.

Paweł roześmiał się.

- Dobrze pani trafiła - ciągnął w tym samym języku i w tym samym, łącie lordowskim tonie. - Zapraszam do łąrodka. Dzisiejsza lekcja będzie trwała dwie godziny - kontynuował, wprowadzając mnie do pokoju - następnie, udamy się na nocną wycieczkę krajoznawczą.

Tym razem ja wybuchnęłam śmiechem.

- Jakież to interesujące! Czy może mi pan powiedzieć, na czym będą polegały dzisiejsze zajęcia?

- Dzisiaj pani będzie zadawała pytania, a ja będę udzielał na nie odpowiedzi. Obowiązuje również zasada, iż do momentu opuszczenia tego mieszkania nie wolno używać innego języka poza używanym obecnie.

Rzuciłam mu się na szyję.

- Czy mówił już ktoś panu, że jest pan rewelacyjnym nauczycielem?

- Oczywiście, proszę pani, słyszę to na każdym kroku.

- Jest pan rozchwytywany. Zapewne dlatego lekcje u pana są tak drogie.

- Podejrzewam, że dzisiaj pani się nie wypłaci.

- Ile to będzie kosztowało?

- Pięćset pocałunków.

- Aż tyle? Czy jeżeli zacznę od zaraz, to zostanie nam choć chwila na samą naukę?

- Ależ droga pani, czas poświęcony na zapłatę za lekcje, nie ma nic wspólnego z czasem trwania zajęć. Nadmieniam również, że płaci się u mnie z góry. Zatem, czekam.

Paweł stanął w rozanielonej pozycji, z rękami wyciągniętymi przed siebie jakby w oczekiwaniu na rzucającą się w jego ramiona kobietę. Jego rozpromieniony wyraz twarzy zdawał się mówić - całuj. Nie dałam mu zbyt długo czekać. Zaczęłam głośno liczyć każdy, składany na jego ciele pocałunek. Przy numerze pięćdziesiąt, Paweł otworzył oczy i zapytał ze zdziwieniem:

- Czy pozostałymi, czterysta pięćdziesięcioma pocałunkami, również obdarzysz mnie od ramion w górę?

- A gdzie, według ciebie, powinnam?

- Niżej, niżej... - mówiąc to, pochwycił moje dłonie, położył je sobie na klatce piersiowej i wolno zaczął przesuwając je w dół.

Roześmiałam się głośno.

- Wariat! - powiedziałam i pomierziłam mu włosy jak dziecku.

- No dobrze, koniec wygłupów. Zaczynamy się uczyć. Ty zadajesz pytania. Zastanów się nad pierwszym z nich, a ja w tym czasie zrobię coś do picia. Masz ochotę na kawę czy herbatę?

- Wolałabym coś chłodnego. Może być woda mineralna albo cola.

Paweł zniknął w kuchni. Po chwili zjawił się ze szklankami coca-coli z lodem i cytryną. Podał mi jedną z nich.

- Pod zbliżający się egzamin, żeby nam dobrze poszło - powiedział, uderzając lekko swoją szklanką o moją.

Skinęłam głową, uśmiechnęłam się. Napiliśmy się po łyku.

- Ty, ze zdaniem egzaminu nie będziesz miał żadnych problemów.

- A ty uważasz, że będziesz miała?

- Mam nadzieję, że nie, ale dobrej oceny się nie spodziewam. Zresztą sam słyszysz moje wypowiedzi. Nie są zbyt dobre. Popełniam mnóstwo błędów.

- Nie jest tak źle! Czasami tylko zbyt długo zastanawiasz się nad odpowiedziami, zupełnie jakbyś dawała sobie odpowiedź po polsku, a następnie szybko ją tłumaczyła na angielski. Cały pic polega na tym, że trzeba zacząć myśleć w danym języku, a nie być tłumaczem.

- Łatwo ci powiedzieć. To wszystko wymaga czasu. Powinam była zająć się konwersacjami wcześniej, a nie na parę dni przed egzaminem.

- To prawda, ale wcześniej nie miałaś takiej okazji, przecież nie spotykaliśmy się.

- Och! Ty pępku świata! - oburzyłam się, dając mu jednocześnie szturchańca.

- No, już dobrze. Zaczynaj zadawać pytania.

- Chciałabym wiedzieć - zapytałam po chwili namysłu - w jaki sposób zaliczyłeś wczorajsze ćwiczenia na uczelni?

- Dlaczego przypuszczasz, że je zaliczyłem?

- A nie zaliczyłeś?
- Nie, nie byłem jeszcze zdawać tego przedmiotu. Prawdę mówiąc, nie bardzo sobie to wyobrażam. Nic nie rozumiem z zapi-sków w zeszytcie Jolki.
- Doprawdy? To dlaczego przy twoim nazwisku widziałam wpisaną ocenę dobrą?
- Musiało ci się przewidzieć, nie byłem u profesora.
- Paweł, nie kłam, nie lubię tego.
- Jesteś pewna, że widziałaś moje zaliczenie?
- Tak - odpowiedziałam z przekonaniem.

Nastała chwila ciszy. Przyglądał mi się, jakby chciał wyba-dać, czy czasami nie żartuję. Ale moja twarz, z miną wyraźnie oczekują-cą wytłumaczenia, przekonała go, że mówię prawdę.

- A to skubaniec - Paweł pokręcił z niedowierzaniem głową.
- On naprawdę mi to załatwił!
- Kto?
- Adam.
- Adam? Ten, u którego byliśmy dwa dni temu na imprezie?
- Tak - odpowiedział z zachwytem w oczach. - Nie mogę uwie-ryzić, że on to zrobił!

- O czym ty mówisz? W jaki sposób Adam mógł uzyskać dla ciebie wpis w grafiku profesora?

Paweł przez chwilę milczał, wciąż kręcąc z niedowierzania głó-wą. Wstał z tapczanu i podskoczył z radości.

- YES! - wydał z siebie okrzyk, wykonując ruch ręką w cha-rakterystycznym znaku zwycięstwa.

Doskoczył do mnie i uściskał mnie z całych sił.

- Mam to za sobą! Mam zaliczenie! - krzyknął po polsku, zapo-minając z wrażenia o tym, że trwa nasza lekcja angielskiego.

Niemalże tańczył z zachwytu.

- Paweł, o co tu chodzi? - spytałam również w języku polskim, zupełnie zdezorientowana.

Usiadł koło mnie rozradowany.

- Posłuchaj, Helen - powiedział. - Adam jest synem dziekana naszej uczelni. Znam się z nim i jego ojcem od kilku lat. Jesteśmy ze sobą naprawdę zaprzyjaźnieni, spędzamy ze sobą dużo czasu.

Znają doskonale moją sytuację życiową. Wiedzą, że pracuję, często wyjeżdżam i w związku z tym nie mogę chodzić na zajęcia. Ojciec Adama, jako dziekan i zwierzchnik wszystkich profesorów na uczelni, umożliwił mi studiowanie prawie zaoczne. Dzięki niemu nie musiałem chodzić na uczelnię, mogłem się zjawiać tylko na zaliczeniach i egzaminach. Oczywiście nigdy nie zdarzyło się, abym dostał zaliczenie z powodu układow. Przecież wiesz, że zawsze z całą grupą zdawałem przerabiany materiał i mogę cię zapewnić, że nie miałem ułatwionego tego zadania. Nigdy wcześniej nie znałem tematów egzaminów. Dziekan załatwił mi tylko to, że pomimo braku obecności na zajęciach, która jak wiesz, jest warunkiem niezbędnym do przystąpienia do zaliczeń, mogłem jednak zdawać. Wyjątek stanowiło wczorajsze zaliczenie. To był jedyny przedmiot nie zdawany, tylko zaliczany na podstawie obecności na zajęciach. Na ocenę składały się tylko dwa kryteria: całkowity brak nieusprawiedliwionej absencji oraz aktywne uczestnictwo.

- Adam wspominał mi, że profesor nie chciał się zgodzić, abym przyszedł do niego zdawać. Podobno twierdził, iż nie będzie poświęcał mi dodatkowego czasu, ani przygotowywał specjalnie dla mnie pytań zaliczeniowych. Byłem pewien, że czekają mnie niezłe schody, ale jak widać profesor zmienił zdanie. Wciąż nie mogę uwierzyć, że zaliczyłem przedmiot, którego wcale nie zdawałem. Zdarzyło się to po raz pierwszy.

- I mam nadzieję, że ostatni - dodałam.
- Dlaczego tak mówisz? Nie cieszysz się, że mam to za sobą?
- Nie o to chodzi, Paweł. Cieszę się, że masz takie przywileje, jakich nie ma żaden inny student. Funkcjonujesz na bezpłatnych studiach dziennych na zasadach płatnych studiów zaocznych. Zapewne nikt inny nie ma takiej możliwości. Paweł, nie zrozum mnie źle, ja ci nie zazdroszczę. Zdaję sobie nawet sprawę, że nie jest prostą rzeczą uczenie się z cudzych zeszytów, na dodatek w przerwach między zarobkowymi wyjazdami. Wiem, że nie jest to łatwe. Nie potępiam wcale wykorzystywanych układow z dziekanem, umożliwiających ci przystępowanie do egzaminów. Ale uzyskanie zaliczenia bez zdawania, to już jest zupełnie coś innego. Mam nadzieję, że więcej nie będziesz robił takich rzeczy. Nie uważam, żeby to było w porządku.

- Przestań, Helen - powiedział wyraźnie zdziwiony moją reakcją. - Przecież ja naprawdę chcę się uczyć. Zależy mi na przyswojeniu sobie materiału ze studiów. Mam plany związane z przyszłością, które wręcz wymagają znajomości przerabianych zagadnień. Nie chodzi mi tylko o uzyskanie tytułu mgr inż., ale o faktyczne bycie nim. Gdybym chciał jedynie dyplom, to przecież zdajesz sobie sprawę, że nielegalne zdobycie go jest tylko kwestią ceny. Na czarnym rynku można kupić wszelakie papiery, poświadczające wykształcenie. Ale mnie nie o to chodzi!

- To dobrze - odetchnęłam z ulgą.

Nastała cisza. Każde z nas zatopione było w swoich myślach. Siedzieliśmy obok siebie na kanapie, ale tak naprawdę, w tym momencie, byliśmy bardzo daleko od siebie.

- Wiesz, nie mam już dzisiaj ochoty na naukę angola - powiedział po chwili. - Wyjdźmy na miasto. Chcę się rozerwać.

- Może wolisz zostać sam? Widzę, że straciłeś humor.

- Nie! Chcę być z tobą. Nie zostawiaj mnie w dzisiejszy wieczór samego.

Wyszliśmy na spacer. Duże, czerwone słońce zachodziło właśnie za budynkami. Na dworze było ciepło i przyjemnie. Idąc osiedłowymi alejkami, trzymaliśmy się za ręce. Wiosna jest cudowną porą roku, która roznieca we mnie chęć do życia. Wszystko wydaje mi się wtedy piękne, jasne i pachnące. Lubię napawać się widokiem wiosenno-letniego nieba, świeżej zieleni drzew i trawy, lubię czuć na sobie ciepły powiew wiatru, no i... czyjeś dłonie, miłe i kochane. Czy jest coś piękniejszego? Weszliśmy do parku oświetlonego promieniami zachodzącego słońca. Drzewa rzucały długie cienie na alejki, klomby z kwiatami i świeżo odmalowane ławki. Było mi tak dobrze. Spacerowaliśmy objęci, prawie nie odzywając się do siebie. Słońce zdążyło już zejść, zaczął zapadać zmrok. Wkrótce zapaliły się lampy. Park wydał mi się teraz jeszcze bardziej romantyczny i zachęcający do okazywania miłości. Zatrzymaliśmy się nad brzegiem małego jeziora. Usiedliśmy na ławce pod wierzbą. Paweł położył się, kładąc głowę na moich kolanach. Zaczęłam bawić się jego miękkimi, zadbanymi włosami, gładziłam jego twarz. Wydawał się teraz szczęśliwy i odprężony. Pochyliłam się nad nim, zbliżając się do jego rozchy-

lonych ust. Delikatnie pocałowałam jego wargi i znowu wyprostowałam się. Patrzył na mnie rozmarzonym wzrokiem, jego usta były wciąż rozchylone, jakby czekały na kolejny pocałunek. Zbliżyłam się znowu. Tym razem Paweł zaczął odwzajemniać pieszczoty. Po chwili wstał z ławki i pociągnął mnie ku sobie. Przytulaliśmy się. Czułam jego dłonie na moich plecach i karku. Przeszywał mnie dreszcz emocji. Zaczęliśmy się całować bez opamiętania. Nasze ciała pragnęły siebie nawzajem. Położyliśmy się na gęstej, młodej trawie. Zwisające niemal do ziemi gałęzie wierzby tworzyły nad nami pachnący namiot. Czułam na sobie miły ciężar Pawła. Zaczął rozpinąć mi sweter, pieścił moje piersi i całował dekolt. Drżałam z rozkoszy. Zsuwał się niżej, całując mój brzuch i zagłębiając swój język w pępku. Poczulałam miły skurcz żołądka. Znowu podciągnął się wyżej, całował moje usta coraz mocniej, coraz głębiej. Wyczułam dotyk na biodrach, odpinał guzik, a potem zamek moich spodni. Jego dłoń wsunęła się pomiędzy majtki a jeansy. Odruchowo złapałam jego dłoń i pociągnęłam ją do góry.

- Paweł, nie!
- Dlaczego? Wydawało mi się, że oboje tego chcemy.
- Tak, ale nie tu.
- Nikogo tu nie ma - szepnął mi namiętnie do ucha. - Chodź, chcę się z tobą kochać.

Znowu jego biodra przylgnęły do moich. Poruszał nimi ruchem kopulacyjnym, ocierając się o moje łono. Z podniecenia krew napłynęła mi do narządów płciowych.

- Nie... - powiedziałam, kiedy znowu próbował włożyć rękę do moich spodni.
 - Nie kochałaś się jeszcze w plenerze?
 - Ja w ogóle się jeszcze nie kochałam.
- Paweł znieruchomiał. Spojrzał na mnie totalnie zdziwiony.
- Jak to, w ogóle? Jesteś dziewicą?
 - Tak.

Paweł zsunął się ze mnie speszony. Usiadł na trawie. Przejechał dłońmi po swojej twarzy, przecierając oczy. Zapanowała chwila ciszy. Usiadłam naprzeciwko niego, zapinając sweter i próbując doprowadzić do porządku swoje włosy.

- Przepraszam cię - powiedział. - Nie wiedziałem.
- Nie masz za co przepraszać, ja też tego chciałam, ale jakoś nie umiałam pójść na całość.

Uśmiechnął się, pokręcił głową.

- Doprawdy, nigdy bym nie przypuszczał. Nie zachowujesz się, jak dziewica. Nie jesteś nieśmiała, ani spłoszona męskim, łapczym wzrokiem. Jesteś piękna, kobieca, pełna seksu. Sposób, w jaki się poruszasz... twoje spojrzenia... są dziewczęce i takie dorosłe zarazem. Po prostu w tobie jest „to coś”, co nie pozwala żadnemu facetowi przejść obojętnie obok ciebie. Jesteś pociągająca i delikatna. Nie ma w tobie nic wulgarnego, ani wyzywającego. Jesteś śliczna, gustownie ubrana, wiesz, czego chcesz. Powiedz, jak to możliwe, że kobieta taka jak ty, w wieku 21 lat, nigdy wcześniej nie uprawiała seksu?

- Uważasz, że tylko brzydkie kaczątko mogą być w tym wieku dziewczycami?

- Nie, nie to miałem na myśli. Chciałem tylko powiedzieć, że wydaje mi się rzeczą wręcz niemożliwą, aby pociągająca, dojrzała kobieta, nie skusiła się wcześniej na seks. Nie brakowało ci chyba adoratorów?

- Nie, ale ja po prostu mam swoje zasady.

- To znaczy?

- Usiądźmy na ławce - powiedziałam. - Ziemia zrobiła się jakaś zimna. Chłodno mi.

- Wydaje mi się, że ławka też będzie zimna, nie ma jeszcze lata. Przejdźmy się lepiej - powiedział, otulając mnie swym ramieniem.

- No, więc? - Paweł próbował powrócić do przerwanoego tematu.

- Mogę poznać twoje zasady?

- Właściwie nie wiem od czego zacząć.

- Najlepiej od początku. Helen, ja nie chcę przepytwać cię z twojej przeszłości. Jeżeli nie masz ochoty rozmawiać ze mną na ten temat, ja naprawdę zrozumieję. Trudno jest głośno mówić z facetem o rzeczach, o których szepcze się wśród kobiet.

Uśmiechnęłam się.

- No to poszepeczemy teraz w towarzystwie damsko-męskim.

- OK - skinął głową - zamieniam się w słych.

- Byłam wychowywana raczej surowo, po katolicku. Od kiedy pamiętam, rodzice starali się wpoić mi zasady moralne, którymi powinnam kierować się w życiu. Kiedy byłam młodą dziewczyną, miałam zupełnie nierealny pogląd na życie. Moje marzenia obracały się wokół ideału mężczyzny, który będzie tym pierwszym i jedynym, z którym będę miała dzieci, będziemy tworzyć szczęśliwą rodzinę. Wyobrażałam sobie kościelny ślub, bicie dzwonów, białą suknię z długim welonem i... oczywiście noc poślubną, podczas której oddałabym to, co kobieta ma jedynego, najcenniejszego, co może ofiarować tylko raz. Człowiek dorasta, a życie weryfikuje tego typu poglądy. Zrozumiałam, że niekoniecznie trzeba z „pierwszym razem” czekać aż do ślubu. Para, która chce być ze sobą, powinna być dobrana również pod względem seksualnym. Życie intymne jest niezmiernie ważną częścią życia. Jeżeli partnerzy mają zupełnie odmienne potrzeby seksualne, nigdy nie stworzą udanego związku. Oczywiście seks nie jest podstawą wszystkiego i złudnym byłoby budowanie więzi tylko na takim fundamencie. Liczą się przede wszystkim inne wartości, nie mniej jednak, bez udanego seksu, nie ma udanego małżeństwa. Uważam, że współżycie z kimś przed ślubem nie jest niczym złym. Jeżeli się parze nie układa, to lepiej jest się rozstać przed, niż po zalegalizowaniu związku. Z drugiej strony, nie uważam też, aby należało się spieszyć z tym „wypробowywaniem siebie”. Po prostu trzeba znaleźć odpowiednią osobę, z którą naprawdę chce się być blisko. Ja takiej osoby wcześniej nie znalazłam. Faceci, z którymi się spotykałam, byli fajni, ale nie na tyle, aby pójść z nimi do łóżka. Poza tym, ten pierwszy raz jest w życiu kobiety naprawdę ważny. To on często rzutuje na późniejsze podejście kobiety do seksu. Ponieważ taką chwilę pamięta się do końca życia, chciałabym mieć miłe wspomnienia z tym związane.

Paweł siedł, nic nie mówiąc. Potakiwał tylko głową, wpatrzony w dal.

- Paweł - powiedziała, odwracając go w swoją stronę. - Zdecydowałam się zrobić to z tobą. Jesteś facetem, który rozumie kobiety, umie o nie dbać, jesteś pociągający, nie jestem w stanie ci się oprzeć. Chcę się kochać z tobą, bez względu na to, czy będziemy kiedyś razem, czy nie.

- Helen, jesteś tego pewna?
 - Tak...
 - Posłuchaj - powiedział, nabierając głęboko powietrza, jakby to, co miał za chwilę powiedzieć, było czymś bardzo trudnym.
 - Kocham cię i pragnę cię, jak nikogo innego na świecie. Śniesz mi się po nocach. Łapię się na tym, że cokolwiek robię albo gdziekolwiek jestem, myślę cały czas o tobie, ale... ja jeszcze nie myślę o małżeństwie. Związanie się z kimś jest bardzo odpowiedzialną decyzją, ja po prostu do tego jeszcze nie dorosłem.
 - Przestań. Źle mnie zrozumiałeś. To, że chcę z tobą przeżyć mój pierwszy raz, nie oznacza wcale, że traktuję cię jak kandydata na męża. Chcę być z tobą i nieważne, co będzie później.
- Nastała cisza. Słuchać było tylko nasze przyśpieszone bicie serca. Staliśmy naprzeciw siebie, zaglądając sobie głęboko w oczy. W końcu uśmiechnęliśmy się do siebie. To była ciężka rozmowa, ale mamy to już za sobą. Paweł przytulił mnie mocno. Staliśmy tak jeszcze chwilę. Zagłębił swoją twarz w moich włosach i wyszeptał:
- Cieszę się, że wybrałaś właśnie mnie. Naprawdę czuję się zaszczycony. Mam nadzieję, że stanę na wysokości zadania i wspólnie będziemy pamiętać tę chwilę do końca naszych dni.

*

Jest niedziela, pochmurny, deszczowy dzień. Siedzę przy biurku i rozwiązuję testy z angielskiego. Za oknem słychać kościelne dzwony. Nie potrafię się zupełnie skupić na nauce. Wszystko mnie rozprasza. Dobiegające dźwięki wydają mi się nad wyraz głośne, a moje własne myśli bardzo natrętne. Ogarnia mnie panika, ale nie przed egzaminem, lecz przed kolejnym spotkaniem z Pawłem. Boję się mojego pierwszego razu. Nie, nie... nie boję się - mówię sama do siebie, jakby słowa mogły zaprzeczyć myślom - przecież tego chcę. „Tak! Właśnie tego pragnę” - napisałam dużymi literami na teście.

Dzwoni telefon, nadstawiam ucha.

- Ignaczak - słyszę głos taty.

- Cześć Zosiu, co u ciebie słyszać?
Ach, to siostra mamy, dobrze, że nie Paweł - odetchnęłam z ulgą.
- Jesteśmy po południu w domu, oczywiście, że możecie przyjechać - odezwał się znowu tata. - Zapraszamy serdecznie.

- Świetnie, czekamy! To cześć! Do zobaczenia!
Odłożyłam słuchawkę. Wyszłam do przedpokoju.
- Ciotka Zosia przyjeżdża dzisiaj do nas? - zapytałam.
- Tak, zjawia się u nas z wujkiem i ze swoim wnukiem Karolkiem.
- Naprawdę? Przywiozą to słodkie maleństwo?
- Ile on już może mieć - wtrąciła się mama - chyba siedem czy osiem miesięcy.
- Tak - odpowiedziałam po chwili zastanowienia. - **Karolek** urodził się pod koniec września.

Naszą dyskusję przerwał kolejny telefon. Podniosłam słuchawkę.

- Słucham.
- Cześć, to ja - usłyszałam głos Pawła.
- Cześć! - odpowiedziałam odważnie, pomimo nagłego skurczu żołądka.
- Wczoraj z wrażenia zapomnieliśmy się umówić na dzisiejszy wieczór. Chciałem zapytać, o której się spotykamy. Mam po ciebie przyjechać, czy ty dojedziesz sama?
- Paweł, przykro mi, ale dzisiaj nie mogę - skłamałam.
- Dlaczego? Co się stało?
- Mamy niespodziewaną, rodzinną wizytę - mówiąc to, zerknęłam na rodziców.

Mieli wyraźnie zdziwione miny, spojrzeli na siebie, wzruszyli ramionami i wyszli z przedpokoju.

- Nie możesz się od tego wykręcić? - próbował przekonać mnie Paweł.
- Naprawdę nie mogę - oszukiwałam dalej. - Przyjeżdża do nas rodzinka, z którą widzimy się raz na kilka lat. Głupio by wyglądało, gdyby nie było mnie w domu.
- To może posiedzisz z nimi godzinę, a potem się wyrwiesz?

- Myślę, że nie wypadaloby mi. Zreszta ja ich bardzo lubię i na prawdę cieszę się na spotkanie z nimi.
- Szkoda - mruknął smutno - wszystko już na dzisiaj zaplanowałem. Myślałem, że „to” stanie się dzisiaj.
- Też mi przykro - dodałam niższym głosem, udając przygnębienie. - Będziemy musieli przełożyć „to” na jutro.
- OK, jak sobie życzysz. O której po ciebie przyjechać?
- Zejdę na dół o ósmej.
- Będę czekał. To pa! Kocham cię!
- Pa!

Odłożyłam słuchawkę. Moja twarz była pąsowa. Zupełnie nie potrafię kłamać. Dobrze, że Paweł mnie teraz nie widzi. Zobaczył mnie za to ojciec, który właśnie zmierzał w kierunku kuchni.

- Co się stało, że nie chcesz się z nim spotkać? - zapytał zaniepokojony. - Od kilku dni biegasz na spotkania jak na skrzydłach, a dzisiaj się wymigujesz.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie powiesz mi chyba, że aż tak zależy ci na spotkaniu z wujostwem?
 - Po prostu nie mam dzisiaj ochoty na randkę. Muszę porządnie pouczyć się do egzaminu.
 - Ach tak - powiedział, spoglądając mi prosto w oczy - i uważasz, że przy gościach, szczególnie z małym dzieckiem, będziesz się w stanie czegokolwiek nauczyć?
 - Tato, przestań.
 - Chcę tylko wiedzieć, czy wszystko w porządku.
 - W porządku - odparłam łagodniej, rozumiejąc jego dobre intencje.
 - Ale unikasz go. Chyba nie stało się nic złego?
 - Och, tato, chcę być dzisiaj sama - powiedziałam lekko podirytowana tym, że dalej draży temat. - Czy jest w tym coś dziwnego?
 - Tak. Owszem, jest to dziwne. Zreszta nieważne, jesteś dorosła i wiesz, co robisz.
- Odwrócił się i zrobił krok w kierunku kuchni, ale przystanął, spojrzął na mnie raz jeszcze i powiedział:
- Wiesz, że od jutra mamy nie będzie przez trzy dni.

- Wiem.
- Ja też wyjeżdżam jutro rano, wypadła mi delegacja na drugi koniec Polski. We wtorek wieczorem powinienem być już z powrotem.
- Pewnie nie jesteś zachwycony?
- Mniejsza o to - machnął ręką - chciałem tylko powiedzieć, że w nocy z poniedziałku na wtorek będziesz w domu sama. W razie, czego, porządnie zarygluj drzwi, żeby cię ktoś nie skrzywdził.
- Tato, daj spokój!
- Wiem, że jesteś rozsądna - mówiąc to, uszczypnął mnie w policzek i odszedł.

*

Siedzę przy oknie i oglądam wschód słońca. Niebo jest takie cudowne, mieni się różnymi odcieniami niebieskości przechodzącej w róż. Słońca jeszcze nie widać, za moment powinno dopiero wyłonić się znad wzgórza, jedynie jasne chmurki oświetlone są jego czerwonoróżowymi promieniami. W domu panuje jeszcze zupełna cisza. Chyba po raz pierwszy zdarzyło mi się wstać przed rodzicami. Przez głowę przewalają mi się tysiące myśli. Uczucie miłości miesza się z lękiem przed miłością, chęć zasmakowania seksu z trwogą przed nim. Och, gdyby mógł już być wtorkowy poranek... byłoby po wszystkim. Jak to będzie? - zadaję sobie miliony pytań, szukam odpowiedzi, ale nie znajduję ich, nie mogę sobie przecież tego wszystkiego wyobrazić. Biję się z myślami, chcę tego i nie chcę, pożądam i panikuję. Łapię się za głowę, jakbym chciała uspokoić moje rozpalone myśli. A może takie planowanie dnia, w którym się to stanie, jest bezsensowne? Może należy to zrobić spontanicznie? Nagle wydało mi się, że przygotowywanie się do tego jest czymś chorym, zupełnie nienaturalnym. Czuję, że robi mi się niedobrze. Biegnę do łazienki. Chyba wypłuję własne jelita. Wchodzę pod prąd zimny prysznic. Wraz z wodą spływa ze mnie zdenerwowanie, zażenowanie, histeria. Zrobiło mi się zupełnie zimno, dopuszczam więc ciepłej wody. Teraz jest dobrze. Stoję tak jeszcze chwilę, rozkoszując się przebłyskiem beztroski i relaksu.

Wychodzę z łazienki, mama krząta się już po kuchni.

- Dzień dobry, mammo - mówię, zbliżając się do niej.
- Dzień dobry, kochanie. Co się dzieje? Słyszałam, że wymiotowałaś.
- Wczoraj chyba się przejadłam. Mój żołądek przez całą noc nie dawał mi spokoju - skłamałam.
- Chyba się nie zatrzymała! Przecież wszystko było świeżutkie.
- Mammo, po prostu było zbyt dobre, obżarstwo nie popłaca.
- Martwię się o ciebie. Oboje z ojcem wyjeżdżamy, a ty chora, zostajesz sama w domu.
- Nie jestem chora, nie martw się. Zaparzę sobie ziółek, zaraz mi przejdzie.
- Na pewno?
- Nie jestem już dzieckiem, poradzę sobie. Nie myśl o mnie, tylko o sobie. Za godzinę będziesz już siedzieć w pociągu. Jesteś spakowana? Nie zapomniałaś czegoś?
- Chyba mam wszystko. Brakuje mi tylko przyborów toaletowych.
- No to pędź do łazienki, a ja dokończę kanapki.
- Proszę, obudź tatę - rzuciła jeszcze, wychodząc. - Musi mnie zdążyć odwieźć na dworzec.
- Dobrze, zaraz do niego pójde.

Wchodzę do ciemnej sypialni. Podnoszę do góry roletę i po chwili słońce wypełnia swoim blaskiem cały pokój.

- Błagam, zasuń rolety - usłyszałam zaspany głos taty.
- Przykro mi, ale czas wstawać. Musisz dzisiaj podwieźć mamę na dworzec, pociąg nie będzie na nią czekał.
- Nienawidzę poniedziałków - burknął i schował się pod kołdrę.

Jego zachowanie wydało mi się takie dziecinne. Miałam wrażenie, że budzę młodego chłopaka, a nie faceta w sile wieku. Dopiero w tej chwili dotarło do mnie, że przecież on też był kiedyś młody i też miał kiedyś swój pierwszy raz, który zapewne bardzo przeżywał. Jak to jest, że zapomina się o istocie zdarzeń, które były przełomowe, że nie chce się o nich rozmawiać ze swoimi dziećmi. To smutne - pomyślałam i wyszłam z pokoju.

- Jerzy, ty jeszcze w łóżku?! - mama była wyraźnie oburzona.
- Wiesz, że w poniedziałki nie umiem wstawać - odezwał się po chwili, szurając papciami. - Na dodatek wczoraj tak późno poszliśmy spać.

Podszedł do ekspresu i nalał sobie kawy.

- Zaraz się obudzę, Irenko - powiedziała, ziewając. - Za kwadrans będę gotowy do wyjścia.

Mama pokiwała głową i zajęła się makijażem.

Nie minęło jednak dwadzieścia minut i rzeczywiście drzwi zatrzasnęły się. Nareszcie zostałam sama. Poczułam się zmęczona nieprzespaną nocą i ciągłym rozważaniem jednego tematu. Jeszcze to udawanie przed rodzicami, że wszystko jest w porządku, podczas gdy tak naprawdę panicznie potrzebuję czyjegось wsparcia. Pragnę, żeby ktoś dodał mi otuchy i szczerze porozmawiał ze mną. Najgorzej być sam na sam ze swoimi obsesyjnymi myślami. Wskoczyłam do łóżka i wyczerpana zasnęłam.

*

Do spotkania z Pawłem pozostały jeszcze dwie godziny. Próbuje się odprężyć w wannie wypełnionej wodą z olejkiem o zapachu melona. Uwielbiam tę świeżą woń, działa na mnie wyjątkowo relaksująco. Leżę zamoczona po samą szyję i upajam się... Czy jest coś bardziej smakowitego i gaszącego pragnienie w upalne dni, niż schłodzony, czerwony miąższ arbuza? Miałabym ochotę zjeść teraz kawałek. Jaka szkoda, że lodówka jest pusta. Owijam się w miętutki szlafrok i wychodzę z łazienki. Siadam przy toalecie. Bierę szczotkę i długo czeszę włosy, przyglądając się sobie w lustrze. Sięgam po perfumy Neon o nucie zapachowej melona i wcieram po jednej kropli w przeguby dłoni, dekolci oraz okolice uszu.

Czas wybrać bieliznę. Zaglądam do szuflady. Biała i czarna odpada, nie nadają się na pierwszą rozbieraną randkę. Pozostaje kremowa, bordowa i granatowa. Ta ostatnia jest zbyt koronkowa. Która, kremowa czy bordowa? - zastanawiam się, przymierzając raz jedną, raz drugą. - Chyba zdecyduję się na tę w kolorze ciemnoczerwonego wina, jest taka delikatna, aksamitna, bez zbędnych

ozdóbek. Podziwiając się w lustrze, uśmiecham się do siebie. Tak... wyglądam doskonale. Niestety w takim stroju nie wyjdę na ulicę, trzeba poszperać w szafie i wybrać coś odpowiedniego. Może ta bordowa, jedwabna bluzka z długim rękawem, pięknym szalowym kołnierzem i głębokim dekoltem? Perfekcyjnie pasuje do bielizny. Jeszcze czarne rajstopy i czarna spódniczka przed kolano. Rewelacja! Sam seks! Brakuje mi tylko bordowych butów i torebki w tym samym kolorze. Czyż nie jestem urocza? - powiedziałam, rzucając okiem na całość - taka świeża, pachnąca i niewinna, a jednocześnie taka ponętna. Idę do dużego pokoju, otwieram barek, nalewam niewielką ilość czerwonego bordoux i wypijam prawie duszkiem. Odstawiam kieliszek ze śladem szminki i wychodzę. Oto rozpoczyna się dla mnie nowy rozdział mojego życia. Pozostaje już tylko zatrasnąć za sobą drzwi.

*

Wchodzimy z Pawłem do jego mieszkania.

- Helen, nie wiem, jak się wytłumaczysz rodzicom, ale ja cię nie wypuszczę przed świtem. Dzisiejsza noc należy do nas - mówiąc to, przycisnął mnie do siebie i zaczął całować.

- Chyba nie będę musiała - odrzekłam, uwalniając swoje usta z namiętnego uścisku. - Rodziców nie ma w domu.

- Jak to nie ma, przez całą noc?

- Mhm... wyjechali. Do jutra jestem sama.

- Cudownie! - powiedział podniecony.

Wziął mnie na ręce, zaniósł do sypialni, położył na łóżku, przejechał palcem po moich ustach i szepnął:

- Leż sobie wygodnie i zaczekaj chwilę. Zaraz wracam.

Zostałam sama. Wyciągnęłam się na wielkim, małżeńskim łożu. Zaczęło zmierzchać. W pokoju panował półmrok. Usłyszałam dobiegającą z drugiego pokoju cichą, instrumentalną muzykę. Zjawił się Paweł, podszedł do okna i zaciągnął kotary. Zrobiło się zupełnie ciemno, ale po chwili rozbłysła zapałka. Paweł zaczął po kolei zapalać świece stojące na komodzie. Pokój napełnił się przyjemnym zapachem palonego wosku i kadzidełek. Blask

świec tworzył niezwyklej nastrój. Usiadł koło mnie. Delikatnie ściągnął mi buty. Przez chwilę bawił się moimi stopami, potem zaczął głaskać z namaszczeniem łydki. Jego dłonie przesunęły się na uda i ślizgały się po moich jedwabnych pończochach coraz wyżej. Subtelnie dotykał bioder. Odwrócił mnie na brzuch, odpiął zamek i zsunął ze mnie spódnice. Począł masować pośladki przez ałtasowe, bordowe figi. Znowu przewrócił mnie na plecy. Objął rozstawionymi udami, klękając okrakiem na wysokości moich bioder. Jego głowa pochyliła się nade mną. Włosy dotknęły mojej twarzy. Poczułam jego przyśpieszony oddech. Musnął wilgotnymi ustami policzek i szyję. Wyprostował się. Patrzył mi prosto w oczy. Delikatnie położył palec na moim czole i przesunął go w dół po krawędzi nosa, przez środek ust, brodę, szyję, dekol, aż dotarł do guzika bluzki. Wolno odpinał jeden po drugim. Rozsunął rozpiętą koszulę. Przez stanik pocałował moje piersi. Poczułam ciepły koniuszek jego języka przesuwający się w kierunku pępka. Wewnętrznie płonęłam z rozkoszy, a na zewnątrz drżałam z lęku przed nieznanym. Znowu wyprostował się. Ujął moje dłonie i pociągnął mnie ku sobie. Siedzieliśmy teraz blisko, twarzami zwróceni do siebie. Odgarnęłam mu włosy i lekko pocałowałam za uchem. Odchylił głowę do tyłu, czekając na mój kolejny ruch. Namiętnie zatopiłam swoje usta w jego szyi. Rękami dotykałam barków, klatki piersiowej, brzucha. Zaczęłam odpinać kłamrę i zamek spodni. Powoli, od dołu ku górze odpinałam guziki koszuli, aż ściągnęłam ją z niego zupełnie. Nasze nagie torsy przylgnęły do siebie. Poczęliśmy się dziko całować. Kładąc mnie na łóżku, zdjął ze mnie bluzkę i stanik. Szybkim ruchem pozbył się swoich spodni oraz slipek. Przywarliśmy do siebie. Czuję na sobie męskie, pachnące ciało.

- Helen - powiedział, ujmując w dłonie moją twarz - przy pierwszym razie nie jest wskazana zbyt długa gra wstępna. Nie powinieniem cię zbyt rozbudzać, bo błona dziewicza będzie nadmiernie przekrwiona.

- Hm... - mruknęłam lekko przerażona.

- Nie bój się, wszystko będzie dobrze - mówiąc to, ściągnął mi majtki.

Jego ręce dotknęły wewnętrznej strony moich ud i rozchyliły je szeroko. Wszedł biodrami między moje nogi. Jego dłonie wsunęły się pod mnie, pod pośladki. Wstrzymałam oddech. Poczulałam silne, krótkotrwałe ukłucie i ciepło jego członka we mnie. Nasze ciała zespoliły się. Przez moment był we mnie nieruchomo, potem zaczął powoli wykonywać delikatne ruchy kopulacyjne.

- Boli? - zapytał.
- Już nie - odpowiedziałam cicho.
- Kochamy się dalej, czy chcesz przerwać?
- Kochaj mnie, Paweł - wyszeptałam i przyciągnęłam go ku sobie.

Nasze ciała zaczęły falować w miłosnym uniesieniu. Cicho jęczałam z rozkoszy, zatracając się w sobie zupełnie. Pokój przepełniony był dźwiękami muzyki przeplatającej się z odgłosami naszej ekstazy. Płomyki świec i zarys naszych ciał odbijały się w błyszczącym, podwieszanym suficie. Miałam wrażenie, że świat wiruje razem ze mną. Wydawało mi się, że kochamy się całą wieczność. Było mi tak dobrze. Paweł westchnął, wydając z siebie głęboki odgłos orgazmu. Zaczął zwalniać, a ja poczułam w sobie ciepłą wilgotność. Po chwili zsunął się ze mnie, położył się zdyszany na wznak. Leżeliśmy obok siebie, ujął mnie za rękę i złożył na mojej dłoni pocałunek.

- Kocham cię - powiedział.
- Ja też cię kocham.
- Jesteś cudowna. Najpiękniejsza na świecie. Oszałamem na twoim punkcie.
- Mmm... - zamruczałam.
- Masz gładkie ciało, cudownie pachniesz, pięknie się poruszasz przy kochaniu i wydajesz takie podniecające odgłosy. Wow! Jesteś wyjątkowa. Bądź zawsze ze mną.
- Będę. Nie oddam cię nikomu.
- Przyniosę szampana, na pewno chce ci się pić.

Wstał z łóżka, podszedł do komody i wyciągnął świeże prześcieradło. Okrył mnie, pocałował w czoło, po czym wyszedł z sypialni. Słyszałam jak chodzi po mieszkaniu, z barku wyciąga kieliszki, a z lodówki butelkę. Po chwili zjawił się. Usiadł przy mnie zupełnie nieskrępowany swą nagością.

- Pomożesz mi? - zapytał, podając kieliszki.

Usiadłam po turecku, owinięta prześcieradłem. Trzymałam szkło, a Paweł otwierał szampana. Pierwsze lampki wypiliśmy duszkiem. Cudownie zakręciło mi się w głowie. Nie miałam pojęcia, że dobrze schłodzony, półwytrawny szampan, może tak rewelacyjnie gasić pragnienie. Paweł napełnił ponownie kieliszki po sam brzeg.

- Dzwonił do mnie Adam. Od dzisiaj rusza jego nowy pub w mieście. Jesteśmy zaproszeni na otwarcie. Masz ochotę pójść, czy wolisz ten wieczór spędzić ze mną w łóżku?

- W łóżku i tak pewnie w nocy wylądujemy, a teraz chętnie poszłabym obejrzeć pub. O której inauguracja?

- Rozpoczęła się dwie godziny temu - powiedział, spoglądając na zegarek - ale to nie ma żadnego znaczenia, przecież będzie trwała aż do rana. Poza tym, Adam wie, że ja zawsze spóźniam się na imprezy.

- OK, idę w takim razie wziąć prysznic.

- Przygotowałem dla ciebie w łazience czysty ręcznik.

- Dzięki - odpowiedziałam, dopijając szampana.

Otulona prześcieradłem dotarłam do łazienki. Zrzuciłam go z siebie i stanęłam przed wielkim, zajmującym całą ścianę lustrem. Przyjrzałam się swojemu nagiemu, jędrnemu ciału. Pięknie wyglądam - pomyślałam - seks mi służy. Odwróciłam się w kierunku kabiny prysznic, chciałam przekroczyć prześcieradło, gdy ujrzałam na nim czerwone plamki. Schyliłam się i pogłodziłam je. To ślady mojego utraconego dziewictwa, już nic nie będzie takie, jak kiedyś.

*

Wysiadamy z taksówki. Na parkingu przed pubem stoi mnóstwo samochodów. Wchodzimy do środka. Słychać dobry jazz. Panuje tu ciekawa atmosfera. Niewielkie, zgrabne stoliki poustawiane są w bezpiecznych odległościach tak, aby siedzący ludzie nie stykali się krzesłami, ani specjalnie nie przeszkadzali sobie w rozmowach. Palą się przyćmione, nastrojowe światła, roztaczające blask głównie na obrazy wiszące w specjalnych wnękach na ścianach. Wzrok przykuwa również przepiękny barek usytuowany w rogu sali. Su-

pertrunki, przystojny barman, nienagannie wypolerowane kieliszki zwisające nad kontuarem. Zmierzamy w kierunku diskutującej grupki ludzi. Dostrzegam wśród nich Adama oraz Agnieszkę. Machają nam z daleka.

- Jak się cieszę, że zmieniliście plany i wpadliście świętować razem z nami - powitał nas serdecznie Adam.

Paweł złożył życzenia dumnym właścicielom pubu, Agnieszce wręczył kwiaty i małe pudełko z niespodzianką, a Adamowi elegancko zapakowanego złotego Johny Walkera.

- Witaj, Helen - powiedziała do mnie Agnieszka. - Miło cię znowu widzieć.

- Witaj - odpowiedziałam ze szczerym uśmiechem. - Jestem oczarowana tym miejscem, musieliście współpracować z bardzo dobrym architektem. Wszystkie szczegóły tak dobrze harmonizują ze sobą, każdy detal jest wyśmienicie dobrany. Po prostu - perfekcja.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedziała wyraźnie zadowolona - ale myślę, że tylko ludzie tacy jak ty, to znaczy zajmujący się sztuką, zwracają uwagę na szczegóły tworzące całość. Cała reszta po prostu albo dobrze się czuje w danym miejscu i lubi spędzać w nim czas, albo nie.

- Tak, chyba masz rację. Ale najważniejsze, że w waszym pubie ludzie czują się dobrze. To przecież widać.

- Mam taką nadzieję, bo w przeciwnym razie, gdyby lokal świecił pustkami, poszlibyśmy z torbami. Sporo zainwestowaliśmy i liczę na zwrot nakładów, a z biegiem czasu oczekuję zysku.

- Na pewno tak będzie - odpowiedziałam pełna optymizmu.
- To jest specyficzne miejsce, które lubi się od pierwszego razu.

- Dziękuję ci, jesteś taka miła.

Odwróciła się w stronę debatującego Pawła, chwyciła go za ramię:

- Macie zarezerwowany najładniejszy stolik - powiedziała, wskazując miejsce. - Zamawiajcie dzisiaj na koszt firmy i bawcie się dobrze.

- Dzięki, Agnieszko - powiedział, przytulając ją do siebie.
- Pub jest doprawdy uroczy, brakuje mi w nim tylko jednej rzeczy.
- Jakiej? - zapytała zaciekawiona.

- Miejsca dla ciebie.
 - Miejsca dla mnie? Przecież ja jestem właścicielką. Mogę być wszędzie, gdzie zechcę!
 - Źle mnie zrozumiałaś. Brakuje mi miejsca dla ciebie, jako artystki. Nie widzę tu pianina ani małej sceny, gdzie mogłabyś występować dla publiczności.
 - Tak - pokiwała głową, a w jej oczach można było dostrzec błysk marzeń.
 - Mam nadzieję, że doczekamy się zaproszenia na twój recital.
 - Co ty wymyślasz, Paweł?!
 - Myślę, że na początek można by było organizować jeden tego typu wieczór w tygodniu. Na przykład każdy czwartek należałby do ciebie.
 - Paweł!
 - To świetny pomysł! - wtrąciłam się. - Żyje się tylko raz, nie można marnować swoich talentów ani rezygnować ze swoich marzeń.
 - Pomyśl o tym - powiedział Paweł, odchodząc ze mną w kierunku stolika.
- Usiedliśmy. Niemał natychmiast zjawił się kelner z kartami.
- Czy, zanim złożycie państwo zamówienie, mam podać coś do picia?
 - Tak, proszę przynieść butelkę czerwonego, półwytrawnego wina.
- Skinął głową i odszedł, a my zaczęliśmy przeglądać menu.
- Kochanie, wybrałaś już coś? Na co masz ochotę?
 - Zjadłabym polędwicę z grilla z masłem czosnkowym i jakieś sałatki.
 - No dobrze, zamówię to samo. Jak już śmierdzieć czosnkiem, to we dwoje.
 - Och, sorry. Nie pomyślałam.
 - Nie, nie! W porządku. Wyjdzie nam to na zdrowie.
- Po chwili sączyliśmy dobre wino i delektowaliśmy się rozpluwającymi się w ustach stekami. Czas szybko upływał na rozmowach w wesołym towarzystwie i na zabawie.
- O trzeciej nad ranem wróciliśmy do domu.
- Jak się czujesz, kochanie? - zapytał Paweł.

- Dziękuję, dobrze - odpowiedziałam, wtulając się w niego.
- Wieczór był wyjątkowo czarujący, obfitował w tyle wrażeń. Ale jestem totalnie zmęczona, po prostu padam z nóg.

- Może weźmiemy wspólny prysznic. Postaram się, żeby minęło ci zmęczenie, a potem...

- Nie, nie Paweł, ja naprawdę zasypiam na stojąco. Prysznic OK, ale bez tego „potem”.

- No, dobrze - powiedział, wprowadzając mnie do łazienki.

Najpierw sam zrzucił z siebie ubranie, a potem zaczął rozbierać mnie. Nie starał się robić tego w sposób pobudzający zmysły. Doskonale zdawał sobie sprawę, że ja marzę jedynie o spaniu, a nie o seksie. Weszliśmy pod prysznic. Przez chwilę staliśmy przytuleni pod ciepłą wodą. Potem Paweł nalał sobie na dłonie przyjemnie pachnącego żelu i począł masować moje plecy, ramiona, pośladki. Dokładnie, z namaszczeniem obmywał całe ciało. Byłam bierna, ale nie obojętna. Stałam z przymkniętymi oczami i poddawałam się temu, co robił. Było mi tak dobrze.

- Przepraszam, Paweł, że nie odwzajemniam się tym samym - powiedziałam rozmarzonym, lekko zaspanym głosem - ale ja naprawdę nie mam siły.

- Szszsz - szepnął, kładąc mi palec na ustach, jakby chciał, bym nadal tkwiła w tym półśnie. - Ja niczego nie oczekuję. Najważniejsze, że widzę twój błogi stan zadowolenia. Nic innego nie mogłoby mi sprawić większej radości.

Powiedziawszy to, przejechał mi jeszcze raz po plecach, przytulił, owinał w miękki ręcznik kąpielowy i zaniósł do łóżka. Tam dokładnie wytarł moje ciało i naga usadowił pod kołdrą.

- Kocham cię - powiedział, gładząc mnie po głowie. - Zaraz wracam, odniosę tylko ręcznik i pogaszę światła.

Zasnęłam chyba w sekundę, bo nie pamiętam nawet powrotu Pawła do łóżka.

Ze snu budzą mnie pocałunki, składane na moich piersiach. Otwieram leniwie oczy. Na dworze już świta. Nasze rozgrzane pod kołdrą ciała lgną do siebie. Dłoń Pawła rozbudza mnie coraz bar-

dziej, doprowadzając mnie niemal do orgazmu. Ale przestał, jego ręce znowu przesuwają się wyżej, dotykają brzucha, a potem piersi. Pragnę, żeby wszedł we mnie. Wję się, ocierając się o niego. Tak bardzo go pożądam! Jeśli nie zrobi tego teraz, chyba oszaleję. Rozchyłam szeroko nogi, dając mu do zrozumienia, że nie chcę dłużej czekać. Już nie muszę. Paweł jest we mnie i szaleńczo się ze mną kocha. Potem odwraca mnie na bok, leży za moimi plecami, całuje szyję, uszy, ramiona... znowu jest we mnie. Po chwili odpływam, przeżywając pierwszy w swoim życiu, prawdziwy orgazm. Zdyszani, szczęśliwi, wtuleni w siebie zasypiamy w pozycji kochania.

*

Budzi nas dźwięk telefonu. Niechętnie otwieramy oczy.

- Już południe, kwadrans po dwunastej - mówię, przeciągając się leniwie.

- No, akurat pora na lekkie śniadanko. Dzień dobry kochanie, jak ci się spało? - pyta, jakby nie słyszał zupełnie natrętnego odgłosu.

- Dziękuję, wspaniale. Ten przerywnik nocny również był niezły.

- Nieprawdaż? - uśmiechnął się szatańsko. - Rozgrzane, uśpio-
ne ciało kobiety aż kusi, aby je przebudzić i doprowadzić do szaleństwa.

- Mhm - zamruczałam - rzeczywiście, było to miłe.

Znowu dzwoni telefon.

- Przepraszam cię, odbiorę, widać, że komuś zależy na kontakcie ze mną. Jaroszyński, słucham - odezwał się do słuchawki.

- Cześć, Piotr!

- Nie, żartujesz chyba! Nie rób mi tego. Mam zupełnie inne plany. Naprawdę nie mogę.

- To zadzwoń do Eweliny, ona na pewno z przyjemnością pojedzie.

- Cholera!
- Kiedy wyjazd?
- Jutro o osiemnastej?! Szlag by to trafił!
- Nie, przecież znam tę trasę, nie chodzi mi o przygotowanie się do pracy. Po prostu pokrzyżowałeś mi plany.
- Dobrze, nie martw się, będę.

- Cześć.

Paweł wszedł do sypialni i ciężko usiadł na łóżku.

- Jutro wyjeżdżam na dwunastodniową wycieczkę - powiedział zdenerwowany.

- Wkurzające. Często zdarza się, że dowiadujesz się o wyjeździe na dzień przed?

- Nie, należy to raczej do rzadkości. Przewodnik, który miał obsługiwać tę wycieczkę, miał dziś nad ranem wypadek samochodowy. Nie mają nikogo innego na zastępstwo.

- Szkoda, że musisz wyjechać właśnie teraz - powiedziałam, przytulając się do niego. - Będę tęsknić.

- Chyba zwariuję bez ciebie. Nie będę mógł o niczym innym myśleć.

- Och, na pewno będzie mnóstwo atrakcji. Może się zdarzy, że w ogóle o mnie nie wspomnisz?

- Przestań, chyba widzisz, że jestem w tobie nieprzytomnie zakochany! Że też musiało mi się przytrafić coś takiego właśnie teraz.

Westchnęłam głęboko, zatopiona we własnych myślach. Paweł ma rację, będzie nam ciężko. Teraz, kiedy między nami dopiero się rozpoczęło piękne, namiętne uczucie, trzeba będzie się rozstać. Co prawda tylko na kilkanaście dni, a może aż na tyle?

- Paweł, jadę do domu. Przed powrotem ojca muszę zrobić jeszcze zakupy - odezwałam się, przerywając ciszę.

- OK, łazienka w takim razie należy do ciebie, a ja idę przygotować śniadanie. Wolisz jajecznicę na szynce czy na boczku?
- Na szynce.
- Według życzenia - powiedział i pocałował mnie - a teraz biegnij się myć. Nie chcę, żebyś w domu miała przeze mnie nieprzyjemności.

*

Wchodzę z zakupami do mieszkania. Na szczęście ojca jeszcze nie ma w domu. Szybko przebieram się w sportowe ciuchy i staram się z grubsza posprzątać chatę. Wszędzie walają się porozrzucane ubrania, a w kuchni stoją niepozmywane naczynia.

Było już po piątej, kiedy nareszcie, w spokoju mogłam usiąść za biurkiem z filiżanką kawy. To chyba ostatni dzwonek, żeby przejrzeć angielską gramatykę. Jak ja jutro zdam egzamin? Na naukę nie przeznaczyłam zbyt dużo czasu. Pozostaje mi liczyć tylko na łut szczęścia. Sięgnęłam po testy i zobaczyłam na nich napis „Tak! Właśnie tego pragnę”. Uśmiechnęłam się. Napisałam to w niedzielę, kiedy miłość była dla mnie jedną wielką niewiadomą. Marzyłam o niej i truchlałam przed nią. Dzisiaj jest wtorkowy wieczór, minęły tylko dwa dni, a mnie wydaje się, jakby minęła cała wieczność. W przeciągu czterdziestu ośmiu godzin stałam się doroślejsza, nieporównywalnie pewniejsza siebie, bardziej doświadczona. Tak, teraz czuję się prawdziwą kobietą, odkrywającą reakcje swojego ciała, poznającą siebie od strony, jakiej wcześniej nie znałam.

Słyszę dźwięk otwieranych drzwi. Wychylam się z pokoju.

- Cześć, tato!
- Witaj, córciu! Jak sobie radziłaś sama?
- Doskonale.
- To dobrze. Czuję zapach kawy, zostało trochę dla mnie?
- Tak, niedawno ją parzyłam, zaraz ci naleję. Może jesteś głodny, zrobić kanapki?
- Nie, dziękuję ci serdecznie. Po drodze zatrzymaliśmy się w zajeździe na obiedzie. A ty, jadłaś coś dzisiaj?

- Zjadłam na mieście pizzę.
- Wychodzisz dziś wieczorem?
- Zostaję w domu. Muszę się uczyć, jutro mam egzamin.
- Mama dzwoniła?
- Nie.
- Pewnie odezwie się wieczorem. Miała dać znać, o której trzeba odebrać ją z dworca. Jutro przecież wraca.
- Mhm.
- Idę się odświeżyć po podróży, a potem obejrzę sobie wiadomości. Trzeba wiedzieć, co się dzieje w świecie. Wy, młodzi w ogóle się takimi rzeczami nie interesujecie.
- A ty się interesowałaś, kiedy byłeś w moim wieku?

Spojrzał na mnie zaskoczony.

- Oczywiście, że tak.
- Oczywiście - odpowiedziałam.

Wszedł do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

Koniec przesłuchania - pomyślałam. - Czasami odnoszę wrażenie, że rozmowy z rodzicami to strata czasu, przypominająca bezowocną wymianę zdań. Rodzice zbyt dużo mówią, prawią kazania, dają rady i polecenia. Na rozmowę o uczuciach po prostu brakuje już czasu. Ich interesuje jedynie otoczka zdarzeń typu: jak coś wyglądało, jak smakowało, ile kosztowało, kto, co, jak, kiedy, gdzie. Czy kiedykolwiek chcieli mnie wysłuchać, wgłębiając się w moje przeżycia? Co czułam w danym momencie, jak to odbierałam, co działo się wówczas wewnątrz mnie? Ja nigdy nie będę taka dla swoich dzieci. Będę z nimi dyskutować o wszystkim, o rzeczach ważnych, błahych, wesołych, smutnych, pamiętając o tym, by nie narzucać im swego zdania. Będę z nimi rozmawiać tak od serca, a przede wszystkim będę interesować się ich uczuciami. Bo to one są najważniejsze w naszym życiu. Ojciec nawet nie zapytał mnie o wczorajszy wieczór. Jak to możliwe, że nie zauważa tego, co ostatnio zaprzęta moją głowę? Jestem zakochana, przeżywam najważniejsze momenty w życiu, ale czy jego to obchodzi? Powiedział, że musi wiedzieć, co się dzieje w świecie, a nie musi wiedzieć, co się dzieje z jego córką?

Zamknęłam się w pokoju i ponownie usiadłam do nauki. Próbuję rozwiązywać testy, ale nic mi z tego nie wychodzi. Kilkakrotnie czytam jedno i to samo polecenie, nadal nie wiedząc, o co chodzi. Zupełnie nie potrafię się skupić. Mam ochotę walnąć książkami w ką, nałożyć na uszy słuchawki i zatopić się w muzyce. Już miałam to zrobić, gdy drzwi do mojego pokoju otworzyły się, stanął w nich ojciec.

- Może zrobisz sobie przerwę? Widzę, że masz jeszcze kawę, nie chciałabyś dopić jej ze mną?

- Oczywiście, tato - odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem.

- Zabiorę twoją filiżankę. Chodźmy na kanapę do pokoju.

Niechętnie poczępałam za nim.

- Siadaj bliżej - powiedział. - Przecież nie gryzę.

O co mu chodzi? Mam nadzieję, że nie będzie mnie zmuszał do oglądania wiadomości.

- Chciałem zapytać cię o Pawła.

- Tak? - odpowiedziałam pytaniem i pomyślałam: „Znowu się zaczyna”.

- To znaczy, właściwie nie o Pawła, tylko o twój stosunek do niego. Martwi mnie to, że szamoczesz się ze swoimi uczuciami. Jednego dnia jesteś zakochana po uszy, a drugiego chcesz przed nim uciec. Zupełnie, jakby jedna twoja połowa pragnęła go, a druga broniła się przed nim. Czy coś cię w nim niepokoi, czy coś jest nie tak?

Byłam zupełnie zaszokowana pytaniem, które usłyszałam przed chwilą. Czy to możliwe, że mój ojciec zainteresował się moimi uczuciami? Super! Tylko, dlaczego akurat teraz? Nie wiem, co mam mu odpowiedzieć! Przecież nie mogę zdradzić mu prawdy! Nigdy nie rozmawialiśmy o seksie. Nie potrafię otwarcie wyznać mu, że chodziło o panikę związaną z moją inicjacją. Gorączkowo poszukuję jakiejś logicznej odpowiedzi, ale jak na złość nic nie przychodzi mi do głowy.

- Tato, prawdę mówiąc, twoje pytanie mnie zaskoczyło - odezwałam się po chwili, patrząc na niego osłupiałymi oczami. - Po raz pierwszy w życiu zapytałeś o moje uczucia. Zawsze czekałam na taką chwilę, a kiedy ona wreszcie nadeszła, nie wiem, co mam ci powiedzieć.

- Prawdę. Opisz, co do niego czujesz.
- Tak... to przecież takie proste... wystarczy powiedzieć, co się czuje. Tylko, że myśmy nigdy nie rozmawiali w ten sposób.
- Chyba najwyższy czas zacząć - odpowiedział ciepłym głosem zachęcającym do spowiedzi.
- Zakochałam się w nim bez pamięci - wydusiłam w końcu z siebie - i to uczucie przeraziło mnie. Stąd moje huśtawki nastrojów. Chcę się poddać temu uczuciu, a z drugiej strony duszę go w sobie, nie pozwalając mu się rozwinąć. Wszystko jakoś zbyt szybko się dzieje.
- Może po prostu trafiłaś na swoją drugą połówkę, wtedy czas przestaje mieć znaczenie.
- Tak myślisz? Nie wiem, właściwie go nie znam, ale jestem pod wrażeniem jego sposobu bycia, po prostu całej jego osobowości. Wydaje mi się, że on rozumie potrzeby wszystkich bliskich mu osób. Jest taki czarujący, działa uspokajająco jak balsam, a jednocześnie pobudza do działania. Przy nim marzenia stają się realne.
- Widzę, że wpadłaś po uszy - powiedział z troskliwym, ojcowskim uśmiechem. - Rzeczywiście jesteś zakochana.
- Tak, choć próbowałam się przed tym bronić.
- Może nie trzeba? Idź za głosem swego serca. Jesteś bardzo rozsądna, intuicja podpowie ci, co masz robić. Gdyby było coś nie tak, na pewno to wyczujesz. Jesteś zakochana, ale nie bujasz w obłokach, widzę, że oczy masz szeroko otwarte.

Spojrzałam na niego z wdzięcznością. Czule mnie pogładził.

- Nie da się ukryć, że jesteś dorosła i zupełnie naturalnym jest uczucie zakochania. Nie traktuj tego jak choroby, z którą należy walczyć. Miłość jest najpiękniejszą rzeczą, jaka może się nam w życiu przydarzyć. Za kilkanaście lat z przyjemnością będziesz powracać do tych chwil. Chciałbym, żebyś miała miłe wspomnienia.

- Dzięki, tato.

Dzwoni telefon.

- Odbierz - powiedział. - To na pewno Paweł.

- A może to mama dzwoni?

Ale nie była to ani mama, ani Paweł, z którym rozstałam się przecież zaledwie kilka godzin temu. Dzwoniła moja najlepsza przyjaciółka Ania. Ostatnio rozmawiałam z nią dokładnie tydzień temu,

przed egzaminem z matematyki. Od tego czasu tak wiele zmieniło się w moim życiu. Umówiliśmy się na spotkanie w czwartek. Tyle mam jej do opowiedzenia. Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Pomimo że za dwa dni się spotkamy, nie umiałyśmy się oderwać od telefonu. Gadałyśmy przez blisko pół godziny. Kiedy skończyłyśmy, moje uszy jak zwykle były czerwone. Podczas rozmowy odruchowo mocno przyciskam słuchawkę, żeby czasami nikt nie usłyszał zwierzeń Anki. Mówimy sobie dosłownie o wszystkim.

Zaglądałam do taty. Zasnął na kanapie przed telewizorem. Nie chcę go budzić. Niech sobie śpi.

*

Wysiadam z autobusu i biegnę, co sił w nogach. Odległość dzieląca przystanek od uczelni wynosi około czterysta metrów, a mnie pozostały do rozpoczęcia egzaminu zaledwie cztery minuty. Jak na złość złapała mnie jeszcze kolka. Nareszcie! Dopadam do wielkiej, żelaznej klamki i otwieram potężne drzwi wejściowe. Długi, mroczny korytarz aż dudni od stukotu moich obcasów. Jeszcze tylko muszę pokonać schody na drugie piętro. Przeskakuję po dwa stopnie. W końcu dobiegam do zamkniętych już drzwi. Wchodzę. W sali panuje lekkie zamieszanie. Niektórzy jeszcze usadawiają się na miejscach. Rozglądam się nerwowo. W końcu dostrzegam machającego do mnie Pawła. Zarezerwował mi lokum obok siebie.

- Cześć, Helen, cieszę się, że jesteś. Już myślałem, że zrezygnowałaś z pierwszego terminu.

- Cześć! - odpowiadam, z trudem łapiąc oddech. - Dzięki za zabukowanie miejsca.

- Proszę już o ciszę - usłyszeliśmy głos egzaminatora. - Przed państwem leżą testy. Proszę o ich rozpieczętowanie oraz wpisanie w prawym, górnym rogu imienia i nazwiska. Czas na rozwiązanie testu - dwie godziny. Oczywiście ściąganie czy komunikowanie się z innymi zdającymi jest niedozwolone. W przypadku złamania obowiązujących przy egzaminie zasad, zdający będzie usunięty z sali. Radzę liczyć na własne wiadomości. Życzę powodzenia. Proszę już o zupełną ciszę.

Zaczęło się. Przeglądałam ogólnie test, żeby zorientować się w stopniu trudności. Pytania nie wydają mi się zbyt ciężkie, choć do łatwych też nie należą. Może nie będzie tak źle? Na trzy powinienam zaliczyć, a jeśli Pawłowi uda się podrzucić mi część odpowiedzi, to może zdam na lepszą ocenę. Zaczynam od części końcowej, to jest napisania krótkiego wypracowania na jeden z trzech podanych do wyboru tematów. Przelewam na papier swoje myśli, długo zastanawiając się nad poprawnością każdego zapisywanego zdania. Udało mi się spłodzić aż dwie strony. Przez moment byłam nawet z siebie dumna, dopóki nie spojrzałam na zegarek. Zajęło mi to blisko godzinę! Jak ja zdążę z pozostałą częścią testu! Odwróciłam głowę w kierunku Pawła, szukając u niego pomocy, ale chyba nie zauważył tego. Pochyliłam się ponownie nad testem. Staram się być maksymalnie skupiona. Idzie mi nawet dobrze, nie mam żadnych wątpliwości, co do dawanych odpowiedzi. Niestety czasu jest coraz mniej i obawiam się, że ostatniej strony pytań nawet nie mam szans przeczytać, nie mówiąc już o zaznaczeniu prawidłowych rozwiązań. Do końca egzaminu pozostał już tylko kwadrans. Paweł właśnie podniósł się ze swojego krzesła i zaczął składać test, co nie uszło uwadze spacerującego po sali egzaminatora, który spojrzął w jego stronę i zapytał:

- Pan już skończył?
- Tak.
- To proszę podejść do katedry i złożyć pracę - mówiąc to, odwrócił się tyłem i udał się również w kierunku swojego podestu.

Paweł natychmiast wykorzystał moment, w którym profesor nie mógł patrzeć w naszą stronę, zwinnie podając mi kartkę z rozwiązaniami. Jestem uratowana - pomyślałam i szybko zaczęłam zaznaczać na swoim teście brakujące odpowiedzi. Kiedy byłam już gotowa, zaczęło się zbieranie prac egzaminacyjnych.

Po chwili byłam już na korytarzu, rozglądając się za Pawłem. Dostrzegłam go. Stał oparty o ścianę, rozmawiał z Jolką.

- Dzięki, Paweł - powiedziałam, podchodząc do nich. - Bez ciebie bym nie zdała. A jak tobie poszło, Jola?
- Myślę, że dobrze, ale wolę nie prorokować. Najlepiej zaczekać na wyniki.

- Kiedy będą? - spytałam.
- Podobno w poniedziałek - odpowiedziała, po czym zwróciła swój wzrok na Pawła i dodała - mam nadzieję, że tak jak ostatnio uczymy to wspólnie w jakiejś kafejce.
- Bardzo chętnie, ale ja dzisiaj wyjeżdżam i wracam dopiero w następny poniedziałek. Jeśli zaczekacie na mnie kolejny tydzień, to nie ma sprawy.
- Ja zaczekam - odpowiedziała zalotnie.
- Paweł szczerze się uśmiechnął.
- Przepraszam, ale w związku z wyjazdem mam parę spraw do pozałatwiania, no i muszę jeszcze się spakować. Będę uciekał.
- Szkoda - Jolka odrzekła smętnie.
- Helen, obiecałem, że cię podrzucę do twoich znajomych, mieszkających niedaleko mnie. Ta wizyta jest chyba nadal aktualna?
- Tak, dziękuję, że o tym pamiętałeś.
- No, to musimy się pospieszyć. Chodźmy. Cześć Jola!
- Cześć.
- Pa, Jolu - powiedziałam.
- Odeszliśmy z Pawłem szybkim krokiem.
- Tylko w ten sposób mogliśmy się od niej uwolnić - odezwał się po chwili Paweł.
- Po co to całe kłamstwo? - zapytałam. - Czy w naszych spotkaniach jest coś złego, że nie chcesz się do nich przyznać? Przed swoimi znajomymi afiszujesz się naszą znajomością, a na uczelni chcesz to ukrywać, dlaczego?
- Właściwie nie wiem. Chciałem się jak najszybciej urwać, żeby być z tobą, a przyznanie się do naszych spotkań wywołałoby lawinę pytań ze strony Jolki. Naprawdę nie miałem na to ochoty. Marzę o przytuleniu się do ciebie przed wyjazdem. Nie traćmy czasu. Jedziemy do mnie.

*

Paweł zamknął drzwi do swojego mieszkania, ściągnął marynarkę i powiesił ją w przedpokoju na wieszaku. Weszliśmy do pokoju, usiedliśmy na sofie. Patrzył na mnie zakochanym wzrokiem, pogładził moją twarz, po czym wtulił się we mnie.

- Tak bardzo się za tobą stęskniłem - powiedział. - Nie widzieliśmy się jednego wieczoru, a mnie się wydaje, jakby nas ktoś rozłączył na kilka dni. Co ja bez ciebie pocznę przez blisko dwa tygodnie?

- Nie wiem. Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. Albo zabierz mnie ze sobą - odparłam i pocałowałam go w usta.

Odwzajemnił się tym samym. Długą chwilę rozkoszowaliśmy się całowaniem, które sprawiało nam ogromną przyjemność. Z początku było to czułe okazywanie sobie uwielbienia, przeradzające się w coraz gwałtowniejsze pożądanie. Podniosłam spódniczkę i usiadłam na nim, obejmując jego biodra swoimi udami. Poczulałam poprzez spodnie sztywność jego penisa. Szaleńczo i namiętnie przyłgnęliśmy do siebie. Nasze usta nie umiały się od siebie oderwać. Wciąż całując się, zaczęliśmy rozpinać sobie nawzajem koszule. Jego dłonie łakomie dotykały moich piersi, a potem rozszerzonych ud. Czułam, jak rozsuwa sobie zamek u spodni, odciąga na bok krok moich fig i po chwili jego sztywny członek wszedł we mnie. Byliśmy tak blisko siebie. Moje piersi ocierały się o jego nagi tors. Paweł siedział na kanapie wtopiony plecami w oparcie, z dłońmi wspierającymi się na moich biodrach, a ja lekko unosiłam się i opadałam, jeżdżąc na nim jak na koniu. Początkowy trucht przemienił się w kłus, a następnie w cwał. Galopowałam na nim, czując zupełny odlot. Po wszystkim położyliśmy się obok siebie. Nasze oddechy stawały się wolniejsze, bardziej miarowe. Leżałam na jego ramieniu, czując się spełnioną. Było mi dobrze. Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie.

- Kocham cię - odezwał się po chwili. - Czy wiesz, że dzisiaj mija tydzień od naszej pierwszej randki?

- Aż trudno uwierzyć, wydaje się, że jesteśmy ze sobą już od miesięcy.

- To dlatego, że jest nam ze sobą dobrze.

- Wszystko tak prędko się toczy. Od kiedy zaczęliśmy się spotykać, wydaje mi się, że czas zaczął szybciej płynąć.

- Miejmy nadzieję, że te dwanaście dni, na które wyjeżdżam, miną nam jeszcze szybciej. Chciałbym być już z powrotem.

- Przejdziemy pierwszą próbę rozstania. Oby tylko nie omotała cię na wycieczce jakaś piękność, nastawiona na przeżycie letniej miłości na łonie egzotycznej natury. Jako pilot będziesz w centrum uwagi.

- Jesteś zazdrosna? - zapytał radośnie.

- Nie.

- Nie?

- No, może troszeczkę.

- Dobrze, to znaczy, że mnie kochasz.

- Oczywiście, że cię kocham.

Znowu mocno przytuliliśmy się.

- Mam prośbę do ciebie - powiedział.

- Tak?

- Mogłabyś zaopiekować się moim samochodem, kiedy mnie nie będzie?

- W jakim sensie zaopiekować się?

- To znaczy, mogłabyś korzystać z niego przez ten czas. Wolałbym, żeby był na chodzie, niż żeby stał pod blokiem. Złodziei kusi takie nieużywane auto. Od razu wiadomo, że nie ma właściciela, a ja lubię mojego forda i nie chciałbym się z nim rozstawać. Co ty na to?

- Nie wiem, to duży samochód, nigdy takim nie jeździłam. Pewnie nie będę umiała nim zaparkować. Nie chciałabym ci go uszkodzić.

- Na pewno sobie poradzisz.

- Tak myślisz?

- Zaraz możemy spróbować. Odwieszysz mnie na autobus, zobaczymy jak ci pójdzie, OK?

- No dobrze, ale jeżeli nie będzie mi to wychodziło, to po prostu postawię go pod swoim domem i będę go miała na oku.

- Dobrze, zbierajmy się, musimy przed wyjazdem jeszcze coś zjeść.

- Mogę skorzystać z telefonu? Chcę zawiadomić rodziców, że będę później. Nie lubię, kiedy się martwią.

- Oczywiście. Nie musiaś pytać. Czuj się jak u siebie.

- Dzięki.

Za kilkanaście minut siedzieliśmy już w samochodzie. Ustawiam lusterka i próbuję wpasować się jakoś w miejsce kierowcy. Nie czuję się zbyt pewnie w dużym, limuzynowym samochodzie. Podenerwowana przekręcam kluczyk w stacyjce, wolno ruszamy.

- Czy nie za dużo stresu jak na jeden dzień? - zapytałam. - Egzamin z języka i egzamin z jazdy to zbyt wiele.

- Dobrze, że mieliśmy chwilkę przerwy na seks - żartował.
- Orgazm, jak wiadomo, zupełnie rozluźnia. Aż strach pomyśleć, co by się działo, gdybyśmy nie mieli tego przerywnika. Mogłabyś się zamienić w kłębek nerwów.

- Nie śmieję się ze mnie.

- Ja tylko próbuję rozładować atmosferę. Jesteś cała spięta. Myśl o innych rzeczach, słuchaj muzyki, rozmawiaj. Nie możesz być skupiona tylko na fakcie prowadzenia nienależącego do ciebie samochodu.

- Masz rację, ale to nie takie proste.

- Dobrze ci idzie, zaraz będziemy na miejscu. Skręć teraz w prawo i szukaj jakiegoś miejsca do zaparkowania. Zwolnij jeszcze. O tu, po lewej. Parkujemy.

- Tu jest zbyt wąsko, nie zmieszczę się!

- Zmieścisz się, powolutku wjeżdżamy. Widzisz, udało się?!

Paweł wysiadł, podszedł do drzwi z mojej strony i otworzył je.

- Zapraszam - powiedział, podając mi swoją dłoń.

- Jesteś pewien, że chcesz mi zostawić auto? - zapytałam.

- Z całą pewnością - odrzekł i szarmancko poprowadził mnie do restauracji.

*

Znowu wsiam do auta, ale tym razem sama. Paweł właśnie odjechał. Na parkingu przyjrzałam się ekipie, która wraz z nim udawała się w podróż. Bardzo zróżnicowane towarzystwo, przede wszystkim pod względem wieku. Zauważyłam kilku młodych ludzi bez osób towarzyszących, kilka par w średnim wieku, jakąś zrzedliwą, cały czas gderającą babę i paru samotnych pięćdziesięt-

ciolatków. Pomyślałam sobie, że ciężko będzie Pawłowi dogodzić im wszystkim. Taki wyjazd to męczarnia. Trzeba mieć zawsze dobry humor, należy być na zawołanie dwadzieścia cztery godziny na dobę dla wszystkich uczestników wycieczki. Nie zazdroszczę mu, tym bardziej że zna już trasę, był w tych samych miejscach kilkakrotnie. Ile razy można oglądać znajome, nawet najpiękniejsze zakątki i kurorty? No i to opowiadanie wyuczonych na pamięć historyjek. Po kilku razach chyba zemdliłoby mnie.

Odpalam auto i ruszam. Bez Pawła idzie mi jeszcze gorzej. Jestem zupełnie sztywna. Wolno jadę w kierunku domu. Jest mi smutno. Po kilkunastu minutach stoję u drzwi mojego mieszkania. Dzwonię, nikt nie otwiera. Ojciec zapewne wyjechał po mamę na dworzec. Szukam kluczy, ale w mojej przepastnej torbie nie potrafię się do nich doko-pać. Zaczynam się denerwować. Mam ochotę wyrzucić wszystko na wycieraczkę, żeby tylko jak najszybciej je odnaleźć. Nareszcie są. Wchodzę do środka. Jak dobrze być u siebie w domu. Zakładam dres, puszczam cicho przepiękną, instrumentalną płytę Kenny G - „Breathless” i z rozkoszą wyciągam się na łóżku. Czuję, jak ogarnia mnie błogi sen. Mam wrażenie, jakbym odpływała gdzieś wraz z muzyką. Chcę się temu poddać, niech cudowne dźwięki saksofonu unio-są mnie daleko. Lubię te chwile, kiedy ciało zasypia wcześniej niż umysł. Niby śpię, moje ciało leży bezwładne, oddech staje się miarowy i głęboki, a jednak umysł wciąż walczy z sennością, wciąż chce słuchać muzyki. W oddali docierają do mnie jakieś odgłosy. Zdaję sobie sprawę, że rodzice wracają. Słyszę, jak wchodzi do mojego pokoju. Przez głowę przebiega mi myśl, że powinnam wstać i przy-witać się z nimi, ale zupełnie nie mogę tego uczynić. Moje ciało śpi, powieki są tak ciężkie, że nie potrafię otworzyć oczu. Czuję, jak ktoś mnie przykrywa, wyłącza wieżę i zamyka drzwi. Jestem spokojna, teraz mogę na dobre odpłynąć w sen.

*

Budzę się. Cały wieczór i noc przespałam na kołdrze, przykry-ta kocem. Rodziców nie ma już w domu, zdążyli wyjść do pracy. Jeszcze chwilę leżę w łóżku, rozmyślając o Pawle, który jest gdzieś

daleko stąd, załatwia mnóstwo spraw związanych z zakwaterowaniem, zwiedzaniem i całą organizacją wycieczki. Pewnie jest zmęczony długą podróżą, chciałby odpocząć, ale nie może, bo czeka na niego cały ogrom obowiązków. Szkoda mi go. Zwlekam się z łóżka, otwieram okno i chwilę stoję przy nim, wdychając głęboko świeże, rześkie powietrze.

- Czas się wykapać, brudasku - mówię do siebie, idąc w kierunku łazienki.

Po chwili siedzę już w pachnącej pianie. Uwielbiam kąpiele, mogłabym moczyć się w wannie całymi godzinami. Szkoda, że woda tak szybko stygnie i po kilkunastu minutach trzeba niestety z niej wyjść. Chciałabym, żeby była już siedemnasta. Nie mogę doczekać się spotkania z Anką.

*

Wsiadam z autobusu w pobliżu rynku. Idę wąską, zacienioną uliczką w kierunku fontanny, miejsca moich spotkań z Anką. Po chwili dostrzegam ją na ławce. Siedzi w półcieniu w zwiewnej, kolorowej sukience.

- Cześć! Już nie mogę wytrzymać, mam ci tyle do powiedzenia - powiedziałam podniecona, wymieniając z Anką babskie buziaczki.

- Zostajemy tu, czy idziemy do jakiejś knajpki?

- Zostańmy trochę na powietrzu, jest taka śliczna pogoda. Potem zapraszam cię do nowo otwartego pubu.

- OK, to zaczynaj opowiadać, bo zwiariuję z niecierpliwości.

- Nie wiem, od czego zacząć, tyle nowego się wydarzyło...

- Najlepiej od początku.

- Nie, najlepiej od końca. Wiesz - powiedziałam, biorąc głęboki oddech - nie jestem już dziewicą.

- Żartujesz?! - Anka wykrzyknęła z niedowierzaniem. - Jak to zrobiłaś? Ty, z twoimi staromodnymi poglądami? Po za tym dzień dni temu jeszcze nie miałaś faceta!

- Sama nie wiem, wszystko tak szybko się potoczyło. To jest chłopak z mojego roku, znamy się już od jakiegoś czasu, ale nigdy nie zwracaliśmy na siebie uwagi. Po prostu był w mojej grupie,

ale rzadko uczęszczał na zajęcia, nie mieliśmy więc ze sobą większego kontaktu. Po egzaminie z matmy poszliśmy w trójkę z Jolką na lampkę wina i... oczarował mnie wtedy zupełnie. Na następny dzień zaproponował mi randkę i wtedy straciłam dla niego głowę. Zakochałam się. Jest w nim coś, czego nie było w żadnym innym poznanym wcześniej mężczyźnie. Jest szarmanckim luzakiem. Normalny, choć mógłby zadzierać nosa ze względu na swoją pozycję. Czuły i delikatny, a jednocześnie zmysłowy i seksowny. Dorosły, męski i odpowiedzialny, a z drugiej strony, jest jak kumpel, z którym można beztrudno poszaleć. Niby nie jest przystojny, a jednak przyciąga do siebie jak magnes. Poza tym rozumie kobiety, co jest niezwykle rzadkością. Zakochałam się w nim do szaleństwa.

- Czy to niemożliwe? Wydawało mi się, że tacy faceci nie istnieją!

- Jeden istnieje.

- Muszę go konieczności poznać. Może mój Rafał nabierze przy nim trochę ogłady.

- Paweł jest teraz za granicą, wraca za jedenaście dni.

- Ojej, to macie rozłąkę dłuższą niż okres waszej znajomości - powiedziała ze współczuciem Anka.

- Będzie mi ciężko.

- Przeżyjesz, zajmę się tobą. Poza tym... yyy... jak on ma na imię?

- Paweł.

- Paweł na pewno będzie dzwonić do ciebie.

- Mam nadzieję.

- No dobra, opowiadaj, jaki był twój pierwszy raz - zapytała z iskrą w oku.

- Zupełnie inny niż twój - odparłam. - Moich starych miało nie być w domu, więc zaplanowaliśmy noc dla siebie. Cały dzień się denerwowałam, myślałam tylko o tym, co się ma zdarzyć wieczorem. Strasznie się bałam.

- Czego się boisz głupia - zanuciła Anka. - Jest taka piosenka, pamiętasz?

- Przecież trzeba iść na całość - dośpiewałam resztę.

Zaczęłyśmy się śmiać.

- Sorry, że ci przerwałam, opowiadaj dalej.
- Było cudownie, zapamiętam tę noc do końca życia. Wiąż mam przed oczyma blask świateł, a w uszach nastrojową muzykę i czułe słowa szeptane przez Pawła. Naprawdę stanął na wysokości zadania. Zadbał dosłownie o wszystko. Każdej dziewczynie życzyłabym takich przeżyć związanych z inicjacją.
- Zrobiliście to u ciebie?
- Nie, u niego. Ma śliczne mieszkanie na drugim końcu miasta.
- Bolało cię?
- Właściwie nie. Tylko trochę... to było jak zastrzyk, niby nie boli, ale jest nieprzyjemny. Zresztą trwało to tylko chwilę, potem już było OK.
- A krwawiłaś? Bo ja nie. Nawet Rafał podejrzewał, że nie byłam dziewicą.
- Tak, było trochę krwi na prześcieradle.
- Chodź tu moja kobietko - Anka przytuliła mnie czule. Idziemy oblać to wyjątkowe wydarzenie.

*

Wchodzimy do pubu Adama i Agnieszki. Ogarnia nas miły nastrój. Muzyka i przyćmione światła robią swoje. Siadamy przy ustronnym stoliku.

- Co zamawiamy? - spytałam, przeglądając kartę.
 - Na początek koniecznie szampana.
 - Dobra, a potem może coś słodkiego?
 - Dla mnie irlandzkie lody i kawa.
 - A ja wezmę deser gruszkowy w czekoladzie.
 - To złoż zamówienie, gdy zjawi się kelner, biegnę do toalety
- oznajmiła Anka.

Z przyjemnością przez chwilę wertowałam kartę, napawając się serwowanymi pysznościami. Już od samego czytania nazw i opisów dań robiło się przyjemnie.

- Mogę przyjąć zamówienie?
- Usłyszałam nad sobą kobiecy głos.
- Oczywiście - odpowiedziałam, unosząc głowę.

- Nade mną, zamiast kelnerki stała Agnieszka.
- Witaj, Helen - powiedziała z promiennym uśmiechem i usiadła obok mnie.
 - Cześć! - odpowiedziałam.
 - Gdzie Paweł, w toalecie?
 - W toalecie, ale nie Paweł, tylko moja przyjaciółka. Umówiłyśmy się na ploteczki, no i chciałam jej pokazać wasz pub.
 - Tak - pokiwała ze zrozumieniem głową - żaden facet nie zastąpi najbliższej sercu przyjaciółki.
 - Masz rację, tylko kobieta potrafi zrozumieć kobietę.
 - Faceci są jakby z innego świata - dodała. - Oni chyba nigdy nie zdołają pojąć skomplikowanej natury bab. Gdyby nie miłość, seks i plemniki potrzebne do zapłodnienia, to niewiele by nas tak naprawdę łączyło.
 - Uch, ostro ich potraktowałaś. Czasami jednak potrafią umilić nam życie.
 - Czasami, tak - roześmiała się. - Ciężko by bez nich było.
 - Oj, tak - pokiwałam głową.
 - No dobra, zejdźmy już z tych facetów. Mam dla ciebie niespodziankę, Helen.
 - Niespodziankę!? Jaką? - spytałam zaskoczona.
 - Pamiętasz, przy pierwszym naszym spotkaniu coś ci obiecałam?
 - ... nie kojarzę - powiedziałam, wertując w pamięci tamto spotkanie.
 - Rozmawialiśmy o marzeniach.
 - O! Tak, pamiętam. Mówiłam ci, że interesuję się sztuką i chciałabym się znaleźć wśród artystów, przyjrzeć się ich pracy, spróbować coś stworzyć.
 - A ja obiecałam, że jeśli mi się uda, to pomogę ci zrealizować te marzenia. Co prawda interesował cię rysunek i lepienie z gliny, więc nie trafiłam w stu procentach w twoje zainteresowania, ale jest to coś bardzo pokrewnego.
 - To znaczy? - zapytałam podekscytowana.
 - To znaczy, że **piętnastego** czerwca wyjeżdżasz na miesiąc do Niemiec na kurs zorganizowany w ramach wymiany między uczel-

niami - Akademiami Sztuk Pięknych. Jest to rodzaj nagrody dla najlepszych studentów.

- Ale ja nie jestem studentką Akademii Sztuk Pięknych.

- No to co - machnęła ręką. - Dziekan ma zawsze zarezerwowane dwa dodatkowe miejsca dla plastycznie utalentowanych osób z innych uczelni.

- Więc wyjechałabym z najzdolniejszymi studentami z ASP? A jeżeli sobie nie poradzę na zajęciach? Jeżeli przyniosę wstyd dziekanowi? Nie mam przecież żadnej praktyki, to wszystko było jedynie w sferze marzeń!

- Nie przejmuj się, to są luźne zajęcia. Nagroda na wakacje. Nikt was tam nie będzie oceniał. Przybliżą wam jedynie ich poglądy na sztukę i metody realizacji. Poza tym, w tym roku zajęcia będą dotyczyć sztuki fotografowania. Mało który student z ASP miał z tym do czynienia. Będziecie prowadzeni przez fotografów z National Geographic. Zajęcia będą się odbywać w języku angielskim, więc na pewno sobie poradzisz.

- Czy ja na to zasługuję?

- Przestań. Łap to, co przynosi ci dzień dzisiejszy. Marzenia trzeba urzeczywistniać.

Podniosłam się lekko z krzesła i mocno objęłam Agnieszkę.

- Nie wiem jak ci dziękować. Jestem zupełnie zaskoczona.

- Co to za przytulanie się? Czuję się zdradzona! - zażartowała Anka, zbliżając się do stolika.

Poznajcie się, to jest Agnieszka, właścicielka tego pubu.

- Cześć, jestem Anka - odpowiedziała, podając jej rękę.

- Miło mi cię poznać. Zdaje się, że przeze mnie nie zdążyłyście nic zamówić. Zaraz przyślę kelnera.

Agnieszka odchodząc, odwróciła się jeszcze w moją stronę i powiedziała:

- Jutro będę miała plan zajęć. Wpadnij po południu, to porozmawiamy o szczegółach.

- Dzięki, przyjdę na pewno.

- Jaki plan zajęć? - Anka zapytała ciekawie.

- Będę miała okazję uczestniczyć w kursie dotyczącym sztuki fotografowania organizowanym przez National Geographic. Bę-

dzie to podobno połączenie przyjemnego z pożytecznym, to znaczy wakacji w Niemczech i nauki robienia fantastycznych zdjęć.

- Cudownie!

- Nie mogę w to jeszcze uwierzyć...

Cztery godziny spędzone z Anką minęły jak z bicza. Nigdy nie umiemy nagadać się do końca, zawsze brakuje nam czasu na powiedzenie sobie wszystkiego. Niestety, trzeba się było rozstać, zrobiła się już dziewiąta, rodzice z pewnością niepokoili się o mnie. Z mamą nie widziałam się cztery dni, wypadało, żebym wróciła do domu zanim położy się spać. Pół wypitej butelki szampana szumiało mi w głowie, a na twarzy czułam wypieki. Tyle wrażeń... gorące wspomnienia o Pawle, nowości usłyszane od Ani, no i propozycja, którą otrzymałam od Agnieszki. Czyż życie nie jest piękne? Leciałam do domu jak na skrzydłach.

*

- Cześć! - zawołałam, otwierając drzwi. - Jestem najszczęśliwszą osobą pod słońcem.

- Cześć - rodzice odpowiedzieli niemal równocześnie i wymienili badawcze spojrzenia.

- Co cię tak uszczęśliwiło? - zapytała mama.

- To, że cię nareszcie widzę - odpowiedziałam radośnie i przytuliłam się mocno do niej.

- Z pewnością - odpowiedziała, puszczać mi oko - a co jeszcze?

- Załapałam się na wyjazd z uczelni do Niemiec. Będę fotografować i wypoczywać. Na razie tylko tyle wiem, szczegóły poznam jutro.

- Cieszę się - uśmiechnęła się jak do małego dziecka. Pogładziła mnie po głowie.

Ojciec lekko zmarszczył brwi. Widać było, że miał pełno wątpliwości i pytań związanych z moim wyjazdem, ale nie odezwał się ani słowem.

- A jak poszedł ci egzamin z angielskiego? - ciągnęła dalej mama.

- Nie ma jeszcze wyników, ale na pewno zdałam.
- Czyli sesja zaliczona?
- Tak - odpowiedziałam dumnie, zadzierając głowę do góry.
- Widzicie, jaką macie zdolną córkę? Wszystko zaliczyłam w zerowych terminach. Teraz mogę myśleć o wakacjach.
- Z pewnością ci się należą.
- Dzwonił Paweł - odezwał się wreszcie tata.
- Mhm... szkoda, że mnie nie było. Co mówił?
- Był wyraźnie zawiedziony, że nie może z tobą porozmawiać. Prosił, żeby ci przekazać, że będzie dzwonił jutro koło dwudziestej.
- Dzięki, tato. Mamo, teraz ty mów, jak było na wycieczce.

Przesiedzieliśmy tak jeszcze dwie godziny, słuchając opowieści mamy o miejscach, które zwiedzała razem z młodzieżą i o różnych perypetiach nieodzownie towarzyszących młodym, szalonym ludziom, którzy na kilka dni uwolnili się spod nadzoru rodziców. Kiedy w końcu położyłam się spać, trudno było mi zasnąć. Przygody z wycieczki usłyszane od mamy przeplatały się z opowieściami Anki, z marzeniami o wyjeździe i z tęsknotą za Pawłem. Za dużo tego wszystkiego jak na jeden dzień. Założyłam słuchawki na uszy i puściłam cudownie wyciszającą, skłaniającą do refleksji płytę Leonarda Cohena „Ten new songs”. Już po pierwszym utworze poczułam się zupełnie odprężona, teraz moje myśli krążyły tylko wokół Pawła.

*

Nareszcie zbliża się popołudnie. Dochodzi piętnasta, ale niestety jest stanowczo za wcześnie na spotkanie z Agnieszką. Pozostały mi co najmniej dwie godziny czekania. Nie potrafię już wytrzymać. Cały ranek nerwowo kręciłam się po domu, nie mogłam sobie znaleźć miejsca, ale teraz już zupełnie nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

Może wyjadę wcześniej i pochodzę po mieście? Tak, to chyba dobry pomysł. Zajrzę do sklepów fotograficznych, pooglądam aparaty i literaturę o robieniu zdjęć.

W końcu doczekałam się. Jest siedemnasta trzydzieści. Wchodzę do pubu, zbliżam się do kontuaru, za którym stoi przystojny barman.

- Dzień dobry, nazywam się Helena Ignaczak. Szukam właścicielki baru, byłam z nią umówiona.

- Chwileczkę, zaraz ją poproszę - odpowiedział z uśmiechem, który skojarzył mi się z reklamą pasty do zębów, po czym zniknął za wahadłowymi drzwiami.

Po chwili znowu się pojawił z tym samym, przyklejonym uśmiechem i powiedział:

- Proszę tedy. Pani Agnieszka czeka w swoim biurze.

- Dziękuję.

Weszłam na zaplecze. Jeszcze nigdy nie miałam okazji oglądać knajpki „od kuchni”. Ostre, jasne światła i ascetycznie białe ściany zupełnie nie przypominały nastrojowego klimatu zza wahadłowych drzwi. Jakże te pomieszczenia różniły się od sali dla klientów. Od razu widać, że tutaj ludzie muszą pracować, a po drugiej stronie jest świat dla tych, którzy mają jedynie wypoczywać i bawić się.

Wreszcie dotarliśmy do drzwi, na których widniała złota gwiazda. Barman delikatnie zapukał, po czym wpuścił mnie do środka. Zobaczyłam Agnieszkę. Właśnie wstawała od komputera.

- Witaj, Helen - powiedziała, wskazując kanapę ze skóry - zapraszam, siadaj.

- Cześć Agnieszko. Widzę, że przeszkodziłam ci w pracy.

- Absolutnie nie, przecież byłyśmy umówione. Zresztą praca tutaj jest na okrągło, kiedyś trzeba sobie zrobić chwilę przerwy.

Uśmiechnęłam się.

- O! Przepraszam cię na moment - powiedziała, wybiegając na korytarz, po czym krzyknęła do oddalającego się barmana: - Mariusz, przynieś nam dwie kawy i po kawałku sernika.

Zamknęła za sobą drzwi i usiadła obok mnie.

- Czyżbyś zdecydowała się na dawanie koncertów w pubie?

- Czemu tak sądzisz?

- Ten złoty element wiszący na drzwiach, wskazuje raczej na garderobę gwiazdy.

- Ach - roześmiała się - to prezent od Pawła.
 - Więc to była ta niespodzianka w pudełku, którą podarował ci na otwarcie pubu?
 - Tak, jak widać robi wszystko, żebym zaczęła znowu śpiewać.
 - I ma rację. Zresztą ty sama mi wczoraj powiedziałaś, że nie można jedynie żyć marzeniami, tylko trzeba je urzeczywistniać.
 - Coraz częściej o tym myślę. Przeczytałam ostatnio wspaniałą książkę Paulo Coelho „Alchemik”. Jestem naprawdę pod jej wrażeniem. Czytałaś może?
 - Nie.
 - Jest to rodzaj baśni o wędrowce i przygodach pasterza, który postanawia odnaleźć swoje przeznaczenie. Książka mówi o tym, że nie należy tłumić w sobie pragnień, ale tu i teraz należy zacząć tworzyć swoją przyszłość. Nie mamy żyć wspomnieniami, bo marnujemy w ten sposób nasze życie, które jest jedyne i niepowtarzalne, ale każdego dnia powinniśmy tworzyć własną legendę i swoją przyszłość.
 - To bardzo mądre.
 - I proste zarazem. Niby każdy o tym wie, ale tak naprawdę mało kto żyje w zgodzie z tymi mądrościami. Zagubiliśmy nasze pragnienia z lat młodości i pogrzebaliśmy gdzieś entuzjazm, który dawał nam tyle sił do tworzenia wspaniałych rzeczy. Powoli wkradła się bezbarwna stabilizacja, którą jak na ironię losu, boimy się stracić.
 - Mhm...
 - Mało jeszcze o tym wiesz, jesteś taka młoda, ale nie chciałabym, żebyś za dziesięć lat, kiedy będziesz w moim wieku, żałowała niepodjętych na czas decyzji, które mogły pomóc ci w zrealizowaniu twoich marzeń. Najważniejsze jest, by słuchać swego wewnętrznego głosu i zrobić coś, by pragnienia stały się faktem.
 - Będziesz dla mnie przykładem, jak realizować się w życiu. Kiedy zatem planujesz swój pierwszy recital?
 - Myślę, że zaczekam z nim na twój powrót z Niemiec. Może zacznę występy w drugiej połowie lipca? Do tego czasu czeka mnie mnóstwo pracy.
- Usłyszałyśmy delikatne pukanie do drzwi i po chwili pojawił się w nich barman. Poczułam cudowny zapach aromatyzowanej kawy, który łącznie z widokiem sernika polanego czekoladą, pobudził mój apetyt.

- Skosztuj - powiedziała Agnieszka - mamy wyśmienite wypieki.
- Już sam widok zachęca do jedzenia.
- No, to częstuj się, a ja poszukam planu wyjazdu. Gdzie ja go dałam? - mruknęła pod nosem, grzebiąc w torebce.
- Sernik jest rzeczywiście rewelacyjny - powiedziałam, delektując się włożonym do ust kawałkiem.
- Tak, tak. Opycham się nim każdego dnia i zdaje się, że już przytyłam. Na wszelki wypadek nie wchodzę na wagę, żeby się nie przestraszyć. Mam plan! - wykrzyknęła, szeleszcząc kartkami.

Pochyliłyśmy się nad nimi. Agnieszka zaczęła czytać na głos:

- Wyjeżdżacie w piątek, piętnastego czerwca o osiemnastej. Zbiórka na głównym dworcu autobusowym pół godziny wcześniej. Przewidywana godzina przyjazdu do Frankfurtu nad Menem, następnego dnia około ósmej rano. Zakwaterowani będziecie w akademikach w pokojach trzyosobowych z pełnym węzłem sanitarnym. Opłacone macie trzy posiłki dziennie plus bilet na wszystkie dostępne miejskie środki transportu. Zajęcia odbywać się będą od poniedziałku do piątku, a weekendy macie wolne. Tematyka zajęć: galeria portretu, kompozycja martwej natury, krajobraz, galeria architektury, przyroda, zwierzęta. Na miejscu zostanieie wyposażeni w sprzęt fotograficzny, który należy na koniec zwrócić w niezniszczonym stanie. Wyjazd do Polski w sobotę, czternastego lipca w godzinach wieczornych.

- Fantastycznie! Już nie mogę się doczekać.
- Brzmi naprawdę nieźle.
- Chciałam ci jeszcze raz podziękować. Miło z twojej strony, że o mnie myślałaś i zechciałaś zająć się załatwieniem mi tego wyjazdu.
- Po prostu bardzo cię lubię w przeciwieństwie do poprzedniej partnerki Pawła.
- Jaka ona była?
- Nie chcę o tym mówić. I Pawła też lepiej o nią nie pytaj.
- Rozumiem, a właściwie nie rozumiem, ale nieważne.
- Przepraszam, niepotrzebnie o tym wspomniałam. Tak mi się jakoś wymknęło.

Przytaknęłam głową i podniosłam się z kanapy.

- Nie będę ci dłużej zajmować czasu. Jeszcze raz dziękuję. Może kiedyś ja będę miała okazję zrobić coś dla ciebie?
- Wystarczy, że przyjdiesz na mój pierwszy koncert.
- Na pewno!
- Mam nadzieję, że pokażecie się jeszcze z Pawłem przed twoim wyjazdem.
- Jasne. Z przyjemnością!
- W takim razie do zobaczenia.
- Do zobaczenia, pa.

*

Spieszę się do domu. Przecież Paweł ma dzwonić. Tak bardzo za nim tęsknię. Chciałabym się do niego przytulić, poczuć zapach jego ciała, dotknąć jego miękkich włosów. Lubię patrzeć jak odgarnia z czoła swoją długą grzywkę... i lubię patrzeć w jego oczy, są takie piękne, wyraziste, można w nich ujrzeć całe jego wnętrze, wszystkie uczucia. Szkoda, że nie mam jego zdjęcia, nie czułabym się taka samotna. Chciałabym, żeby był blisko mnie.

Wchodzę do domu i od progu wołam:

- Cześć! Już jestem! Paweł jeszcze nie dzwonił?
- Jeszcze nie - odpowiedziała mama, podnosząc głowę znad książki.
- Jesteś sama? Gdzie tata?
- W garażu, robi coś przy samochodzie.
- Aha.
- No i jak tam, dowiedziałaś się czegoś więcej o wyjeździe?
- Tak, przejrzyj sobie - powiedziałam, wręczając jej kartki z planem. - Biegnę zrobić siusiu, bo pęknie mi pęcherz.

Nie zdążyłam jeszcze wyjść z ubikacji, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Podbiegłam szybko do aparatu, zupełnie jakbym się bała, że przestanie dzwonić.

- Halo!
- Cześć, to ja, nareszcie mogę cię usłyszeć.
- Cześć, witam cię - powiedziałam ciepło.

- Tak bardzo się za tobą stęskniłem. Wariuję bez ciebie.
- Ja też. Szkoda, że jesteś tak daleko.
- Nie ma chwili, żebym o tobie nie myślał. Rozpatruję każdy szczegół z naszych spotkań, każde twoje spojrzenie, każdy dotyk. Chciałbym cię teraz przytulić, być blisko ciebie. Kocham cię.
- Ja ciebie też.
- Wiele bym dał, by móc być teraz z tobą. Gdybym chociaż miał twoje zdjęcie...
- Wiesz, że zanim zadzwoniłeś, myślałam dokładnie o tym samym?
- Bo jesteśmy do siebie podobni, po prostu jesteśmy dla siebie stworzeni.
- I pomyśleć, że przez tyle czasu nie dostrzegaliśmy się.
- Ja na ciebie zwróciłem uwagę już na egzaminach wstępnych i cały czas byłem tobą zainteresowany, ale niestety byłem wtedy związany z inną kobietą.
- Dobrze, że możemy być razem.
- Tak. I nie chcę się z tobą rozstawać na tak długo. Na następny mój wyjazd pojedziemy razem. Będzie cudownie.
- To chyba niemożliwe.
- Myślisz, że rodzice będą mieli coś przeciwko temu? Przecież jesteś dorosła, a ja jestem odpowiedzialnym facetem. Na pewno ich przekonam.
- Nie o to chodzi. Agnieszka załatwiła mi wyjazd z uczelni na kurs sztuki fotografowania. Jadę do Frankfurtu na miesiąc.
- Och! Kochana Agnieszka. Ona bardzo cię polubiła.
- Wiem, powiedziała mi o tym. Byłam u niej w pubie, rozmawiałyśmy o szczegółach wyjazdu. Wiesz, Agnieszka przywiesiła na drzwiach do swojego pokoju gwiazdę, którą dostała od ciebie. W lipcu, po moim powrocie da pierwszy recital.
- Wow! - krzyknął. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę.
- Ja też. Powiedz, co u ciebie słychać? Jak sobie dajesz radę z grupą?
- W porządku, grupa jest całkiem niezła. Trasa też należy do jednych z moich ulubionych. Jest OK, brakuje tylko ciebie.
- Pozostało jeszcze dziesięć dni.

- Strasznie długo, prawda? Ale za to w przerwie pomiędzy moim powrotem a twoim wyjazdem, ostro poszalejemy.
- Uch, nie mogę się doczekać.
- Kocham cię! Muszę kończyć. W holu zebrała się już cała grupa, czekają na mnie.
- Macie wieczorne wyjście?
- Tak, to wycieczkowiczów rajcuje najbardziej.
- No, to baw się dobrze.
- Dzięki, pa. Będę jeszcze dzwonił do ciebie.
- Do usłyszenia, pa.

Odłożyłam słuchawkę. Ta krótka rozmowa uskrzydliła mnie. Miło było usłyszeć, że mnie kocha i tęskni. Rozmarzona weszłam do pokoju i usiadłam w fotelu.

- Paweł gdzieś wyjechał?
- Tak. Wspominałam ci, że jest przewodnikiem wycieczek zagranicznych, właśnie wyjechał na jedną z nich.
- Przepraszam, nie chciałam podsłuchiwać, ale trudno nie słyszeć tego, co się mówi kilka kroków ode mnie. Chyba zbliżyliście się do siebie. Pięć dni temu, kiedy wyjeżdżałam na wycieczkę klasową, twój stosunek do Pawła był raczej niezdecydowany. O ile pamiętam, w niedzielę nawet nie chciałaś się z nim spotkać. Wykręcałaś się przyjazdem rodziniki. Coś się zmieniło?
- Zrozumiałam, że jest bardzo wartościowym człowiekiem. Miałam okazję przyjrzeć mu się w różnych sytuacjach i przekonałam się, że umie troszczyć się o innych, jest czuły, wyrozumiały i to nie tylko w stosunku do mnie, ale w stosunku do wszystkich znajomych. Potrafi podtrzymać na duchu i rozpalic w kimś żar dawno zagrzebanych marzeń.
- Naprawdę?
- Naprawdę. Jest wyjątkowo czarujący.
- Wydaje mi się, że żeby kogoś dobrze poznać i wyrobić sobie o kimś opinię, potrzeba dużo więcej czasu, niż pięć dni.
- Znam go dużo dłużej, niż pięć dni.
- Helenko, zakochany człowiek jest zaślepiony, nie widzi u partnera żadnych wad.

- Mamo - odpowiedziałam zniecierpliwiona daniem „dobrych rad” i nazywaniem mnie „Helenko” - czy ty musisz mnie zniechęcać do Pawła? Czy to, że mam o nim dobrą opinię, oznacza od razu, że jestem ślepa?

- Chciałam cię tylko ostrzec.

- Ostrzec, przed czym? Nazwałabym to raczej podcinaniem skrzydeł.

- Zazwyczaj okazuje się, że mężczyźni nie są tak idealni, jak nam się z początku wydawało.

- Przestań, mówisz tak, jakby tata był jakimś draniem. Nie jesteś z nim szczęśliwa?

- Jestem bardzo szczęśliwa, ale tata nie był moim pierwszym chłopakiem. Przeżyłam wcześniej wielkie rozczarowanie, które otworzyło mi oczy na wiele spraw. Uważam, że mężczyźni trzeba się dokładniej przyjrzeć, zanim rzucimy się w wir miłości.

- Przykro mi, że ktoś cię skrzywdził, ale nie oznacza to, że większość facetów jest zła i istnieją tylko nieliczne wyjątki takie jak tata. Może ja nie będę musiała się sparzyć, żeby odnaleźć prawdziwą miłość?

- Oczywiście, Helenko. Na pewno przesadzam, pozostał we mnie jakiś uraz, który nie pozwala bezgranicznie komuś wierzyć.

- Biedny tata, musiał być pod niezłym obstrzałem na początku waszej znajomości.

- Chyba tak, ale wykazał się wielką wyrozumiałością.

- Na szczęście, bo inaczej byłabyś teraz zgorzkniałą kobietą, no i nie miałabyś mnie, twojego największego skarbu - powiedziałam, przesiadając się bliżej mamy.

- Masz rację, słoneczko - szepnęła, całując mnie w czoło.

*

Niecierpliwie chodzę po mieszkaniu, spoglądając co chwilę na telefon. Oczekuję przyjazdu Pawła. Umówiliśmy się, że zadzwoni do mnie zaraz, gdy tylko dotrze do swojego domu. Jestem podekscytowana, zupełnie nie mogę znaleźć sobie miejsca. Już trzy razy przebierałam się i zmieniałam fryzurę. Zależy mi, żeby jak najlepiej

wyglądać. Tak dawno nie widzieliśmy się. Przez ostatnie dziesięć dni żyłam, czekając na jego telefony. Kiedy słyszałam jego głos, wydawało mi się, że jest przy mnie, odgarnia moje włosy i szepcze mi do ucha... a teraz, już za moment, rzeczywiście będzie blisko mnie. Chcę, żeby mnie przytulał, całował, pieścił moje ciało, chcę poczuć jego oddech i wilgotne usta. Kocham go tak bardzo. Wydaje mi się, że rozłąka jeszcze bardziej wzmocniła moją miłość. Myślę, że on też już nie może się doczekać. Wczoraj długo rozmawialiśmy przez telefon, mówił, że nareszcie będziemy razem, musi tylko dojechać do Polski. Więc czekam. Kiedy w końcu dojedzie? Według planu powinien być już godzinę temu. Z pewnością na granicy spędzili więcej czasu, niż przewidywali. Każda minuta oczekiwania wydaje mi się nieskończonością. Powinnam się czymś zająć, ale na niczym nie mogę skupić swojej uwagi. Próbowałam czytać, ale po trzech stronach zorientowałam się, że jest to tylko wertowanie kartek, że tak naprawdę nie mam pojęcia, co na nich było napisane. Moje myśli wciąż krążą wokół Pawła. Mija kolejna godzina, i nic. Zaczynam się denerwować. Może mieli wypadek. Tyle ostatnio słyszy się o kraksach autokarów. Nie, nie, szybko odpędzam złe myśli. Włączam telewizor, szukam czegoś interesującego po kanałach. Mijają kolejne dwie godziny. Denerwuję się już nie na żarty. To niemożliwe, tyle godzin opóźnienia? Coś się musiało stać!

Wreszcie rozlega się dzwonek telefonu. Z bijącym sercem podnoszę słuchawkę:

- Słucham.
- Cześć, to ja - powiedział cichym, przyciszonym głosem.
- Boże, nareszcie jesteś! Tak się o ciebie martwiłam! Co się stało?
- Zaszły pewne komplikacje, nie mogę teraz rozmawiać, nie mogę się też dzisiaj z tobą spotkać.
- Paweł - powiedziałam przerażonym tonem - chyba nie miałeś wypadku!?
- Nie... fizycznie jestem zdrów. Przyjedź jutro o dziesiątej do myjni na aleję Korfantego. Auto na pewno jest strasznie zakurzone.
- Paweł, co się dzieje!?
- Proszę cię, muszę kończyć. Do zobaczenia, do jutra.

Odłożył słuchawkę. Byłam wściekła i zdezorientowana. Mam przyjechać do myjni? Ważniejsze ode mnie jest brudne auto? Co się dzieje? Przecież jeszcze kilkanaście godzin temu mówił, że nie może się doczekać naszego spotkania, że pragnie mnie tak bardzo, tak bardzo, że chyba będziemy się kochać do białego rana, raz za razem, aż do utraty tchu. A teraz nie może się ze mną nawet zobaczyć? Nie rozumiem, co może być aż tak ważnego, że nie pozwala mu choć na chwilę przytulić się do mnie, choćby tylko w drzwiach powiedzieć: „Kocham cię, wybacz zdarzyło się to i tamto, muszę jeszcze gdzieś jechać, coś załatwić”. Cokolwiek, jakiegokolwiek wytłumaczenie! Powiedział tylko: „Zaszły pewne komplikacje”. Komplikacje?! A jutro, czemu mamy się spotkać w myjni, a nie u niego? Przecież był tak stęskniony! Nie rozumiem, po prostu nie mieści mi się to w głowie.

Poczułam się zupełnie bezradna. Godziny oczekiwania, podniecenia, marzeń i pragnień, zamieniły się w jednej chwili w pustkę, w jeden wielki znak zapytania, zakłopotania, rozczarowania. Ogarnęła mnie bezsilność i słabość. Usiadłam w fotelu, nie wiedząc, co ze sobą począć. Jak na złość nadchodzili właśnie rodzice. Usłyszałam zgrzytnięcie drzwi od windy i wesoły śmiech mamy. Och, musieli przyjść właśnie teraz? Wolałabym być sama, zastanowić się, wszystko przemyśleć. Chyba nie zniosę ich pytań o Pawła. Rzygać mi się chce.

- Kochanie, jesteś w domu? Myślałam, że jesteś z Pawłem - powiedziała rozbawiona, ale gdy tylko spojrzała na mnie, jej uśmiech zaczął powoli przygasać, a na twarzy pojawiło się zdziwienie. - Wyglądasz na zagubioną, czy przerażoną, sama nie wiem. Co się stało?

- Nic - skłamałam. - Po drodze zepsuł się autokar, Paweł przyjedzie dopiero jutro. Po prostu czuję się trochę rozczarowana, myślałam, że miło spędzę ten wieczór.

- I spędzisz go miło - powiedział tata. - Wybieraliśmy się z mamą do kina. Nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy poszli w trójkę. A przed seansem zabiorę moje kobietki na wspaniałe lody.

Rozbroili mnie swoją czułością. Zdobyłam się nawet na smutny uśmiech. Pójdę z nimi. Pozostawiona z własnymi myślami, chyba bym oszalała.

*

- Dochodzi dziesiąta. Jest pochmurnie i **smutno** jak w dzień, w którym Paweł wyjeżdżał na wycieczkę. Jadę wolno aleją Korfante-go, rozglądając się za myjnią. Jest! Dostrzegam ją po drugiej stronie ulicy. Muszę jakoś nawrócić, ale nie widzę żadnego zjazdu. Chyba będę musiała dojechać do najbliższego skrzyżowania. Jestem zdenerwowana i spięta. Przeraza mnie zarówno jazda limuzyną Pawła, jak i zbliżające się spotkanie z nim. Wiem, że stało się coś niedobrego, mam złe przeczucia. Zaparkowałam przed jedną z dwóch bram wjazdowych do ekskluzywnej myjni ręcznej. Wsiadłam z auta, rozejrzałam się niepewnie za Pawłem. Nigdzie go nie było, ale po chwili pojawił się pracownik myjni, który odebrał ode mnie kluczyki i poinformował mnie, że właściciel samochodu czeka na mnie w kawiarence obok. Z bijącym sercem weszłam do środka. Siedział w głębi pustej sali, tyłem obrócony do wejścia. Był nad czymś pochylony. Kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam, że bezwiednie bawi się serwetką. Długa grzywka zupełnie zasłaniała mu twarz. Bez słowa usiadłam przy stoliku. Podniósł głowę, spojrzał na mnie. Wydawał się taki skurczony w sobie. Przez chwilę miałam wrażenie, że ktoś go pobił albo maltretował psychicznie. Wyglądał fatalnie. Był blady, miał spierzchnięte usta i podkrążone, przekrwione oczy.

- Paweł, jesteś chory? - spytałam przerażona i przez głowę przebiegła mi myśl, że jest chory na AIDS.

- Nie - odpowiedział cichym, ochrypłym głosem. - Świat zwa-lił mi się na głowę, runęły wszystkie moje plany...

- Co się stało?

- Musiałem podjąć decyzję wbrew sobie. Czuję się z tym pa-skudnie. Całą noc myślałem nad tym, co mam zrobić.

- O czym ty mówisz?

- Znienawidzisz mnie za to.

- Paweł, przestań! Mówisz, jakbyś kogoś zabił!

- Chyba zabiłem samego siebie...

- Zwariowałeś? Jesteś naćpany?!

- Czuję się jak Judasz, który wybrał pieniądze, ale ja nie potrafię żyć bez zabezpieczenia finansowego, bez mieszkania, bez auta, bez układów... byłbym nikim...

- Jesteś w mafii?! Paweł, wyjaśnij mi, o co chodzi - powiedziałam płaczącym, niemal rozhisteryzowanym głosem - bo zaczynam się ciebie bać.

Nastała chwila ciszy. Patrzył na mnie jak na kogoś, kogo już nie ma, jak na kogoś, kogo stracił. Miał zimne, zmęczone, obojętne spojrzenie, jakby do oka wpadł mu odłamek stłuczonego lustra. Był jak Kaj, którym zawładnęła Królowa Śniegu. Przez chwilę chciałam być Gerdą, która stopi lód w jego sercu. Dotknęłam jego dłoni z nadzieją, że pryśnie zła moc i za moment zobaczę dawnego, czarującego, kochającego Pawła. Ale on cofnął dłonie i ukrył w nich swoją twarz. Byłam przerażona, niczego nie rozumiałam, ale wiedziałam, że go straciłam. To już nie był ten sam Paweł, był obcy. Poczułam się potwornie zmęczona. Najgorsza jest niepewność, przerażenie przed nieznanym. W głowie miałam jeden wielki mętlik, którego nie umiałam rozplątać. Z urywanych fragmentów jego wypowiedzi nie umiałam skleić żadnej logicznej całości.

- Przed tobą byłem związany ze starszą od siebie o siedem lat kobietą - odezwał się w końcu ze wzrokiem utkwionym gdzieś daleko. - Mieszkanie należało do niej. Razem je urządzaliśmy. Okłamałem cię, mówiąc ci, że wynajmuję je od młodego małżeństwa, które wyjechało na kontrakt do Stanów Zjednoczonych. Do Stanów wyjechało nie małżeństwo, lecz ona. Było to pół roku temu. Z miesiąca na miesiąc traciliśmy coraz bardziej ze sobą kontakt. Od znajomego dowiedziałem się, że kogoś tam poznała, zaangażowała się w nowy związek i nie zamierza już wracać do Polski. Prawdę mówiąc, spodziewałem się tego i właściwie przyjąłem tę wiadomość z ulgą. Nie byłem z nią szczęśliwy. Niby niczego mi nie brakowało. To ona zapewniła mi mieszkanie, załatwiła pracę, dała mi do dyspozycji swoje auto, ale czułem się przy niej jak ptak, któremu podcięto skrzydła. Właściwie, nigdy jej nie kochałem. Złączył nas seks, jakieś fatalne zauroczenie. Wszedłem w bagno i nie umiałem, czy może nie chciałem się z niego wyrwać. Tkwiłem w tym związku dwa lata. Trzymały mnie przy niej układy, niezależność finansowa i opętanie seksem. Nie było uczuć. Kiedy nasz kontakt zupełnie się urwał i poczułem się wolny, znalazłem w sobie odwagę, by zbliżyć się do ciebie. Zawsze mi się podobałaś, podkochiwałem się w tobie.

Kiedy zaczęliśmy chodzić ze sobą, urosły mi skrzydła, wydawało mi się, że mogę przenosić góry, że życie jest piękne. Marzyłem o przyszłości z tobą, byłaś uosobieniem moich snów o kobiecie cieplej, czułej, seksownej. Kiedy powiedziałaś mi, że jesteś dziewicą, zawałałem się przez moment. Mój poprzedni związek nie był oficjalnie rozwiązany, ale wiedziałem, że się definitywnie skończył. Z czystym sumieniem kochałem się z tobą, nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Niestety, wszystkie moje marzenia i plany pękły nagle jak bańka mydlana. Kiedy wczoraj wróciłem z trasy i podjechałem taksówką pod dom, zauważyłem otwarte okna. Myślałem, że to ty czekasz na mnie, ale po chwili uświadomiłem sobie, że nie masz kluczy. Ze ściśniętym gardłem wszedłem do mieszkania, w którym zastałem ją. Jak gdyby nigdy nic, rzuciła mi się na szyję i powiedziała: „Wróciłam, kontrakt mi nie wyszedł, wybacz, że nie zawiadomiłam cię wcześniej, ale chciałam ci zrobić niespodziankę”. Stałem jak wryty, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Widziała, że nie jestem zadowolony z jej powrotu. Byłem kompletnie zdezorientowany. Wtedy ściągnęła z wieszaka twoją apaszkę, której zapomniałaś ostatnio, zmięła ją i wrzuciła do kosza. „Zapomnijmy o tym, co stało się przez ostatnie pół roku - powiedziała. - Nie zadawajmy sobie żadnych pytań. Wszystko zaczynamy od nowa”.

- Przez całą noc biłem się z myślami. Zastanawiałem się, co mam zrobić. Gdybym ją zostawił, musiałbym zostawić też dom, samochód, podejrzewam, że również straciłbym pracę. Miałem ją dzięki jej układowi. Gdzie bym się podział? Kim byłbym?

Paweł pochylił głowę, znowu zaczął bawić się doszczętnie pomietą serwetką. Patrzyłam na niego wielkimi, osłupiałymi oczami, z których mimowolnie spływały łzy. Nie mogłam uwierzyć w to, co mówi. To było jak jakiś koszmarny sen. W głowie miałam jedną, wielką pustkę. Nogi były ciężkie jak ołów. Wydawało mi się, że ktoś przykuł mnie do krzesła. Byłam bezwładna, zupełnie, jakby uszło ze mnie życie. Nie chciałam płakać, ale łzy coraz szybciej zaczęły spływać z moich oczu. Z wielkim trudem podniosłam się z krzesła, jakbym rozrywała kajdany i zrzucała z siebie wielki ciężar.

- Wybacz mi - powiedział, podnosząc głowę.

W jego oczach zobaczyłam wstyd i zażenowanie. Zerwałam się do ucieczki. Biegłam jak na filmie w zwolnionym tempie. Chciałam jak najszybciej wydostać się na zewnątrz, ale drzwi wyjściowe wydawały się być oddalone o wiele kilometrów. Kiedy w końcu znalazłam się na dworze, wybuchnęłam wielkim płaczem. Z piersi wydobył się jęk rozpaczony, który uwolnił mnie od niewidzialnego ciężaru. Zaczęłam biec w strugach deszczu, które zmywały z mojej twarzy łzy i resztki makijażu.

*

Siedzę skulona, kompletnie przemoczona. Uporczywie wpatruję się w punkt, którego nie ma. W głowie mam pustkę. Nawet nie wiem, w jaki sposób dotarłam do domu. Mija jakiś czas. Robi mi się strasznie zimno. Czuję, że mam dreszcze. Powoli zaczynają do mnie docierać fakty. Budzę się z letargu. Głowa mi pęka. Z trudem podnoszę się z fotela. Idę w kierunku kuchni. Szukam aspiryny. W moich ruchach jest coś powolnego, bezmyślnego, automatycznego. Spoglądam na zegarek. Boże, już trzecia? Za pół godziny przyjdą rodzice! Muszę coś ze sobą zrobić. Człapię więc do łazienki, żeby zrzucić z siebie mokre ciuchy i umyć twarz. Tak, tylko, co to da? Nawet, jeśli zewnętrznie doprowadzę się do porządku, to jak ukryć ból, który jest we mnie? Ukryć... ukryć... właściwie, dlaczego chcę go ukryć? Przed Anką nie miałabym oporów, żeby się przyznać do tego, co się stało. Dlaczego więc wstydzę się rodziców? Czyż to nie oni są mi najbliżsi? Tak, ale oni inaczej patrzą na życie, zamiast pomocy otrzymam kazanie. Zacznie się coś w stylu: „A nie mówiłem? Od razu podejrzewałem, że jest nieuczciwy! Pamiętasz nasze rozmowy? Oburzałaś się wtedy na nas, broniłaś go, a my chcieliśmy ci tylko uświadomić, że studenta nie stać na mieszkanie i samochód nawet, jeśli jest pilotem wycieczek zagranicznych. Zresztą, tak naprawdę, trudno nazwać studentem kogoś, kto nie chodzi na uczelnię. Za bardzo mu ufałaś, byłaś nim oczarowana, a on...”. - Nie! Nie chcę tego słyszeć! Nie chcę nikogo widzieć! Chcę być sama! Ale nie będę. Właśnie weszli do mieszkania. Zastali mnie w szlafroku, z kubkiem gorącej herbaty z cytryną.

- Jesteś przeziębiona?

- Nie.

- Wyglądasz na chorą.

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Nie zdążyłam zastanowić się nad kłamstwem. Zaskoczyli mnie.

- Heleno...

- Tak? - odpowiedziałam machinalnie.

- Czy coś się stało?

- Co się stało, kochanie?

- Rozstaliśmy się z Pawłem - wypaliłam, zdając sobie sprawę, że ściagam na siebie najgorsze zło.

- Dlaczego?

- Z placówki zagranicznej wróciła jego poprzednia dziewczyna, do której należało wszystko, co Paweł miał. Postanowił zostać z nią, a nie ze mną - mówiąc to, zaczęłam płakać.

Przez chwilę w trójkę milczeliśmy. Czekałam na lawinę słów, która spadnie na mnie. Spojrzałam na mamę, właśnie otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknęła je z powrotem. Podeszła bliżej i objęła mnie mocno. Stałyśmy tak wtulone w siebie.

- Cóż, wezmę mamę na zakupy - odezwał się ojciec. - Zjemy dzisiaj coś na mieście, a potem może skoczymy do znajomych. Pewnie wolisz teraz zostać sama. Głodna zapewne też nie jesteś.

Popatrzyłam na niego totalnie zdziwiona.

- Dzięki, właśnie tego mi potrzeba - odpowiedziałam ze ściśniętym gardłem.

Wyszli. Zostałam sama. Byłam im tak bardzo wdzięczna za to, co zrobili, a może, czego nie zrobili.

*

Budzę się ocieżała, jak po wielkim kacu. Na dworze jest wstępnie, siąpi deszcz. Nie chce mi się wychodzić z łóżka, nie chce mi się myśleć, nie chce mi się żyć. Wszystko straciło sens. Czuję się taka samotna i opuszczona. Tak bardzo pragnęłam jego czułości, miłości, jego ciepła, zapachu, dotyku rąk. Nie mogłam doczekać się jego przyjazdu, rozmów z nim, bycia z nim. Jego głos mnie uspokajał,

czułam się przy nim bezpieczna. Był dla mnie ideałem mężczyzny, czułym i mądrym. Umiał o wszystko zadbać, wszystko zorganizować. Potrafił wzniecić żar pożądania, wzbudzić uśpione marzenia. Jak to możliwe, że wszystkie te cechy zostały zdeptane i wrzucone do kosza? Ideały, którymi żył, czyżby nagle się zdezaktualizowały? Liczy się tylko pieniądź i układy? Co z miłością, taką czystą i bezinteresowną? Może już jej w ogóle nie ma? Może jestem idiotyczną marzycielką, która nie umie twardo stąpać po ziemi?

*

Mijają kolejne dni. Żyję jak w letargu. Przez głowę wciąż przewijają mi się fragmenty naszych spotkań, a w uszach nieustannie słyszę jego głos. Byliśmy ze sobą zaledwie tydzień, plus dwanaście dni oczekiwania na siebie i gorących rozmów przez telefon, a wydaje mi się, że było to całym moim życiem. W krótkim czasie tak wiele się wydarzyło, tyle doświadczyłam.

Wszystko zaczęło się w dniu, w którym zdawaliśmy egzamin z matmy. Wtedy pierwszy raz mnie zauroczył. Dostrzegłam w nim coś intrygującego i pociągającego.

Potem pierwsza randka i pierwsze pocałunki w ogrodzie u Adama. Blask księżyca, drzewa obsypane wiosennym kwieciem, jego dotyk, smak jego ust, zapach jego oddechu. Drżałam z rozkoszy, moje ciało płonęło.

Potem lekcje nauki angielskiego u niego w domu. Pamiętam, jakie przyjemne wrażenie zrobiło na mnie jego (jego?!) mieszkanie przesiąknięte świeżością i delikatną nutą jego perfum. Zamykam oczy i znowu słyszę spokojną, romantyczną muzykę, która wtedy rozbrzmiewała wokół nas. Nasze pocałunki, coraz śmielsze, coraz bardziej namiętne. Tak trudno było nam się opanować. Kiedy staliśmy blisko siebie, poruszając się w takt muzyki, czułam jego rozgrzane, pachnące ciało. Wtedy po raz pierwszy wyznał mi miłość, powiedział, że się szaleńczo we mnie zakochał.

Kolejna lekcja angielskiego, która zakończyła się spacerem po parku w blasku zachodzącego słońca. Jeziorko, ławka pod wierzbą. O mały włos nie kochalibyśmy się na trawie. Na samo wspomnie-

nie znów przeszywa mnie dreszcz emocji i czuję miły skurcz żołądka. Rozmowa o moim dziewictwie i decyzja, że zrobimy to razem. Powiedziałam mu, że chcę się z nim kochać bez względu na to, czy będziemy kiedyś razem, czy nie. Nie przypuszczałam wtedy, że to „nie” nastąpi aż tak szybko.

W końcu wieczór, w którym miał nastąpić mój „pierwszy raz”. Sypialnia Pawła, blask świec tworzący niezwykle nastrój, zapach palonego wosku i kadzidełek. Pamiętam jak wewnętrznie płonęłam z rozkoszy, a na zewnątrz drżałam z lęku przed nieznanym. Wciąż widzę pokój przepełniony dźwiękami muzyki przeplatającej się z odgłosami pierwszej w moim życiu ekstazy. Potem impreza na otwarciu pubu Agnieszki i Adama, powrót do domu, moje zmęczenie, które dzięki Pawłowi spłynęło ze mnie pod prysznicem. Staaliśmy przytuleni pod ciepłą wodą, zaniósł mnie do łóżka otuloną w miękką ręcznik, po to, by w środku nocy rozbudzić mnie i kochać się ze mną. I ten prawdziwy orgazm!

No i nasz trzeci, ostatni raz, tuż przed wyjazdem Pawła, zaraz po egzaminie z angielskiego. Szybki, łakomy seks bez gry wstępnej. Było nam tak dobrze.

Czwartego razu nie było i nie będzie. Wszystko się skończyło... Przez dwanaście dni czekałam na jego powrót. Dzwonił, zapewniał, że mnie kocha, tęskni, wariuje beze mnie. Mówił, że jesteśmy dla siebie stworzeni, i że już nigdy nie chce się ze mną ani na chwilę rozstawać. Ale się rozstał, na zawsze.

*

Od dnia, w którym świat runął mi na głowę, minęły blisko dwa tygodnie. Powoli zaczynam wracać do życia, choć wciąż czuję się zraniona i zagubiona. Przez większość czasu myślałam jedynie o Pawle, o miłości, którą mnie obdarzył i o bólu, który mi zadał. Jednak ostatnio moją uwagę zaczęli przykuwać również rodzice. Ich postawa jest dla mnie totalnym zaskoczeniem. Kiedy analizuję ich stosunek do sprawy z Pawłem, dochodzę do wniosku, że od samego początku byli po prostu cudowni. Szkoda, że nie zauważałam ich dobrych intencji. Byli delikatni, niczego mi nie narzucali.

Chcieli jedynie uświadomić mi pewne fakty, zwrócić moją uwagę na niektóre rzeczy, chcieli tylko mojego dobra. Nie wiedzieli do końca, w jaki sposób mi to przekazać. Często wybierali niefortunną drogę albo źle dobierali słowa. Ale ostatnia ich postawa przeszła wszelkie moje oczekiwania. Chyba intuicyjnie wyczuli wielką życiową mądrość, iż czasami rodzice najbardziej pomagają, nie pomagając, wycofując się. Kiedy spadło na mnie rozczarowanie, smutek i żal, wiedzieli, że muszę przejść przez to sama. Okazali zrozumienie i szacunek do moich uczuć. Nie próbowali mnie na siłę pocieszać. Wiedzieli, że nie potrzebuję rady ani pocieszenia, lecz zrozumienia. I oni właśnie okazali mi współczucie i zrozumienie. Nic więcej, albo aż tyle.

Przez całe to zajście z Pawłem z pewnością wydorostałam. Stałam się kobietą, i to nie w sensie dziewictwa, lecz w sposobie patrzenia na życie. Teraz rozumiem rodziców. Może nareszcie będę umiała z nimi bardziej otwarcie rozmawiać?

*

Dopiero niedawno uświadomiłam sobie, że zbliża się piętnasty czerwca. Mój wyjazd, którego nie mogłam się doczekać, zszedł na dalszy plan, jakbym zupełnie o nim zapomniała. Właściwie, to nie chce mi się jechać. Zresztą może wyjazd jest nieaktualny? Nie zapytałam przecież Agnieszki. Przecież liczą się tylko układy, a ja już ich nie mam. Nie jestem z Pawłem, więc może... Chyba zadzwonię do niej w tej sprawie. Byłoby głupio, gdybym przyszła na dworzec i okazałoby się, że nie ma mnie na liście. Czułabym się idiotycznie. Mam do wyjazdu ambiwalentny stosunek, więc jest mi wszystko jedno, co od niej usłyszę.

- Cześć, Agnieszko, Helena Ignaczak z tej strony.
- Cześć, witam cię.
- Chciałam cię zapytać, czy mój wyjazd do Frankfurtu jest jeszcze aktualny.
- Dlaczego miałby być nieaktualny?
- No wiesz, przecież nie jestem już z Pawłem.
- Nie obrażaj mnie, Helen. To nie ma nic wspólnego z Pawłem.

- Przepraszam, pomyślałam tylko...
- Bardzo go lubię, ale zupełnie nie rozumiem jego decyzji. Powiedziałałam mu, że popełnia największy błąd w swoim życiu. Two-rzyliście taką fajną parę. Nigdy wcześniej nie widziałam Pawła tak radosnego, zakochanego, szczęśliwego.
- I co on na to?
- Że prawdopodobnie mam rację, że każdego dnia coraz bar-dziej się o tym przekonuje.
- No cóż...
- A gdyby Paweł chciał wrócić do ciebie? Przyjęłabyś go?
- Myślę, że nie - powiedziałam po chwili zastanowienia. - Coś we mnie pękło, umarło. Już nigdy nie byłoby tak jak przedtem.
- Wiem. To, co się stało jest jak drzazga, która wiecznie rani. Nawet gdyby się udało posklejać wasz związek do kupy, to taka miłość nie jest już lekka, spontaniczna i niewinna. Jest obarczona jakimś ciężarem, smutkiem.
- No właśnie - powiedziałam drżącym głosem. - Pozostał we mnie ból i gorycz.
- Tak mi przykro, Helen.
- Widocznie nie byliśmy sobie przeznaczeni. Szkoda tylko, że okupuje się to cierpieniem.
- Nie wiem, jak cię pocieszyć.
- Nie pocieszaj, bo się zupełnie rozkleję.
- Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, zawsze możesz na mnie liczyć.
- Dziękuję ci.
- **I** pamiętaj, żeby po powrocie z Niemiec przyjść do pubu na mój koncert.
- Przyjdę na pewno. W takim razie do zobaczenia.
- Do zobaczenia, pa. Życzę ci udanego wyjazdu.
- Dzięki, pa.

Po rozmowie poczułam podwójną ulgę. Po pierwsze, przeko-nałam się, że jednak zależy mi na wyjeździe. Głos Agnieszki roz-budził we mnie przygaszoną chęć poznania czegoś nowego. Czyż nie warto zrobić kolejnego kroku w kierunku tworzenia „własnej legendy”? Kto wie, co czeka mnie za zakrętem życia, na którym

się znalazłam? Po drugie, podniosła mnie na duchu wiadomość, że Paweł zaczyna żałować swojej decyzji i coraz bardziej przekonuje się o popełnionej życiowej porażce. Dzięki temu nie czuję się aż tak przegrana, porzucona. Świadomość, że myśli o mnie, pozwala mi pozbierać się, wziąć w garść i próbować zacząć wszystko od nowa. Teraz czuję się spokojna. Uleciało gdzieś przygnębienie, smutek, rozgoryczenie i żal, tak, jakby wszystko, co złe, zostało wymazane z mojej pamięci. Pozostaną tylko miłe wspomnienia wspaniałych chwil przeżytych z Pawłem.

Dzisiaj wyjazd. Zaczynam się pakować. Nie robię tego z wielkim entuzjazmem, ale z wyraźną przyjemnością. Przeglądam ciuchy wiszące na wieszakach, zastanawiając się, co mam ze sobą zabrać. Przydadzą się letnie sukienki (w tym jedna na wyjściową okazję), dwie spódniczki, kilka bluzek, jeansy, parę swetrów i kurtka. Tak, to chyba wszystko. Jeszcze tylko bielizna, szlafrok, dwie pidżamy, ręczniki i przybory toaletowe. Spojrzałam na przygotowane do spakowania rzeczy. Zajmują niemal pół łóżka. Jak ja się zmieszczę do torby? Może z czegoś zrezygnować? Jeszcze raz uważnie przypatruję się każdej rzeczy. Wydaje się, że wszystko jest niezbędne. Nienawidzę prac na wyjazdach. Zresztą, uważam, że pranie w rękach jest bez sensu, od tego jest pralka. Poza tym jak wyprać ręcznik czy pidżamę? W rękach można przepłukać bluzkę, a nie ciężkie rzeczy wymagające prania w wyższych temperaturach. Wyjeżdżam na miesiąc, więc nie ma się co dziwić, że dużo ze sobą zabieram. Co tu zrobić? Może uda mi się spakować w dwie średnie torby zamiast w jedną większą? Łatwiej mi też będzie nieść ciężar, jeśli rozłożony będzie na dwie ręce. Tak, to dobry pomysł. Po chwili buszuję już w szafie w przedpokoju, szukając czegoś odpowiedniego na mój bagaż.

- Mam!
- Co masz, kochanie? - odezwała się mama.
- Torby, do których mam nadzieję się zmieścić.
- Aż tyle rzeczy chcesz zabrać? Nie przesadzasz?

- Mamo, wyjeżdżam na miesiąc, nie na tydzień.
 - No, tak - pokiwała ze zrozumieniem głową. - Kobiety nie lubią chodzić w jednym ciuchu przez kilka dni. Mężczyźni, to co innego.
 - No, żebyś się nie zdziwiła, jak zobaczysz męskie bagaże. Teraz faceci dbają o siebie bardziej niż kobiety. Założę się, że znajdują się tacy, którzy będą mieli większą kosmetyczkę ode mnie.
 - Żartujesz sobie ze mnie.
 - Nie, nie żartuję. Czasy się zmieniły. Teraz mężczyźni nie wystarczy już mydło i woda po goleniu.
 - A co jest potrzebne?
 - Zapewne krem, dobre perfumy i pewnie mnóstwo innych rzeczy.
 - No, przestań! - wykrzyknęła.
 - Ha, ha - roześmiałam się na głos. - Co masz taką minę?
 - Prawdziwy mężczyzna kojarzy mi się z czystością. Powinien pachnieć mydłem i dobrym dezodorantem. Reszta kosmetyków jest zbędna.
 - I koniecznie powinien mieć świeży oddech - dodałam.
 - Tak, tak. Pasta do zębów jest nieodzowna.
 - O, widzisz. Dobrze, że mi przypomniałaś. Muszę jeszcze spakować pastę i szczoteczkę do zębów.
 - No, to pakuj się, już ci nie przeszkadzam. Idę kończyć obiad.
 - A co będzie do jedzonka?
 - Zupa szpinakowa i naleśniki. Dzisiaj piątek!
 - Dobrze, dobrze. Przed wyjazdem powinno się zjeść coś lekkostrawnego.
 - Za to na podróż przygotowałam ci kanapki ze schabowym.
 - Super! Uwielbiam chleb z kotлетem.
 - Przynajmniej wiadomo, że podczas dwunastu godzin kanapki się nie zepsują. Zabierzesz kawę w termosie?
 - Tak, chętnie. Jesteś kochana. O wszystkim zawsze pomyślisz.
- Dzwoni telefon. Podnoszę słuchawkę.
- Halo!
 - Cześć córciu.
 - Cześć, tato.

- Kochanie, mamy awarię w pracy. Muszę dłużej zostać. Nie będę mógł cię odwieźć na dworzec. Zamówisz sobie taksówkę, dobrze?

- Szkoda, że nie zobaczymy się przed wyjazdem. Chciałam się z tobą pożegnać.

- Przykro mi, kochanie. Będę musiał przestać ci całusa przez telefon. Życzę ci udanego wypoczynku i dobrej zabawy. Uważaj na siebie.

- Dzięki, tato. Wy też się trzymajcie. Zadzwonię, jak będę już na miejscu.

- Będziemy czekać na wiadomości. Do widzenia, kochanie.

- Do widzenia, pa.

Nie zdążyłam zrobić kroku od telefonu, gdy ponownie rozległ się dzwonek. Podniosłam szybko słuchawkę.

- No, o czym zapomniałeś. Pewnie chciałeś mi jeszcze powiedzieć, że mnie kochasz.

- Halo! Tato!

- Halo!

- Tak, rzeczywiście to chciałem powiedzieć...

Usłyszałam cichy głos Pawła. Zaniemówiłam. Po ciele przeszły mnie dreszcze.

- Wyjeżdżasz. Chciałem życzyć ci szczęśliwej podróży.

- Dziękuję.

- Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz, i że sam sobie też kiedyś wybaczę - powiedział i odłożył słuchawkę.

Stałam jak zamurowana. W oczach pojawiły się łzy. Po co zadzwonił?! Wolałabym nie słyszeć jego głosu, bo wraz z nim odżywią wszystkie wspomnienia. Nie będę mogła przestać o nim myśleć.

*

Minęła siedemnasta trzydzieści, a ja nie mogę dotrzeć na dworzec autobusowy. Utknęliśmy taksówką w niemiłosiernym korku. Co prawda, zaczął się weekend i można było się spodziewać tło-

ku na ulicach, ale nie o tej godzinie. Denerwuję się, nie lubię się spóźniać. Pewnie wszyscy już są i czekają tylko na mnie. Szybciej! Poruszamy się w żółwym tempie. Na piechotę byłabym chyba szybciej. W końcu docieram na miejsce. Na przystanku międzynarodowym stoi ekskluzywny autokar. Niemal wszyscy siedzą już w środku, jedynie jakaś para przytula się nieopodal. Wsiadam z taksówki, tacham moje nabite do maksimum manele, torebka zsuwa mi się z ramienia, a z okien autobusu przygląda mi się kilkanaście par oczu. Nienawidzę takich sytuacji! Widok niezadowolonego kierowcy upychającego moje torby w bagażniku jeszcze bardziej podniósł mi adrenalinę. Nic do mnie nie mówił, ale na twarzy miał wymalowane, co o mnie myśli. Patrzył na mnie z politowaniem, jak na głupią cipę. Na osłodej jednak przywitała mnie sympatyczna opiekunka, która odhaczyła moje nazwisko na liście i wskazała miejsce przy oknie. Usiadłam, a właściwie ciężko opadłam na siedzenie i utkwiałam wzrok w całującej się przed autobusem parze. Stali objęci w pół, patrząc na siebie z wielką miłością. Pasowali do siebie, byli prawie jednego wzrostu, mieli słowiańską urodę i sportowy typ sylwetki. Wyglądali na pogodnych, miłych ludzi. Sielankowy widok ordynarnie zburzył nieprzyjemny głos kierowcy:

- Koniec tych czułości - warknął przez otwarte okno. - Odjeżdżamy.

„Co za cham” - pomyślałam. Miałabym ochotę wstać i walnąć mu między oczy. Wyładowałabym na nim całą swoją złość. Nie znoszę ludzi brutalnych, wulgarnych. Czuję do nich wstręt. Jak taki prostak, prymityw może być kierowcą luksusowego autobusu?

- Masz minę, jakbyś chciała kogoś zabić - odezwał się chłopak, który jeszcze przed chwilą całował się na dworze, a teraz próbował wygodnie rozsiaść się obok mnie.

- Naprawdę? - zapytałam zaskoczona.

Ale nie zdążył odpowiedzieć. Autokar właśnie ruszał, a on wstał, by pomachać na pożegnanie swojej dziewczynie. Przypomniało mi się, jak niedawno ja stałam, machając do odjeżdżającego na wycieczkę Pawła. Też byliśmy w sobie zakochani i nie mogliśmy się od siebie oderwać. A teraz już dawno jest po wszystkim, teraz to już historia. Ciekawe jak długo oni ze sobą wytrzymają? Może będą ze sobą do końca życia? Tak ładnie razem wyglądają.

- Przed chwilą byłaś wściekła, aż kipiało, a teraz jesteś najsmutniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Aż boję się pomyśleć, jaka będziesz za pięć minut? Miewasz takie zmienne nastroje, czy może jesteś ze szkoły teatralnej i powtarzasz sobie w pamięci rolę?

- Bardzo zabawne - powiedziałam z ironią.

- No, bo chyba nie jesteś z ASP - ciągnął dalej. - Z pewnością zauważyłbym cię na uczelni.

- Za to ty jesteś z ASP, a można by pomyśleć, że studiujesz psychologię - odparłam zgryźliwie.

- No, no, nieźle kąsasz.

- Hm...

- Gdybym choć trochę liznął psychologii, wiedziałbym, że mam się przymknąć, bo z całą pewnością chciałabyś być teraz sama.

- Nie, nie chciałabym, ale zamiast zasypywać mnie pytaniami, może należałoby się najpierw przedstawić?

- Masz rację, Marek jestem - powiedział pojednawczo i wyciągnął do mnie rękę.

- Helen - odpowiedziałam, spuszczając z tonu.

Jego ręka była wielka, ciepła i przyjazna, a uścisk pewny, dość mocny. Spojrzałam mu w oczy, były takie wesołe, jasnoniebieskie. Cała twarz radosna i miła. Krótko przystryżone włosy, szeroki kark i muskularne ramiona wskazywały, iż sport nie jest mu obojętny.

- Ćwiczysz coś? - zapytałam, spoglądając na jego rozbudowaną klatę.

- Tak, oprócz sztuk pięknych, studiuję też sztuki walki.

- To znaczy?

- Trenuję aikido.

- Co to takiego?

- To defensywna, czyli obronna sztuka walki, niemal zupełnie pozbawiona agresji. Polega na obezwładnianiu przeciwnika bez użycia siły. Aikidoka posługuje się rzutami, dźwigniami stworzonymi z własnych kończyn, ale także kijami czy mieczami. Jest to bardzo piękna i efektowna dyscyplina. Idealnie zharmonizowane ruchy czasami przypominają taniec.

- Zatem jest to również idealna forma samoobrony dla słabych kobiet.

- Jak najbardziej. Może trudno w to uwierzyć, ale nawet drobna kobieta jest w stanie pokonać silnego faceta. We wszystkich technikach używa się niewiele siły. Poza tym aikido pokojowo nastawia do wszystkich ludzi, harmonizuje ciało i umysł. Naprawdę polecam.

- Brzmi zachęcająco.

- W wolnych chwilach z pewnością będę ćwiczył. Treningi mnie wzmacniają i odprężają, bez nich kiepsko się czuję. Jeżeli będziesz miała ochotę, to możesz się dołączyć.

- Z przyjemnością spróbuję, może mnie wciągnie.

- Już ja się o to postaram.

- Twoja dziewczyna też ćwiczy aikido?

- Tak, poznaliśmy się właśnie na treningach. We wrześniu bierzemy ślub.

- Pasujecie do siebie, no i macie wspólne zainteresowania. Z pewnością będziecie szczęśliwi, tym bardziej że wrzesień jest ponoć najodpowiedniejszym miesiącem do zawierania małżeństw.

- Tak, jestem przekonany, że będziemy szczęśliwi. Właśnie z nią chcę spędzić resztę życia.

- Romantyczne. Może ja też kiedyś trafię na swoją drugą połówkę? A może nie. Kto wie czy będę miała ochotę jej szukać?

- Zawiodłaś się na kimś?

- Bardzo. Jeszcze kilkanaście dni temu żyłam miłością, a teraz żyję pustką. Faceci przestali mnie interesować.

- To, że jeden cię zranił, nie znaczy, że wszyscy są źli.

- Jak na razie nie dostrzegam żadnych dobrych. No, może poza tobą, wydajesz się sympatyczny, dobrze się z tobą rozmawia.

- Dzięki.

Rozmowa rzeczywiście nam się kleiła. Zupełnie się nie znamy, a wydaje mi się, że zjedliśmy już razem beczkę soli. Gadaliśmy prawie do północy. Tematy same się nasuwały. Był jak przyjaciółka, przed którą nie ma się tajemnic, z którą można rozmawiać o wszystkim, nie martwiąc się, że zostanie coś źle odebrane lub źle zrozumiane. Po prostu nadawaliśmy na tych samych falach. Niesamowite było też to, że byliśmy zupełnie szczerzy, otwarci, byliśmy sobą. Żadne z nas nie próbowało grać czy udawać kogoś, kim się

nie jest, żeby zrobić na drugiej osobie lepsze wrażenie. Zazwyczaj, kiedy mężczyzna rozmawia z kobietą, szczególnie przy pierwszym spotkaniu, oboje starają się wypaść jak najlepiej. Kontrolują swoje wypowiedzi, swoje gesty, swój wygląd. U nas tego nie było. Może dlatego, że nie byliśmy sobą zainteresowani, w takim fizycznym, męsko-damskim sensie? Czułam, że rozkwitnie między nami przyjaźń, choć do tej pory nie wierzyłam w przyjaźń między mężczyzną i kobietą. Zawsze wydawało mi się, że po pewnym czasie wkrada się uczucie, miłość lub seks. I albo zaczynają być ze sobą, albo się rozstają. Nie można pozostawać w czystej, niezabarwionej seksualnym podtekstem przyjaźni. Ale teraz czułam, że jednak można.

Po wielu dniach ciszy, zamknięcia w sobie i rozmyślań o Pawle, rozmowa z Markiem była dla mnie jak bryza świeżego powietrza. Pragnęłam się nią zachłysnąć.

*

Budzę się cała zdrętwiała. Spanie w autobusie na półleżaco jest totalną męczarnią. Chętnie rozprostowałabym kości, ale żeby ruszyć się z miejsca, musiałabym obudzić śpiącego jeszcze Marka. Podniosłam oparcie swojego fotela do pozycji siedzącej, spojrzałam przez szybę. Właśnie wstawał dzień. Sobotni ranek był naprawdę piękny. Sunęliśmy prawie zupełnie pustą autostradą. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie obolała od siedzenia pupa, piasek w oczach i uczucie trampka w buzi. Marzenie o prysznicu musiało mi zastąpić kilka miętowych tic-tac-ów włożonych do ust i wilgotna, odświeżająca chusteczka, którą przetrłam twarz i dłonie.

- Pachniesz, jak dzidzius - wymamrotał pod nosem, nie otwierając oczu.

Uśmiechnęłam się.

- Miłe skojarzenie.

- Wiesz, że aż ścisnęło mnie w żołądku, gdy poczułem ten zapach?

- Naprawdę? To może też chcesz przetrzeć sobie dłonie chusteczką „for baby”.

- Chętnie.

Patrzyłam, jak z namaszczeniem wycierał ręce, a potem podniósł je ku twarzy i z upojeniem wdychał ich zapach. Przez chwilę pomyślałam, że jest nienormalny. Jego zachowanie wydało mi się idiotyczne.

- Pewnie masz mnie za świra - powiedział, jakby czytał w moich myślach.

- Ha - roześmiałam się zaskoczona.

- Nie jestem świrem.

- Wiem, ale przyznasz, że widok mężczyzny rozczulającego się nad chusteczką, jest co najmniej niecodzienny.

- Trzy dni temu dowiedziałem się, że zostanę ojcem, ale nie docierało to do mnie. Dopiero zapach, który poczułem, sprawił, że stało się to dla mnie takie realne. Jak gdybym trzymał już maleństwo w ramionach.

Miał zamknięte oczy i spokojny, lekko uśmiechnięty wyraz twarzy. Nic nie mówiłam, nie chciałam mu przeszkadzać. Z pewnością była to dla niego ważna chwila.

*

Nareszcie dotarliśmy na miejsce. Dziesięciopiętrowy akademik z pięknymi balkonami wyglądał imponująco. Nasza grupa miała zajmować ósme piętro, z którego rozlegał się cudowny widok na Frankfurt. Rozdzielono klucze do pokoi i dano nam godzinę na odświeżenie się. O dziewiątej mieliśmy się zebrać na śniadaniu. Przypadło mi mieszkać w pokoju z dwoma papużkami nierozłączkami. W autobusie dziewczyny trajkotały całą noc, wszędzie razem chodziły i nie opuszczały się nawet na krok. Na nikogo poza sobą nie zwracały uwagi. „Gorzej nie mogłam trafić - pomyślałam. - Będę się z nimi czuła jak piąte koło u wozu. Wolałabym zamieszkiwać z osobami, które się nie znają. Łatwiej jest się wtedy zgrać”.

Szłyśmy w trójkę w kierunku windy, niosąc nasze ciężkie bagaże, a właściwie to one szły, szczebiocząc do siebie, a ja wlokłam się za nimi. Obie były drobne i niewysokie. Agata miała ciemne włosy spływające puklami na ramiona, oliwkową cerę i szarzielone oczy. Magda była krótko obcięta blondynką o brązowych, dużych oczach

i chudych nogach. Kiedy weszliśmy do pokoju, obie rzuciły się, by zająć najlepiej, według nich, usytuowane łóżka. Usiadłam więc na tym, które pozostało dla mnie i przyglądałam się, jak biegają, zaglądając w każdy kąt, wybierają swoją część trzydrzwiowej szafy, otwierają szuflady w komodzie, sprawdzają szafki. W końcu zabrały swoje ręczniki, kosmetyczki i zamknęły się w łazience. Kiedy zniknęły mi z oczu, poczułam ulgę. Wyciągnęłam się na tapczanie, wodziłam wzrokiem po gustownie urządzonego pokoju, jasnych ścianach, kremowych firankach. Było tu naprawdę przyjemnie. Przeszkadzał mi jedynie jazgot dochodzący z łazienki. Wyszłam więc na usytuowany na zachód balkon. Stałam w przyjemnym cieniu, podziwiałam tonące w słońcu parkowe drzewa otaczające akademiki i piękne mury uczelni. W oddali widać było centrum miasta z niezliczoną liczbą nowoczesnych biurowców. Widok był wręcz majestatyczny. Usiadłam na leżaku, przymknęłam oczy. Było mi tak dobrze...

- Łazienka jest już wolna - powiedziała Magda, zaglądając na balkon.

- Dziękuję - odpowiedziałam wyrwana z półsnu.

- Idziemy już z Agatą na dół. Pomyszkujemy trochę na parterze i w podziemiach. Podobno jest tam dyskoteka i kino. A ty się pośpiesz, do zbiórki pozostał kwadrans - krzyknęła, zatraskując za sobą drzwi.

- Kwadrans?! - powtórzyłam zrozpaczonym głosem.

Ale nikt już mnie nie słuchał. Zostałam sama. Szybko więc wskoczyłam pod prysznic. Dzięki półgodzinnej drzemce na balkonie i odprężającej kąpieli poczułam się jak nowo narodzona. Dochodziła za minutę dziewiąta, gdy zamykałam pokój i szybkim krokiem zmierzałam w kierunku windy. Miałam nadzieję, że spotkam kogoś z naszej grupy, ale okazało się, że na piętrze nie było już nikogo. Wszyscy zgromadzili się przed stołówką, czekali tylko na mnie. Znowu jako ostatnia przybyłam na spotkanie. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

- No, jesteśmy w komplecie - powiedziała donośnym głosem opiekunka grupy. - Zapraszam najpierw na śniadanie, zajmujemy stoliki pod oknem od numeru dwadzieścia pięć do trzydzieści

sześć. O godzinie dziewiętej trzydzieści spotykamy się tu w holu na kanapach. Przedstawię wam wówczas plan na dzisiejszy dzień.

Stołówka była cała przeszklona, bardzo jasna, słoneczna i trochę przypominała mi akwarium. Na szczęście posiadała klimatyzację, inaczej trudno byłoby tu wytrzymać w upalne dni. Zająłem ze współlokatorkami miejsca, czekałyśmy, kogo dokoptują nam jako czwartego do stolika. Po chwili podszedł chudy, piegowaty chłopak i zapytał nieśmiało, czy może się dosiąść. Nie zdążyliśmy odpowiedzieć, gdy zjawił się Marek.

- Sorry, gościu - powiedział, klepiąc go po ramieniu - ale to miejsce jest już zajęte.

- Nie ma sprawy - odpowiedział i odszedł.

- Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu - Marek uśmiechnął się urzekająco. Usiadł, nie czekając na odpowiedź.

- Lepszy przystojny, choć zajęty już facet, niż wolny, ale brzydki i nudny - zachichotała Agata.

Odetchnęłam z ulgą. Ucieszyłam się, że będzie blisko mnie bratnia dusza. Jego pozytywna energia i wewnętrzna radość działały na mnie kojąco. To dziwne, prawie w ogóle go nie znałam, a czułam się przy nim spokojna i bezpieczna.

Po śniadaniu odbyło się zebranie, na którym rozdano nam mapy miasta oraz bilety miesięczne na wszystkie środki transportu kursujące w obrębie Frankfurtu. Ponieważ weekendy miały być wolne od zajęć, zaproponowano nam zwiedzanie miasta. Udaliśmy się więc całą grupą na stację metra. Po kilkunastu minutach byliśmy już w centrum. Jazda metrem zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Nigdy wcześniej nie jeździłam podziemną koleją. Wszystko wydawało mi się nowoczesne, zrobione z wielkim rozmachem, olbrzymie i czyste. Tak, czyste. Na każdym kroku uderzał mnie porządek. Nawet w tak publicznych miejscach jak metro, przez które każdego dnia przewija się nieskończona liczba ludzi, nie było walających się po kątach śmieci, niedopałków czy kłębów kurzu. Jak to możliwe? Albo ludzie są tu dobrze wychowani i nie śmiecą, albo mają sprawnie działające służby porządkowe. Tego niestety w naszym kraju brakuje. Można nie mieć tak pięknych stacji kolejowych, czy tak wspaniałych budowli, ale na porządek powinno nas być stać.

Z daleka pokazano nam największe biurowce miasta. Wspaniała architektura zachwycała i przerażała swoim ogromem. Metal i szkło odbijały ostre słońce, więc niemal wszyscy założyli okulary przeciwsłoneczne. Widok zapierał dech w piersiach. Czułam się taka mała, zagubiona w wielkim mieście. Dużo przyjemniej czułam się w najstarszej części miasta, którą zwiedzaliśmy dość szczegółowo. Stara zabudowa oferowała kameralną atmosferę, wabiła przytulnymi kafejkami i eleganckimi barami. W jednym z nich zjedliśmy obiad, a w jeszcze innym rozsiedliśmy się przy czymś orzeźwiającyym do picia i lodach. Dzielnica była przyjemna, schludna, dobrze się tu czułam. Nieco dalej zaczynała się nowsza część miasta zniewalająca przez prostotę form i materiałów. Budynki miały przyjemny, ciepły wygląd, co w połączeniu z oszczędną formą dawało zaskakujący efekt.

Wróciłam totalnie zmęczona, ale szczęśliwa i pełna wrażeń. O niczym innym nie marzyłam, tylko o tym, żeby przyłożyć głowę do poduszki i zasnąć. Dziewczyny namawiały mnie, żebym poszła z nimi wieczorem na dyskotekę, ale zupełnie nie miałam na to ochoty. Po pierwsze, byłam zbyt zmęczona podróżą, po której nie mieliśmy szans odpocząć, a wręcz dobito nas zwiedzaniem miasta w dwudziestoosmiostopniowym upale. Po drugie, byłam przybita rozstaniem z Pawłem i nie w głowie były mi zabawy. Na dyskotekę trzeba mieć dyskotekowy humor, a mnie z pewnością go brakowało.

*

W środku nocy obudziły mnie nieznośne śmiechy i podekscytowane głosy współlokatorek. „Przejęły - pomyślałam. - Do końca turnusu z pewnością będą mi uprzykrzać życie”.

- Nie przesadzajcie dziewczyny, nie jesteście tu same - powiedziałam wściekłym, zaspanym tonem. Obróciłam się na drugi bok i po uszy przykryłam kołdrą.

- Wstawaj, Helena, mamy ci coś ważnego do powiedzenia.

- Matko! Co może być tak ważnego, że nie pozwalacie mi spać o trzeciej nad ranem!?

- Zachowujesz się jak stara baba.
- Wyśpisz się po śmierci - dodała druga.

Z niechęcią usiadłam na łóżku. I tak zdążyły mnie już rozbudzić, więc próba zaśnięcia nie miała żadnego sensu. Nie pozostało więc nic innego, jak tylko wysłuchać rewelacji podpitych lekko dziewczyn.

- No, to opowiadajcie, ale jak następnym razem zrobicie mi taki numer, to was uduszę.

- Dobra, dobra. Słuchaj, żałuj, że nie byłaś na dyskotecę. Było rewelacyjnie!

- Gdybyś widziała tego faceta, można umrzeć na jego widok. Jest po prostu boski! - wtrąciła Agata.

- Nie przeszkadzaj - ofuknęła ją Magda. - Ja jej opowiem.

- A czemu nie ja? To na mnie zwrócił uwagę.

- Nieprawda, na mnie patrzył.

- Dziewczyny, zlitujcie się.

- No, więc słuchaj - ciągnęła dalej Magda. - Kiedy tylko weszliśmy na salę, od razu zauważyliśmy go. Tańczył na parkiecie. Był jak posąg bóstwa, piękny jak marzenie, cudownie się poruszał. Widać, że ma rewelacyjne wyczucie rytmu, po prostu był zespołony z muzyką.

- Szkoda, że nie był zespołony z którąś z nas - włączyła się rozanielona Agata.

- Założę się, że takiego faceta widziałas tylko na okładkach magazynów.

- Niestety, był tak samo niedostępny, jak ci z magazynów.

- Gorzej! Takiego z okładki przynajmniej możesz sobie podotykać, przejechać ręką po kartce papieru.

- No właśnie.

- Jego chyba nikt nie ma szans dotknąć. Cały czas tańczył sam, na nikogo nie zwracał uwagi.

- No, za mną się obejrzał - pochwaliła się Agata.

- Chyba raczej zlustrował cię z politowaniem, jak się przed nim wiał w tańcu.

- No popatrz, a ty może nie próbowałaś zainteresować go swoją osobą?

„Chyba zwariuję - pomyślałam. - Budzą mnie, żeby kłócić się o jakiegoś dupka. Swoim idiotycznym zachowaniem się na dyskotecie, tylko utwierdzały tego narcyza w przeświadczeniu o jego wyjątkowości. Jeżeli w ogóle zainteresowałyby się którąś z nich, to tylko po to, by ją przelecieć i zostawić na lodzie. Gdzie one mają rozum?”.

- Daj już spokój, Agata - powiedziała Magda i zwróciła się do mnie - koniecznie musisz z nami jutro pójść.

- Nie mam ochoty na zabawę, ale z przyjemnością znowu posłucham waszych nowinek w sprawie tego pięknia.

- Żartujesz chyba! Nie powiesz mi, że chcesz przesiedzieć wszystkie wieczory w pokoju! Czytanie książek w zaciszu domowym spokojnie możesz sobie zaplanować po pięćdziesiątce, a teraz masz korzystać z życia! Nie bądź starą ciotą!

- Nie jestem. Po prostu znalazłam się w dołku psychicznym i, rozumiecie, człowiekowi nie chce się wtedy balować.

- Ale z kolei jak się zamkniesz w sobie, to nigdy z tego dołka nie wyjdiesz.

- Racja. No, dobrze, ale dajcie mi trochę czasu. Jak się zaczną zajęcia, to może przestawię się na inne myślenie, odzyskam dobry humor. Wtedy pójde z wami zaszaleć. Zgoda?

- No, dobra, zgadzamy się na... - spojrzały na siebie - trzy dni luzu.

- Nie, błagam, dajcie mi tydzień.

- Nie ma mowy. Maksymalnie pięć dni, czyli w czwartek wieczorem idziesz z nami.

- I nawet nie próbuj się wykręcać, bo nie damy ci żyć.

- Niezła licytacja, co? - Magda była wyraźnie z siebie dumna.

- Jasne, dobrze nam poszło - dodała Agata. Przybiły sobie piątkę. - A teraz chodźmy już spać i nie myjmy się, zrobmy sobie dzisiaj dzień dziecka.

- Dobra, wskakujemy do łóżek. Będziemy śnić o naszym cudnym nieznanym.

- Dobranoc dziewczyny - powiedziałam z ulgą, że nareszcie zostawiły mnie w spokoju.

- Dobranoc - odpowiedziały niemal chórem.

*

Niedziela minęła na przyjemnym lenistwie. Większość dnia spędziliśmy w aqua parku na zabawie w świetle wodnych atrakcji i opalaniu się. Choć właściwie pierwsze dwie godziny trudno było nazwać leniuchowaniem. Marek zaciągnął mnie do basenu z falami imitującymi sztorm, a zaraz potem przegonił po ścianach wspinaczkowych. Potem ofiarował mi kwadrans wytchnienia przy lodach i mrożonej kawie, żeby już po chwili wskoczyć ze mną w nurt dzikiej rzeki. Nad krytym górskim potokiem, który różnił się od prawdziwego jedynie tym, iż nie można było w nim zmarznąć, znajdowała się jaskinia, z której spadały na nas kaskady ciepłej wody. Naturalność podkreślała grotta z wodospadami, przeciwprądami i dzikimi źródłami usytuowanymi na dnie basenu. Z prądem dzikiej rzeki wypłynęliśmy z obiektu na zewnątrz, wprost do basenu, w którym panował zwrotnikowy klimat. Urok miejsca potęgowało podwodne oświetlenie i bujna, tropikalna roślinność. Kolejne pół godziny spędziliśmy na szaleńczych zjazdach w rurach, którym towarzyszyły efekty dźwiękowe i świetlne oraz czarne dziury wprowadzające niesamowity klimat grozy. Cudownie było po tym wszystkim zanurzyć się w jakuzi, gdzie z przyjemnością poddaliśmy się hydromasażom, będącym prawdziwym balsamem dla naszych nadwreżonych mięśni i stawów. Ale dopiero kiedy zjedliśmy namiastkę obiadu, poczuliśmy się naprawdę zmęczeni, więc wyszliśmy na zewnętrzny basen, wokół którego na gęstej trawie stało mnóstwo rozłożonych leżaków. Gniliśmy na nich przez dobre trzy godziny, grzejąc kości w czerwcowym słońcu. Nieopodal nas, w półcieniu, odsypiały zarwaną noc Agata z Magdą. Zbierały siły na kolejny nocny podbój nowego świata i tajemniczych mężczyzn.

*

W poniedziałkowy poranek obudziłam się rześka, jak nigdy dotąd. Zdażyłam się już zaaklimatyzować w nowym miejscu, a poza tym byłam podekscytowana rozpoczynającymi się dziś zajęciami. Z chęcią wyskoczyłam więc z łóżka. Dziewczyny chrapały jeszcze

w najlepsze. Nawet nie wiem, kiedy wróciły z dyskoteki. Musiałam chyba bardzo mocno spać albo one nad wyraz cicho się zachowywały. Kiedy wyszłam z łazienki, w pokoju wciąż słychać było jedynie głębokie oddechy pogrążonych we śnie kumoszek.

- Pobudka, dziewczyny. Za pół godziny śniadanie - powiedziałam dość głośno, ale ponieważ nie zauważyłam żadnej reakcji z ich strony, podeszłam najpierw do jednej, a potem do drugiej, lekko poklepując je po ramieniu. - Wstawajcie, bo spóźniecie się na zajęcia.

- Zajęcia?! Nigdzie nie idę - odezwała się Agata.

- Oj, czuję, że późno ściągnęłyście z dyskoteki.

- Tak, chyba przegięłyśmy, ale błagam, daj nam jeszcze pięć minut - zamruczała Magda.

- Dajcie sobie, ile chcecie, ale ja was już drugi raz nie obudzę. Przed śniadaniem chcę się jeszcze przejść po parku. Wychodzę. Nie zaśpijcie!

- Musisz iść do tego pieprzonego parku? - usłyszałam głos Agaty, ale na szczęście drzwi właśnie się zatrzasnęły i jej pytanie pozostało retorycznym.

Wyszłam z budynku. Wciągnęłam głęboko powietrze, które rano było jeszcze przyjemnie rześkie, ale zapowiadało już wielki upał w ciągu dnia. Ciepły wietrzyk musnął moją twarz, a na rzęsach zaigrały promyki słońca. Sytuacja ta przywiodła mi w pamięci wspomnienie, gdy wychodziliśmy z Jolką i Pawłem z uczelni po egzaminie z matmy. Stałęm, przymknęłam oczy, by lepiej poczuć tamte chwile, wspaniałe chwile, kiedy po raz pierwszy Paweł oczarował mnie swoim zachowaniem, wyglądem, zapachem. Przez moment miałam wrażenie, że stoi znów blisko mnie, że zaraz mnie dotknie. Zapragnęłam, żeby nasze dłonie znowu się spotkały, żeby spojrzął na mnie zalotnie i odgarnął z czoła swoją długą grzywkę. Wiele bym dała, by znów usłyszeć jego głos...

- Poranne słońce jeszcze nie opala - usłyszałam zamiast namiętnego Pawła radosny głos Marka.

Poczułam jakby wylał mi ktoś na głowę kubeł zimnej wody, bezlitośnie splukując ze mnie miłe wspomnienia, którymi chciałam przez chwilę się nacieszyć.

- Zazwyczaj nie opalam się w takiej pozycji - odparłam niezadowolona.

- No, już dobrze - powiedział ciepło i objął mnie swoim ramieniem. - Przecież wiem, że stałaś zatopiona we wspomnieniach o nim.

Spojrzał na mnie łagodnie zatroskany i odgarnął włosy, które wiatr zawiewał mi na twarz.

- Nie myśl o nim, nie był ciebie wart. Zasługujesz na to, by być szczęśliwą, kochaną, rozpieszczaną. Nie zamykaj się w sobie, otwórz się na życie. Tak, na życie, które jest zbyt krótkie, by marnować je tylko na wspomnienia.

- Ale niektóre wspomnienia są takie piękne.

- Więc zachowaj je w pamięci i idź naprzód. Tyle cię jeszcze czeka, tylko daj szczęściu szansę.

- Myślisz, że będę jeszcze szczęśliwa?

- No, jasne! I będziesz wdzięczna losowi, że nie związał cię z tym frajerem.

- On nie jest frajerem.

- Jest. Jeżeli facet wypuszcza z rąk taką dziewczynę jak ty, to jest frajerem.

- Nie jestem ideałem.

- Dla mnie jesteś i dla wielu innych zapewne też.

- Przestań, bo zaraz się zaczerwienię.

- Co jej opowiadasz za świństwa, że dziewczyna czerwieni się? - wtrącił się Tomek, który podchodząc do nas, zdążył usłyszeć ostatnie zdanie.

- Chciałbyś wiedzieć - odpowiedział zaczepnie Marek.

- Może to ja chciałbym jej poświęcić trochę do uszka? Tobie chyba nie wypada, zdaje się, że się hajtasz.

- Daj spokój.

- Liczysz przed ślubem na letni flirt? Traktujesz to jak przedłużony wieczór kawalerski i chcesz się wyszumieć na wyjeździe, z dala od oczu swojej lubej?

- Zjeżdżaj Tomek, tobie nic do tego.

- Masz piękne ciało, obserwowałem cię na basenie - zwrócił się do mnie, nie zważając na wzbierającą w Marku agresję. - Też bym chciał się z tobą zabawić.

- Tomek, masz ostatnie ostrzeżenie - syknął wściekły Marek.

- A co? Jesteśmy w dżungli? Obowiązuje tu prawo pięści?
- Przestań! Zostaw nas w spokoju - warknęłam.
- Ulala, lalaczka też się na mnie rzuci z pazurkami?

W tym momencie Marek nie wytrzymał i sprowadził gościa do parteru. Przytrzymał go chwilę obezwładnionego na trawie, po czym odezwał się głosem nieznoszącym sprzeciwu:

- Dawałem ci grzecznie do zrozumienia, że masz się od nas odwalić. Nie znoszę takich gości jak ty. Nieokrzesany ciulas zaczepiający w chamski sposób kobiety. Radzę ci się więcej do nas nie zbliżać. A jeśli usłyszę, że obrażałeś i zaczepiałeś Helenę, to popamiętasz ten wyjazd do końca życia. Zrozumiałeś?

Tomek kiwnął głową na znak, że dotarło do niego to, co mówił Marek i gdy tylko został uwolniony z uścisku, oddalił się szybkim krokiem, mamrocząc pod nosem jakieś przekleństwo.

- Co za kretyn! Bezczelność ludzka nie zna granic - wydusiłam z siebie, totalnie zaszokowana sytuacją.

- Bydlak, skurwiel, pierwszy donosiciel na uczelni. Nikt go nie lubi. My także, prawda?

- Masz poczucie humoru. Ja cała się jeszcze trzęsę ze złości. Ale chłopak ma tupet!

- Zapomnijmy o nim. Szkoda czasu, życie nam ucieka i śniadanie też. Biegnijmy!

*

Siedzimy w niewielkiej auli. W skupieniu czekamy na rozpoczęcie zajęć. Zza uchylonych na korytarz drzwi dobiegają strzępy rozmowy w języku angielskim. Jestem podekscytowana, ale i przerażona. Mój angielski nie jest najwyższych lotów, obawiam się, że na wykładach będę siedzieć jak na tureckim kazaniu. W zamyśleniu bawię się okładką zeszytu, który przygotowałam sobie na robienie notatek. Właśnie, notatki, mam je robić w języku polskim czy angielskim? Dużo sprawniej szłoby mi notowanie po polsku, ale czy nie będę tracić czasu na translację? Przypomniało mi się w tej chwili, jak Paweł uczył mnie do egzaminu z angola. Powiedziało: „Pamiętaj, musisz przestawić się na myślenie w tym języku”, więc

skoro myślenie, to chyba także pisanie. Nieważne, czy będę sadić jakieś błędy, przecież to notatki dla mnie, a nie sprawdzian do oceny. Paweł, znowu Paweł... Czy moje myśli przestaną kiedykolwiek krążyć wokół niego?

- Helen, przestań - powiedział Marek, kładąc swoją dłoń na mojej i przyciskając ją do śliskiej okładki notatnika.

- Słucham?

- Przestań w końcu o nim myśleć.

- Skąd wiesz, że znowu o nim pomyślałam?

- Bo to widać. Jesteś smutna, rozmarzona, zupełnie nieobecna.

- Chciałabym się uwolnić od natrętnych wspomnień, ale to nie jest proste.

- Przydałby ci się romans - powiedział, szczerząc zęby. - Najlepszym lekarstwem na zapomnienie o kochanku, jest kolejny kochanek.

- Dobrze, zaraz zrobię sobie tabliczkę z napisem „kochanek pilnie poszukiwany” i zawieszę ją sobie na plecach.

- Z pewnością i bez tabliczki ktoś się do ciebie przyklei.

- Marek, przestań.

- Przecież to ja mówiłem: Helen, przestań. Co mnie papugujesz?

- Marek, błagam, nie chce mi się teraz żartować.

- Trzeba cię wyciągnąć z tego bagna wspomnień, bo mi się utopisz.

- Marek! - powiedziałam chyba zbyt głośno, bo kilka osób spojrzało na nas.

- Cicho - odpowiedział szeptem - bo nie tylko Tomek będzie nas o „coś” podejrzywał.

Głęboko westchnęłam, zatapiając ręce we włosach. Z nim się po prostu nie da wygrać, on zawsze ma ostatnie zdanie, czy to na ringu, czy w dyskusjach.

- Źle się pani czuje? - usłyszałam pytanie po angielsku.

Podniosłam głowę i zorientowałam się, że facet z National Geographic kierował je właśnie do mnie.

- Nie, wszystko w porządku - odpowiedziałam pospiesznie.

- Wyglądała pani... - zawiesił głos i wykonał ruchy rękoma, jakby wykonywał ustawienia na wymyślonym aparacie fotograficznym skierowanym prosto na mnie. - Proszę się nie przejmować, to takie zboczenie zawodowe. Kiedy patrzę na jakąś osobę, to patrzę przez pryzmat fotografii. Widzę osobę i od razu portret. Właśnie zastanawiałem się nad zatytułowaniem tego zdjęcia. „Kobieta z bólem głowy?”. Nie, to chyba nie to. Ale gdybym objął kadr panią i tego faceta obok, to zdjęcie miałoby już zupełnie inny wydźwięk. Zobaczylibyśmy na nim kobietę krzyczącą w myślach „odwal się”, albo coś w tym stylu. Czysty akt rozpaczy.

- Zabiję cię, Marek - szepnęłam, niemal nie ruszając ustami.
- Wierz mi, już jesteś martwy.

- No, dobrze - wykładowca kontynuował - portretem zajmijmy się już wkrótce, a na razie zapoznamy się z wiadomościami o aparacie fotograficznym i trybach pracy. Omówimy czas naświetlania, głębię ostrości i perspektywę. Im bardziej będziecie obeznani z obsługą aparatu, tym lepiej będziecie się mogli skoncentrować na komponowaniu i oświetleniu każdego zdjęcia. Za moment otrzymacie państwo aparaty i spory zapas filmów. Obiecuję, że dużo będziecie pstrykać.

- Może jednak zaczniemy od przedstawienia się - wtrącił się drugi wykładowca - bo gdzieś nam to umknęło. Nazywam się Robert Girein, a ten gadatliwy gość obok mnie, to Peter Smith. Będziemy mieli zaszczyt prowadzić z państwem zajęcia, których celem jest zaszczepienie w was bakcyli robienia mistrzowskich fotografii. Żeby robić dobre zdjęcia, nie trzeba być zawodowcem, ale trzeba spędzać z aparatem mnóstwo czasu. Mamy nadzieję, iż uda nam się w sposób niezbyt zawikłany przekazać wskazówki i porady techniczne, a następnie wyruszyć w okolice Frankfurtu, by robić całą masę zdjęć. Zapewniam, że odkryjecie w tym niebywałą przyjemność.

Zajęcia trwały nieskończenie długo, myślałam, że nigdy się nie skończą. Wysłuchanie wykładu w obcym języku, notowanie i jednocześnie próba zrozumienia zawikłanych, technicznych informacji



wydawała się być ponad moje siły. Czułam się totalnie wypompowana. Mimo wszystko po zaspokojeniu wilczego głodu postanowiłam posiedzieć trochę z aparatem i zapoznać się z jego funkcjami.

- Masochistka - wykrzyknęła Magda, gdy wchodząc do pokoju zobaczyła mnie z notatkami i aparatem w ręce. - Mało ci było tego prania mózgu? Dalej się katujesz?!

- Wolę się dzisiaj pomęczyć, żeby od jutra było mi łatwiej.

- Z czym łatwiej? - zapytała Agata, zupełnie jakby urwała się z choinki.

- Z robieniem zdjęć.

- Ty chyba jesteś nienormalna - odezwała się znowu Magda.

- Są wakacje! Trzeba poszaleć, a nie uczyć się.

- Wam wystarczy wykład? Zapamiętałyście te wszystkie nastawy?

- Nie.

- To jak chcecie sobie poradzić ze zdjęciami?

- Wystarczy przestawić go na automatyczne robienie zdjęć i gotowe - odpowiedziała dumna ze swej przebiegłości Agata.

- Aha - powiedziałam. Zdziwiłam się sama sobie, że spodziewałam się rozsądnej odpowiedzi. - Ja mimo wszystko zamierzam skorzystać z porad fachowców. Nigdy taka okazja już mi się nie trafi, a miło byłoby robić dobre zdjęcia. Po prostu chcę się tego nauczyć.

- Dobra, pooglądaj sobie jeszcze to drogie cacko, które nam dali i zwróć szczególną uwagę na opcję automatyczną. A potem szykuj się na dyskotekę - zdecydowała Magda.

- Na dyskotekę? Przecież umawialiśmy się, że pójdę z wami w czwartek.

- To nic. Ale widać, że ci odbija i trzeba coś z tobą zrobić.

- Nie odbija mi. To chyba normalne, że chcę się przygotować do zajęć - ale widząc ich miny, szybko pożałowałam tego, co powiedziałam.

- Wiesz, ty naprawdę zachowujesz się jak stara ciota - powiedziały z politowaniem.

- Mam tłuste włosy i syfa na czole. Jak się brzydtko wygląda, to lepiej nie wychodzić - wymyśliłam szybko, bo wydało mi się, że

tylko tego typu wykręt ujdzie mi na sucho. Nic innego nie byłyby w stanie zrozumieć.

- No, dobra - odpowiedziały po chwili. - Ale jutro już się nie wymigasz, a jak nie będziesz chciała pójść, to razem z Markiem zaciągniemy cię tam na siłę.

- Dobrze, umyję dzisiaj głowę i postaram się pozbyć tego świństwa z czoła. Do jutra będę piękna.

- OK - kiwnęły głowami i zajęły się sobą. Przecież zrobienie z siebie bóstwa zajmuje strasznie dużo czasu.

*

Leżę na wyrku w ciemnym pokoju. Chce mi się wyć. Czuję się taka samotna. Niby mam towarzystwo, ale tak naprawdę, tylko z Markiem umiem się dogadać. Dziewczyny są jakby z innego świata. Jest mi zimno i smutno. Nie potrafię się uwolnić od wspomnień o Pawle. Przyjemne chwile mieszają się z przykrymi, radość ze smutkiem, śmiech ze łzami. Tak wiele mi dał, ale jeszcze więcej zabrał. Moje serce wciąż krwawi. Po ciemku sięgam do torby z kasetami, wyciągam jedną z nich, wkładam do walkmana i ponownie wyciągam się na łóżku. Po chwili rozbrzmiewają pierwsze takty muzyki. Jak na ironię wpadła mi w ręce kaseeta mix z różnymi smutnymi kawałkami. Pierwsze dwa utwory zgrałam z płyty Kasi Kowalskiej „Gemini”. Spadają na mnie pełne bólu słowa, które w niebywały sposób odzwierciedlają moją sytuację: „Poprzez palce moich rąk widzę, że wszystko się wymyka i traci sens. Poprzez palce moich rąk płyną dni... topię łzy... gaszę wolno słoność ich... bo nie mam nic, czego ty nie możesz mieć... nie mam nic, więc dlatego rzucasz mnie, ciskasz mnie w kąt jak starą rzecz”. Zupełnie mnie to rozkleiło, zaczęłam wyć jak bóbr. Szlochając, wsłuchiwałam się w słowa kolejnej, pięknej kompozycji: „Oto ja, słyszę każdy szept, słyszę też to, czym chcesz zranić mnie... oto ja... na szczęście istnieje ktoś i dlatego poświęcę się, pozwolę mu odkryć to, czego ty nigdy nie chciałeś mieć, odkryję moje drugie ja, bo... nie, nie, nie chcę być czymś, co byś kiedyś stracić chciał,... oto ja”.

Właśnie, oto ja, Helen. Chcę być z kimś, dla kogo będę ważna, kto za nic w świecie nie będzie chciał mnie stracić, dla kogo będę cenniejsza niż dobra materialne. Czas wyzwolić się z tego, co mnie rani, odkryć w sobie drugie ja. Nagle poczułam jakiś dziwny spokój i ulgę, choć łzy wciąż jeszcze płynęły po moich policzkach.

*

Znowu ranek, nocny smutek gdzieś uleciał. Pozostały po nim tylko zasmarkane chusteczki walające się wokół mojego łóżka i sucha twarz, ściągnięta słońścią łez. Trzeba jak najszybciej się umyć i poczuć się wolną, szczęśliwą. Najwyższy czas zamienić ból, który jest obecnie moim kochankiem na coś znacznie przyjemniejszego. Przez chwilę przebiegła mi myśl o dzisiejszej dyskotecie, która o dziwo mnie ucieszyła. Chcę poszaleć, chcę wyrzucić z siebie wszystko to, co mnie dręczy, zabija spokój i nie pozwala normalnie funkcjonować. Chcę żyć pełną parą, pragnę być beztroska i radosna, pełna optymizmu, jak dawniej. Czy to jeszcze możliwe? Czy kobieta po przejściach jest w stanie odzyskać dziecięcą wiarę w miłość i lepsze jutro? Cóż, warto spróbować.

Po porannej toalecie i lekkim śniadanku, poczułam się jak młody bóg. Tryskałam energią, wiara dodała mi skrzydeł, czułam się wolna jak ptak. W przeciwieństwie do moich sublokatorek, które po kolejnej zarwanej nocy (wróciły o szóstej nad ranem), wyglądały dosłownie jak zdjęte z krzyża. Podkrążone oczy, zero makijażu, zmęczona szara cera. Sprawiały wrażenie wymiętych, niedomytych. Biedactwa, jeszcze kilka imprez i odjadą erką do domu. W ciszy szliśmy na zajęcia. Nikt nie miał ochoty na dyskusje. Dziewczyny sunęły pogrążone w półśnie, a ja w marzeniach o odrodzeniu się.

*

Zajęcia ciągną się niemiłosiernie. Trzeba jeszcze wytrzymać dwie godziny teorii o nastawach i galerii portretu, a potem nareszcie praktyka. Będziemy mieć pierwszą sesję zdjęciową. Nie mogę się doczekać. Jestem podekscytowana. Magda i Agata marnieją w oczach. Nie wiem, czy doczekają końca zajęć.

- Zdajecie sobie Państwo sprawę - ciągnął dalej wykładowca - że częściej niż cokolwiek innego fotografujemy właśnie ludzi. Na zdjęciach najczęściej pojawiają się nasze sympatie, rodziny, dzieci. Najważniejsze jest, aby utrwalić czyjs wizerunek jak dobry malarz-portrecista, który przekazuje coś więcej niż tylko fizyczny obraz modela. Nawet w zdjęciu pozowanym powinniśmy uchwycić cechy osobowości fotografowanej osoby. Może trzeba wydobyć intelekt? Zmysłowość? Luz? A może niedostępność? Żeby skupić się dokładnie na modelu, zaczniemy od zdjęć na planie, później będziemy robić portrety w plenerze. Dużo łatwiej jest robić zdjęcia w studiu. Trzeba zwrócić uwagę na tło, które nie może konkurować z modelem ani rozpraszać uwagi. Następnie oświetlenie, które na ogół powinno być miękkie, rozproszone. W plenerze jest mnóstwo rzeczy, które nas dekoncentrują, które trzeba wkomponować w zdjęcie, uchwycić charakter obrazu i mieć nadzieję, że jak się już uporamy z tym wszystkim, to nie zmieni się nam oświetlenie. Dlatego zaczynamy od rzeczy prostszych. Zapraszam do studia na drugim piętrze. Proszę się nie spieszyć. Zrobimy sobie krótką przerwę. Sesję zdjęciową rozpoczniemy za dwadzieścia minut.

*

Wchodzimy do studia. Pełno tu reflektorów z parasolkami, ekranów rozpraszających światło, statywów, fleszy, dyfuzorów, zasilaczy i mnóstwo leżących na ziemi kabli. Wygląda to lekko przerażająco. Nie wyobrażam sobie, że model może nie być spięty, kiedy oświetlony jest niezliczoną ilością reflektorów i patrzy na niego kilkanaście par oczu na czele ze sztucznym okiem obiektywu. W takiej sytuacji trudno sprawić, by portretowana osoba była swobodna, rozluźniona.

- Zapraszam, zapraszam, nie krępcie się Państwo, wchodźcie dalej. Atelier tylko na pierwszy rzut oka wygląda groźnie. To bardzo pobudzające miejsce pracy. Do fotografa należy przekształcić nie surowego wnętrza pomieszczenia we wnętrze mające swoją atmosferę. Pomoże wam w tym dobór miękkiego, mało kontrastowego oświetlenia oraz odpowiednie tło.

Wykładowca zaczął rozwodzić się na temat kartonów odbijających światło, szerokokątnych fleszów z dyfuzorem rozpraszających światło, robiąc nastawy na obrotowe, puste krzesło.

- Ładny obiekt mamy do fotografowania - szepnął mi do ucha Marek. - Miałem nadzieję zobaczyć zawodową modelkę, a nie krzesło.

- Przynajmniej nie będzie problemów z koncentracją, zarówno ze strony modelki, jak i z waszej, męskiej strony - odpowiedziałam również szeptem.

- He, he, he, bardzo zabawne.

- Zresztą, kto powiedział, że to będzie kobieta? Może będziemy mieli okazję zawiesić oko na pięknie umięśnionym ciele modela?

- Kobiece marzenia.

Nasze przepychanki słowne przerwało wejście przystojnego, długowłosego faceta.

- A nie mówiłam, że to będzie mężczyzna?

- Za karę stawiasz mi piwo. Czuję się niepocieszony.

- Nie martw się, pocieszę cię dzisiaj na dyskotecę - powiedziałam i pogładziłam go po matczynemu po głowie.

- Będziesz się musiała mocno postarać, żeby zrekompensować mi poniesione straty moralne.

- Cicho - szepnęłam - przestań już.

- Widziałas Magdę i Agatę?! Chyba zwariowały!

Spojrzałam w ich stronę. Dziewczyny miały założone czarne okulary i ukradkiem przesuwają się w moim kierunku.

- Helena, błagam, ratuj - odezwała się Magda. - Zaraz zemdleję z wrażenia. Model, który podchodzi do wykładowcy, to ten facet z dyskoteki, o którym ci opowiadałyśmy.

- Tak? Rzeczywiście jest przystojny, miałyście rację - odpowiedziałam, przypatrując mu się uważniej.

- Hi, hi, chyba nie wy zemdlejecie, tylko ten koleś. Jak was zobaczy, to na pewno padnie trupem - szyderczo zachichotał Marek.

- Daj im spokój.

- No, dobra. Jeśli mogę wam coś doradzić, to najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby ulotnienie się stąd. Spadajcie do akademika wyspać się. Wyglądacie jak dwa upiory.

Agata już chciała pokonwersować z Markiem odnośnie do „upiornego wyglądu”, ale widać zrezygnowała z tego szybko, nie chcąc ścierać na siebie uwagi i bez słowa wzięła wraz z Magdą kurs na drzwi.

Model tymczasem witał się serdecznie z wykładowcą. Jego kruczoczarne, proste do ramion włosy lśniły w blasku reflektorów. Niejedna dziewczyna mogłaby mu pozazdrościć tak zdrowych i za dbanych heirów.

- Moi drodzy - odezwał się po chwili prowadzący wykład - chciałem wam przedstawić Juliana Rodrigueza. Przyjął moje zaproszenie do pozowania, chociaż nie jest zawodowym modelem. Piękna kobieta, która miała mieć z nami sesję zdjęciową, niestety, wyjechała na pokaz mody do Francji. Zastąpi ją więc Julian - na co dzień - tłumacz współpracujący z tutejszą uczelnią. Zna biegle pięć języków, w tym swój ojczysty język włoski. Dzisiaj po raz pierwszy, pomimo moich wcześniejszych wielokrotnych prób przekonywania go do pozowania, zdecydował się na sesję, żebyście Państwo nie musieli zrezygnować z tematyki galerii portretu. Dzięki niemu będą się mogły odbyć zaplanowane na ten tydzień zajęcia. Doprawdy, szkoda by było przejść od razu do tematu kompozycji martwej natury. Uciekłoby nam bardzo dużo cennych rad dotyczących fotografowania ludzi, czyli naszych najbliższych, najukochańszych.

Wykładowca usadowił modela na obrotowym krześle i dalej ciągnął swoje wywody. Przesuwał kartony odbijające światło, bawił się intensywnością oświetlenia, zdejmując lub zakładając na reflektory dodatkowe urządzenia. Ustawił statyw, przypomniał nam o nastawach. Każdy z nas miał po kolei podchodzić ze swoim aparatem i zrobić kilka zdjęć.

Julian siedział rozluźniony. Wydawał się być rozbawiony całą tą sytuacją. Miał śmiejące ciemne oczy i lekko śniadą cerę. Typowy przystojny Włoch. Mówi się, że w żyłach Włochów płynie gorąca krew. Podobno są świetnymi kochankami. Ciekawe jaki on jest? Na pewno sympatyczny i na pewno kochają się w nim dwie moje sublokatorki.

- Proszę, może pan zacznie - wykładowca zwrócił się do kogoś, kto stał najbliżej. - Proszę umocować aparat na statywie i ustawić sobie według swojego pomysłu modela.

Julian bez problemu poddawał się przeróżnym ustawieniom wszystkich członków naszej grupy. Obserwowałam go z coraz większym zaciekawieniem. Nie szpanował, był naturalny, męski, pociągający. Mógł mieć około dwudziestu sześciu, dwudziestu ośmiu lat. Najpiękniejszy wiek dla faceta. Już nie młokos, ale jeszcze nie nazbyt obciążony ciężarem życia. Dojrzały, doświadczony, choć z głową jeszcze w chmurach.

W końcu przyszła kolej na mnie. Zrobiłam wszystkie niezbędne czynności przygotowawcze i podeszłam do modelu. Patrzyliśmy sobie w oczy, dotknęłam jego ramion, by obrócić go nieco na krześle. Ujęłam w dłonie jego twarz, lekko przechyliłam ją na bok. Poprawiłam włosy. Pozostał zastygły w pozycji, w której go ustawiłam, nie spuszczać ze mnie nawet na moment wzroku. Odsunęłam się dwa kroki dalej, by przyjrzeć mu się raz jeszcze. Był doskonały w każdym calu. Miał delikatną skórę, cudnie układające się włosy, pachniał piżmem i ambrawą. Ten zapach podziałał na mnie jak feromon, poczułam nieodpartą pokusę, by wtulić się w niego i zapomnieć o bożym świecie. Wróciłam jednak do aparatu i zrobiłam zdjęcie, po czym znowu podeszłam do niego. Nie bardzo wiedziałam, jak go mam tym razem ustawić. Czułam się speszona. Kiedy jednak głębiej wciągnęłam powietrze, a z nim zapach działający na mnie jak afrodyzjak, bezwiednie ściągnęłam ze swoich włosów gumkę, przeczesałam palcami jego jedwabiste włosy, spięłam je w kucyk. Odpięłam guzik w jego koszuli, delikatnie ją rozchyliłam, by odsłonić fragment klatki piersiowej. Wyglądał fantastycznie. Seksowny macho. Zrobiłam zdjęcie i podziękowałam mu za pozowanie. Skinął głową. Przeszłam do tyłu w kierunku Marka, wciąż czując na sobie wzrok Juliana. Nie spojrzalam już jednak w jego stronę. Nie chciałam rozpalać w sobie żaru namiętności do tego obcego, a jednocześnie dziwnie bliskiego mi faceta.

*

Wszystkie trzy szykujemy się na dyskotekę. Dziewczyny już sto razy przepytały mnie z przebiegu zajęć z portretu. Chciały znać każdy szczegół dotyczący Juliana. Co robił, co mówił, jak się za-

chowywał, co o nim wiem. O dziwo nie męczyły mnie te pytania. Chciało mi się o nim mówić, przywoływać w pamięci jego wizerunek, poczuć jego zapach, wyczuć pod palcami aksamitność jego włosów. Podobnie jak Magda i Agata, ja również nie mogłam doczekać się, kiedy znowu go zobaczę. Może będzie na dyskotecę? Serce biło mi szybciej niż zwykle.

Rozległo się pukanie do drzwi i po chwili stanął w nich Marek.

- Jesteście gotowe? Idziemy balować?
- Nie, jeszcze nie. Nie wiem, co mam na siebie włożyć - odpowiedziałam, stojąc przed otwartą szafą.
- Tylko nie ubierz się za dobrze, bo będziesz nam stwarzać konkurencję - rzuciła Magda.
- Pomogę ci się zdecydować - Marek objął mnie ramieniem, po czym zaczął przeglądać moje ciuchy. - Myślę, że w tej spódniczce będzie doskonale.

Po ciele przebiegł mnie dreszcz wspomnień. Marek trzymał w dłoniach białą-czarną spódniczkę mini w stylu „zebra” i czarną bluzkę bez rękawów. Przed oczyma stanął mi dzień szykowania się na pierwszą randkę z Pawłem, wizyta u Adama i Agnieszki, namiętne pocałunki u nich w ogrodzie. Posmutniałam.

- Co jesteś taka przygaszona? Chyba nie chcesz zrezygnować z wyjścia!

- Nie, skądże. Idę się przebrać.

W łazience włożyłam na siebie ciuchy, spojrzałam do lustra i... zobaczyłam siebie identyczną jak w tamtym dniu, ze swoją nie-naganną sylwetką i włosami odgarniętymi za uszy. Nie, nie chcę wyglądać tak samo! Potrzepałam włosami, nastroszyłam je lekko palcami. Sięgnęłam po krwistą pomadkę Agaty. Pomalowałam sobie usta. Idę szaleć!

*

Zjeżdżamy windą w podziemia akademika i udajemy się w kierunku wielkich, wyłumiających drzwi, zza których mimo wszystko dochodzą odgłosy muzyki. Wchodzimy na salę. Jest strasznie głośno. Na parkiecie dużo osób, jeszcze więcej przy stolikach. Zapach

dymu papierosowego miesza się z oparami alkoholu. Jest tłoczno, ale nie duszno. Czuć, że działa klimatyzacja. Siadamy na wysokich krzesłach barowych, zamawiamy drinki. Nie wiedzieć czemu, jestem spięta, ale po pierwszym drinku czuję się już rozluźniona, może nawet za bardzo. Mało dzisiaj jadłam, więc alkohol na pusty żołądek uderzył mi do głowy. Marek zaciągnął mnie na parkiet. Lubię tańczyć, mam wycucie rytmu. Wiem, że jestem w tym dobra. Kiedy się poruszam w takt muzyki, działam na facetów jak magnes. Zdaję sobie z tego sprawę i chcę dzisiaj być magnesem. Kątem oka widzę, że obserwuje mnie kilku menów. Podobam im się, a mnie podoba się ta sytuacja. Chcę być sexy, nawet Marek ślini się na mój widok. Bawi mnie to, a może trochę przesadzam? Leży mi muzyka, którą tu puszczaają, mają dobrego didżeja. Jestem wolna, niezależna, sexy. Dzisiejszy wieczór należy do mnie, odbiję sobie wszystkie smutki, zaleję robaka. Zakręciło mi się w głowie, straciłam równowagę, ale Marek szybko chwycił mnie w pól. Już wszystko dobrze. Zaprowadził mnie z powrotem na barowe krzesła. Dziewczyny sączą kolejnego drinka.

- Niezła z ciebie kocica na parkiecie - odezwała się Agata.
- Mnie też zaskoczyłaś - dodała Magda. - Wyglądałaś na takie niewiniątko, a tu proszę, pierwszy raz przyszła na imprezę, wyszła na parkiet i wszystkim facetom członki zeszytywniały.
- Przesadzasz - zaoponowałam, ale byłam z siebie wyraźnie zadowolona.
- Nie przesadza - szepnął mi do ucha Marek, podając mi jakiś odbłaskowy trunek.
- Nawet Julian dzisiaj nie tańczy, tylko siedzi przy stoliku. Obserwuje cię - powiedziała Agata.
- Pamiętaj, on jest zarezerwowany dla nas. Zaczynam żałować, że namówiłyśmy cię na dyskotekę.
- Zwariowaliście! - wybuchnęłam śmiechem. - Przestańcie lepiej zrzędzić i chodźcie szaleć.
- Idźcie dziewczyny, ja dojdę za chwilę, muszę udać się do WC-tu odlać kartofelki.
- Ja nie mogę! Odląć kartofelki! Słyszaliście kiedyś takie określenie? - zachichotała Agata.

Znowu poddałam się rytmom muzyki. Jestem jak w transie. Jest mi dobrze. Dziewczyny przykleiły się do jakichś wcześniej poznanych chłopaków. Zostałam trochę z boku, ale mimo wszystko w centrum zainteresowania. Nakręca mnie to jeszcze bardziej. Przez głowę przebiegają myśli: „Patrz Paweł, jaki byłeś głupi. Zobacz, co straciłeś. Mogłeś mnie mieć, każdy chce mnie mieć”. Nagle poczułam męskie ciało, które przywarło do mnie od tyłu. W pierwszej chwili pomyślałam, że to Marek, ale kiedy poczułam napalony członek i zbyt mocny uścisk kłępujący moje ruchy przeraziłam się. Próbowałam wyzwoić się, zobaczyć, kto mnie trzyma. Usłyszałam głos nachalnego, nieprzyjemnego Tomka, który najwyraźniej chciał się zemścić za głupią, poranną sytuację sprzed akademika, kiedy to Marek rozłożył go na łopatki.

- I co, laluniu - syczał mi do ucha. - Nie ma teraz twojego obrońcy, co? Taka bezbronna cipeczka. Zabawimy się?

- Zostaw mnie, Tomek!

- Ani myślę.

- Spadaj, zbrojeńcu.

Szamotałam się z nim, ale kiepsko wychodziło mi uwalnianie się z jego stalowych ramion.

- Zostaw ją, bo wezwę ochronę.

Usłyszałam nagle po angielsku. Odwróciłam głowę w stronę, z której dochodził wybawiający mnie głos i zobaczyłam Juliana.

- Nigdy więcej nie zbliżaj się do niej, bo wrócisz do Polski szybciej, niż ci się wydaje.

Tomek bez słowa odszedł. Stałam jeszcze sztywna, jakbym nadal była trzymana. Z trudem wydusiłam z siebie po angielsku:

- Dziękuję.

Skinał głową w ten sam sposób, w jaki odwzajemnił moje podziękowanie za pozowanie do zdjęć.

- Zdaje się, że przesadziłam dzisiaj. Chciałam uwolnić się od nieprzyjemnych wspomnień, które nie pozwalały mi normalnie żyć. Chyba zbyt szybko zachłysnęłam się wolnością. Zdaje się, że źle to zostało odebrane.

Chwila ciszy. Przygryzam wargi, nie wiem jak się mam zachować.

- Dziękuję za pomoc.
- Nie odchodź - powiedział i przytrzymał mnie za rękę.
- Wybacz, ale dziwnie przeszła mi ochota na zabawę. Nie będę już dzisiaj tańczyć.
- To przejdźmy się, jest taki piękny wieczór.
- OK - odpowiedziałam po chwili zastanowienia. - Chyba rzeczywiście potrzeba mi powietrza.

Wyszliśmy na zewnątrz. Głęboko odetchnęłam rześkim, wieczornym powietrzem, które, co prawda, rozluźniło mnie nieco, ale nie zdołało otrzeźwieć. W głowie wciąż szumiał mi alkohol, choć nie byłam pijana.

- Zimno ci? - zapytał i nie czekając na odpowiedź otulił mnie swoim swetrem.

- **Dzięki.**

- Uśmiechnęłam się do niego, a on objął mnie i przytulił do siebie. Chciałam, by ta chwila trwała wieki. Tak bardzo potrzebowałam czułości, męskich ramion, w których można się schronić przed światem, potwierdzenia, że jestem coś warta, że komuś może na mnie zależeć. Wszystko to znalazłam w jednej chwili i nic więcej nie było mi potrzebne do szczęścia. Mogłabym usnąć w tych bezpiecznych, ciepłych ramionach. Pachniał inaczej niż na zajęciach, jakoś słodko, pudrowo. Wsunął palce w moje włosy, przeczesał je, przyglądając się mojej twarzy. Wyciągnął z kieszeni spodni gumkę i spiął mi włosy.

- Oddaję ci ją, choć zastanawiałem się, czy nie zostawić jej sobie na pamiątkę. Ale pamiątki zostają po czymś, co było, a między nami wszystko może się dopiero zdarzyć, jeśli będziesz tego chciała oczywiście.

Patrzyłam mu w oczy, próbując zrozumieć, o co mu chodzi. Proponuje mi łóżko?! Ten mój cholerny angielski! Jak mam zinterpretować jego wypowiedź! Nie dał mi długo się zastanawiać. Poczulałam jego namiętne usta. Wilgotny, gorący język wciskał się do moich ust. Cudownie całował. Gdybym była małolatą, pomyślałabym, że w ten sposób osiąga się orgazm. Rozpalał mnie coraz bardziej. Wtulał się we mnie. Zaczął całować moją szyję. Spojrzałam w górę i zobaczyłam granatowe niebo usiane mnóstwem gwiazd. Przerazi-

ło mnie podobieństwo do pierwszych pieszczot z Pawłem. Co się dzieje? Ten sam ubiór, te same namiętne pocałunki pod gwiazdami! Brakuje tylko drzewa z bladoróżowym kwieciem!

- Nie! - szepnęłam.

W głowie wszystko mi wirowało, poczułam nieodpartą chęć wyzwolenia się z czegoś, co zaczynało się jak nieudany związek z Pawłem. Nie chcę, żeby tak było! Nie tym razem!

- Nie! - krzyknęłam i odepchnęłam go od siebie.

Biegłam do akademika, nie oglądając się wstecz. Chciałam jak najszybciej uciec od wspomnień, od terażniejszości, od Pawła, od Juliana, od wszystkiego.

*

Jak ja się zachowałam! Jak idiotka! Co on sobie o mnie pomyśli? Taka seksiara, a ucieka przy niewinnych pocałunkach. Ja naprawdę zwariowałam, wmawiam sobie, że historia się powtarza. Tu nie ma się co powtórzyć. Związek z Julianem może być jedynie letnim romansem, za trzy tygodnie każde z nas pójdzie w swoją stronę. Muszę wiedzieć, czy tego chcę, czy nie. Albo chcę się wyszaleć i odbić sobie przepłakane tygodnie, albo będę się nadal umartwiać, usychać i dziczeć. Dziczeć - tak, to dobre określenie, zachowałam się jak dzikuska. Julian pewnie więcej na mnie nie spojrzy.

Stoimy przed zamkniętymi jeszcze drzwiami do atelier. Czuję, jak na twarzy pojawiają się rumieńce wstydu. Jak ja spojrzę na Juliana? Niby nie zależy mi na opinii innych, ale rola kretyнки wcale mi nie odpowiada. Przez chwilę podobałam się facetowi, pewnie wieczorem pluł sobie w brodę, że w ogóle się mną zainteresował. Idzie! Najchętniej zapadłabym się pod ziemię.

- Cześć wszystkim! - powitał nas rozpromieniony. - Pan Girein i Smith spóźnią się kwadrans na zajęcia. Prosili, żebym przeprosił was w ich imieniu.

Julian otworzył drzwi.

- Zapraszam do środka.
Kiedy przechodziłam obok niego, dotknął mojego ramienia.
 - Mogę cię prosić? Chciałem chwilę porozmawiać.
Zaczeekał, aż wszyscy wejdą do sali i zamkną za nimi drzwi.
Zostaliśmy sami na korytarzu.
 - Chciałem cię przeprosić za moje wczorajsze niefortunne zachowanie. Postąpiłem jak cham. Najpierw uwalniam cię od natarczywego faceta, a w chwilę potem sam cię napastuję, nie znając nawet twojego imienia.
 - Helen, jestem Helen.
 - Wybaczysz mi, Helen?
 - Ja też cię przepraszam za wczoraj. Poniosło mnie, mam słabą głowę, wystarczył jeden drink...
 - Zapomnijmy o wczorajszym wieczorze, jest nowy dzień, nowe możliwości. Chciałbym cię lepiej poznać. Dasz się namówić na spotkanie po zajęciach?
 - Chętnie.
 - Cieszę się. Będę czekał przed głównym wejściem.
- Weszliśmy do sali. Czułam się szczęśliwa i wolna jak ptak. Spadł ze mnie ciężar poczucia winy za moje nieokrzesanie. Moja radość jednak szybko zgasła, gdy zobaczyłam dziewczyny. Zlustrowały mnie lodowatym wzrokiem i ostantacyjnie odwróciły się ode mnie. „Mam przesrane” - pomyślałam sobie. Ale nie czułam się winna, przecież nie odbiłam żadnej z nich chłopaka. Julian nie należał do nich, nie był w ogóle nimi zainteresowany.
- Ciężko ci będzie wytrzymać z nimi w pokoju - szepnął mi do ucha Marek. - Nie licz na to, że ci wybaczą.
- Wzruszyłam ramionami.
- Mam nadzieję, że nie obarczysz się winą za to, że ich pupilek zadurzył się w tobie.
 - Nie obarczam się winą i nikt się we mnie nie zadurzył - odpowiedziałam wkurzona. - O co wam chodzi? Facet rozmawia ze mną na korytarzu, a wy z tego robicie wielkie halo.
 - No już dobrze, dobrze. Powinienem się już przyzwyczaić, że zawsze tak kąsas, gdy jesteś zdenerwowana. Przecież wiesz, że masz we mnie przyjaciela.

- Sorry, Marku. Zawsze obrywa ten, kto jest pod ręką.
- Mimo wszystko będę pod ręką, albo może raczej ty będziesz pod moimi skrzydłami.

Uśmiechnęłam się bratnio.

- Fajny z ciebie facet, szkoda, że jesteś już żonaty. Prawie żonaty.

Odpowiedział mi uśmiechem. Patrzył jeszcze na mnie, ale widać było, że myślami jest już daleko stąd, w Polsce, przy swojej ciężarnej ukochanej. Jego widok napawał mnie nadzieją o istnieniu normalnych, rozsądnych facetów, którzy nie są flirciarzami ani erotomanami szukającymi jedynie okazji do seksualnego wyżycia się. Czyżby niepoprawni, cudowni romantycy nowego wieku byli wśród nas?

Spojrzałam na Juliana. Siedział pochylony nad jakimiś notatkami na obrotowym krześle w blasku reflektora. Czy on jest romantykiem? Chyba nie. Nie wygląda na marzyciela, ale na rozpustnika też nie. Po prostu wygląda na faceta.

*

Wyszliśmy z uczelni. Zatrzymałam się na schodach, rozejrzałam się za Julianem. Nie było go widać.

- Helen, zaczekać z tobą? - zaproponował Marek.
- Nie, dzięki. Biegnij z innymi na obiad.
- Jesteś pewna?
- Poradzę sobie. Idź już - powiedziałam rozbawiona jego nadopiekuńczością. Klepnęłam go w pupę.
- No, to trzymaj się! Udanej randki!
- Dzięki.
- I powiedz mu, że jak ci zrobi jakąś krzywdę, to będzie miał ze mną do czynienia.
- Marek!
- Wpadnę wieczorem zobaczyć, czy wszystko w porządku.
- Nie martw się, nie dam się zgwałcić.
- Obetnę mu jaja, jak zrobi ci coś, czego ty nie będziesz akceptować.

- Ha - roześmiałam się na głos. - Dobra, idź ostrzyć nóż.

Rozbawiony Marek pomachał mi i zaczął gonić grupę. Zostałam sama. Usiadłam na rozgrzanych słońcem schodach, spojrzałam na zegarek. Dochodziła szesnasta trzydzieści. Na dworze było upalnie, trochę sennie. A może po prostu byłam głodna, zmęczona zajęciami i kilkugodzinnym wpatrywaniem się w Juliana? Wydało mi się, że znam każdy szczegół jego sylwetki, jego twarzy, że zewnętrznie znam go na wylot. Fajnie jest obserwować bez żenady kogoś, kto nam się podoba, nie wstydząc się swoich spojrzeń. Spokojnie mogłam mu się przypatrywać bezpiecznie wtopiona w resztę grupy.

- Cześć, Helen. Głodna? Jedziemy coś zjeść?

Byłam tak zatopiona w myślach, że nawet nie usłyszałam odgłosu silnika motoru, na którym podjechał. Dopiero głos wymawiający moje imię wyrwał mnie z letargu.

- Tak, głodna, bardzo głodna - odpowiedziałam, podchodząc do Juliana.

- To proszę, zakładaj kask, wskakuj i trzymaj się mocno.

Usiadłam za nim, objęłam go w pół. Dłonie spoczęły na jego brzuchu w okolicy pępka. Nigdy nie sądziłam, że motor może być sexy! Siedzi się tak blisko siebie, palcami mogę dotykać jego torsu i brzucha. Czuję jego pośladki między moimi udami. Super!

Ruszyliśmy. Odruchowo wtuliłam się w niego. Pędziliśmy w kierunku centrum Frankfurtu. Bałam się tak szybkiej jazdy. W aucie czuję się bezpiecznie nawet przy dużych prędkościach, ale motor wydał mi się mało pewnym środkiem transportu. Pęd wiatru wdzierał mi się pod bluzkę, opływał chłodnym powietrzem całe ciało. Czułam jak sterczą mi sutki. Sama nie wiedziałam czy z podniecenia, ze strachu, czy z zimna. Chciałam, żeby jazda nareszcie się skończyła. Pragnęłam być już na miejscu. Przed oczyma migały mi samochody i coraz wyższe budynki miasta. Zbliżaliśmy się do centrum. Wokół nas tłoczyło się coraz więcej aut, a szklane, olbrzymie wieżowce przytłaczały swoim ogromem. Miotają mną sprzeczne odczucia: z jednej strony strach, a z drugiej rozkosz poznawania nowego. Nowego faceta, nowej jazdy, nowego miasta, nowych dziwnych uczuć budzących się we mnie.

- No, dojechaliśmy - powiedział, parkując przed restauracją o dużych przyciemnianych szybach.

Zsiadłam zeszytniała z motoru. Ściągnęłam kask i oddałam go Julianowi. Spojrzał na mnie, uśmiechnął się.

- Ty chyba pierwszy raz w życiu jechałaś motorem.

- Pokiwałam głową.

- To widać?

- Tak, widać. Jesteś blada ze strachu, zdrętwiała i masz takie przyłizane włosy - roześmiał się na głos, przytulił mnie, poklepał, a właściwie pomasaował po plecach. Pomierzył mi włosy i odsunął mnie trochę od siebie, żeby mi się przyjrzeć. - No, teraz już lepiej. Zaczynasz nabierać kolorów na twarzy. Najważniejsze, że mi nie zemdlejesz. Idziemy jeść.

Weszliśmy do środka. Ściany oraz podłogi wyłożone były drewnem i kamieniem. W oknach zwisały słomkowe rolety, w wielkich glinianych wazonach stały suszone trawy i trzciny. Stare, drewniane stoły oddzielone były od siebie prawdziwymi suchymi drzewami, na gałęziach których zwisały gdzieś zeschnięte, jesienne liście. Na stołach i komodach, w glinianych świecznikach migały płomyki świec, nadając całości wnętrza ciepłego, przytulnego klimatu. Usiedliśmy przy stoliku w głębi sali. Po chwili zjawił się młody kelner w eleganckich, ciemnoczekoladowych spodniach i wysokogatunkowej koszulce tego samego koloru, zgrabnie opinającej ciało. Postawił przy nas puste filiżanki, a obok kamionkowe imbryki z parzącą się herbatą, mniejsze dzbanuszki z rumem i miodem oraz pokrojoną w ćwiartki cytrynę. Do tego dostaliśmy w koszyczku małe chrupiące bułeczki i pachnący przypieczoną cebulą smalec. Kelner położył przed nami karty. Odszedł.

- Cudowne miejsce - powiedziałam, wciągając głęboko kuszące zapachy unoszące się nad naszym stolikiem.

- Tak, bardzo lubię tu przebywać. Odkryłem tę knajpę jakiś rok temu i od tego czasu nie ma tygodnia, żebym tu nie zaglądał. Doprawmy sobie herbatę, bo za mocno naciągnie - powiedział i zaczął celebrować rytuał tworzenia miodu pitnego.

Zaczęłam robić to samo, ale wlałam do herbaty zdecydowanie mniej rumu, za to dużo więcej miodu.

- Widzę, że lubisz słodkości.
 - Uwielbiam.
 - To może zupę zamówimy sobie też na słodko.
 - Podają tu słodkie zupy?
 - Mhm - zamruczał, przeglądając kartę. - Na przykład zupa krem ze świeżych truskawek z bezami i płatkami prażonych migdałów. To taka gęsta zupa podawana na zimno albo z kolei na gorąco zupa cebulowa z roztopionym żółtym serem, ona też ma słodki posmak. Co ty na to?
 - Chyba truskawkowa.
 - Dobra, a ja zamówię cebulową i dam ci skosztować. A co bierzemy na drugie danie? Chcesz coś z mięs czy może pizza, spaghetti, lasagne albo jakieś naleśniki? Mają tutaj tego całe mnóstwo.
 - Może lasanie - odpowiedziałam. Pochyliłam się nad kartą.
 - O! Na przykład ze szpinakiem i orzechami. Brzmi zachęcająco.
 - I słodkawo - dodał. - No, dobra, to jak już tak jedziemy ze słodkim, to może do tego sałatka z selera z rodzynekami?
 - Koniecznie.
- Skinął na kelnera i złożył zamówienie.
- To włoska knajpa?
 - Tak, jestem Włochem i lubię typowe włoskie jedzenie - powiedział, smarując smalcem małą jak pięć złotych bułeczkę.
 - Jak to się stało, że mieszkasz w Niemczech? Przeniosłeś się tu na stałe?
 - Nie, raczej nie na stałe. Sytuacja rodzinna zmusiła mnie do tymczasowego wyjazdu. Mieszkam tu od półtora roku. Jestem tłumaczem, ale właściwie nie wiem do końca, co chciałbym w życiu robić i gdzie mieszkać. Może wyląduję kiedyś w Hiszpanii? Mam tam dobrych znajomych, bywałem już u nich nie raz i naprawdę podoba mi się w tym kraju.
 - Widzę, że jesteś obywatelem świata. Możesz mieszkać, gdzie tylko zechcesz.
 - Tak, właściwie niczym nie jestem związany, ani pracą, ani rodziną, ani znajomymi, bo mam ich w całej Europie. Proszę, teraz zaprzyjaźniam się z dziewczyną z Polski. Jak jest w Polsce?

- Jak jest? Inaczej niż w Niemczech, choć jesteście sąsiadami, a już zupełnie inaczej niż w krajach śródziemnomorskich, z którymi ty jesteś najbardziej związany. Po pierwsze mamy odmienny klimat. Zimy są u nas ostre i naprawdę białe. Temperatura potrafi spaść do minus piętnastu stopni, podczas gdy u was jest wtedy plus piętnaście. Większość szafy zajmują ciepłe ciuchy, kurtki, płaszcze, futra. Nawet latem, jak jedzie się na wakacje nad polskie morze, to trzeba zabierać ze sobą olbrzymią torbę, w której oprócz letnich rzeczy koniecznie muszą się znaleźć polary i kurtki. Pogoda bywa zmienna, a wieczory zazwyczaj są chłodne. Poza tym u nas żyje się jakoś wolniej i nie tak rozrywkowo.

- We Włoszech też się żyje wolniej niż w Niemczech, u nas się tylko szybko mówi. Jesteśmy gadatliwym narodem.

- My chyba niespecjalnie, ale za to jesteśmy bardzo gościnni.

- Może będę miał okazję kiedyś się przekonać?

- Chcesz przyjechać do Polski?

- Właściwie mam zamiar jechać do Rosji z moim przyjacielem, który mieszka na stałe we Frankfurcie. On nie był w swoim ojczystym kraju od ponad dziesięciu lat. Wybiera się tam za rok w lecie. Może z nim pojedę?

- To trochę daleko od Polski.

- Ale wasze kraje są podobne, macie słowiański typ urody, bardzo podobne języki. Słyszałem, że każde z was może rozmawiać w swoim języku, a mimo wszystko zrozumiecie się. Tak jak Włosi z Hiszpanami.

- Języki rzeczywiście są zbliżone. Tak samo możemy dogadać się ze Słowakiem czy z Czechem. Ale nasza kultura jest zupełnie inna niż w Rosji. Mamy inną mentalność, inaczej żyjemy, raczej niewiele mamy wspólnego.

- Aż mnie korci, żeby się przekonać. Zaproszę cię do Aleksa i zrobimy konfrontację. Porozmawiamy sobie po rosyjsku. Ja, od kiedy poznałem ten język, zafascynowałem się nim i uczę się go od ponad roku. Całkiem niezłe mi idzie. Szybko uczę się języków obcych.

- Podobno znasz ich pięć.

- Tak. Oczywiście włoski, potem niemiecki, angielski, hiszpański, no i rosyjski.

- Podziwiam cię. Ja, jak słyszysz nieudacznie posługuję się angielskim, liczę tam kiedyś trochę rosyjskiego. To wszystko, właściwie trudno powiedzieć, żebym którykolwiek język umiała.

- Z twoim angielskim nie jest tak źle. Zresztą podciągniesz się przy mnie w konwersacjach. Wyjeżdżacie do Polski za trzy tygodnie, prawda?

- Mniej więcej.

- Mamy mnóstwo czasu. Nie dam ci się nudzić.

- Wspaniale.

- Słyszysz Drupiego?

- Tak. Stare, dobre przeboje, ale w nowej aranżacji. Znam Drupiego, bo moja mama lubi go czasami posłuchać.

- Puszczają tu same włoskie, rozrzewniające kawałki. Najczęściej leci Drupi albo Eros Ramazotti.

- Przyjemne dla ucha i tworzy miły klimat. Dobrze się przy tym je, gada, patrzy sobie w oczy...

- ...i tańczy. Dobrze się do tego przytuła. Spróbujemy?

- Nie wydaje mi się, żeby można było tu tańczyć.

- Masz rację, ale jestem tu stałym bywalcem, więc chyba mnie nie wyrzuca.

- Tak myślisz?

- Chodź, zaczyna się właśnie „Vado via”.

Po chwili tańczyliśmy już między stolikami. Zdziwiony kelner zajrzał, żeby sprawdzić, co się dzieje, po czym nieznacznie podgłosił muzykę. Dookoła rozbrzmiewał zmysłowy, ochrypły głos Drupiego, było seksownie i romantycznie. Julian rewelacyjnie prowadził. Byliśmy skupieni wyłącznie na sobie, poddając się muzyce, naszym myślom i naszym ciałom. Z nikim do tej pory nie tańczyło mi się tak dobrze. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy, czuliśmy, że rodzi się między nami coś wyjątkowego. Kiedy przebrzmiały ostatnie takt, wtulił się we mnie.

- Cudownie pachniesz - wyszeptał mi do ucha - drzewem różanym, śliwkami i miodem. Bardzo apetycznie, trudno ci się oprzeć.

- Widzę, że jesteś głodny - roześmiałam się, kryjąc swoje zmieszanie.

- Tak, jestem głodny ciebie - powiedział i musnął wargami moje ucho.

Przeszedł mnie dreszcz pożądania. Gdybyśmy byli sami, z pewnością nie skończyłoby się tylko na tym. Wróciliśmy jednak do stolika i zaczęliśmy się delektować podanymi zupami. Czas szybko mijał, nawet nie wiem, kiedy zrobiła się dziewiętnasta. Kiedy opuściliśmy restaurację, Julian zabrał mnie na długi spacer aleją wzdłuż brzegu rzeki Men. Gadaliśmy jak starzy, dobrzy znajomi. Miałam wrażenie, że rozumiemy się bez słów. Nie przeszkadzało mi, że kaleczę język angielski. Najważniejsze było to, co chcę mu przekazać, a nie to, w jaki sposób to robię. Czułam w tym momencie, że nie chcę żyć ani planami na przyszłość, ani wspomnieniami, ale chcę przeżywać to, co jest teraz, co jest jedyne i niepowtarzalne.

*

Wchodzę do pokoju. Dziewczyn na szczęście nie ma. Po spotkaniu z Julianem czuję się podekscytowana i rozpalona wewnątrz. Trudno mi ochłonać. Jestem pod wrażeniem jego osoby. Kiedy odwiózł mnie do akademika, pożegnał mnie długim, namiętym pocałunkiem. Wciąż czuję smak jego ust.

- Helen, mogę wejść? - usłyszałam głos Marka i pukanie do drzwi.

- Jasne, wchodź - odrzyknęłam.

- Zgwałcona? - zapytał z uśmiechem. - Nóż naostrzyłem.

- Chyba nie będzie potrzebny.

- Na wszelki wypadek zachowam go. No, chyba że nie umówiliście się na kolejne spotkanie.

- Umówiliśmy się - powiedziałam tajemniczo uśmiechnięta.

- Widzę, że jesteś zadowolona ze spotkania. Aż cała promieniejesz.

- Tak, było przyjemnie, nawet bardzo przyjemnie.

- To dobrze.

- Dzięki, że się o mnie troszczysz. Czuję się przy tobie bezpieczna.

- Cieszę się.

Skinęłam w podziękowaniu głową.

- No, dobra, idę już - powiedział, podnosząc się z kanapy.

- Pewnie chcesz teraz zostać sama ze swoimi myślami.

- Jeszcze raz dzięki. Jedyne ty z całej ekipy jesteś mi tutaj bratnią duszą.

- Zawsze możesz na mnie liczyć. Ale nie myśl, że nie jestem o ciebie zazdrosny - rzucił, zamykając za sobą drzwi.

Zostałam sama. Wyszłam na balkon. Wiał chłodny, wieczorny wiatr, który wciskał mi się pod bluzkę, zupełnie jak podczas jazdy motorem. Patrzyłam rozmarzona w dal na oświetlone centrum miasta. Gdzieś tam jest Julian, Julian Rodriguez.

*

Idę sama na śniadanie. Dziewczyny wyszły kilka minut przede mną, traktując mnie cały ranek jak powietrze. Dobrze chociaż, że Marek siedzi z nami przy stoliku.

- Cześć, smacznego - powiedziałam, przysiadając się do nich.

Odpowiedział tylko Marek. Dziewczyny zdawały się mnie nie zauważać. „Głupie cipy” - pomyślałam sobie. O co one mają do mnie pretensje? Agata zawzięcie soliła i pieprzyła pomidory. Zapach unoszących się w powietrzu przypraw zakręcił mi w nosie i... a psik - kichnęłam.

- Nie przeziębiałaś się czasami na motorze? - szyderczo zapytała Magda.

- Nie, choć pewnie tego byś chciała - odparłam.

- Dziewczyny, dajcie spokój - odezwał się Marek.

- Jak mogłaś się z nim umówić, przecież wiedziałaś, że on jest nasz - nie dawała za wygraną Magda.

- Wasz? Oszalałyście?! Zachowujecie się, jakbyście miały na niego wyłączność. Poza tym czy wy jesteście siostrami syjamskimi, że Julian miałby chodzić z wami obiema naraz? Tak to sobie obrażałyście? Że jedna będzie go trzymać pod jedno ramię, a druga pod drugie? A gdyby Julian wybrał Agatę, to ty Magda przestałaśbyś się do niej odzywać? Traktowałaśbyś ją, tak jak mnie? Zastanówcie się, co wy mówicie i o co macie pretensje. Przecież wy nawet nie rozmawiałyście z Julianem, widywałyście go jedynie w dyskotecce, a zachowujecie się, jakbym rozbiła którejś z was długoletni związek z tym facetem.

- Nie czekając na odpowiedź, wstałam od stolika i wyszłam z jadalni. Kiedy jestem zdenerwowana, mam ściśnięty żołądek i nie mogę jeść. Poza tym, nie miałam ochoty na kontynuację tej bezsensownej wymiany zdań. Podeszłam do automatu z gorącymi napojami, kupiłam kawę i wyszłam na zewnątrz budynku. Spacerowałam po parku, próbując ochłonać, ale kawa wyraźnie podbiła mi jeszcze ciśnienie. Najchętniej nie poszłabym dzisiaj na zajęcia, choć szkoda by było, mają przecież być portrety w plenerze.

*

Cudowna pogoda, po prostu wymarzona na robienie zdjęć w plenerze. Ciepło, ale nie upalnie. Lekki wiaterek przesuwający po niebie śmietankowe chmury. Stoimy grupką w parku, czekając na Juliana, wysłuchujemy wskazówek pana Smitha dotyczących fotografowania przy naturalnym oświetleniu.

- ... w południe, gdy światło pada bezpośrednio z góry, powstają brzydkie kontrasty, na twarzy mogą pojawić się cienie i ludzie nie wyglądają wówczas atrakcyjnie. Najlepsze zdjęcia wychodzą w złotych promieniach późnego popołudnia bądź wczesnym rankiem, kiedy światło jest bardziej różowe. Nie należy również wykonywać zdjęć w bezpośrednim świetle słonecznym. Ustawienie modelu wprost do słońca powoduje mrużenie oczu, grymasy i nieciekawy wyraz twarzy. Lepszym rozwiązaniem wydaje się być światło padające z boku, a najlepsze rezultaty daje oświetlenie tylne. Należy dążyć do tego, by promienie słoneczne padały zza obiektu fotografowanej osoby. Należy jednak zapewnić wówczas odpowiednie doświetlenie zaciemnionej twarzy. O! właśnie nadchodzi nasz model, więc będę mógł państwu zademonstrować to, o czym wcześniej mówiłem.

- Dzień dobry wszystkim - powiedziała Julian, posyłając nam szczerzy, biały uśmiech. Zatrzymał na mnie dłużej swój wzrok, który zdawał się mówić - stęskniłem się, jak dobrze cię znowu widzieć.

Przeszliśmy do innej części parku i rozpoczęliśmy sesję zdjęciową. Znowu miałam okazję przypatrywać się mężczyźnie, który niepostrzeżenie stawał się częścią mojej historii. Pstrykałam mnóstwo

zdjęć, chciałam **uchwycić** uczucia malujące się na jego twarzy, jego uśmiech, jego znużenie, a czasami poszukiwanie mnie wzrokiem wśród pozostałych uczestników sesji.

- Bardzo ci dziękujemy za to, że zechciałeś nam pozować i poświęciłeś nam bezinteresownie trzy dni - powiedział wykładowca, robiąc grzecznościowy ukłon w stronę Juliana, po czym zwrócił się do nas. - Jutro będziemy robić portrety dzieciom na placu zabaw oraz przypadkowo napotkanym ludziom. Na koniec jutrzejszych zajęć oddacie mi do wywołania opisane nazwiskiem wasze filmy. Przez weekend jesteście wolni. Spotykamy się w poniedziałek na ocenie dotychczas zrobionych zdjęć. Omówimy sobie najczęściej wykonywane przez was błędy, a od wtorku rozpoczynamy kompozycję martwej natury. Na dziś to wszystko, dziękuję i do zobaczenia jutro o dziewiątej trzydzieści na stacji metra.

Zaczęliśmy się pakować.

- Idziemy na obiad? - spytał Marek.
- Nie, nie idę z wami, umówiłam się z Julianem.
- Ty beboku, już nie masz dla mnie czasu - powiedział, wydymając usta w podkówkę, jak do płaczu.

- Przestań się zgrywać, wyglądasz jak Flip, albo jak Flap z niemych filmów - roześmiałam się na głos. - Do dzisiaj nie wiem, który był, który. Ale minę miałeś jak ten chudy. Przekomiczną!

- No już dobra, idź, bo facet nie może się na ciebie doczekać. Wpadnę wieczorem sprawdzić, czy wszystko jest OK.

- Ha! - znowu roześmiałam się. - Jesteś taki opiekuńczy, będzie z ciebie dobry ojciec.

- Cieszę się, że odzyskałeś humor. Jesteś wesoła, zupełnie inna niż rano.

- Przemyślałam sobie wszystko i doszłam do wniosku, że nie ma się czym przejmować. Jeżeli dziewczyny chcą być obrażone, to niech sobie są. Ale... na wszelki wypadek nie będę teraz patrzeć w ich kierunku, bo wzrok bazyliuszka z pewnością powaliłby mnie na ziemię - powiedziałam i rozbawiona pobiegłam w stronę Juliana.

Po chwili mknęliśmy już na motorze. Obejmowałam Juliana, byłam szczęśliwa. Dzisiaj nic nie zdoła popsuć mi humoru. Podjechaliśmy do barki przycumowanej przy deptaku na Menie. Ściąga-

jąc kask, potrząsałam głową, by włosy zrobiły się puszyste. Julian przyglądał mi się z wyraźnym zadowoleniem.

- Widzę, że jesteś już starą wygą jeżdżącą na motorze. Szybko się uczysz. Nie ma już wczorajszej, skrępowanej dziewczyny z przylizanymi włosami spod kasku.

- To chyba dobrze?

- Dobrze, bardzo dobrze.

Mruknęłam zadowolona z siebie.

- Zaskakujesz mnie. Sprawia mi przyjemność odkrywanie ciebie. Każdego dnia zdajesz się być inna. Dzisiaj jesteś taka radosna.

- Życie jest krótkie, nie warto się zamartwiać przeszłością albo mało ważnymi rzeczami w terażniejszości. Wyszłam z dołka psychicznego, strzepnęłam z siebie smutne wspomnienia, przykre dzisiejsze sytuacje i jestem znowu sobą. Oto ja, Helen - powiedziałam, rozpościerając ramiona i robiąc obrót wokół siebie.

- Może być?

- Jasne! Jestem pod wrażeniem. Tyle w tobie seksownej kobiety i jednocześnie rozradowanego dziecka. Extra mieszanka.

Weszliśmy na łajbę. Pachniało wiatrem znad Menu i pieczonymi na ruszcie rybami. Usiedliśmy w półcieniu pod słomianym zadaszeniem. Dopiero teraz, pierwszy raz od przyjazdu poczułam się jak na wakacjach. Wolna, beztroska, otwarta na przygodę.

- Prześlicznie wyglądasz.

- Dziękuję. Ty również wyglądasz zachwycająco, wszyscy robią ci zdjęcia - roześmiałam się.

Uśmiechnął się. Próbował odgarnąć do tyłu włosy, ale wiatr wciąż uparcie zawiewał mu je na twarz. Był boski! Nieskazitelnie idealny i chyba trochę mną zauroczony. Dodawało mi to skrzydeł, dowartościowywało i sprawiało, że czułam się cudnie.

- Co chcesz zrobić po obiedzie? - zapytał.

- A jakie masz propozycje?

- Może pospacerujemy po bulwarze? To ciekawa, szeroka ulica w samym centrum miasta. Pełno na niej drzew, ławek, fontann, markowych sklepów i ekskluzywnych pubów. Lubię to miejsce.

Nie minęła godzina i przechadzaliśmy się, trzymając się za ręce po tętniącym życiem bulwarze. Spoglądałam na nasze odbicia

w lśniących szybach wystaw sklepowych. Stanowiliśmy doskonałą parę. Pasowaliśmy do siebie.

- Tu, niedaleko za rogiem, jest mała galeria, jak to się mówi „z duszą”. Niemal wszystko mnie tam zachwyca, ale w szczególności jeden obraz. Powiesili go jakiś tydzień temu. Zobaczmy, czy jeszcze tam jest.

Weszliśmy do środka. Obrazy rzeczywiście były przepiękne. Właściwie wszystkie mi się podobały. Choć były tak różne, to stanowiły jednak niezwykłą całość. Byłam oczarowana.

- Są prześliczne - westchnęłam. - Większość z nich chciałabym mieć.

- Tak, robią wrażenie.

- Pokaż mi ten twój ulubiony.

- Sama zgadnij.

- Żartujesz! Wśród kilku dziesiątek obrazów mam znaleźć ten twój?

- Spróbuj.

Zaczęłam uważnie przyglądać się malowidłom. Kilka z nich miało w sobie to coś, ale nie umiałam się na żaden zdecydować. W końcu bezradnie rozłożyłam ręce, odwróciłam się do Juliana, by powiedzieć, że nie dam rady i... zobaczyłam go, wisiał przy samym wejściu. Wchodząc, nie zauważyłam go. Ogrom obrazów wiszących na wprost i po bokach zbyt przykuwał uwagę. Jest! Jestem pewna, że to ten obraz! Przedstawiał kobietę podobną do mnie. Stała smutna nad brzegiem morza, łzy spływały po jej policzkach, zimny wiatr wdierał się pod koszulę, sterczały jej sutki. Było w niej tyle bólu, choć twarz miała wyjątkowo spokojną, zapatrzoną w dal. Jakby cały świat umarł, jakby nic się już nie liczyło. Poczułam się dziwnie, widząc samą siebie. Jeszcze do niedawna taka właśnie byłam, zamknięta w cierpieniu po rozstaniu z Pawłem, udręczona, milcząca, cicha.

- To ten obraz, prawda?

- Tak.

- Dlaczego? Jest taki smutny.

- Jest w nim tęsknota za czymś utraconym, za czymś, czego nie da się już odwrócić. Tydzień temu widziałem w nim samego siebie.

Siebie sprzed półtora roku. Ale kiedy na zajęciach po raz pierwszy zobaczyłem ciebie, tak uderzająco podobną do tej z obrazu, taką smutną, wyciszoną, zrozumiałem, że to przeznaczenie... że ty i ja nie przypadkiem znaleźliśmy się w tym samym miejscu, w tym samym czasie. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia - wyszeptał i objął mnie mocno. - Kocham cię, Helen.

Odruchowo przylgnęłam do niego, choć wcale nie byłam pewna, czy chcę przyjąć jego wyznanie. Nie wiedziałam, co z sobą począć. To, co powiedział cieszyło mnie, ale i przerażało. Przecież on mnie nie zna, jak może mówić, że mnie kocha? Zaczął mnie całować, a kiedy odrywał swoje usta od moich szepotał: „Kocham cię... kocham... kocham...”. Poddawałam się temu, ale byłam dziwnie sztywna i złężniona. Zauważył to.

- Masz takie wielkie, przestraszone oczy. Czy powiedziałem coś nie tak?

- Nie, wszystko w porządku. Po prostu zaskoczyłeś mnie. To takie dziwne uczucie, zobaczyć siebie na obrazie. Na dodatek usłyszeć miłosne wyznanie. Czy nie za dużo atrakcji jak na jeden wieczór?

- To nie wszystko, zaplanowałem jeszcze inne rzeczy.

- Nie, proszę. Wystarczy. Muszę ochłonać.

- Chciałem zaprosić cię do siebie.

- Nie, dziękuję ci, ale muszę dzisiaj być wcześniej w akademiku. Mamy jakieś zebranie - skłamałam.

- Nie, nie rób mi tego - powiedział błagalnie.

- Sorry, naprawdę nie mogę.

- Szkoda.

- Hm...

- Więc kupmy ten obraz. Jutro pomożesz mi wybrać dla niego miejsce.

- Jesteś pewien? Musi być drogi.

- To nie ma znaczenia. Chcę go mieć. Zaczekaj, zaraz wrócę, pójdę załatwić formalności.

Zostałam sam na sam z obrazem. Miałam wrażenie, że obraz jest zamkniętym rozdziałem mojej przeszłości. Jak fotografia, którą można schować do albumu, jak coś, co już nie boli.

Piątek. Kończy się pierwszy tydzień zajęć. Jak to szybko przeleciało. Jak dużo się wydarzyło. Jedziemy metrem na zajęcia. Za oknami ciemność tunelu, jedynie, co jakiś czas migają małe światełka. W szybach odbija się wnętrze wagonu. Nie lubię tuneli. Są takie długie, ciemne, nieprzyjemne... i to neonowe, lodowate światło. Na dworze cudnie świeci słońce, a tu jest zimno i ponuro. Brr.

- Zamyślona, nieobecna, chyba zakochana - odezwał się siedzący obok mnie Marek.

- Zakochana? Nie, raczej oszołomiona.

- Pozytywnie oszołomiona?

- Czy ja wiem, chyba tak. Choć nie do końca. Wszystko tak szybko się dzieje. Może aż nienaturalnie szybko. Momentami wydaje mi się, że cały ten wyjazd z Polski jest po prostu snem. Chyba chciałabym się obudzić.

- Po co? Wszystkie dziewczyny zazdroszczą ci, a ty lekką ręką odpuściłabyś to, za co one dałyby się zabić.

- Nie wiem, może jestem zbyt uprzedzona do facetów? A może nie chcę przeżywać kolejnego rozstania? Ja za bardzo angażuję się uczuciowo. Nie chcę za trzy tygodnie cierpieć. Czy kilkanaście dni szaleństwa jest tego warte?

- Przynajmniej pozostaną miłe wspomnienia. Jak na razie to wyzwalasz się z bólu.

- Właśnie, po to, by za chwilę popaść w jeszcze większy.

- To potraktuj to luzacko, jak przygodę. Nie angażuj się.

- Ja tak nie potrafię.

- Przecież nikt ci nie każe z tym facetem iść do łóżka. Baw się, korzystaj z tego, co on chce ci ofiarować. Potraktuj to jak odskocznnię od przeszłości.

- Nie wiem. Wy, faceci myślicie innymi kategoriami.

- Nie muszę myśleć, wystarczy, że na ciebie spojrzę. Chciałbym cię zawsze oglądać taką, jaką byłaś wczoraj, rozpromienioną, szczęśliwą. Helen, zmieniłaś się przy Julianie, nabrałaś radości życia.

- Tak, wczoraj byłam radosna, a dzisiaj sama nie wiem, czego chcę.

- Stało się coś? Skrzywdził cię?
- Nie, wręcz przeciwnie. Wyznał mi miłość.
- I to cię tak przerażyło?
- Uważasz, że to normalne? Facet zna mnie kilka dni i mówi, że mnie kocha.
- Może mówiąc „kocham”, ma na myśli „chcę się z tobą kochać”. Faceci często utożsamiają te sprawy.
- Nie, on twierdzi, że jesteście sobie przeznaczeni.
- Może jesteście.
- Marek, wierzysz w przeznaczenie?
- Nie wiem, nie zastanawiałem się nad tym. A ty?
- Nie wiem, ale chyba nie. Raczej wierzę w dokonywanie wyborów, a nie w to, że gdzieś, ktoś, zaplanował nasze życie, a my tylko przesuwamy się jak na ruchomych schodach w określone miejsce i czas.
- No i słusznie. Więc przestań się tak przejmować tym, że jesteście sobie przeznaczeni. Jeśli ty uznasz, że jesteście, to przeżyjecie wspólnie mały romans, a jeśli stwierdzisz, że nie, to spuścisz facecika. Koniec z zamartwianiem się - powiedział, robiąc głupią minę i zmuszając mnie do uśmiechnięcia się.
- Wariacie, poważne sprawy obróciłeś w żart.
- A co, miałem zacząć z tobą płakać? Za jakiś czas sama będziesz się śmiała z tego, że tak poważnie potraktowałeś jego słowa. Wyluzuj, życie jest piękne!

Po dzisiejszych zajęciach stwierdziłam, że życie rzeczywiście może być piękne. Fotografowaliśmy dzieci na ogromnym placu zabaw. Mieliliśmy się rozproszyć wśród opiekunów dzieci, usiąść na ławkach albo trzymać się na uboczu, nie ograniczając i nie wtrącając się do spontanicznych działań maluchów. Pomimo że znalazłam się w samym centrum zgietku szalejących dzieciaków, to nareszcie byłam sama, bez towarzyszącej mi grupy, dziewczyn, Marka, Juliana. Siedziałam na ławce i napawałam się tą cudowną chwilą. Nie musiałam do nikogo mówić, mogłam całkowicie skupić się na robieniu zdjęć. Wokół tętniło życie, wrzawa i śmiech na przemian z płaczem z powodu rozdeptanej babki z piasku czy otartego kolana. Nie miałam pojęcia, że dzieci są aż tak wdzięcznym obiektem do fotogra-

fowania, że mają w sobie tyle energii, naturalności, zmian nastroju i wyglądu. Mogłabym tu przebywać godzinami, wśród wrzasku, który nie męczy, wśród decybeli, które mimo wszystko są przyjemne dla ucha. Tylko, czy na pewno dla wszystkich? Kiedy przez obiektyw przyjrzałam się matkom i opiekunkom dzieci, stwierdziłam, że niekoniecznie są one tak zachwycone jak ja. Wydawały się zmęczone ciągłym przerywaniem rozmów, wstawaniem z ławki, podchodzeniem do swych pociec, by po raz setny pomóc im wdrapać się na zjeżdżalnię albo szukać zaginionej foremki. Łatwo jest siedzieć na uboczu jako obserwator, gorzej być na każde zawołanie malucha. Jak dobrze, że mogę być jeszcze poza tym, że wciąż mogę być publiką, a nie aktorem. Chyba nie jestem jeszcze gotowa, by przyjąć na swe barki ciężar odpowiedzialności, jakim jest rodzicielstwo. Dobrze, że mam dopiero dwadzieścia jeden lat i wszystko wciąż przede mną. Chcę jeszcze być wolna, niezależna. Chcę wykorzystać teraz swoje pięć minut na miłość z Julianem i nie myśleć o jutrze.

*

Dochodzi dwudziesta trzydzieści, czekam na Juliana, siedząc na skórzanej kanapie w holu akademika. Z nudów przeglądam foldery. Przyszłam tu przed czasem, nie mogłam dłużej wytrzymać w pokoju z dziewczynami. Kiedy zobaczyły, że zakładam czerwoną, seksowną sukienkę, o mało nie wyszły z siebie. Próbowwały rzucać jakieś uszczypliwe uwagi, które jednak totalnie po mnie spływały. Miałam doskonały humor i zamierzałam w nim pozostać do końca wieczoru.

Poczułam na sobie wzrok Juliana. Wiedziałam, że wszedł, ale nie podchodzi, tylko stoi i przygląda mi się. Udawałam, że nie zdaję sobie sprawy z jego obecności. Podniecała mnie myśl, że obserwuje mnie, że napawa się moim widokiem. Było w tym coś grzesznego i wyuzdanego. Przejechałam ręką po głębokim dekolcie i odrzuciłam do tyłu włosy. Chciałam być sexy. Kątem oka widziałam, że zbliża się powoli.

- Witaj, Helen.
- Hello - odpowiedziałam, z wolna podnosząc się z kanapy.

- Cudownie wyglądasz. Jestem oszołomiony.
 - Dzięki.
 - Objął mnie i pocałował za uchem.
 - Pachniesz tak podniecająco. Może jednak nie pójdziemy na dyskotekę?
 - Czy to ma być niemoralna propozycja?
 - Cóż... przyznaję, że trudno mi się przy tobie opanować.
 - To chodźmy tańczyć, będziemy mieli okazję przytulić się.
 - Można się też przytulać w innych okolicznościach, niekoniecznie w tańcu.
 - Ty zbrojeńcu - zaśmiałam się, choć fakt, że był na mnie taki napalony sprawiał mi wyraźną radość.
 - Na pewno chcesz iść na dyskotekę?
 - Na pewno - odpowiedziałam zalotnie.
 - No dobrze, ale natychmiast załatwię u didżeja same wolne kawałki. Chcę cię mieć cały czas przy sobie, czuć twoje ciało i twoje ruchy.
 - Chyba ci się to nie uda. Na dyskotecę rzadko puszcza się spokojną muzykę.
 - Chodź, przekonajmy się.
- Weszliśmy do środka. Głośna muzyka dosłownie zwała się na nas.
- Wiesz, jak tu spokojnie, romantycznie i zmysłowo? - śmiał się, ciągnąc mnie na parkiet.
 - Nie musi być cicho, żeby było sexy.
 - Co mówisz? Nie słyszę cię!
 - Że fajnie jest, gdy jest głośno - odkrzyknęłam.
 - Co? Lubisz kochać się głośno?
 - Tobie tylko jedno w głowie! - śmiałam się rozbawiona prowadzeniem tematów na jeden tor.
- Zaczęliśmy tańczyć, nie odrywając od siebie wzroku. Oboje byliśmy na siebie napaleni. Narastała we mnie gwałtowna żądza, chęć doprowadzenia Juliana do dzikości i obłędu. Chciałam, żeby szalał za mną, żeby był w stanie oddać wszystko za jedną upojną noc ze mną. Nieprzyzwoite myśli jeszcze bardziej mnie rozpałały. Sama nie wiedziałam, dlaczego się tak zachowuję. Może chciałam udowodnić sobie, że stać mnie na przystojnego faceta, który dostanie na

moim punkcie bzika, który za nic w świecie nie będzie chciał mnie stracić, który zrobi wszystko, żeby ze mną być, nie tak jak Paweł. Boże, co ja robię?! O czym myślę?! Czy kiedykolwiek uwolnię się od Pawła? Chyba zwariowałam! Co ja sobie chcę udowodnić?! Paweł to przeszłość, a Julian i tak jest we mnie zakochany. Nie muszę tego robić, nie powinnam się tak zachowywać. Nie wiem, co we mnie wstąpiło... Stanęłam. Julian również.

- Stało się coś? - zapytał zaniepokojony nagłą zmianą mojego zachowania.

- Nie, wszystko w porządku - odpowiedziałam bez przekonania.

Przez chwilę stał, przyglądając mi się, jakby zastanawiał się, co ma zrobić. Po czym objął mnie ramieniem i odprowadził do stolika. Usiedliśmy.

- Helen, niepotrzebnie się tak kontrolujesz, boisz się swoich zachowań i reakcji. Poddaj się temu, co czujesz. Odblokuj się, pokaż swoje ja, swoje pragnienia. Ty boisz się być sexy. Uwierz mi, nie ma w tym nic złego. Nie krępuj się. Bądź sobą.

Kiwnęłam głową.

- Przyniosę drinki. Zaraz wracam.

Zanim poszedł do barku, zamienił kilka słów z didżejem, zapłacił mu za coś. Po chwili wrócił ze szklankami napełnionymi campari i sokiem pomarańczowym. W blasku dyskotekowych świateł, jego biała, elegancka koszula z wywiniętymi rękawami zdawała się być bladowrzosowa. Wyglądał uwodzicielsko. Był idealny w każdym calu. Niedościągły wzór męskiej urody. Zapragnęłam ciała, które mi oferował, czasu, który chciał mi poświęcić. Czy ten przystojny mężczyzna, który zawładnął moim sercem, naprawdę istnieje? Czy to aby nie sen? Jeśli to sen, to nie chcę się nigdy obudzić. Chcę, żeby to trwało wiecznie.

- Helen, zaczyna się utwór przeznaczony tylko dla ciebie. Dedykuję ci go, składając podziękowania za to, że jesteś. Po prostu jesteś. Chris de Burgh „Lady in red” specjalnie dla ciebie.

Wyciągnął do mnie dłoń i z wdziękiem skłonił się przede mną. Z dumą prowadził mnie na środek parkietu. Poczułam się wyróżniona, doceniona i piękna. Zaczęliśmy tańczyć wpatrzeni w siebie. Wszyscy dookoła zrozumieli, że ten utwór jest dla mnie i o mnie.

Pozostaliśmy sami na parkiecie, choć za nami wodziło kilkanaście par oczu. Serce waliło mi jak młot. Oto ja, lady in red. Drżałam i płonęłam z wrażenia. Julian sprawił, że stałam się kimś wyjątkowym nie tylko dla niego, ale również dla większości zgromadzonych w sali osób.

Kobieta w czerwieni tańczy ze mną... - Julian śpiewał wraz z Chrisem de Burghem - nigdy nie zapomnę tego wieczoru i twojego wyglądu. Kocham cię - zakończył Chris - kocham cię, szepnął Julian i pocałował mnie najczulej, jak umiał. Rozległy się oklaski. Poczułam się jak panna młoda. Tylko, że zamiast białej sukni ślubnej miałam na sobie czerwoną. Speszenie mieszało się z dumą. Przyłgnęłam do Juliana, żeby schronić się w jego ramionach. Nie chciałam, żeby wszyscy tak na mnie patrzyli, to była zbyt intymna chwila. Julian w słowach piosenki wyznał, że mnie kocha, że zawsze będę w jego myślach i sercu. Kierował te słowa do mnie i nie chciałam, aby inni tego słuchali. Chciało mi się płakać, czułam się zagubiona, ale szczęśliwa.

Wybiegliśmy z dyskoteki, wsiedliśmy do taksówki i odjechaliśmy. Zupełnie jak para młoda po zakończonej ceremonii w kościele. Brakowało tylko puszek przyczepionych do auta i napisu „just married”. Sunęliśmy taksówką w blasku zachodzącego słońca, nieprzerwanie tuląc się do siebie i całując się.

Nawet nie wiem, kiedy znaleźliśmy się w mieszkaniu Juliana. Słońce już zaszło i jedynie czerwona łuna na granatowym niebie odbijała się w ogromnych oknach apartamentu. Staliśmy naprzeciw sobie w szkarłatnej poświacie i wiedzieliśmy, że cisza, która nas otacza, jest w rzeczywistości ciszą przed nadciągającą burzą naszych uczuć. Żadne z nas nie miało zamiaru czekać ani sekundy dłużej. Złączyliśmy się w pełnym uniesienia pocałunku, głodni siebie, dzicy, nieposkromieni. Jego gorący, wilgotny język muskał moje wargi, szyję, piersi. Przyciskał mnie coraz mocniej do ściany, coraz gwałtowniej, ocierając się o mnie i przesuwał dłońmi po nogach... wyżej, wyżej... zerwał majtki, objęłam jego biodra swoimi udami. Kochaliśmy się na stojąco, wydając z siebie głośne odgłosy miłosnej ekstazy. Mieliliśmy szybki, jednoczesny orgazm. Ściągnął mnie ze swoich bioder i postawił na ziemi. Wtuliliśmy się w siebie.

- Lady in red, kocham cię.
- Kocham cię, Julianie Rodriguez.
- Wybacz mi ten szybki numer, nie umiałem się opanować. Zwyczaj potrafię zapanować nad swoim orgazmem tak, aby partnerce było dobrze.
- Było mi dobrze.
- Słyszałem.
- Było cudownie.
- Jeszcze raz cię przepraszam, ale byłem taki napalony. Działasz na mnie jak narkotyk. Poza tym nie uprawiałem seksu od ponad półtora roku. Sama rozumiesz, sperma o mało nie wyszła mi uszami. Ale postaram się za chwilę zrehabilitować. Nie myśl, że pozwolę ci dzisiaj zasnąć.

Uśmiechnęłam się.

- Co się stało, że nie uprawiałeś seksu? Kto, jak kto, ale ty z pewnością nie narzekałeś na brak zainteresowania ze strony kobiet.

Objął mnie ramieniem i usiedliśmy na kanapie. W pokoju panował półmrok, ale taka atmosfera sprzyja zwierzaniu się.

- Pochodzę z włoskiej, bardzo bogatej rodziny. Żyłem z rodzicami i bratem bliźniakiem w ogromnym, białym domu w ekskluzywnej dzielnicy Rzymu. Zawsze mnie i Arthusowi wszystko było wolno, nie znaliśmy żadnych ograniczeń. Prowadziliśmy hulawczy tryb życia, w niczym nie mieliśmy umiaru ani w piciu alkoholu, ani w zabawach, ani w seksie. Wypuszczaliśmy się na łowy, zaliczając niezliczoną liczbę panienek. Rodzice akceptowali to wszystko, bo twierdzili, że lepiej jest się wyszumieć przed zawarciem małżeństwa, niż później przez romans stracić dobrą partię w postaci żony z równie zamożnej rodziny jak nasza. Kobiety Ignęły do nas jak pszczoły do miodu. Nie wiem, czy to z powodu naszych pieniędzy, czy też z powodu naszej urody i tego, że byliśmy z bratem identyczni, nie do odróżnienia. Zdarzało nam się uprawiać seks grupowy. Zapraszaliśmy z Arthusem jedną, dwie, czasami trzy laski i bawiliśmy się do białego rana. Alkohol i lekkie narkotyki były na porządku dziennym. Jeździliśmy drogimi, sportowymi autami i urządaliśmy wyścigi po krętych, górzystych drogach. Lubiliśmy,

jak skakała nam adrenalina. Tej nocy wracaliśmy z kolejnej udanej balangi, byliśmy totalnie nawaleni. Ścigaliśmy się. Arthus zaczął mnie wyprzedzać, zrównał się ze mną i pędziliśmy tak łeb w łeb, aż nagle zobaczyliśmy samochód z naprzeciwka. Zacząłem hamować, żeby Arthus zdążył mnie wyprzedzić, ale on zamiast przyspieszyć, też zaczął hamować. Na nieszczęście zareagowaliśmy w ten sam sposób. Nacisnąłem więc pedał gazu do dechy, mając nadzieję, że uda mu się schować za mnie... ale się nie udało. Gdybym wtedy nie zahamował, tylko od razu przyspieszył... Arthus by żył.

Julian ukrył twarz w dłoniach. Drżał. Chciałam go pocieszyć, powiedzieć, że to nie jego wina, że to wypadek, ale nie umiałam znaleźć odpowiednich słów. Przytuliłam go więc najmocniej, jak umiałam. Wiedziałam, że cokolwiek bym powiedziała, to i tak nie zmyłoby poczucia winy ani bólu, który już zawsze będzie tkwić w jego sercu. Czasami lepiej nic nie mówić, nie pocieszać, tak jak mnie nie pocieszali rodzice po rozstaniu z Pawłem. Pamiętam, jaka byłam im wdzięczna za to, że po prostu nic nie mówili. Wiedziałam, że najlepsze, co mogę zrobić w tym momencie dla Juliana, to w ciszy dzielić z nim to przeogromne cierpienie.

- Byliśmy jednojajowymi bliźniakami - odezwał się po chwili - identyczni fizycznie i emocjonalnie. Mieliśmy podobne gusta, reagowaliśmy w identyczny sposób, był jakby moim zwierciadlanym odbiciem. Kiedy zginął, poczułem się jakby umarła połowa mnie, połowa mego ciała i mojej duszy. Nie umiałem się pozbierać, wziąć w garść i żyć dalej. W domu wszystko przypominało mi Arthusa, więc wyniosłem się najdalej, jak umiałem. Przyjechałem do kumpla do Frankfurtu, zacząłem pracować jako tłumacz na uczelni, rzuciłem się w wir pracy. To pomagało zapomnieć. Postanowiłem zmądrzeć, prowadzić normalny tryb życia. Porzuciłem nałogi, kobiety i samochody. Od wypadku nigdy nie zasiadłem za kierownicą. Jak zauważyłaś jeżdżę motorem. Choć wiem, że wcale nie jest bezpieczniejszy od auta, to przynajmniej nie mam psychicznych zahamowań.

Pogładził mnie po włosach.

- Teraz już wszystko wiesz. Łajdak ze mnie był, ale się zmieniłem. Zechcesz ze mną być przez te trzy tygodnie, które nam pozostały?

- Tak, jeśli ty zechcesz być ze mną. Z tego, co mówiłeś wynika, że jesteś bardzo doświadczony w sprawach seksu. Ja jestem zupełnie zielona. To, co przeżyłam z tobą przed chwilą, to był mój czwarty raz w życiu. Nie wiem, czy nadaję się na twoją kochankę. Chyba nie sprostam twoim oczekiwaniom.

- Ależ skąd. Cieszę się, że będę mógł cię wprowadzać w tajniki dobrego seksu. Sprawi nam to obojgu wiele radości, zapewniam cię.

- W takim razie dobrze, wprowadzaj mnie.

Julian wciągnął mnie na siebie i zaczął całować. Jego ręce powędrowały pod sukienkę i spoczęły na nagich pośladkach.

- Chyba zbyt dosłownie wzięłeś moją wypowiedź. Nie chodziło mi o natychmiastową edukację seksualną.

- A masz coś przeciwko temu?

- Absolutnie nic.

- W takim razie, moja lady in red, ściągnę z ciebie tę seksowną, czerwoną sukienkę, aby móc pieścić cię całą.

Powiedziawszy to, zaczął powoli rozpinąć zamek na moich plecach, zsunął sukienkę z ramion, odsłonił moje piersi. Jego dłonie delikatnie wędrowały po ciele, wywołując we mnie dreszcze pożądania, bawił się sutkami, ssał je i muskał wargami. Prawą rękę wsunął między moje rozszerzone nogi i gładził wzgórek łonowy, a potem palcem odnalazł łechtaczkę i począł rozbudzać mnie coraz mocniej i gwałtowniej, doprowadzając niemal do orgazmu. Zwolnił. Uwolnił ręce, by zdjąć mnie z siebie. Zsunęliśmy się na ziemię. Klęczałam na miękkim dywanie, a on wszedł we mnie od tyłu. Penetrował mnie głęboko, dochodząc do mitycznego punktu G, który wywołał orgazm tak wielki, że krzyczałam z rozkoszy. Kiedy potem leżeliśmy obok siebie przykryci jego białą koszulą, myślałam o tym, co przed chwilą przeżyliśmy, o tym, że odkrywamy siebie i o tym, że dopiero teraz poznaję tak naprawdę siebie samą. Reakcje mojego ciała zaskoczyły mnie. Chyba rzeczywiście lubię się głośno kochać.

- Uwielbiam cię, Helen - powiedział, całując mnie za uchem.

- Helen... - powtórzyłam za nim - no cóż, nie mam na sobie czerwonej sukni, więc już nie jestem lady in red, teraz znowu jestem Helen.

- Zawsze będziesz dla mnie lady in red. Nigdy cię nie zapomnę. Zresztą zabieram na zawsze twoją czerwoną sukienkę, żeby czasem nie zatarł mi się w pamięci twój wygląd, twój zapach. Ilekroć na nią spojrzę, będę myślał przy tobie.

- To miłe - powiedziałam i pocałowałam go z wdzięczności za to, co powiedział. - Ale, w czym wrócę do akademika? Zabierasz mi sukienkę, a majtki zniszczyłeś!

- Ubierzesz coś mojego i zostawisz sobie to na pamiątkę.

- Wymiana souvenirów? Tak szybko? Czyżby ta pierwsza noc była jednocześnie ostatnią?

- Żartujesz! Nie dam ci spokoju, wypełnię każdą minutę poza obowiązkowymi zajęciami na uczelni.

- Mam nadzieję - uśmiechnęłam się.

- Przyniosę coś do picia i zapalę w końcu światła. - Powiedziawszy to, otulił mnie swoją koszulą. - Zaraz dam ci szlafrok.

Wychodząc, zapalił boczne światła. Dopiero teraz miałam okazję przyjrzeć się, w jakich warunkach mieszka. Pokój był duży i ekskluzywnie umeblowany. Jedną ze ścian stanowiły ogromne okna sięgające do samej podłogi. Nie było firanek. Siedząc na kanapie, można było obserwować rzekę, w której odbijało się oświetlone centrum miasta. Zorientowałam się, że jesteśmy wysoko, przynajmniej dziesiąte piętro, żadnych blisko stojących zabudowań, które mogłyby ograniczać przestrzeń. Po prostu cudnie.

Julian zjawił się z butelką zmrożonego szampana. Czyżby to był jakiś męski rytuał na oblanie zaliczonej w łóżku laski? Podczas pierwszego intymnego zbliżenia z Pawłem też piliśmy szampana. Ciekawe... A może to tylko zbieg okoliczności?

- Halo, wróc do mnie! Gdzie byłaś myślamy? Chyba daleko.

- Już jestem - odpowiedziałam z przepraszającą miną.

- Porównywałaś mnie z tamtym facetem?

- Niezupełnie, ale...

- To nie ma sensu, Helen. Żaden związek nie jest taki sam, nie należy ich porównywać. Nie trzeba tego robić. Teraz jesteśmy MY i tylko to się liczy. Nie zwracaj sobie głowy przeszłością. Ilekroć do niej wracasz jesteś smutna, nieobecna, a ja wolę cię taką, jaką jesteś przy mnie: wesołą, radosną, kobiecą.

- Masz rację.
- Napijmy się, resztę szampana dopijemy w wannie. Już się nalewa woda.

Łazienka była przestronna, elegancka, z trójkątną wanną, kabiną prysznicową, kompaktem oraz wielką umywalką, nad którą wisało przeogromne lustro. Dominowały tylko dwa kolory: beż i biały. Nawet ręczniki i szlafrok idealnie współgrały z wnętrzem. Siedzieliśmy w wannie z pachnącą pianą, poddając się hydromasażom i rozkoszując się szampanem. W zasięgu ręki stał kubełek napełniony lodem, w którym spoczywały kolejne dwie butelki tego orzeźwiającego trunku. Kiedy dopiliśmy pierwszą butelkę, czułam jak kręci mi się w głowie. Zaczęłam chichotać i zachowywać się zbyt luźno. Julianowi podobało się to, że nareszcie przestałam się kontrolować i jestem swobodna. Strzelił kolejny korek, ale nie byłam w stanie wypić już ani jednego łyka. Czułam, że przekraczam dozwoloną granicę. Julian zaczął więc drobnym ciurkiem wylewać mi szampana na plecy, ramiona, dekolt i piersi. Lodowate bąbelki na rozgrzanym kąpielą ciele wywołały u mnie przyjemne dreszcze i gęsią skórę. Julianowi rozbłysły oczy, dobrze wiedziałam, co znowu chce robić. Szumiało mi w głowie i byłam chętna na wszystko. On pieścił mnie i zlizywał ze mnie resztki alkoholu. Potem zaniósł mnie do sypialni i położył na dużym, wygodnym łóżku. Rozszerzył mi nogi i przylgnął do mnie. Całował moje usta, oczy, piersi i schodził coraz niżej i niżej, aż poczułam jego wilgotny język w najbardziej intymnym miejscu mego ciała. Cudownie dziwne uczucie wydobywające ze mnie jęk rozkoszy. Jego głowa zagłębiona między moimi udami, jego wilgotne włosy, które mierzwiłam palcami. Kiedy doprowadził mnie niemal do obłędu, podciągnął się wyżej, jego ciało spoczęło na moim i poczułam jego męskość w sobie. Po jakimś czasie uniósł się na ramionach i przewrócił mnie na brzuch, po czym przylgnął do moich pleców i znowu był we mnie od tyłu. Jeszcze kilkakrotnie zmienialiśmy pozycje, zanim zdyszani skończyliśmy w wielkim uniesieniu. Byłam cudownie wykończona. Nie minęło kilka minut, gdy zasnęłam na jego ramieniu.

Obudził mnie zapach parzonej kawy i pieczonych tostów. Przeciągnęłam się leniwie na łóżku i rozejrzałam po sypialni. Pastelowe ściany, dębowe meble, jasna wykładzina, mleczno-czekoladowe dodatki, w oknie na wpół opuszczona roleta. Czysto i przytulnie. Ubrałam szlafrok i poszłam do kuchni.

- Dzień dobry. Jak tu ładnie pachnie.

- Witaj - odpowiedział, spoglądając na mnie zakochanymi oczyma. - Głodna?

- Bardzo.

- Mam nadzieję, że się nie rozczarujesz. Potrafię jedynie zrobić tosty. Ale za to parzę dobrą kawę espresso. Nigdzie na świecie nie pija się tak dobrej i mocnej kawy jak we Włoszech.

- Chętnie się napiję.

- Gotowe - powiedział, kładąc filiżanki obok talerzyków z gorącymi tostami. - Wracamy ze śniadaniem do łóżka?

- Jasne - odrzyknęłam pełną radości i popędziłam do sypialni.

Zanim zdążył dojść, leżałam już w oczekiwaniu na pierwsze w moim życiu śniadanie w łóżku. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Zupełnie jak w filmie. Byłam szczęśliwa, jak nigdy dotąd i chciało mi się żyć pełną piersią.

*

Wbiegam do akademika ubrana w ciuchy Juliana. Wychodzę z windy. Od drzwi mojego pokoju odchodzi właśnie Marek. Kiedy mnie zobaczył, stanął i bezradnie rozłożył ręce.

- Jesteś nareszcie - powitał mnie głosem pełnym wyrzutów.

- Nie masz pojęcia jak się o ciebie martwiłem. Mogłaś mi dać znać, że nie wrócisz na noc.

- Tak jakoś wyszło, nie planowałam tego - odpowiedziałam zaskoczona wymówkami. - Nie pomyślałam, że możesz się denerwować. Nie sądziłam, że ktokolwiek zauważy moją nieobecność.

- Przecież wiesz, że od kiedy zaczęłaś się spotykać z tym facetem, za każdym razem sprawdzam, czy wszystko jest OK, czy nic ci się nie stało. Całą noc nie spałem. Miałem nawet wyrzuty

sumienia, że rozwiąłem twoje obawy wobec niego i namówiłem cię na kolejne spotkanie.

- Nie przesadzaj. Nikt ci nie kazał mnie pilnować. Jesteś gorszy od moich starych.

- Tak? Nawet Magda i Agata martwiły się o ciebie!

- Trudno to sobie wyobrazić.

- A jednak.

- Pewnie tylko dlatego, że non stop zaglądałeś do pokoju, nie dawałeś im spać i zaraziłeś je swoją obsesją.

- Obsesją?!

- No, dobra, za mocne słowo, ale... nie przesadzasz tak czasami?

- Wiesz, co? Rzucasz się i kąsasz, a wystarczyłoby zwykłe przepraszam.

- OK, przepraszam. Zawsze przyjmuję postawę obronną, kiedy ktoś mnie atakuje. Po prostu napadłeś mnie z tymi wymówkami.

- Nie będę cię więcej kontrolował. Bo tak to odbierasz, jako kontrolę, prawda? - nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i zbiegł szybko po schodach.

Zrobiło mi się głupio. Poczekałam na korytarzu, żeby ochłonać i po chwili wszłam do pokoju.

- Cześć, dziewczyny! - powiedziałam z niewyraźnym uśmiechem.

- Cześć! Nareszcie jesteś! - Agata poderwała się z tapczanu.

Na jej twarzy malowała się radość. Nie mogłam uwierzyć, że cieszy się na mój widok. Magda także zadowolona wyjrzała zza szafy. Jej uśmiech trochę zbladł, gdy spostrzegła mój ubiór, ale szybko pozbierała się po ciosie i znowu uśmiechnęła się. Agata pierwsza podeszła do mnie.

- Słuchaj - powiedziała niepewnie - chciałam cię przeprosić za moje idiotyczne zachowanie. Tak mało brakuje, żeby stać się ślepym, zaborczym i egoistycznym.

- Byłyśmy dla ciebie bardzo nieprzyjemne - wtrąciła Magda.

- Przez całą noc rozmyślałyśmy o tobie i chciałyśmy cię przeprosić. Wybacz, że byłyśmy takie wredne.

- Cieszę się, że doszłyśmy do porozumienia. I ja też przepraszam za moją niezapowiedzianą nocną nieobecność. Przeżywałam coś wielkiego, wyjątkowego i przyznaję... nie myślałam w tym

momencie o innych. Nawet do głowy mi nie przyszło, że ktoś może się o mnie martwić.

- Wiesz, łzy stanęły mi w oczach, kiedy patrzyłam na ciebie i Juliana tam na sali. To było takie romantyczne. Byłaś prawdziwą lady in red. - Agata ściszyła głos - wy jesteście dla siebie po prostu stworzeni.

- Tak myślisz? - wyszeptałam.

- Tak, jestem pewna. Wygląda to tak, jakby Julian czekał na ciebie całe życie.

- Sama nie wiem, czy jest sens łądować się w ten związek. Trzy tygodnie szybko miną, a potem będę cierpieć z powodu rozstania. Cały czas biję się z myślami, ale wczoraj zapomniałam o wszystkim, co mnie niepokoi. Liczyła się tylko ta chwila, którą chciałam przeżywać.

- Nie dziwię ci się.

- Umówiłaś się z nim na weekend? - zapytała rozmarzona Magda.

- Tak, Julian czeka na dole. Przyjechałam po jakieś ciuchy. Wrócę jutro wieczorem.

- Albo w poniedziałek rano.

- Nie, nie. Przecież są zajęcia. Poza tym muszę się kiedyś wyspać...

Zachichotałyśmy wszystkie razem. Zrobiło mi się przyjemnie i jakoś lekko na duszy.

Schodzę na dół. Julian siedzi na ławce w pozycji półleżącej, z przymkniętymi oczyma. Podchodzę cicho i stoję tak, by przysłonić słońce padające na jego twarz. Otwiera oczy, by znowu je przy-mrużyć.

- Nic nie widzę, oprócz twoich konturów podświetlonych przez słońce.

- Jestem ciemną plamą?

- Jesteś jasnością, jesteś wszystkim, czego pragnę - powiedział, podnosząc się z ławki. - Dobrze, że możemy razem spędzić weekend.

Objął mnie. Całowaliśmy się przez chwilę.

- Czekając na ciebie, zastanawiałem się, co będziemy dzisiaj robić i doszedłem do wniosku, że niestety w pierwszej kolejności musimy zrobić zakupy. Jest sobota, sklepy zamykają o czternastej, a moja lodówka świeci pustkami. Jedziemy do marketu, OK?

- OK.

Podjechaliśmy do centrum handlowego na peryferiach miasta. Julian pchał wózek, chodziliśmy między regałami, zbierając z półek wszystko, na co mieliśmy ochotę. W naszym koszu ładowało to, co nie wymagało wysiłku w przygotowaniu jedzenia: jajka, sery, oliwki, krewetki z masłem czosnkowym, pieczywo, mnóstwo owoców i trzy butelki wina.

Robienie zakupów z chłopakiem było dla mnie całkiem nowym doświadczeniem. W przyszłości zakupy staną się zwykłą powinnością, ale dzisiaj były czymś wyjątkowym. Poczulałam się prawdziwą kobietą, partnerką, z którą mężczyzna prowadzi wspólne życie, codzienną codzienność, jak mieszkanie we dwoje, zakupy, rozmowy, seks bez pośpiechu...

Jesteśmy na basenie. Leżymy na leżakach w ciepłym słońcu. Wokół gwar rozmów, śmiech dzieci, plusk wody. Jak to możliwe, że tak głośna wrzawa usypia? Nie chce nam się otwierać oczu, tonimy w półśnie. Otacza mnie miły, migdałowy zapach olejku do opalania. Jest mi dobrze, błogo, nie mam ochoty niczego zmieniać, nawet palcem nie chce mi się poruszyć. Zасыpiam, choć wiem, że nie należy spać na słońcu. Ale jest mi wszystko jedno. Nie budźcie mnie...

Z głębokości snu powoli wyrывa mnie głos Juliana i miłe smyranie po udzie.

- Helen... Helen, obudź się.

- Mmm... - zamruczałam leniwie, wciąż nie mogąc otworzyć oczu.

- Helen, słońce cię spali. Chodź do cienia, albo do wody.

- Mmm... jeszcze sekundę... - odpowiedziałam, prawie nie otwierając ust.

Moje ciało było ciężkie jak ołów. Znowu zapadłam w sen. Kiedy się obudziłam, nie było Juliana, był za to ogromny parasol rzucający przyjemny cień. Usiadłam na leżaku i rozejrzałam się, ale nigdzie nie mogłam dostrzec mojego anioła stróża, opiekuna, przewodnika, kochanka, mężczyzny, w którym zaczynałam zakochiwać się bez pamięci. Przez dłuższą chwilę nie mogłam go znaleźć. Spacerowałam, rozglądając się, aż w końcu zobaczyłam go. Siedział zamyślony na brzegu po drugiej stronie basenu, palcami stóp brodził po lustrze wody. Zanurzyłam się w mokrym chłodzie i zaczęłam płynąć w kierunku Juliana. Podpłynęłam całkiem blisko, ale on mnie nie zauważył. Przypatrywał się znakom, które malował stopą na powierzchni wody. Zdawał się być nieobecny. Podziwiałam przez chwilę jego cudownie zbudowane, smagłe, wilgotne ciało i opadające na twarz mokre włosy. Przypominał zastygły w czasie posąg bóstwa. Podpłynęłam jeszcze bliżej, złapałam się jego stopy. Uśmiechnął się, zgiął nogę w kolanie, przyciągając mnie ku sobie. Drugą stopą musnął mojego policzka, potem warg, szyi, dekoltu. Niesamowite uczucie! Nie sądziłam, że można głaskać stopą, i to w tak czuły, erotyczny sposób! Zsunął się do wody, objął mnie, nasze ciała przylgnęły do siebie.

- Wyprostuj nogi, nie ruszaj nimi - szepnął mi do ucha. - Wciągnij powietrze, schodzimy na dno.

Zaczęłam robić głęboki wdech i zanim zanurzyliśmy się, nasze otwarte usta złączyły się, by jeszcze długą chwilę trwać w niezwykłym, podwodnym pocałunku.

*

Jest późny wieczór. Wracamy do mieszkania Juliana po całodziennych wojażach.

- Chodź, Helen, zobaczmy, czy nasz obraz wisi.

Weszliśmy do sypialni. Wyglądał rzeczywiście imponująco na ścianie nad komodą. Perfekcyjnie komponował się z wnętrzem. W przytłumionym oświetleniu bocznych świateł zdawał się być rzeczywistością. Niemalże czuć było zimny powiew wiatru znad morza i zgrzyt wilgotnego piasku pod stopami. Obraz zmuszają-



cy do zadumy, do oderwania się od pośpiechu powszednich spraw. Wyzierał z niego liryzm, kontemplacja, a jednocześnie tyle seksu. Czyż może być coś bardziej odpowiedniego do zobaczenia przed snem?

- Jak ci się podoba, Helen?

- To niezwykle obraz. Dobrze, że go kupiłeś.

- Rzewność i medytacja mieszają się z ufnością i akceptacją przyszłości, jakakolwiek by ona była...

Stał za mną, obejmując mnie swoimi ramionami. Byliśmy tak blisko siebie, a jednocześnie tak daleko. Każde z nas zamyśliło się nad swoim życiem, nad bólem, który stawał się przeszłością. A przyszłość? No właśnie, co z przyszłością? Będziemy wtedy rozpamiętywać to, co jest teraz i... z pewnością będziemy mieli co wspominać.

- Przyniosę wino. Wypijemy za obraz i za nas.

Zostałam sama. Usiadłam na idealnie zaścielonym łóżku. Wychodząc rano, zostawiliśmy straszny bałagan, a przychodząc zastajemy porządek. Pościel przebrana, obraz powieszony, kwiaty w wazonach. Julian musi być cholernie bogatym facetem. Nie musi myśleć o przyziemnych sprawach. Ktoś idealnie posprzątał mieszkanie, ktoś wyprał i powiesił nienagannie wyprasowane rzeczy do szafy, ktoś wyczyścił łazienkę i dopilnował, by czasem nie zabrakło papieru toaletowego. Życie Juliana to wydawanie pieniędzy i zajmowanie się swoimi zachciankami. Ja również jestem jego kaprysem, ale nie przeszkadza mi to. Poznają zwyczaje bogatego Włocha, zaznaję jego wyrafinowanej, gorącej, włoskiej miłości i pozwalałam sobie na odrobinę luksusu. Wszystko zdaje się być takie nierealne, zupełnie jak w baśni o Kopciuszku. Biedna dziewczyna pojawia się na balu, księżę zakochuje się w niej, wprowadza na salony, trwa ich upojne „pięć minut”, po czym wybija „godzina zero” i... czar pryska. Nie wierzę w końcówkę bajki, jakoby królewiczowi chciało się jeździć ze zgubionym pantofelkiem i szukać wśród mało zamożnych panien jego wybranki. Jakie to nierealne... znalazł ją, zabrał białym rumakiem do zamku, odbyło się huczne wesele, a potem żyli długo i szczęśliwie. Co za bzdura!

- Co tak posmutniałaś? - zapytał królewicz.

- Nie posmutniałam. Zamyśliłam się. Ten obraz tak działa.
- W takim razie napijmy się za to niezwykle płótno, które ma w sobie dziwną magię.

Stuknęły kieliszki. Cierpki smak rozgrzewał mnie od środka. Przyjemny chłód na skórze i ciepło wewnątrz ciała. Wietrzyk męskiego oddechu na mojej szyi.

- Dobrze mi z tobą - szepnął.

Przytuliłam się do niego. Mnie również było z nim dobrze.

- Masz ochotę na „9 i ¹/₂ tygodnia”? - zapytał.
- Co to takiego?
- Seksowne jedzenie.
- Seksowne jedzenie?
- Nie słyszałaś o gorącej scenie z filmu „9 i 1/2 tygodnia”?
- Nie.
- To tym lepiej. Twoja wyobraźnia będzie lepiej działać.

Podszedł do komody, wyciągnął jedwabny szal. Zawiązał mi oczy, wziął za rękę, krok po kroku prowadził w kierunku kuchni. Posadził mnie na stole, pomału zaczął ściągać ze mnie ubranie. Dziwne, podniecające uczucie. Nie po raz pierwszy mężczyzna mnie rozbiera, ale nigdy jeszcze nie robiło to na mnie aż tak wielkiego wrażenia. Kiedy się nie widzi, inne zmysły zaczynają działać ze zdwojoną siłą. Dotyk jego chłodnych, delikatnych dłoni wywołujący gęsią skórkę. Łowienie uchem odgłosów spadających części mojej garderoby i jego podnieconego oddechu. Zapach jego ciała, smak jego śliny. Dziwne uczucie lęku, niecierpliwości, pragnienia, grzechu, wyuzdania, podniecenia. Rozpalił mnie, odszedł. Otworzył jakieś drzwiczki, wyciągnął coś szeleszczącego, chyba worek. Już wiem, to lód z zamrażalnika, słyszę jak kostki wpadają do szklanego pojemnika. Zbliży się. Po chwili czuję zimno wokół ust. Wyciągam język, zlizuję roztapiającą się, zimną wodę. Schodzi niżej, zatacza kręgi wokół piersi. Drzę z rozkoszy, jęczę. Lód w pępku, gorący język na sterczących, wychłodzonych sutkach. Cudownie. Rozsuwa moje uda, po wewnętrznych stronach przesuwają kostki od kolan w kierunku łona. Dotyka nimi nabrzmiałej łechtaczki. Dziwne uczucie bólu i błogości. Krzyczę. Wchodzi we mnie. Kochamy się, stół trzęsie się w rytmie naszej kopulacji,

z pewnością słyhać nas u sąsiadów. Orgazm. Już koniec, ale wciąż przytulamy się w tej samej pozycji. Siedzę na stole, Julian stoi między moimi rozchyłonymi udami. Gładzi mnie delikatnie, czuję się szczęśliwa, zaspokojona. Prosi, bym usiadła po turecku i nie zdejmowała z oczu jedwabnego szala. Pozostaję w oczekiwaniu. Słyszę jak wyciąga z lodówki jedzenie. Płucze owoce, układa wszystko na półmisku, kładzie go na stole, po czym siada naprzeciwko mnie. Jest blisko, nasze kolana stykają się. Przejeżdża dłońmi po moich udach, po czym bierze w swoje ręce moje dłonie i przejeżdża po swoich udach. Jego nogi są przyjemnie gładkie, lekko owłosione, męskie. Siedzimy, gładząc się nawzajem. Zbliży pierwszy owoc do moich ust. Czuję jego zapach, to truskawka. Wysuwam język i łaskomie oblizuję ją. Jest soczysta, nieco szorstka. Julian trzyma ją za szypułkę, delikatnie wkłada i wyciąga truskawkę z moich ust. Przypomina mi to zabawę dziecka ze smoczkiem. Uśmiecham się, to zabawne. Jestem spragniona, chwytam więc zębami owoc i pociagam go, nareszcie jest cały w ustach, mięsisty, słodko-kwaśny, pyszny. Teraz następny. Położył go na moim udzie i turla go wyżej i wyżej. Jakie to dziwne. Na ciele mam gęsią skórkę. Zimny, dość ciężki owoc o stożkowatym kształcie. Kiedy dociera do policzka, wyczuwam aromatyczną woń gruszki. Jest dojrzała, sok cieknie mi po brodzie, spada między piersi i na brzuch. Julian zlizuje go ze mnie, lepimy się już razem. Teraz, między naszymi udami ląduje połówka arbuza. Wyrrywamy części soczystego mięszu i wkładamy sobie nawzajem do ust. Z zawiązanymi oczyma trudno mi trafić do ust Juliana. Śmiejemy się, karmiąc się i dotykając. Lepiące, pachnące ciała są bardzo sexy. Całujemy się, pokładamy się na sobie, masujemy. Gdybyśmy zasnęli przytuleni, pewnie rano nie umielibyśmy się od siebie odkleić. Znowu się kochamy. Julian leży na rozgniecionych owocach, ja w pozycji jeźdźca tyłem zwrócona do niego. Czuję jego ręce na moich plecach, biodrach, udach, łydkach, stopach. Wydaje mi się, że jest to najpiękniejsza miłosna pozycja. Tak mi dobrze. Poruszam się wolno, namiętnie, seksownie. Jestem jak w transie. Julian podnosi się do pozycji siedzącej, rozwiązuje mi szal, który wolno spływa z oczu. Blask księżycy zdaje się być oślepiająco jasny, jakbyśmy oświetleni byli srebrnym reflektorem.

- Kocham cię, Helen. Jestem ciebie głodny i nienasycony. Mógłbym to robić z tobą wiecznie... bez przerwy... na okrągło. Chcę być zawsze w tobie.

Szepty, pomruki, szelesty, wszystko to podnieciło nas tak bardzo, że na wspólny orgazm nie musieliśmy długo czekać. Jego „zawsze we mnie” nie było jednak wieczne.

*

Niedzielny poranek, a właściwie południe. Julian jeszcze śpi. Leżę, przyglądając się obrazowi, który delikatnie oświetlony promieniami słońca przedostającymi się przez rolety, zdaje się być mniej smutny. Wstaję po cichu i wychodzę z sypialni. Zaglądam do kuchni. Straszny bałagan. Co sobie o nas pomyśli ktoś, kto będzie tu sprzątać? Czuję się zawstydzona. To takie żenujące, zabawialiśmy się, zapapraliśmy całą kuchnię, łazienkę, wszystko usmarowaliśmy, utyłaliśmy resztkami jedzenia, polaliśmy winem. Okropny widok. Wczoraj było pięknie, a dzisiaj jest strasznie. To, co przeżyliśmy poprzedniego wieczoru zdarza się zapewne tylko bogaczom albo bohaterom romantycznych książek. Zwykli ludzie nie robią takich rzeczy. Która kobieta umiałaby się poddać zmysłowemu, wyrafinowanym ekstazom, mając świadomość, że jeszcze tego samego wieczoru, albo rankiem następnego dnia będzie latać ze szmatą i sprzątać trzy razy dłużej, niż trwało miłosne uniesienie? To oczywiście, że tylko taka, która wie, że służba ją w tym wyręczy.

- Nie martw się - usłyszałam za sobą Juliana. - Zaraz to posprzątają. Pewnie nie chcieli nas budzić, czekają, aż wyjdziemy.

- Gdzie się wybieramy?

- Może spotkamy się z Aleksem? Wspominałem ci o facecie ze Wschodu...

- Pamiętam. Ten, który przyjechał z Rosji dziesięć lat temu.

- Tak. Niedawno ożenił się z uroczą dziewczyną, Rosjanką oczywiście. Olga w zasadzie mówi tylko po rosyjsku. Od kilku miesięcy chodzi na kurs niemieckiego, ale niewiele jeszcze umie.

- Jak będę z nimi rozmawiać?

- Jak to, jak. Po rosyjsku.

- Przestań! Mówiłam ci, że nie umiem. Znam zaledwie parę słów.

- To będziesz kombinować z rosyjsko-polskim. Na pewno się dogadacie. To mili ludzie. Tworzą z Aleksem fajną parę. W ich domu jest inny świat, taki typowo rosyjski. Tak, jakbyś zamykając za sobą drzwi ich mieszkania, znalazła się nagle w Moskwie, w małym, rosyjskim mieszkanku.

- Pewnie pielęgnują tradycje, zbierają pamiątki.

- Dokładnie. Przekonasz się sama. Zadzwoń i zapytam, czy mają dzisiaj czas.

*

Podjeżdżamy pod budynek, w którym mieszka Aleks z Olgą. Zostaliśmy zaproszeni na obiad. Z niecierpliwością czekam, aż otworzą się drzwi i z mieszkania wypłynie zapach ruskich pierogów albo innej ichniejszej potrawy. Olga jest młodą kobietą, niewiele starszą ode mnie. Ma płowe, pszeniczne włosy zaplecione w długi warkocz. Jasne, radosne oczy zdają się serdecznie witać nas w progu ich domu. Aleks jest równie sympatyczny i równie podobny typem urody do Olgi. Zdawać by się mogło, iż są rodzeństwem. Cały czas trąkoczą. Z początku niewiele do mnie dociera, jestem rozkojarzona, mówią niemal jednocześnie, oprowadzają mnie po swoim małym królestwie. Wszystko robi na mnie niesamowite wrażenie. Śpiewny język rosyjski, który zdaje się być wszechobecny, wydostający się z ust, z głośników. Trudno mi się skupić, zebrać myśli, zbyt dużo bodźców, nowi ludzie, nowy język, nowa kultura. Znalazłam się w tym jak w oku cyklonu. Wszystko wiruje, ludowa muzyka, folklor. Julian miał rację, ich mieszkanie jest wręcz obrzędowe, kultywujące w maksymalny sposób rosyjską tradycję. Poza sprzętem RTV i AGD, cała reszta jest „made in Russia”. Niskie komody z metalowymi okuciami, drewniane, malowane w kolorowe kwiaty miski, łychy, warząchwie, komplet siedmiu bab wkładanych jedna w drugą. Podczas obiadu zaczęłam się powoli uspokajać, rozkojarzone, nerwowe myśli uciszały się, coraz więcej rozumiałam, zaczęłam nawet wtrącać w wypowiedzi rosyjskie słowa. Niewiary-

godne, jak ludzie potrafią się integrować. Jesteśmy z czterech różnych stron Europy. Włoch, który przybył, by zapomnieć o przeszłości, zacząć życie od nowa. Niemiec rosyjskiego pochodzenia, który znalazł azyl polityczny, spokój, dobrobyt. Rosjanka, która jeszcze kilka miesięcy temu żyła marzeniami o lepszym bycie, stabilizacji, miłości. Polka, która spędza wakacje, realizując swoje marzenia, tworząc bogatą, niepowtarzalną legendę swojego życia. Wszyscy czworo dokonaliśmy w życiu jakichś wyborów, które złączyły nas tu i teraz. Jak widać różne narodowości nie są sobie przeszkodą, lecz mogą być inspiracją. Rozmawiamy o wszystkim, o tym, co nas łączy i co dzieli, o tradycji, kulturze, miłości. Olga opowiada o tym, jak pierwszy raz spotkali się z Alekssem.

- Przyjechałam jesienią zeszłego roku na występy do Frankfurtu. Od niedawna byłam w zespole. Bardzo ciężko było się do niego dostać, starałam się o to od dwóch lat. Trzeba perfekcyjnie poruszać się, płynąć niezauważalnie, tańczyć, niemalże nie wykonując żadnych ruchów. Trzeba umieć stworzyć wrażenie, jakby stało się na ruchomej scenie. To bardzo ciężkie, bez wielogodzinnych ćwiczeń nie da się tego opanować. A nawet jak się opanuje tę trudną sztukę, to nie ma gwarancji, że przyjmą cię do zespołu. Sprawdzają twoje pochodzenie, prześwietlają cię i wszystkich członków twojej rodziny pod względem politycznym, żeby mieć pewność, że jesteś patriotą i nie przyjdzie ci do głowy pomysł pozostania za granicą na stałe. Z tournee musi wrócić komplet zespołu. A ja jak widzisz nie wróciłam.

- Nie miała szans, wpadła w moje sidła - ciągnął dalej Aleks.
- Podczas występu nie spuszczałem z niej oka. Najlepiej tańczyła, była najmilsza. Rozmawiałem z nią po koncercie i zakochałem się bez pamięci. Była uosobieniem marzeń o przyszłej żonie, pachniała ojczystym krajem, którego nie widziałem od tak dawna. Było w niej wszystko, czego pragnąłem. Moja tęsknota za macierzą znalazła w niej ukojenie. Nie minęły trzy dni i byliśmy małżeństwem. Musieliśmy zdążyć przed wyjazdem zespołu.

- Chyba niełatwo było wam podjąć tę decyzję - odezwałam się.
- Małżeństwo to poważna sprawa, a wy właściwie nie znaliście się w ogóle.

- Było to ryzykowne zagranie, ale nie było innego wyjścia. Tylko w ten sposób mogłem ją zatrzymać przy sobie. O! Zobacz!
- przerwał swoją wypowiedź, wskazując na telewizor. - To Olga!
Trzecia z lewej.

Chwycił za pilota i zatrzymał kasetę z nagraniem. Zachwycał się nią, porównywał do innych dziewcząt z zespołu. Dla niego była najpiękniejsza, choć dla mnie była jedynie jedną z wielu identycznie wyglądających. Wszystkie były prawie tego samego wzrostu, wszystkie miały długie, zaplecione warkoczki różniące się jedynie kolorem włosów, wszystkie ubrane w długie do ziemi, niebieskie, rozkloszowane suknie i sztywne, wysokie, jakby papieskie nakrycia głowy. Nawet makijaż miały ten sam, biało-porcelanowy podkład, róż na policzkach, krwistoczerwone usta i niebiesko-turkusowy cień na powiekach. Trzymały się za ręce, sunęły po scenie, płynąc, jakby niosła je woda. Jak Aleks mógł ją dostrzec spośród bliźniaczo podobnych lalek? Co sprawia, że odnajdujemy się w tłumie, że spośród tysięcy otaczających nas osób wybieramy właśnie tę? Przeznaczenie? Czasami życie toczy się bardzo szybko i wymaga podejmowania natychmiastowych decyzji. Nie każda szybka decyzja jest właściwa. Na szczęście im się udało, są szczęśliwi.

- Halo, znowu gdzieś uciekasz w myślach. Wróć do mnie - szepnął mi do ucha Julian.

Uśmiechnęłam się i wtuliłam się w niego.

- Zapatrzyłam się na niezwykle taniec i zamyśliłam się nad ich niezwykle miłością.

- Masz rację, oni są niezwykli, dlatego chciałem, żebyś ich poznała.

- Przeszliście na angielski, pewnie chcecie porozmawiać tylko we dwoje - odezwała się Olga. - Pójdę więc po samowar, napijemy się herbaty. Aleks, pomożesz mi?

- Przepraszam, jakoś bezwiednie mówiłem do Helen w języku, w którym do tej pory porozumiewaliśmy się.

- Dobra, dobra, nie tłumacz się. Macie dla siebie pięć minut. Zaraz z Olgą wracamy.

Julian pocałował mnie... znowu pocałował... Jego dłoń znalazła się na mojej piersi.

- Przestań - powiedziałam, odsuwając się od niego.
- Czemu, przecież mamy pięć minut.
- Zwariowałaś.
- Tęsknię już za tobą, chcę cię przytulać.
- Julian, proszę, nie żartuj sobie.
- Nie rozumiem, czasami jesteś taka purytańska. Przecież jesteśmy parą, to normalne, że chcemy być blisko siebie.
- Ale nie wszędzie wypada obściskować się.
- Tutaj wypada.
- Tutaj? To znaczy gdzie? U nich w domu?
- Nie, w Niemczech. Seks tutaj nie jest tabu.
- W Polsce też nie jest. Nie jestem pruderyjna, ale, po prostu nie wypada.
- Jesteś aniołem i diabełkiem. Święta i grzesznica. Podoba mi się to.

Znowu mnie pocałował, ale tym razem zwyczajnie, na zgodę. Wstałam z tapczanu i podeszłam do regału przy drzwiach, żeby bliżej przyjrzeć się rosyjskiej cepelii. Była idealnie dopracowana, ręcznie malowana, bajkowo kolorowa.

- Widzę, że nasza ludowa kultura przypadła ci do gustu - powiedziała Olga, która właśnie zdążyła wejść do pokoju, niosąc ze sobą gorące, pachnące konfitury i ciasto drożdżowe.

- Bardzo mi się podoba. Jest taka barwna i pełno w niej życia. Zresztą podobnie jak w was. Jesteście promienni, wszystkim się cieszyacie. Trochę wam zazdroszczę takiego podejścia do życia. W Polakach jest sporo pesymizmu. Zbyt dużo się martwimy, brakuje nam radości.

- Tak. Jesteśmy narodem, który nieustannie śpiewa, raduje się, choć często nie ma podstaw do radości. Mamy to już we krwi, po prostu rodzimy się z tym. A może jesteśmy tacy wbrew wszystkiemu? Mimo wszelkich zakrętów naszej historii pozostajemy narodem bardzo gościnnym.

- Właśnie mam okazję się o tym przekonać. Nie wiem, jak zmieści mi się deser po tych wspaniałościach, które przygotowaliście na obiad. Na przystawkę były placuszki bliny z kawiozem, potem kapuśniak szczy z mięsem, szynką i jajkami, na drugie... yyy... jak się nazywały te pierogi z farszem mięsnym i śmietaną?

- Pielmieni z rodziny wareników.
- No, tej nazwy to nigdy nie zapamiętam. Ale wszystko było pyszne. Podziwiam cię, że umiesz tak dobrze gotować.
- U nas jest taka tradycja. Każda panna musi umieć pitrasić, jeśli chce wyjść za mąż.
- To ja chyba zostałamby starą panną.
- Nie lubisz gotować?
- Chyba po prostu nie miałam okazji się o tym przekonać. Mama mnie we wszystkim wyręcza. Zawsze powtarza, że jeszcze się w życiu napracuję. Na razie mam się uczyć, korzystać z życia, a na stanie przy garnkach przyjdzie jeszcze czas.
- Może ma rację? Chociaż, gdybyś nagle i niespodziewanie wyszła za mąż...
- To mąż uciekłby ode mnie już po miesiącu.
- Ja bym nie uciekł - wtrącił Julian. Można żywić się na mieście.
- Ale milej jest jadać w domu. Obiady scalają rodzinę.
- Zatrudniłbym gosposię - Julian nie dawał za wygraną.
- Czy to znaczy, że miałabym u ciebie szansę?
- Możemy się pobrać choćby i jutro.
- Tak? - śmiała się rozbawiona. - Ale rekordu Olgi i Aleksa już i tak nie pobijemy. Znamy się dłużej niż trzy dni.
- To nie ma znaczenia. Moja propozycja jest ważna trzy tygodnie.
- Czy to mają być współczesne oświadczyzny? - zapytałam wesoło.
- Tak. Choć wiem, że spodziewałabyś się czegoś bardziej romantycznego.
- No, raczej tak - rozbrykana zaczęłam puszczać wodze fantazji. - Oświadczyzny winny się odbyć w ekskluzywnej restauracji przy blasku świec i cudownej oprawie muzycznej. Powinno się pannę obsypać naręczem róż, uchylić wieczko pudełeczka z pierścieniem z brylantem, romantycznie oświadczyć się, a kiedy ona powie TAK, wsunąć delikatnie pierścienek na jej palec i pocałować.
- Postaram się stanąć na wysokości zadania.

- Tak? Jesteś kochany. Tylko nie daj mi zbyt długo czekać. W baśniach akcja toczy się szybko, żeby potem mogli żyć długo i szczęśliwie.

Uśmiechnął się i kiwnął głową.

- A jak ty się oświadczyłeś, Aleks?

- Spytałem, czy zechciałaby ze mną spędzić resztę życia i obiecałem, że choć będziemy mieszkać na obczyźnie, to stworzymy w niej naszą Małą Rosję. Że niczego jej nie zabraknie, że zawsze będę o nią dbać i dołożę wszelkich starań, aby była szczęśliwa. Że nigdy nie przestanę jej kochać. Kiedy powiedziała TAK, zerwałem z klombu jesiennego astra i pocałowałem ją.

- Cudownie się oświadczyłeś - szepnęłam zaskoczona.

- Zaraz, czegoś tu nie rozumiem - odezwał się Julian. - To coś było romantyczne? Zwiędnięty aster zamiast naręcza kwiatów? A gdzie pierścionek i ta cała reszta?

- Julian, przecież żartowałam. Nie wzięłeś chyba tego na poważnie. Prosić o rękę trzeba zwyczajnie, tak od serca. Oświadczyń Aleksa były piękne, ponieważ ofiarował jej wszystko, co posiadał.

- Wszystko? To znaczy, co?

- Oddał jej siebie i obiecał, że zawsze będzie szczęśliwa. Czy trzeba czegoś więcej?

- Już sam nie wiem. Ale jedno jest pewne, oświadczyń to chyba najcięższe zadanie, jakie czeka mężczyznę w życiu.

- No, patrząc na gwiazdy filmowe i inne znane osobistości, to rzeczywiście jest nie lada problem - wtrącił Aleks. - Zawarcie małżeństwa przypomina kontrakt, transakcję. Miesiącami przygotowuje się wielostronicowe intercyzy. Gdzie tu miejsce na miłość?

- Na razie zróbcie miejsce na samowar - powiedziała Olga.

- Nie mam go gdzie postawić.

*

Dochodzi dwudziesta druga, Julian odwozi mnie do akademika. Skręca jednak w jakąś boczną, polną drogę i gasi silnik motoru.

- Co się stało? - zapytałam.

- Nie chcę się jeszcze z tobą rozstawać. Czemu uparłaś się, że musisz dzisiaj spać w akademiku? Proszę, wracajmy do mnie. Odwiozę cię rano na zajęcia. Obiecuję, że się nie spóźnisz.

- Julian, rozmawialiśmy już o tym.

- Proszę... nie pieściliśmy się jeszcze dzisiaj. Chcesz mnie zostawić w nocy samego?

- Wariacie, przecież nie wyjeżdżam do Polski. Jutro znowu się zobaczymy.

- A dzisiaj?

- Co dzisiaj? Umiąłeś żyć bez seksu ponad rok, a teraz nie wytrzymasz jednego dnia?

- Nie wytrzymam. Szaleję na twoim punkcie - powiedział, ściągając mi z głowy kask.

Zatopił palce w moich włosach i bawił się nimi. Przyciągnął mnie bliżej ku sobie. Wysunął język i delikatnie muskał mnie za uchem, jakby motyl trzepotał skrzydłami. Przeszyły mnie przyjemne ciarki, a na ciele pojawiła się gęsia skórka. Pachniał tak podniecająco. Ani w głowie było mi opierać się. Mruczałam jak zadowolona kotka, a on napalał się coraz bardziej. Teraz motylki czułam w pępku, on klęczał przede mną, zsuwając ze mnie spodnie. Pragnęłam go. Teraz muskanie języka i delikatny dotyk opuszkami palców poczułam na udach. Zrobiłam się wilgotna, gotowa. Wyczuł to. Stanął za mną i przechylił mnie na motor. Oparłam się dłońmi o skórzane siedzenie. Wszedł we mnie od tyłu. Nie obchodziło mnie, czy ktoś nas zobaczy. Było mi tak dobrze. Krzyk orgazmu uniósł się nad spowitymi we mgle łąkami.

*

Wchodzę do pokoju. Dziewczyn nie ma, pewnie szaleją na dyskotece. Ściągam ciuchy, żeby wziąć prysznic, gdy ktoś bez pukania wchodzi.

- No, piękna bielizna, ale może jednak coś na siebie włożysz - syknęła do mnie nasza opiekunka.

- Wchodzi pani bez pukania do mojego pokoju i jest pani oburzona, że widzi mnie pani naga. Nie rozumiem, nie przechadzam

się tak po korytarzu. Jestem u siebie - odgryzłam się, sięgając po szlafrok.

- No, nareszcie jesteś u siebie. Nie uważasz, że cały czas powinnaś tu być?

Spojrzałam na nią zdziwiona, ale w tej samej sekundzie pojęłam, o co jej chodzi. Zrobiło mi się gorąco.

- Posłuchaj, ty mała zdziro, twoim zasranym obowiązkiem jest obecność na terenie akademika po godzinie dwudziestej drugiej.

Jej ostre słowa były jak wymierzony policzek. Zdzira?!

- Odpowiadam za ciebie - ciągnęła dalej podniesionym głosem - i nie zamierzam wyciągać cię z czyjegós łóżka. Zniknęłaś na dwa dni i dwie noce. Chcesz wylecieć stąd dyscyplinarnie? Wydaje ci się, że jak jesteś poleconą osobą, to jesteś tu na innych prawach? Myślisz, że wszystko ci wolno? Nie obowiązuje cię przestrzeganie reguł grupy? Od samego początku były z tobą problemy! Wszyscy musieliśmy czekać na ciebie przed wyjazdem z Polski, potem znowu czekaliśmy przed pierwszym zebraniem po przyjeździe, a teraz znikasz z przygodnym facetem. Po prostu dajesz dupy pierwszemu playboyowi, który miał na ciebie ochotę! Nie za dużo jak na pierwszy tydzień pobytu?

Wydało mi się, że stoję pod pręgierzem i ktoś mnie biczuje. Nie czułam fizycznego bólu, ale wewnątrz przeżywałam gehennę. Byłam upodlona, poniżona, opluta.

- Nie życzę sobie kurestwa w mojej grupie! - wrzasnęła.

Zdałam sobie sprawę, że usłyszała to połowa akademika. Boże, wszyscy będą mnie mieli za zdemoralizowaną zdzirę. Zebrałam w sobie siły, żeby podjąć walkę.

- Wydaje mi się, że jestem pełnoletnia i mogę „dawać dupy” komu chcę i gdzie chcę - odpowiedziałam bezczelnie. - Jednak przychyliłam się do pani prośby i będę się puszczać w godzinach od szóstej rano do dwudziestej drugiej.

- Byle nie na zajęciach, bo, co prawda, robimy tutaj zdjęcia, ale nie do sesji playboya - warknęła, po czym wyszła, zatraskując za sobą z hukiem drzwi.

Stałam jak sparaliżowana. Wybuchnęłam płaczem, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Potraktowano mnie jak ostatnia kurwę. Mnie, która zaledwie pięć tygodni temu byłam dziewczicą!

Drzwi znowu się otwały, ale tym razem stanął w nich Marek. Podszedł i objął mnie mocno.

- Wszystko słyszałem - powiedział, gładząc mnie po głowie.
- Byłem na korytarzu, szedłem właśnie do ciebie.

Rozryczałam się jeszcze bardziej.

- Wybacz mi - szepnął, nie wypuszczając mnie ze swych ramion. - Wpakowałem cię w to, namawiałem do spotkań z nim, a teraz masz przeze mnie nieprzyjemności.

- Przestań, to nie twoja wina - powiedziałam, wycierając oczy rękawem szlafroka. - Cieszę się, że spotykam się z Julianem i jestem ci wręcz wdzięczna. Ale rzeczywiście niepoważnym było z mojej strony niewracanie na noc.

- To nie powód, żeby nazywać cię zdziłą.

- Nawet nie wiesz, jak to boli. Nie ma nic bardziej poniżającego. Potraktowała mnie jak szmatę.

- Nie rozumiem, czemu była taka agresywna, przecież wcześniej była miła dla ciebie. Nagle wygarnęła ci spóźnienia, choć poprzednio nie komentowała tego, wręcz uśmiechała się do ciebie.

- No, słyszałeś, uznała mnie za poleconą, więc nie zadzierała ze mną. Ale teraz miarka się przebrała.

- Jest starą panną, zgorzkniała i zazdrości ci po prostu.

- Jak mogła mnie tak po chamsku potraktować?! Zawsze wszyscy prawili mi komplementy, byłam miła, grzeczna, dobrze się uczyłam. Święta dziewczynka, a tu nagle wyzywa się mnie od najgorszej mendy.

- Nie martw się, trzeba jej załatwić jakiegoś chłopca, to się od ciebie odczepi.

- Przelecisz ją dla mnie? - zażartowałam.

- Jasne, po litrze każda Ziuta jest dobra.

- Przeгинamy.

- Wcale nie. Należy jej się. Pośmiać się zawsze możemy.

Znowu mnie przytulił i poklepał po plecach.

- Zmyj te słone łzy z twarzy i narzuć coś na siebie. Idziemy na piwo, trzeba zalać robaka. Przyjdę po ciebie za dziesięć minut.

Siedzimy w auli w oczekiwaniu na panów Girein i Smith'a. Dziś ocena naszych prac. Właśnie wchodzi.

- Dzień dobry państwu. Witamy serdecznie po weekendowej przerwie. Przynieśliśmy wasze prace. Koperty oznakowane nazwiskami znajdują się w tym pudełku. Bardzo proszę kogoś z panów o rozdanie prac. Z tyłu na zdjęciach nanieśliśmy opisy dotyczące błędów przy wykonywaniu zdjęć. Proszę zapoznać się z tymi informacjami.

Dostałam swoją kopertę. Wyciągam zdjęcia. Są cudowne. Po pierwsze dlatego, że jest na nich Julian. Poza tym naprawdę podobają mi się. Julian jest fotogeniczny, na każdym ujęciu wypadł doskonale. Zdjęcia w studio, w plenerze. Będę miała pamiątkę. Kupię ogromną antyramę z pleksy, włożę w nią zdjęcia i powieszę nad łóżkiem. Docieram do fotografii z piątku - dzieci na placu zabaw. Nie wszystkie mi wyszły. Dzieci nie pozują, one cały czas są w ruchu. Z reguły zdążyły wyjść z kadru, ale parę fotek jest dobrych. Szczególnie podoba mi się jedno, na którym opiekunka tuli rozplakanego dwulatka. Zrobiłam im portret, reszta biegających dzieci tworzy tło. Po prostu super! Ciekawe, jak ocenili moją pracę panowie. Z lekką nieśmiałością odwracam zdjęcie. Dużymi literami napisane jest „Perfect”. Poczulałam się dumna.

- Generalnie wykonywaliście zdjęcia prawidłowo. Nie było poważniejszych błędów. Staraliście się zastosować przekazane wam podczas wykładów wskazówki. Panowie byli midium. Ich prace nie są złe, ale nie wyróżniają się niczym szczególnym. Natomiast panie podzieliły się na dwie grupy, niedoświadczone i doskonałe. Pierwszej zdarzały się takie sztubackie błędy jak: pochylenie horyzontu, zasłonięcie obiektywu czy problemy z kadrowaniem, nie mówiąc już o tym, że wszystkie zdjęcia robione były w trybie pełnej automatyki. Druga grupa zdecydowanie przewyższa poziomem pozostałych uczestników kursu. Należą do niej cztery panie: Marianna Kudlak, Aleksandra Mec, Helena Ignaczak i Małgorzata Pilarczyk. Wybrałam po jednym zdjęciu od każdej z pań i wyświetlimy je zaraz na rzutniku.

Zaczął przeglądać cztery wybrane fotografie. Zdecydował się na jedną z nich i ułożył ją na rzutniku. Po chwili ujrzałam moje zdjęcie.

- Spójrzcie państwo na ten piękny, spontaniczny, niepozowany portret. Widzimy na nim płaczącego, małego chłopczyka i tulącą go kobietę. Zachowano na nim atmosferę miejsca dającą wrażenie bliskości, uchwycone są emocje. Dzięki krótkiemu czasowi naświetlania udało się zatrzymać łzy na rzęsach i policzkach dziecka oraz pełen współczucia wyraz twarzy kobiety chcącej pocieszyć malucha. Są wtuleni w siebie, zjednoczeni w bólu. Światło słoneczne pada z tyłu, podświetlając ich włosy. Tryb portretowy pozwala odpowiednio doświetlić zacienione twarze oraz rozmyć tło, które poprzez barwne ubranka dzieci i zieleń drzew stało się bajecznie kolorowe. Piękny portret! Gratuluję Mss Helen.

Rozpierała mnie radość, zaczerwieniłam się na twarzy.

- Dobra jesteś, Helen - odezwał się Marek. - Ciekawe, co na to nasza opiekunka, pani Urbańczyk.

- Nawet mi nie przypominaj.

*

Po przerwie przeszliśmy do nowych tematów. Zaczęliśmy kompozycję martwej natury.

- Fotografia martwej natury - ciągnął jeden z wykładowców - rozwija zdolności twórcze fotografa, doskonali zmysł kompozycji oraz umiejętność oświetlania obiektu. Samodzielna aranżacja martwej natury ma jeszcze tę zaletę, że można całkowicie kontrolować dobór i układ składających się na nią obiektów. Pomiedzy przedmiotami powinien istnieć wyczuwalny związek kształtu, barwy, formy lub faktury. Tworzy się kompozycję, dodając kolejno element po elemencie, aż staną się one zamkniętą całością. Ukończona kompozycja powinna być zrównoważona i zharmonizowana.

Zajęcia jakoś nie wciągały mnie. Wydawały mi się nudne. W auli panował półmrok rozjaśniany slajdami. Objasniano na nich aranżowanie martwej natury, rozbudowywanie kompozycji, równowagę i harmonię, rodzaje oświetlenia. Byłam senna. Jednostajny głos i ciemność sprawiały, że oczy zaczęły mi się kleić. Wczorajszy wie-

czór dał mi się we znaki. Do późnej nocy rozmawialiśmy z Markiem, a wczesnym rankiem obudziły mnie dziewczyny. Koniecznie chciały się wszystkiego dowiedzieć o Julianie i o awanturze z opiekunką. Czułam się znużona.

- Za chwilę zaśniesz, głowa ci opada - szepnął Marek.
- Wiem, nie umiem tego opanować.
- Chodź, urwiemy się z zajęć na najbliższej przerwie.
- Dobry pomysł, przynajmniej się wyspię.

Nie minął kwadrans, jak wchodziliśmy już do akademika.

- O, cholera! Nie mam klucza do pokoju.
- To chodź do mnie - zaproponowałam. - Myślę, że ani Magda, ani Agata nie miałyby nic przeciwko temu, żebyś kimnął się na łóżku któregoś z nich.

Weszliśmy do pokoju. Od razu walnęłam się do wyra.

- Wybierz sobie, gdzie się chcesz położyć.
- Dobra, idę tylko jeszcze odlać kartofelki.

Kartofelki, zamruczałam i po chwili odpłynęłam w sen.

Budzę się, chcę się przeciągnąć, ale brakuje mi jakoś miejsca. Czuję też czyjś głęboki, śpiący oddech. Odwracam się.

- Marek, czy ty oszalałeś?! - krzyknęłam, podrywając się do pozycji siedzącej. - Czemu śpisz ze mną w jednym łóżku?!

- Jakoś pomyślałem, że dziewczyny mogłyby mieć pretensje, że śpię w ich pościeli. Kiedy wyszedłem z łazienki, ty już spałaś. Leżałaś na boku bliżej ściany, więc zmieściłem się koło ciebie. Przecież nic ci nie robiłem. Położyłem się grzecznie i przytuliłem się jak do misia.

- A jakby nas ktoś zobaczył?
- To, co? Przecież byliśmy w ubraniach. Nie robiliśmy nic złego.
- Ty chyba oszalałeś! Gdyby zobaczyła nas pani Urbańczyk, z pewnością odesłałaby mnie do kraju z adnotacją w papierach „kurewka”!

- Przesadzasz. Poza tym nikt nie wszedł. Nic się nie stało.
- Przegiąłeś. Spadaj z mojego wyrka.

Zaledwie się podniosłem, ktoś zapukał i otworzył drzwi.

- O, jesteś. Wiedziałem, że cię tu znajdę - powiedział sublokator Marka. - Chcę się dostać do pokoju, daj klucz.

- Ty masz chyba klucz.
- Nie żartuj, przecież ty zamykałeś.
- Myślisz, że ja mam? - rzucił niepewnie, szperając po kieszeniach. - O, rzeczywiście. Proszę.

Zostaliśmy sami.

- Zgubiliśmy klucz, musimy teraz radzić sobie z jednym. To uciążliwa sprawa - próbował tłumaczyć.

- Doprawdy? Co jest grane, Marek? Zaplanowałeś sobie nasze wspólne leżenie w łóżku?

- Nie...

- Marek, powiedz prawdę.

- Wpadło mi to do głowy dopiero w akademiku.

- Facet, ale o co ci chodziło? Chciałeś się ze mną pieprzyć?

- Nie, przecież jestem prawie żonaty i dzieciaty. Brakowało mi czułości. Chciałem przytulić się do miłego, kobiecego ciała. Zachowałem się jak stęsknione dziecko, które chce spać z rodzicami. Nie miałem nic złego na myśli, nie było żadnego podtekstu seksualnego.

- Czuję się oszukana. Robisz ze mnie idiotkę.

- Nie, wybacz. Ale gdybym cię poprosił, że chcę spać z tobą w jednym łóżku, to przecież nie zgodziłabyś się.

- No pewnie, że bym się nie zgodziła!

- No, widzisz.

- To było nie fair. Tak się nie robi.

- Przecież tylko leżałem obok ciebie, nawet cię nie obejmowałem, nie dotknąłem cię! Traktuję cię jak siostrę. Martwię się o ciebie, opiekuję się tobą.

- Mimo wszystko to głupia sytuacja.

- Masz rację, przepraszam - powiedział i wyszedł.

Wydało mi się, że mówił nieprawdę, kręcił. Czyżby taki twardy, silny mężczyzna miał potrzeby małego chłopca? Nigdy bym nie przypuszczała, że faceci pragną tego typu czułości. A może to błąd? Może miał chwilę słabości? Jest przecież z dala od narzeczonej. To byłoby straszne, gdyby mężczyzna nie umiał wytrzymać bez kobiety momentu rozłąki. Czy oznaczałoby to, że podczas wyjazdów

faceci zdradzają? Nawet nie chcę o tym myśleć. Nie, niemożliwe. Przecież Marek jest zakochany w swojej partnerce, tworzą niemal rodzinę, spodziewają się dziecka. Chociaż. Co ja wiem o mężczyznach? Nic. Ania powiedziała mi kiedyś, że faceci to wieczni chłopcy. Nigdy nie dorastają. Jako dzieci bawią się samochodzikami i swoimi siusiakami, a dorosłych pociąga niezmiennie wciąż to samo: samochody i seks.

*

Dochodzi siedemnasta. Schodzę na dół. Julian już czeka.

- Cześć - uśmiecham się do niego i całuję go w policzek.
 - Taka grzeczna dzisiaj?
 - Zawsze grzeczna - przekomarzam się z nim. - **1** muszę być z powrotem przed dwudziestą drugą.
 - Dlaczego dziś tak wcześniej?
 - Już zawsze tak wcześniej.
 - Już mnie nie kochasz?
 - Kocham, ale opiekunka naszej grupy mnie nie kocha.
 - Nie rozumiem.
 - Zmieszała mnie wczoraj z błotem, wyzwała od najgorszych i niemal nie odesłała mnie do kraju.
 - Co takiego?
 - Krzyczała, że się łądaczę z playboyem, że nie wracam na noc i nakazała mi powroty do akademika na dwudziestą drugą.
- Potrząsnął głową, odgarniając do tyłu włosy.
- Nie spodziewałem się aż tak ostrej reakcji.
 - Czyli spodziewałeś się, że mogę mieć problemy?
 - Nie problemy, ale wiedziałem, że cię nie polubi.
 - Dlaczego?
 - Pamiętasz nasze pierwsze umówione spotkanie? Czekalaś na mnie na schodach przed uczelnią. Spóźniłem się.
 - Mhm...
 - Zaczepiła mnie wtedy na korytarzu, kokietowała mnie, mizdrzyła się, zaproponowała spotkanie. Odmówiłem. Pewnie teraz mści się na tobie.

- Więc to przez zazdrość? Myślałam, że chodzi o względy moralne. Powiedziała w ordynarny sposób, że „daję dupy”, a okazuje się, że sama chciała ci wejść do łóżka?
- Mniej więcej.
- Mimo wszystko muszę zastosować się do jej poleceń, jest przecież moim zwierzchnikiem.
- Możemy z nią powalczyć.
- Nie chcę. Zazdrość to bardzo silne, negatywne uczucie, potrafi nawet być motywem zbrodni.
- Nie przesadzaj.
- Nie miałam na myśli tego, że może mnie zabić, ale nie chciałabym, aby po powrocie do Polski zszargała moje dobre imię. Nie mogę sobie również pozwolić na to, aby osoba, która rekomendowała mnie na wyjazd miała jakies nieprzyjemności.
- Jak uważasz. Szkoda... Więc nie będziemy się już rano budzić razem?
- Widocznie nie jest nam pisane.
- Może jednak jest?
- Co masz na myśli?
- Przekonasz się. Proszę, twój kask. Jedziemy.

*

Wchodzimy do apartamentu Juliana. Nieskazitelną błysk czystości aż razi w oczy. Wszystko lśni i cudownie pachnie.

- To będzie niepowtarzalny wieczór - powiedział tajemniczo - i chciałbym, żebyś wyglądała wyjątkowo.

Zostawił mnie w salonie. Spojrzałam przez ogromne okno na rzekę wijącą się wśród skąpanej w słońcu zieleni drzew. Deptakami przechadzali się ludzie, zakochane parki siedziały na ławkach, tuląc się do siebie. Pięknie było patrzeć na to z wysoka. Usłyszałam kroki Juliana, ale nie odwróciłam się w jego stronę. Nie mogłam odebrać wzroku od widoku, który rozpościerał się przede mną. Objął mnie swoimi ramionami. Uwielbiałam, kiedy stał tak blisko mnie. Jego ubrania były delikatne, miękkie, aż zapraszały, aby się w nie wtulić. Zawsze ładnie pachniał. W łazience stało mnóstwo flakoników z męskimi perfumami.

- Ładny widok, prawda? Właśnie dlatego wybrałem ten apartament i ustawiłem sofę na wprost okna.

- Prześlicznie - powiedziała, odwracając się przodem do niego.

Spojrzał na mnie z miłością. Pocałował w koniuszek nosa.

- Usiądźmy jeszcze na chwilę na kanapie. Stolik mamy zarezerwowany na dziewiętnastą. Zostało nam trochę czasu.

Na sofie leżało wielkie, płaskie pudełko przewiązane czerwoną wstążką.

- Rozpakuj, to dla ciebie.

- Julian, z jakiej to okazji? - zapytałam zaskoczona.

- Z wyjątkowej. Rozpakuj.

Zdjęłam z pudełka różę równie czerwoną jak wstążka, dotknęłam jej aksamitnych płatków, wciągnęłam powietrze, chcąc poczuć jej zapach. Odłożyłam ją. Uchyliłam wieczko pudełka. Wyciągnęłam precudną czarną sukienkę. Była piękna, zwiewna, subtelna, elegancka.

- Jest cudowna. Nigdy nie trzymałam w dłoniach czegoś równie pięknego - szepnęłam zdumiona i pocałowałam go najwdzięczniej jak umiałam. - Gdzie się wybieramy? Co to za wyjątkowy wieczór?

- Urodzinowy.

- Masz urodziny?

- Tak. Dzięki tobie dokonała się we mnie zmiana. Chcę je uczcić w sposób wyjątkowy. Poprzednich urodzin nie chciałem obchodzić, nie odbierałem telefonów, nie przyjmowałem życzeń. Wydawało mi się nietaktem świętowanie urodzin bez Arthusa. Ale w tym roku wszystko się zmieniło. Chcę je świętować podwójnie: za Arthusa i za mnie. Powinienem mieć siłę żyć za nas dwóch. Do tej pory żyłem, jakbym umarł w nim, a powinno być odwrotnie, to on powinien żyć we mnie.

- Julian - rzuciłam mu się na szyję ze łzami w oczach - życzę ci, abyś był szczęśliwy, aby życie obdarzyło cię szczęściem w dwójnasób. Niech się spełnią twoje marzenia.

- Piękne życzenia, dziękuję. A gdzie: Kocham cię?

- Kocham cię. Kocham cię, Julianie Rodriguez.

Wysiadamy z taksówki. Dzisiejszy dzień jest rzeczywiście wyjątkowy. Pierwszy raz od wypadku Julian zdecydował się jechać samochodem. Co prawda jako pasażer, ale wiem, że był to moment przełomowy. Julian otwiera mi drzwi i podaje rękę, by pomóc mi wysiąść z auta. Jesteśmy tak eleganccy, jakbyśmy udawali się na ceremonię rozdania Oscarów, jakbym za moment miała postawić nogę na czerwonym dywanie w Cannes. Julian ma czarny garnitur, białą koszulę i bordowo-szaro-biały krawat. Ja nowo podarowaną czarną sukienkę od Diora, czarno-szare buty i do kompletu torebkę w tej samej tonacji kolorystycznej. Julian zadbał o wszystko. Wiedział nawet, w jakim rozmiarze kupić mi szpilki. Jak on to zrobił? Nie zauważyłam, żeby oglądał metki na moich ciuchach, sprawdzając, jaki noszę rozmiar, ani by przyglądał się moim butom. Niesamowite.

Zmierzamy ku wejściu do ekskluzywnej restauracji. Od samych drzwi ktoś się nami zajmuje. Prowadzi nas do stolika. W głębi sali szpakowaty, przystojny gość gra na fortepianie. Po chwili na naszym stoliku obok świecznika dającego dyskretne, miłe światło, pojawia się szampan w kubałku z lodem. Sączymy zimne bąbelki, patrząc sobie w oczy.

- Dwudziesty piąty czerwca, ważny dzień. Każdego roku będę pamiętać o twoich urodzinach. Myślami będę w tym dniu z tobą.

- Dzięki.

- Jesteś zodiakalnym Rakiem. Według horoskopów Raki są bardzo uczuciowymi ludźmi i trochę marzycielami.

- O! Rzeczywiście jestem wrażliwy i jestem też marzycielem, ale takim, który wciela w życie swoje idee. Raki mają też wyobraźnię i dobrą pamięć. Dzięki niej szybko uczę się języków obcych.

- Widzisz, jak dużo o tobie wiem? Jestem małą czarownicą.

- Interesujesz się astrologią?

- Nie. Ale czytałam kiedyś książkę, w której opisane były główne cechy, jakimi charakteryzują się poszczególne znaki zodiaku. Każdy znak podzielony był na trzy kwadry w zależności od dnia, w którym się ktoś urodził oraz na płeć. Postanowiłam sprawdzić wszystkich członków mojej rodziny, znajomych i okazało się, że

bez wyjątku każdy w idealny sposób pasował do tego opisu. Myślę, że coś w tym jest, że ludzie z danego znaku zodiaku mają jakieś cechy wspólne.

- A ty, jakim jesteś znakiem zodiaku? Kiedy się urodziłaś?

- Jestem słodkim Skorpionkiem. Urodziłam się pierwszego listopada.

- Pierwszego listopada? Ale sobie wybrałaś posępny dzień.

- Uważam, że jest to jeden z najprzyjemniejszych dni w roku.

I to nie tylko ze względu na moje urodziny. Uwielbiam go. Jest wyjątkowy. Rano odwiedzamy cmentarze, palimy znicze, stoimy przy grobach bliskich zatopieni w zadumie i we wspomnieniach. Lubię jesienne, blade słońce, lekkie mgły, zapach wosku, kwiatów i igliwia. Po południu zaczynają się schodzić do mnie przemarnięci, zgłodnia-li goście. Na początek dostają gorący bigos, chleb i herbatę z cytryną.

- Co to jest bigos?

- To taka polska potrawa. Gotuje się kiszoną kapustę z różnymi rodzajami mięs, wędlin, koniecznie z grzybami, suszonymi śliwkami i czerwonym winem. Bigos jest pyszny, sycący, najlepiej smakuje ze świeżym chlebem. Lubię patrzeć jak ciepła strawa rozgrzewa gości, jak na policzkach pojawiają się rumieńce. Rozpakowuję wtedy prezenty, jest miło, wesoło. Potem przygotowujemy z mamą ciasta, kawę, dobre trunki. Dom wypełniony jest gwarem i radością. Niemalże pęka w szwach, ponieważ spraszamy nawet najdalszą rodzinę, która przyjechała na groby. W przedpokoju stoi niezliczona ilość zabłoconego obuwia, a wieszak ugina się pod ciężarem ciepłych płaszczy. Na dworze jest już ciemno, jedynie czerwono-purpurowa luna wzbija się ku niebu znad cmentarza. Wymykam się wtedy z domu z kuzynostwem i idziemy w mroźny wieczór raz jeszcze odwiedzić grób naszych dziadków, zapalić przygasłe znicze, dołożyć nowych, by wciąż świeciły swym blaskiem. To jest wyjątkowa noc, która poprzez wspomnienia o tych, którzy odeszli, w niewiarygodny sposób wycisza i łączy żyjących. Mimo późnych godzin wieczornych, cmentarz tętni życiem. Mam wrażenie, że można się na nim ogrzać światłem świec i ciepłem wspomnień. Płomyki migocą na wietrze, jest nastrojowo, przytulnie. Dopiero kiedy

wychodzi się z łuny światła, kiedy opuszcza się cementarz, nagle robi się zimno, ciemno i nieprzyjemnie. Gnamy wtedy szybko do domu, by załapać się jeszcze na kolację. No, powiedz sam, czyż pierwszy listopada nie jest wspianiały?

- Teraz wiem, że jest. Ale nigdy tego tak nie postrzegałem.

Do naszego stolika zbliża się kelner, pchając przed sobą wózek z efektownie przystrójonymi półmiskami. Wszystko wygląda bardzo smakowicie. Delektujemy się pysznościami, rozmawiamy, jest cudownie. Miło jest przeżyć taki wieczór, w którym można pławić się w bogactwie, być elegancko ubraną, jeść ekskluzywne przekąski. Julian na moment zostawił mnie samą przy stoliku, wyszedł do toalety. Czy to się dzieje naprawdę? Czy to nie sen? - zastanawiałam się pozostawiona sam na sam ze swoimi myślami.

Facet przy fortepianie zaczyna grać „Ave Maria”. Zawsze się wzruszam, gdy słyszę ten utwór. Nieodzownie kojarzy mi się ze ślubem, z czymś pięknym, czystym, ze składanymi obietnicami i wiarą w ich dotrzymanie. Z nadzieją, że życie będzie usłane różami, że będzie nieskazitelne jak biel sukni panny młodej. Że zawsze będzie się szczęśliwym, radosnym i zakochanym jak w chwili, gdy rozbrzmiewa w kościele „Ave Maria”. Dlaczego gra się go w knajpie? To bezczeszczenie utworu, który zarezerwowany jest na wyjątkowe okazje. Dlaczego wszyscy się na mnie patrzą i uśmiechają się? Co się dzieje? Zdaje mi się, że wszystko wokół się kręci, muzyka, twarze ludzi, Julian zbliżający się do mnie z naręczem białych róż. Na ciele mam gęsią skórę, serce ma mi wyskoczyć z piersi, oczy robią się wilgotne. Odruchowo wstaję z krzesła, Julian niemalże w tej samej chwili klęka u mych stóp.

- Helen, odnalazłem w tobie to, czego szukałem w sennych marzeniach. Jesteś spełnieniem moich pragnień. Jesteś kobietą czułą, wrażliwą, pełną wewnętrznego ciepła. Będę najszczęśliwszy na świecie, jeśli zechcesz zostać moją żoną i obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby cię uszczęśliwić.

Zakryłam twarz rękoma i rozpłakałam się jak małe dziecko.

- Proszę, powiedz „TAK.” - powiedział, podnosząc się z kolan.
- Dotknął moich dłoni, delikatnie ściągnął je z zapłakanej twarzy i położył je sobie na sercu.

- TAK - powiedziała jakimś nieswoim, niewiarygodnie wzruszonym, zadławionym głosem. - Kocham cię i już zawsze chcę być z tobą.

- Dziękuję ci - szepnął równie przejęty i pocałował mnie najpiękniej, jak umiał.

Rozległy się brawa. Julian wyciągnął z kieszeni pudełeczko, uchylił wieczko, by pokazać mi precyzyjny pierścionek, po czym wyjął go i z namaszczeniem wsunął na palec.

- Kocham cię i nigdy nie przestanę - powiedział i przytulił mnie tak mocno, że aż zabolowało. - Chodź, uciekamy stąd.

Wybiegliśmy na ulicę. Chyba na całym świecie nie było w tej chwili bardziej szczęśliwych ludzi. Łało jak z cebra, ale wcale nam to nie przeszkadzało. Śmiałyśmy się i goniliśmy się jak małe dzieci. Ogromne krople letniej burzy odbijały nisko stojące już słońce, na niebie pojawiła się cudowna tęcza. Kiedy dotarliśmy do domu Juliana, byliśmy przemoczeni do suchej nitki. Ściągnęliśmy w pośpiechu ciuchy i rzuciliśmy się na siebie. Tarzaliśmy się po dywanie, dysząc ze zmęczenia, radości i śmiechu. Jednak im bardziej nasze nagie ciała przywierały do siebie, tym bardziej nasze oddechy przeradzały się w głębokie oddechy pożądania.

- Nieprzerwanie pragnę, by się z tobą zespolić i dawać ci rozkosz - szepnął mi do ucha.

Podnieciło mnie to jeszcze mocniej. Zapragnęłam dotknąć najbardziej wrażliwej i najbardziej erogennej strefy jego ciała - jego penisa i jąder. Nigdy wcześniej nie dotykałam męskiego członka. Podobno dotykając penisa, dotyka się całego mężczyzny, koi go, podnieca i elektryzuje rozkoszą. Powoli wodziłam palcem po brzuchu, stopniowo sunęłam niżej, by zbliżyć się bardziej, dotknąć go, najczulszego, najwrażliwszego narządu mężczyzny. Nie wytrzymał. Sięgnął po moją dłoń i położył ją między swoimi udami. Jego penis był twardy i wzwiedziony, jądra miękkie, aksamitne, miłe w dotyku. Dziwne uczucie, chciałam bawić się tym cudownym narządem, pieścić go. Ale Julian był zbyt podniecony, pragnął mnie tak bardzo. Chciał natychmiast znaleźć się we mnie.

- Julian, załóż prezerwatywę - szepnęłam, wstrzymując jego biodra. - Powoli zaczynają mi się dni płodne, nie chciałabym ryzykować.

- Nie mam, przez ostatnie miesiące nie były mi potrzebne. Ale nie martw się, zdążę na czas. Wyjmę mojego małego przed kulminacją. Mam doświadczenie w stosunkach przerywanych.

- No, nie wiem, nie chciałabym...

- Nie bój się, nie robię tego po raz pierwszy, zaufaj mi.

Delikatnie przyłgnał do mnie całym ciałem, unosił się i opadał, ocierając się o mnie ruchami okrężnymi. Pchał mnie, suwał w tę i z powrotem, coraz szybciej, coraz gwałtowniej. Jęczałam z rozkoszy, skrzyżowane łydki położyłam na jego pośladkach, pomagając mu jeszcze głębiej wejść we mnie. Moje stopy wraz z jego pupą wykonywały głębokie ruchy kopolacyjne. Dochodziłam do orgazmu. Szczytowałam głośno i gwałtownie. Nagle poczułam w sobie ciepło jego plemników. Powoli zaczęło docierać do mnie, że nie zdążył wyjść ze mnie. Napełnił mnie po brzegi swym nasieniem. Leżał jeszcze na mnie. Jego malejący członek powoli wysuwał się samowolnie na zewnątrz. Nie odzywaliśmy się do siebie. Nasze oddechy stawały się miarowe, spokojne.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytałam, przerywając głuchą ciszę.

- Nie wiem, jak to się stało - odpowiedział niepewnie. - Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Nie byłem w stanie wyrwać się z twojego uścisku... i nie chciałem przerywać twojej rozkoszy, to było silniejsze ode mnie. Przepraszam.

- Przepraszam? A co, jeżeli zajdę w ciążę?

- Będę szczęśliwy, przecież się pobieramy.

- Ale ja jeszcze nie chcę mieć dzieci.

- Nie chcesz mieć dzieci?

- Chcę, ale nie teraz. Mamy na to czas. Nacieszymy się sobą.

- Jest raczej małe prawdopodobieństwo, że zajdziesz w ciążę.

Przecież to dopiero początek okresu płodnego.

- Mam nadzieję. Nie rób więcej takich rzeczy.

- Sorry.

- Przeraziłam się.

- Wiesz, do tej pory myślałem, że zabezpieczasz się jakoś, że bierzesz jakieś pigułki albo stosujesz inne środki.

- Nie, nie biorę nic. Mówiłam ci, że jeszcze kilka tygodni temu byłam dziewicą. Przed tobą robiłam to tylko trzy razy. Potem roz-

stałam się z chłopakiem i raczej nie miałam zamiaru rozpoczynać współżycia z kimś innym. Nie w głowie było mi pójście przed wyjazdem po środki antykoncepcyjne. Wizyta u ginekologa byłaby ostatnia rzeczą, o której bym pomyślała.

- No, tak. Jeszcze raz cię przepraszam. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Ten jeden dzień na pewno nie ma znaczenia. Przecież wczoraj też się kochaliśmy.

*

Właśnie minęła dwudziesta druga. Podjeżdżam taksówką pod akademik. Mam na sobie swoje stare ubranko i czuję się jak Kopicuszek wracający z balu z pięciominutowym opóźnieniem. Piękna, strojna suknia zniknęła, królewicz został w zamku, a mnie nie ostał się nawet pantofelek. Może przynajmniej zaoszczędzi mi się zrzędzenia złej macochy. Przecież królewicz niedługo mnie odnajdzie, zabierze na swoim rumaku do zamku i będziemy żyć długo i szczęśliwie.

Wpadam do pokoju. Dziewczyny kończą szykować się na dyskotekę.

- Cześć! - krzyknęłam rozradowana, stając w drzwiach z wyciągniętą dłonią. Z dumą demonstrowałam na palcu pierścionek.

- Co to jest? - zapytała Agata. - Nie mów, że to zaręczynowy pierścionek.

- Pokaż? - Magda rzuciła się w moją stronę. - Poważnie? Zaręczyłaś się?

- Mhm - kiwnęłam głową.

- Kiedy ślub? - zapytały jednocześnie.

- Nie wiem, przecież dopiero zaręczyłam się.

- To kuj żelazo póki gorące. Jak najszybciej musisz go zaciągnąć do ołtarza, żeby czasami się nie rozmyślił - doradzała Agata.

- Przestańcie. Jak na razie, to nie mogę ochłonać po tym, co się dzisiaj wydarzyło. Muszę się z tym oswoić.

- Ale jaja! - znowu zapiszczała.

- Ty, to masz szczęście - odezwała się z lekką zazdrością Magda. - Jak tego dokonałaś, że facet po tygodniu znajomości ci się

oświadcza? Na dodatek „taki” facet. Przecież on mógłby mieć każdą laskę, a wybrał właśnie ciebie. Co ty w sobie masz?

- Feromony i dziecięcą niewinność. A przynajmniej tak to określił Julian.

- Feromonów nie czuję - odparła Magda - a dziecięca to ty na pewno nie jesteś. Cały czas uważałam, że zachowujesz się jak stara ciota.

- No właśnie. Przecież to my musiałyśmy cię rozruszać.

- Tak, tak... - zgodziłam się z nimi.

- No, dobra. Opowiedz lepiej jak to było - wtrąciła Agata.

- W jaki sposób oświadcza się Włoch?

- W piękny, romantyczny, niezapomniany.

- No, dawaj szczegóły.

- Klęcząc, z bukietem róż... w knajpie, w której gość gra na fortepianie "Ave Maria".

- Ja nie mogę, ale landrynkowo. Włosi to potrafią z niczego zrobić coś. Nawet ten twój pierścionek z jabłonexu może uchodzić za białe złoto z brylantem.

- Bo to jest brylant, oprawiony w białe złoto i platynę.

- Żartujesz! - wykrzyknęły.

- Tylko nie mów, że na dodatek facet jest bogaty, bo tego nie przeżyję - odezwała się z żalnością w głosie Magda.

- Nie jest bogaty - odpowiedziałam.

- Nie? - powtórzyła z ulgą Magda.

- Jest cholernie bogaty - odparłam i nie wiedzieć czemu sprawiło mi to radość.

Usłyszałyśmy pukanie i w drzwiach stanął Marek.

- Co to za piski?

- Helena się zaręczyła.

- Co takiego? - zapytał wyraźnie zdumiony.

- No, zobacz.

Agata chwyciła moją dłoń i podniosła ją ku twarzy Marka. Jego oczy były wielkie, zdziwione. Nie umiał ukryć zaskoczenia.

- Dobra jesteś, Helen. W twoim życiu wszystko szybko się toczy.

- Powiedziałałabym nawet, że za szybko - rzuciła Magda, która zdążyła stracić zainteresowanie moimi zaręczynami i zajęła się

zmienianiem bluzki, nie okazując żadnej krępacji wobec Marka. Widać postanowiła bezzwłocznie ruszyć na nocne łowy z nadzieją, że i jej uda się znaleźć królewicza z bajki.

Zapadła niezręczna cisza.

- Cóż... gratuluję - powiedział Marek, obejmując mnie serdecznie. - Nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy. Idziemy to oblać. Stawiam kolejkę.

- Dzięki, ale padam z nóg. Od kilku nocy prawie w ogóle nie śpię. Na dodatek te dzisiejsze przeżycia. Marzę o łóżku.

- No, nie mówiłam, że zachowuje się jak czterdziestoletnia baba? W taką noc ona idzie spać! - prychnęła Magda.

- Powiedziała ta, która całe popołudnie wylegiwała się w wyrze, teraz jest wyspana i mędrkuje - odgryzł się Marek.

- Ty mnie chyba nie lubisz.

- Nie lubię, kiedy się kogoś gnoi. Uczepiłaś się Helen, jak rzep psiego ogona i cały czas uprzykrzasz jej życie.

- Dajcie spokój - Agata próbowała przerwać sprzeczkę.

- Idę. Wyśpij się dobrze.

- Słodkich snów - Magda rzuciła sarkastycznie i wyszła.

Poranek. Budzik w zegarku daje sygnał, że trzeba wstać na zajęcia. Ale nie wstaję, przyglądam się pierścionkowi. Tak ładnie wygląda na moim palcu. Jest delikatny, gustowny, po prostu piękny. Kto by pomyślał, tydzień temu wyłam po rozstaniu z Pawłem, a teraz jestem już zaręczona. Czy to możliwe? Może Magda miała rację, że moje życie zbyt szybko się toczy?

*

Zajęcia nareszcie się skończyły. O niczym innym na nich nie myślałam, jak tylko o Julianie. Machinalnie wykonywałam zdjęcia, pewnie są koszmarnie. Ale mało mnie to obchodzi. Wszystko przestało się liczyć. Jestem zakochana do szaleństwa. Cały czas myślę o Julianie, słyszę jego głos, czuję ciepło jego rąk, zapach jego ciała. Nieustannie

dotykam pierścionka, bawię się nim. Przywodzę w myślach chwilę naszych zaręczyn. Życie jest piękne. Przecież tak jak po każdej burzy przychodzi słońce, po nocy dzień, a po zimie lato, tak w życiu po nieszczęściach nastaje radość, po płaczu śmiech, po rozstaniu wesele. Tak bardzo cierpiałam, gdy Paweł mnie zostawił, a teraz jestem szczęśliwa, zakochana, zaręczona. Związałam się z mężczyzną z klasą, z kimś niepowtarzalnym, wyjątkowym, z kimś, o kim kobiety śnią. Jak widać w życiu wszystko jest możliwe.

Zbiegam ze schodów jak na skrzydłach. Julian już czeka. Rzucamy się na siebie i całujemy się, jakbyśmy nie widzieli się od miesiący. Jedziemy na obiad, ale jedynie grzebiemy sztuciami w talerzach, nie chce nam się jeść, jesteśmy głodni siebie. Myślimy tylko o tym, żeby się dopaść i nasycić miłością. Wpadamy do sypialni Juliana. Już od drzwi wejściowych zrzucaliśmy z siebie ciuchy. Zdyszani kładziemy się nadzy na łóżku. Przywieram do jego nogi ciepłym i wilgotnym sromem, a nagimi piersiami do jego torsu. Czuję się jak wąż oplatający się wokół niego, owijający się na nim i kuszący go nagim ciałem. Po chwili cisza rozbrzmiewa erotyką, rozkoszą, ekstazą. Kochamy się w coraz bardziej wyrafinowany sposób, z jednej pozycji miłosnej przechodzimy w kolejną... i w następną... i jeszcze jedną. Dyszenie i jęki szczęścia sięgają zenitu. Julian przeżywa kulminację z penisem w moich ustach, a ja kosztuję jego nasienie. Dziwne, nowe uczucie, jakbym spożywała białko doprawione do smaku, lekko posolone, ciekawe, orientalne.

Jesteśmy szczęśliwi, leżymy wtuleni w siebie. W pewnym momencie Julian wstaje, prosi, bym zamknęła oczy. Słyszę jak próbuje zamknąć drzwi do sypialni, ale nie udaje mu się to. Już kiedyś słyszałam taki dźwięk. Tak, jakby się chciało zamknąć drzwi, na których wisi wieszak na ubranie.

- Otwórz oczy, kochanie. Przytrzymam drzwi, nie umiem ich zamknąć.

Otwieram oczy. Przez chwilę nie mogę wydobyć z siebie głosu. Na drzwiach wisi suknia ślubna. Podchodzę do niej, dotykam jej. Jest prześliczna, z koronki ze stretchu, dopasowana do ciała, w kolorze ecru. Na ziemi stoją aksamitne buty. Nie mogę uwierzyć w to, co widzę.

- Julian, dziękuję, jest fantastyczna, ale... chyba nie powinienś kupować mi sukni ślubnej.
- Dlaczego?
- Dlatego, że to panna młoda wybiera dla siebie suknię. Ty powinienś mnie w niej zobaczyć dopiero w dniu ślubu.
- Przestań, jesteś zabobonna? Myślisz, że jak pan młody zobaczy wcześniej suknię, to źle wróży?
- Nie, ale to jakoś wbrew zasadom. Poza tym do ślubu jest trochę czasu, nie ustaliliśmy jeszcze z rodzicami terminu.
- Nie lepiej zrobić im niespodziankę? Pobierzmy się i już.
- Jak to? Nie zawiadamiając ich? Bez ich uczestnictwa? Bez ich błogosławieństwa?
- Zależy ci na hucznym weselu?
- Nie, ale na obecności rodziców na pewno tak.
- Daj się ponieść fantazji.
- Chyba nie potrafisz. Wszystko zbyt szybko się dzieje. To przecież poważne życiowe decyzje.
- Myślałem, że mówiąc „TAK” i przyjmując zaręczynowy pierścionek zdecydowałaś się na ślub ze mną.
- Tak, oczywiście. Ale dlaczego tak szybko? Dlaczego w ukryciu?
- Widzisz, wolałbym postawić rodziców przed faktem dokonanym. Nie będą mieli wtedy wyboru, będą musieli zaakceptować to, co się stało.
- Uważasz, że mieliby coś przeciwko naszemu związkowi?
- Podejrzewam, że zrobiliby wszystko, aby nie dopuścić do naszego ślubu.
- Dlatego, że nie pochodzę z bogatej rodziny? Dlatego, że jestem z Polski?
- Tak.
- I myślisz, że jak potajemnie się pobierzemy, to rozwiążą się wszystkie problemy?
- Mam nadzieję.
- A jeśli zagrożą, że cię wydziedziczą?
- Dlaczego mieliby to zrobić?

- Bo dla kogoś, kto przyzwyczajony jest do życia w luksusie, to dobry argument, by zmusić go do zmiany decyzji, do unieważnienia małżeństwa.
- Nie zrobiliby tego.
- Skąd wiesz?
- Bo mnie kochają. Zostałem im tylko ja.
- Jeżeli chcieliby twojego szczęścia, to pozwoliliby ci wybrać kobietę, z którą chcesz spędzić resztę życia. Jeśli zmuszają cię do poślubienia kogoś, kogo nie kochasz, to oznacza, że uczucia się nie liczą. Widocznie uważają, że tylko pieniądze dadzą ci szczęście.
- Nie sądzę, żeby posunęli się aż tak daleko.
- A jeśli tak? Będziesz umiał żyć bez pławienia się w bogactwie? Będziesz umiał zarobić na rodzinę?
- Kocham cię, chcę być z tobą.
- Na dobre i na złe? W niedostatku, w niedoli?
- Przestań, to brzmi tak pesymistycznie. Rozmawiamy przecież o naszej przyszłości, o radości, zabawie, a nie o biedzie i złym losie.
- A jeśli nie będziesz miał środków do życia, to będziesz mnie wciąż tak samo kochał? Nie będziesz obwiniał mnie za to, że nie stać cię na pewne rzeczy?
- Co ty się tak uparłaś na brak pieniędzy. One szczęścia nie dają.
- Masz rację, ale niektórzy nie potrafią bez nich żyć. Widzisz, mój poprzedni związek rozpadł się właśnie z tego powodu. I nie chodziło o tak wielkie pieniądze, jak w twoim przypadku. Paweł wybrał dziewczynę, której nie kochał, ale która była bogata. Zagroziła mu, że jak z nią nie zostanie, to straci wszystko, co ma. Jak widzisz mieszkanie, samochód i układy były cenniejsze niż ja. Jak będzie w twoim przypadku?
- Ja cię kocham. Nic innego się nie liczy. Najwyżej będziemy żyć skromnie z dala od naszych rodzin.
- Ja nie chcę żyć z dala od rodzin. Oni będą cierpieć, że cię nie widują. Nasze dzieci będą pytać o dziadków. Nie można budować szczęścia na czymś nieszczęściu.
- Na pewno się wszystko jakoś ułoży.
- Nie wiem. Nagle z obłoków spadłam twardo na ziemię. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Nie jestem odpowiednią partnerką

dla ciebie. Jestem zwykłą, niezamożną dziewczyną, której jedynym kapitałem na życie jest wiara we własne siły i możliwości.

- I to wystarczy.

- Ale twojej rodzinie nie wystarczy. Dla nich będę zawsze trędowata.

- Trędowata? Co ty wymyśliłaś?

- Widziałam kiedyś film pod tytułem „Trędowata”. To była historia guwernantki, w której zakochał się panicz z wysokich sfer. Ona nigdy nie została zaakceptowana przez jego bogatą rodzinę. Była traktowana jak chora, zarażona, jak ktoś, kogo trzeba izolować, nie dopuszczać do siebie, po prostu jak trędowata. Film się bardzo smutno skończył. Nie chciałabym, aby i mnie coś takiego spotkało.

- To tylko jakiś stary film. Czasy się zmieniły.

- No właśnie, chyba na jeszcze gorsze. Teraz pieniądź liczy się jeszcze bardziej, niż kiedyś.

- Nieprawda. Teraz nawet księżęta biorą sobie zwykłe dziewczyny za żony. Dawniej potraktowano by to jak niewybaczalny megalians, a teraz jest to najnormalniejsza rzecz w świecie.

- Może, choć te przyszywane księżne wydają się być raczej mało szczęśliwe.

- Helen, błagam nie psuj tego ważnego dla nas momentu. Zaczynamy naszą wspólną drogę. Jesteś tylko ty i ja, i nic więcej się nie liczy.

- Jestem totalnie skołowana. Nie wiem, co mam robić.

- Masz być szczęśliwa... ze mną.

Pocałował mnie, utulił, po czym sięgnął do szuflady komody i wydobył z niej podłużne pudełeczko. Uchylił wieczko. Zobaczyłam precudne obrączki. Wyciągnął mniejszą z nich, wsunął mi na palec.

- Te obrączki uchronią nas od złego. Będziemy zadowoleni z życia i niczego nam nie braknie. Przrzekam.

- Wiem, że mnie kochasz, i że zrobiłbyś wszystko, by mnie uszczęśliwić. Ale przecież nie musimy się tak spieszyć.

- Co za różnica, czy zrobimy to jutro, czy za dwa tygodnie. Przecież, gdy się pobierzemy, nie musisz wracać z grupą do Polski. Pojedziesz odwiedzić rodziców, kiedy będziesz chciała. Albo

zaprosisz ich do nas. Ty nie musisz z domu przywozić niczego. Wszystko ci kupię, o wszystko zadbam. Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz. Mam kupę kasy ze spadku po babci. Nawet, gdyby rodzice wydziedziczyli mnie, to nie zubożemy.

- Julian...

- Życie zacznie się dla ciebie od nowa.

- A co z moimi studiami?

- Po co ci one? Nigdy nie będziesz musiała pracować.

- Ale może ja chcę pracować? Jestem osobą kreatywną. Nie mogę być jedynie twoim dodatkiem. Chcę w życiu coś stworzyć, realizować się. Bez skończonych studiów i bez znajomości języka tu, na obczyźnie, byłabym nikim. Byłabym po prostu żoną bogatego, przystojnego faceta, która całymi dniami przesiadywałaby w domu, albo snuła się po sklepach, wydając nie swoje pieniądze. Po jakimś czasie stałabym się nudna, zgorzkniała i przestałabym cię interesować. Nie można mnie zamknąć w złotej klatce, bo zmarnięję. Mój blask, który tak sobie cenisz w postaci radości i seksowności, przygaśnie.

- Przecież będziesz mogła robić, co zechcesz. Będziesz spełniać swoje marzenia, robić zdjęcia, organizować wystawy, wydasz publikacje. Zostaniesz znaną artystką.

- Może, może kiedyś będę... a teraz?

- Co teraz? Teraz będziesz uczyć się języka niemieckiego. Zapuścisz tu korzenie, będziesz szczęśliwa.

- Jesteś szalony.

- Zakochany do szaleństwa.

- Julian, to, co się teraz dzieje, jest takie nierealne.

- To jest realne. Zobaczysz, jak szybko przywykniesz do innego życia. Wciągnie cię robienie zakupów w butikach, nie będziesz musiała sprzątać ani gotować. Życie będzie ci upływać na spełnianiu twoich zachcianek.

- Julian, jesteśmy z dwóch różnych światów. Nie nadają się do nieustannego balowania jak na wakacjach, oddawania się uciechom, robienia zakupów w ekskluzywnych sklepach. Myślę prostymi kategoriami, lubię zwykłe, szare rzeczy, na przykład takie jak dbanie o porządek we własnej szafie. Fajnie też jest mieć czasami nieporzą-

dek. Sterylność na co dzień dobra jest w pałacu, a nie w mieszkaniu. Nie podobałoby mi się, gdyby obcy ludzie wiecznie kręcili mi się po domu, zaglądali w każdy kąt, układali moje ciuchy, prali moje brudy. Taki dom jest pusty, zbyt otwarty. On nigdy nie będzie ogniskiem domowym. Zupełnie jakby wiatr wywiewał z niego ludzkie uczucia.

- No dobrze - roześmiał się na głos. - Będziesz więc sama sprzątać, jeśli tego chcesz. Ale zapewniam cię, że niedługo zmienisz zdanie. Człowiek szybko przywyka do dobrobytu.

- Och, Julian...

- Proszę, nie przekomarzajmy się już. Nie martw się na zapas, nie zaprzataj sobie głowy jakimiś wymagowanymi problemami. Obecnie najważniejszą sprawą jest ustalenie daty naszego ślubu. I nie myśl już o niczym innym. Będziesz najszczęśliwsza pod słońcem. Przecież jesteśmy sobie przeznaczeni.

*

Znowu poranek. Sprawdzam, czy to aby mi się nie śniło, ale pierścionek wciąż widnieje na moim palcu. Sama nie wiem, czy fakt, że dzieje się to naprawdę ucieszył mnie. We śnie nie trzeba podejmować decyzji, po przebudzeniu problemy znikają. W życiu niestety nic samo się nie rozwiązuje. Co ja mam robić? Czuję się osaczona. Nie lubię, gdy ktoś przymusza mnie do czegoś, gdy podejmuje za mnie decyzje. Julian wszystko już sobie zaplanował, o nic mnie nie pytając. Nawet sam wybrał mi suknię ślubną, odbierając mi jedną z najprzyjemniejszych rzeczy w życiu. Przecież to jest wyjątkowa kreacja, która odzwierciedla całe wnętrze panny młodej, jest odbiciem jej upodobań i gustu. Nie powinien był tego robić za mnie. Jak to jest, że chce mi wszystko dać, a już zdążył mi coś odebrać? Zamiast radości ze zbliżającego się zamażpójścia czuję strach i niepewność. Coraz bardziej zaczynam się wahać, czy mam za niego wyjść. Kocham go, pragnę, ale... No właśnie, tych „ale” jest coraz więcej. Właściwie, to my nie podejmujemy decyzji wspólnie, to on je podejmuje i nakłania mnie różnymi metodami do zaakceptowania jego pomysłów czy wyborów. A może przesadzam? On mnie kocha, ja go kocham...

Rozlega się głośne, nachalne pukanie do drzwi.

- Pilny telefon do pani Ignaczak. Proszę odebrać na piętrze.

Nim zdążyłam założyć szlafrok i otworzyć drzwi, na korytarzu nikogo już nie było. Podeszłam do aparatu.

- Helena Ignaczak, słucham.

- Córciu, tata miał zawał serca.

- O Boże!

- Zabrali go kilkanaście minut temu do szpitala - jęknęła i rozpłakała się.

Rozpłakałam się razem z nią. Słowa więzły mi w gardle. Nie umiałam rozmawiać. Postanowiłam, że natychmiast wyjeżdżam do kraju.

- Do jakiego szpitala go zabrali?

- Do „dwójki”.

- Do Kliniki numer dwa, tam gdzie ja się urodziłam?

- Tak.

- Mamo, opiekuj się tatą, przyjadę najbliższym autobusem.

- Uważaj na siebie.

- Ty też. Pa. Kocham cię, mamo.

- Ja też cię kocham. Cieszę się, że wracasz.

Odłożyłam słuchawkę. Poczłapałam do pokoju. Dopiero jak zamknęłam za sobą drzwi, rozryczałam się na dobre.

- Helena, co się stało? - zapytała Agata.

- Mój tata miał zawał serca. Wyjeżdżam.

- Tak mi przykro - powiedziała i objęła mnie.

Magda siedziała na tapczanie, nic nie mówiąc.

- A co z Julianem? - znowu zapytała.

- Nic. To koniec.

- Jak to? Przecież zaręczyliście się, mieliście się pobrać.

- Jakie to ma teraz znaczenie... Najważniejsze, żeby ojciec przeżył, nic innego się nie liczy.

- To znaczy, że Julian jest wolny? Mogę się nim zająć? - odezwała się Magda.

Agata obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem.

- Magda, jak możesz?! - syknęła oburzona.

Zaczęłam się pakować. Było mi tak cholernie ciężko na duszy. Dałabym wszystko, żeby tata wyzdrowiał.

Jadę taksówką na dworzec autobusowy, ale wcześniej chcę wstąpić do Juliana. To idiotyczne, chciałam za niego wyjść za mąż, a nawet nie znam jego adresu. Musiałam taksówkarzowi opisać okolicę i wygląd budynku. Na szczęście zorientował się, o jakie miejsce chodzi i właśnie podjeżdżamy pod wieżowiec. Mam nadzieję, że Julian jest w swoim apartamencie. Wjeżdżam do góry windą. Dzwonię, nikt nie otwiera. Natarczywie dobijam się do drzwi.

- Julian, to ja, Helen, otwórz.

- Co się stało?! Chodź do środka - powiedział, wciągając mnie do pokoju.

Stałam wtulona w jego ramiona i wyłam jak bóbr.

- Julian, wyjeżdżam. Mój ojciec jest w szpitalu. Miał zawał.

- To straszne - powiedział i mocno mnie objął. - W jakim jest stanie? Miał ciężki zawał?

- Nie wiem. Mama zadzwoniła zaraz, jak tatę zabrała karetka. Nic jeszcze nie wiadomo.

- Tak mi przykro - szepnęła.

Nastała cisza. Oboje wiedzieliśmy, że nasze marzenia rozwiały się, że nasze szczęście uleciało jak powietrze z przebitego balonika.

- Tylko nie mów, że to koniec naszej przyszłości - próbował jeszcze uchwycić się nici, na której zawisł nasz los. - Błagam, powiedz, że za parę dni wrócisz.

- Nie wrócę, dobrze wiesz... - powiedziałam zduszonym, cichym głosem.

- Nie, proszę, nie rób mi tego. Ja nie potrafię bez ciebie żyć.

- Ja też nie wiem, jak będę dalej egzystować, ale nie mogę narażać zdrowia, czy nawet życia mojego ojca. Czy mogłabym mu po zawale powiedzieć, że go opuszczam, wychodzę za mąż za kogoś, kogo on nawet nie widział na oczy i będę mieszkać tysiąc kilometrów od niego, w innym kraju? Uważasz, że jego chore serce wytrzymałoby to?

- Nie... nie... nie wierzę, że to się dzieje. To na pewno zły sen. Uszczypnij mnie proszę, chcę się obudzić.

- Julian, mój tata był ze mną w każdej chwili mojego życia i teraz moim obowiązkiem jest być razem z nim. Tak wiele mi dał. Dał mi życie, nosił na rękach, uczył mnie stawiać pierwsze kroki, uczył mnie żyć. Jak mogłabym zostawić go w takiej sytuacji? Wybacz Julian, ale jego kocham już dwadzieścia jeden lat, a ciebie zaledwie tydzień. Mój wybór jest oczywisty. Chyba rozumiesz. Choć przyznaję, że ciężko mi rozstać się z tobą. Kocham cię całym sercem. Pewnie nigdy już nie przydarzy mi się nic równie pięknego. Może za parę lat sami nie będziemy już wiedzieć, czy to zdarzyło się naprawdę, czy to był tylko sen.

- Nie mogę uwierzyć, że to koniec. Jeszcze kilka minut temu byłem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, a teraz? Nie-możliwe, aby jedno zdarzenie przekreśliło nasze plany na przyszłość. Musi być jakiś sposób...

- Wierysz w związki na odległość?

- Nie.

- Nie dręczmy się już. Czas się pożegnać. Za dwadzieścia minut mam autobus. Taksówka czeka, muszę iść.

- Kocham cię, zawsze będę cię kochał. Dzięki tobie odżyłem po śmierci brata, wyrwałem się z letargu.

- Ja dzięki tobie zrozumiałam, że miłość może być piękna, romantyczna, zmysłowa. Że baśnie zdarzają się w życiu. Nigdy cię nie zapomnę. Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

- Zaczekaj, nie odchodź jeszcze - powiedział i pobiegł do sypialni.

Wrócił, trzymając w rękach pudełko z naszymi obrączkami. Oczy miał pełne łez. Głos mu drżał, cały drżał.

- Może zbyt dużo chciałem, może zbyt szybko chciałem... aż w końcu straciłem.

Pocałował mnie żarliwie, jakby chciał złączyć się ze mną w ostatnich chwilach naszego życia. Jakby świat miał przestać istnieć, jakby wszystko miało się skończyć.

- Proszę, weź tę obrączkę w imię mojej miłości. Zawieszam ją na trąbie słonika, aby przyniósł ci w życiu szczęście. Pamiętaj o mnie, ilekroć na nią spojrzysz. Wtedy nasza miłość będzie trwać na wieki. Żegnaj.

- Kocham cię, Julianie Rodriguez. Zawsze będę cię kochać
- odpowiedziałam zbolałym, rozbitym, zapłakanyim głosem i wybiegłam na klatkę.

Nie czekałam na windę. Pędziłam po schodach. Tupot i szloch łączyły się w akcie rozpaczy, rozbrzmiewając bólem od ziemi aż po sam wierzchołek wieżowca... ku niebu.

*

Jadę autokarem. Za szybami miga zieleń, jasne słońce nieznacznie i beczelnie zagląda mi w zapłakaną twarz. Czuję się taka obolała, zmaltretowana psychicznie. Mam dreszcze. Kobieta, która siedziała obok mnie przesiadła się na inne miejsce. Pewnie pomyślała, że jestem naćpana. Oczy mi się kleją, chce mi się spać, jestem znużona. W rękę trzymam podarunek od Juliana. Chcę mu się dokładnie przyjrzeć zanim zasnę. Słonik jest uroczy, nie ma więcej niż cztery centymetry, jest cały ze złota, z zadartą do góry trąbą, na której kołysz się obrączka. Jest piękna, elegancka, z misternymi wstawkami z platyny. Wewnątrz wygrawerowano napis: „Na zawsze z Tobą - Julian”. Przykładam ją do ust, składając pożegnalny pocałunek miłości, zakładam na palec, słońca chowam do kieszeni polaru. Teraz mogę zasnąć.

*

Jest środek nocy. Otwieram kluczem drzwi mieszkania. Wszędzie jest cicho i ciemno, jedynie w sypialni pali się nocna lampka. Mama śpi w ubraniu na zaścielonym łóżku. Widać, że czekała na mnie, ale zmęczenie wzięło górę.

- Mamo - powiedziałam cicho. - Mamo...

Spała kamiennym snem, nie można było jej dobudzić. Postanowiłam wziąć prysznic i potem spróbować jeszcze raz. Przecież muszę dowiedzieć się czegoś o tacie. Na razie przykryłam ją kocem i poszłam do łazienki. Myśli wciąż kłębią się w mojej głowie. Nie dają mi spokoju nawet pod prysznicem. Smutne, przerażające i pełne trwogi myśli o tacie płaczą się z ciepłymi refleksjami o Julianie.

Stoję przed lustrem otulona w szlafrok, nacieram twarz kremem. Na palcu błysnęła obrączka. Moja dłoń wygląda teraz jakoś inaczej. Przyglądam się jej w lustrze, rozprowadzając po skórze balsam. Powinnam ją ściągnąć, zawiesić z powrotem na słońcu, nie chcę się w niej pokazywać tacie. Nigdy nie wiadomo, jakie mogłaby wzbudzić w nim reakcje. Jego serce musi mieć teraz spokój i stabilność. Żadnych gwałtownych emocji ani wzruszeń. Z mamą też nie będę rozmawiać o Julianie, ma teraz dosyć zmartwień. Moje problemy zeszły na dalszy plan. Nie ma nic ważniejszego nad zdrowie taty.

Wchodzę do sypialni. Klękam przy łóżku i przyglądam się śpiącej mamie. Na zmęczonej, bladej twarzy lęk o życie męża odcisnął już swoje piętno.

- Mamo - powiedziałam, gładząc ją po włosach. - Mamo, obudź się.

Jej oddech był nerwowy, ale głęboki. Niech śpi, dużo dzisiaj przeszła. Zamknęłam cicho drzwi do sypialni i podeszłam do telefonu, by zadzwonić na informację.

- Dobry wieczór. Chciałam uzyskać telefon do Kliniki numer dwa przy ulicy Reymonta, najlepiej bezpośrednio na Oddział Kardiologii.

- Bardzo proszę - odpowiedziała i podyktowała mi numer.

- Dziękuję, dobranoc.

Wykręcam podany numer. Mam obawy, że dostanę opieprz od pielęgniarek za telefon o tak późnej porze.

- Dobry wieczór - powiedziałam niepewnie. - Nazywam się Helena Ignaczak. Przepraszam, że niepokoję panią telefonem w środku nocy, ale przyjechałam właśnie z zagranicy i chciałam dowiedzieć się o stan ojca.

- Jak nazwisko?

- Ignaczak. Jerzy Ignaczak. Dzisiaj rano przywieźli go z zawalem serca.

- Jest na oddziale intensywnej terapii. W tej chwili stan jest stabilny. Najgorsze już za nim. Proszę się w ciągu dnia skontaktować z lekarzem. Będą znane wyniki badań, więc z pewnością otrzyma pani szczegółowe informacje.

- Bardzo dziękuję. Dobranoc.

Odetchnęłam z ulgą. Stabilny stan oznacza, że tata nie walczy o życie. Teraz powoli będzie wracał do zdrowia. Weszłam do sypialni i wślizgnęłam się do mamy pod koc. Całe wieki nie leżałam w łóżku u rodziców. Jakże to miłe uczucie poczuć się znów dzieckiem, które przyszło w nocy do mamy i taty, żeby prysnął zły sen. Przytuliłam się do jej ciepłego ciała. Jak błogo. Troski gdzieś odleciały. Śpię.

*

Poranek. Mama krząta się już po kuchni. Słyszę ekspres do kawy. Zaraz wpełźnie do sypialni zapach parzonej kawy i wyciągnie mnie z łóżka jak w reklamach telewizyjnych. Już mam gramolić się spod koca, gdy wchodzi mama z pachnącą kawą i rogalikami.

- Co to? Śniadanie do łóżka? Rozpuszczasz mnie, mamó.

- Dzień dobry, córciu. Stęskniłam się za tobą. Brakowało mi cię, szczególnie wczoraj. Czuję się taka **samotna** i bezsilna.

- Wiem.

Siedziałyśmy na łóżku przytulone mocno do siebie, bezradne i niepewne, co przyniesie nam dzisiejszy dzień.

- Dzwoniłam w nocy do szpitala, stan taty był stabilny.

- Zjemy coś i pojedziemy zaraz do niego.

- Mamó, dlaczego właśnie tacie przydarzyło się coś takiego? Przecież był okazem zdrowia, nie chorował, prawie w ogóle nie chodził do lekarza. Nigdy na nic się nie uskarżał, zawsze był radosny i pełen życia, aż tu nagle zawał.

- Może dlatego, że miał stresującą, odpowiedzialną pracę. Trzymał wszystko w sobie, nigdy nie okazywał złych emocji.

- Myślisz, że trzeba się czasem wykrzyczeć?

- Może nie wykrzyczeć, ale wyzalić, porozmawiać o problemach, o bólach. Nerwy, troski, zmartwienia trzeba z siebie wyrzucać, a nie przetrzymywać ich w sobie i pozwalać, by niszczyły nam zdrowie.

- Mamó, jak to wyglądało? Jak zorientowaliście się, że to zawał serca?

- Nad ranem tata obudził mnie i powiedział, że bardzo źle się czuje, nie może oddychać, ma okropny ból w dole klatki piersiowej. Leżał bez ruchu, płytko oddychał, był blady jak ściana, zlany zimnym potem. Wezwałam karetkę. Lekarz stwierdził zawał, zabrali go na sygnale do szpitala. Leży teraz biedaczek podłączony do kroplówki i urządzeń monitorujących pracę serca. W sposób ciągły robiony jest elektrokardiogram, badane jest tętno, ciśnienie, oddychanie. Wygląda to dość przerażająco. Leży na Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej. Wpuszcza się tam tylko najbliższą rodzinę i to na krótko. Trzeba zakładać specjalne fartuchy i zamienne obuwie. Na oddziale panuje przerażająca cisza przerywana jedynie jednostajnym pikaniem urządzeń monitorujących. Cały czas słyszę te dźwięki. Osaczają mnie zewsząd, są takie świdrujące.

- Jedźmy do niego.

- Jedz, ja w tym czasie pójdę się umyć.

- Mamo - powiedziałam, przytrzymując jej rękę. - Kocham was tak bardzo, nie wyobrażam sobie, że mogłoby któregoś z was zabraknąć. Obiecuj, że będziecie długo żyć.

- Obiecuję. Nie martw się. Jeszcze będziemy tańczyć na twoim weselu.

Uśmiechnęłam się do niej, choć jej słowa przeszły mnie dziwnym, niemiłym dreszczem.

*

Wchodzimy na oddział ubrane w kitle przypominające ubrania ochronne. Jakby panowała tu zaraza. Ale zdaje się, że to my jesteśmy zarazą dla ciężko chorych. Fartuchy mają bronić przed zarazkami ich, nie nas. Pomimo ciepła, panuje tu lodowaty klimat. Zimne, neonowe światło, kafelki po sam sufit, szyby zamiast ścian między korytarzem, a salami. Niewiarygodna sterylność, cisza... i pikanie aparatury. Nabiera się tu respektu wobec życia.

Z dyżurki lekarskiej wychodzi właśnie starszy, siwy jak gołąb męzczyzna.

- Panie doktorze - odezwała się mama. - Chciałam zapytać o stan zdrowia męża. Jerzy Ignaczak, sala numer pięć.

- Bardzo proszę, wejdźcie panie do dyżurki. Muszę tylko coś przekazać pielęgniarkom, zaraz wracam.

Otworzył szeroko drzwi, gestem, zapraszając nas do środka. Po chwili był już z powrotem.

- Pani jest żoną pacjenta, a pani? - skierował pytanie do mnie.

- Jestem córką.

- Dobrze, no więc, moje panie u chorego doszło do odcięcia, czyli martwicy około dwudziestu procent obszaru mięśnia sercowego. Po pierwszych badaniach wydaje się, że przyczyną zawału był raczej stres emocjonalny, niż zmiany miażdżycowe. Leczenie nie polega na zlikwidowaniu martwicy, bo tego się nie da zrobić, lecz na niedopuszczeniu do jej powiększenia. Najważniejszy w tej chwili jest reżim leżenia. Pacjent przebywać będzie na OIOM-ie kilka dni, a następnie na Oddziale Kardiologii około trzech tygodni. Rehabilitację w zawałe niepowikłanym rozpoczynamy pod koniec pierwszego tygodnia choroby - są to ćwiczenia oddechowe. W drugim tygodniu przechodzimy stopniowo do gimnastyki, ale dalej w pozycji leżącej. W trzecim tygodniu w pozycji siedzącej oraz do pionizacji chorego i rozpoczynamy naukę chodzenia. Oczywiście tempo rehabilitacji zależy od stanu chorego i tolerancji wysiłku. Przy braku powikłań, dalszą rehabilitację odbywa się w domu oraz w sanatorium. Przebycie zawału mięśnia sercowego ogranicza - przynajmniej w pierwszych miesiącach - sprawność ruchową i zawodową. Serce po zawale wymaga wielomiesięcznej adaptacji do poprzednich warunków. Należy prowadzić unormowany tryb życia, unikać nadmiernych wysiłków fizycznych, stresów. O szczegółach będziemy mówić tuż przed wypisaniem pacjenta z kliniki. A na razie musi mieć ciszę, spokój i musi leżeć. Proszę pamiętać, że nie wolno mu nawet podnieść tułowia do pozycji siedzącej, nie mówiąc już o spuszczeniu nóg na ziemię. I tak będzie przez najbliższe kilkanaście dni. Proszę go za często nie odwiedzać. Niewskazane jest codzienne, wielogodzinne przebywanie z chorym. Zresztą on jest obecnie na silnych lekach przeciwbólowych i uspokajających, więc kontakt z nim jest bardzo ograniczony. Więcej czasu będziecie mu mogły panie poświęcić, gdy będzie przebywał już na Oddziale Kardiologii.

Spojrzał na zegarek i powiedział, że mamy piętnaście minut na odwiedzinę, bo potem rozpoczyna się obchód i nikt już nie może przebywać na OIOM-ie. Podziękowałyśmy więc za konsultację i udałyśmy się do ojca.

Wchodzimy na salę. Tata leży z nagim torsem, na którym przyklejane ma czujniki, mnóstwo kabli ciągnących się do urządzeń śledzących pracę jego serca. Śpi. Przeraza mnie widok tej sali i jego widok także. Jest tak samo blady jak prześcieradło, którym jest przykryty od pasa w dół. Gdyby nie wolno unosząca się klatka piersiowa, zdawać by się mogło, że nie żyje. Lęk o jego życie niemal paraliżuje mnie, jestem sztywna, nie potrafię się poruszyć. Coś ściska mnie w gardle. Łzy cisną się do oczu. Chcę dotknąć jego dłoni, poczuć, że jest ciepła. Zbliżenie się do niego sprawia mi trudność, jestem cała zdrętwiała, zeszywniała mi wszystkie mięśnie. Wreszcie jestem. Położyłam swoją dłoń na jego dłoni. Jest chłodna, ale nie zimna. Otworzył oczy, spojrzał na mnie.

- Jesteś? - szepnął z bladym uśmiechem na twarzy. - Tak się cieszę, że cię widzę.

Łzy mimowolnie zaczęły coraz szybciej płynąć mi z oczu. Były gorące, paliły policzki. Wiedziałam, że powinnam je powstrzymać, że nie mogę pozwolić, by tata wzruszył się razem ze mną, ale nie umiałam tego opanować. Nie potrafiłam też wydobyć z siebie słowa.

- Przepraszam cię córciu, że przerwałem ci wakacje.

- Ależ, tato - wydobyłam z siebie zdrętwiały głos. - To bez znaczenia. Teraz liczysz się tylko ty i twój powrót do zdrowia, a na wakacje pojedziemy razem.

Znowu blado się uśmiechnął i nieznacznie kiwnął głową. Oczy same mu się zamykały. Był potwornie zmęczony. Lekarstwa, które mu aplikowano, z pewnością robiły też swoje. Widać, że ciężko mu było utrzymać powieki. Zdawał się być taki słaby, kruchy i bezbronny. Nachyliłam się nad nim, pocałowałam go w czoło. Kciukiem nakreśliłam mały znak krzyża.

- Kocham cię, tato - szepnęłam.

- Ja was też kocham, moje kobietki - odpowiedział, prawie nie otwierając ust.

Już nic nie mówiliśmy. Staaliśmy i patrzyliśmy jak odpływa w sen. Sen to zdrowie, a teraz nic innego nie było mu potrzebne. Wyszliśmy na palcach, cicho zamykając za sobą drzwi.

*

Mijają dni. Moje życie toczy się między szpitalem i domem. Nigdzie nie chodzę, z nikim się nie spotykam. Myślę tylko o ojcu i o Julianie. Ojca odzyskuję, Juliana tracę. Kocham ich obu. Życie to wieczna walka i ciągłe dokonywanie wyborów. Czasami tak mi ciężko. Straciłam gdzieś radość życia, smutna snuję się bez celu.

*

Leżę na łóżku wpatrzona w zdjęcia Juliana. Wszystkie moje prace powiesiłam na wielkiej tablicy korkowej. W zasięgu wzroku jest też słonik z obrączką. Pierścionek mam na palcu. Mama nawet go nie zauważyła. Wszystko zeszło na dalszy plan, straciło na wartości. Julian zdaje się być wszechobecny. Na zdjęciach, w moich myślach, w sercu. Tęsknię za nim, brakuje mi jego ciepła, zapachu, czułości, seksu. Często wracam do chwil spędzonych razem. Było mi z nim tak dobrze... A teraz czuję się wypalona, zmęczona życiem. Dźwigam na swoich barkach ciężar podjętej decyzji. Unieszczęśliwiłam i jego i siebie. Ale chyba tak miało być. Widocznie nie było nam pisane być razem. Pozostaną wspomnienia, przechowam je starannie w pamięci.

*

Dziś ważny dzień. Ojciec wychodzi ze szpitala. Dom bez niego był taki pusty. Teraz wszystko nabierze znowu sensu i choć tata za dwa tygodnie wyjeżdża do sanatorium, to będzie to już innego typu rozłąka. Pojedzie wypoczywać, nabierze sił, będzie dużo spacerował, oddychał świeżym powietrzem. W szpitalu był zamknięty, przykuty do łóżka, każdego dnia ocierał się o śmierć, cierpiał i patrzył na cierpienie innych. Ale to już poza nim. Widok i zapach szpitala trzeba zrzucić z siebie jak brudne ciuchy. Oto wszystko

stanie się nowe. Czeką na niego świeża, pachnąca pościel, dietetyczne ciasto, kawa zbożowa i mały, kudłaty prezent, który ma go zmobilizować do wychodzenia na spacer.

- Cicho - mówię do szczeniaka, który próbuje wystawić łepkę z koszyka. - Cicho, bo zepsujesz niespodziankę. Twój pan właśnie otwiera drzwi, zaraz weźmie cię na ręce. Cicho...

Jest czwartkowy, lipcowy wieczór. Wybieram się do pubu na koncert Agnieszki. Jej pierwszy recital. Siedzę w autobusie jak na szpilkach, nie mogę się doczekać. Wreszcie docieram na miejsce. Mam zarezerwowany stolik blisko sceny. Szkoda, że będę siedzieć przy nim sama. Anka jest na wczasach, mama wolała zostać z tatą, a z nikim innym nie miałam ochoty tutaj przyjść. Zamówiłam martini z lodem i cytryną, zupełnie jak wtedy, u Agnieszki w domu. Lubię ją, jest taka mądra życiowo. Pamiętam jak mówiła, że człowiek nie może tylko żyć marzeniami o przyszłości, ale pragnienia trzeba urzeczywistniać każdego dnia. I oto ona sama jest żywym dowodem na to, że wystarczy słuchać swego wewnętrznego głosu i działać, a wszystko stanie się możliwe. Właśnie wchodzi na scenę, gwiazda wieczoru. Wygląda prześlicznie.

- Dobry wieczór. Witam serdecznie. Cieszę się, że tyle osób przyjęło moje zaproszenie. Życzę miłych wrażeń.

Rozległy się brawa, a chwilę potem usłyszeliśmy pierwsze akordy fortepianu i piękny głos Agnieszki. Poczułam na ciele gęsią skórę. Niewiarygodną magię panującej tutaj atmosfery wzmagały świece rozstawione niemal wszędzie, na stolikach, we wnękach z obrazami. Nawet nad kontuarem zgaszono światła i na blacie ustawiono ich całe mnóstwo. Cudowny, nastrojowy klimat, śpiew Agnieszki, zakochane, wpatrzone w nią oczy Adama i duma malująca się na jego twarzy. Piękny wieczór, taki romantyczny, płomyki świec, ludzie kojarzący mi się z Pawłem, nasza pierwsza noc... Wszystko minęło, to już historia, ale dalej wzrusza, ścisza serce. Kątem oka widzę, że ktoś zbliża się do mojego stolika.

- Cześć, Helen - usłyszałam Pawła. - Mogę się przysiąść?

- Oczywiście, proszę.

Przybliżył się do mojego ucha i zaczął mówić szeptem, żeby nie przeszkadzać innym w kontemplowaniu muzyki.

- Nie mam rezerwacji. Miałem być na wyjeździe. W ostatniej chwili udało mi się załatwić zastępstwo. Nie mogłem odpuścić takiego wydarzenia.

- Dobrze, że jesteś - odpowiedziałam również szeptem. - Agnieszka na pewno się ucieszy. Przecież dzięki tobie wróciła do śpiewu, to twoja zasługa.

Uśmiechnął się i wygodnie rozsiadł się na krześle. Dźwięki, które go otaczały, sprawiały mu wyraźną radość. Zresztą nie tylko jemu.

*

A więc stało się. Agnieszka dopięła swego. Pierwszy występ ma już za sobą. Chciałabym, żeby jeszcze trwał. Szkoda, że już się skończył.

- Czyż nie było cudownie? - zagadnął Paweł.

- Tak. Jestem zafascynowana. Nie spodziewałam się, że śpiewa aż tak dobrze.

- Zrealizowała swoje marzenia. A co z naszymi?

- Z moimi chyba nic. Na razie wygrzebuję się z dołka, nawet nie śmiałam jeszcze marzyć o przyszłości. Nie ma we mnie chęci do wyłonienia się zza zakrętu losu, na którym się znalazłam, do zrobienia kolejnego kroku naprzód. Może dlatego, że zbyt dużo zakrętów na mojej drodze?

- Myślałem o naszych wspólnych dążeniach.

- Naszych wspólnych? Mamy takie?

- Możemy mieć, jeśli tylko zechcesz. Zrobiłem największy błąd w swoim życiu, rozstając się z tobą. Wiem, jak bardzo cię zraniłem. Każdego dnia wyobrażałem sobie, co musisz przeze mnie przeżywać. Mnie nie było lżej. Czułem, że duszę się w niechcianym związku. Musiałem się z niego wyzwolić. Teraz jestem sam. Wziąłem kredyt w banku, żeby "ją" spłacić, wynająłem kawalerkę. Kumplowi spłacam raty za używane seicento i jestem wolny. Do szczęścia brakuje mi tylko ciebie. Czy zechcesz być ze mną? Czy wybaczysz mi?

- Już dawno ci wybaczyłam. Przebolałam, przepłakałam i zamknęłam nasz rozdział. Nie chcę go otwierać.

- Helen, jeszcze możemy być szczęśliwi.

- Nie, Paweł. Nie możemy. Nie potrafiłabym już. Coś we mnie umarło. Nie kochałabym cię tak beztrzesko, ufnie i szalenie. To już nie wróci.

- Gdybym mógł cofnąć czas...

- Ale się nie da. Nie chcę tego rozgrzebywać. Nie chcę, żeby bolało. Zostawmy to tak, jak jest.

- Szkoda... Chciałbym wymazać z twojej pamięci tamten dzień, chciałbym ci wszystko wynagrodzić.

- Paweł, widocznie nie było nam pisane.

- Tylko przyjaźń?

- Raczej „aż” przyjaźń. Niewiele par po rozstaniu utrzymuje ze sobą przyjacielskie kontakty.

Masz rację. W takim razie z niecierpliwością będę czekał na kolejny czwartek, żeby się z tobą zobaczyć. Przyjdiesz chyba na koncert?

- Z pewnością.

A może z czasem... nasze spotkania na koncertach przerodzą się w coś więcej? Może jednak...

- Nie, Paweł - przerwałam mu. - I proszę nie mów o tym więcej.

- OK, przepraszam. Masz czym wracać do domu?

- Wezmę taksówkę.

- Może masz ochotę przejechać się moim „maluchem”?

- Chętnie, dziękuję.

*

Dzisiaj dostałam spóźnioną miesięczkę. Po raz pierwszy ucieszyłam się z krwawienia. Na szczęście nie jestem w ciąży. Tak się tego bałam. Mogę więc spokojnie otworzyć kolejny rozdział mojego życia. Chcę budować swoją przyszłość. Ciekawe, jaka ona będzie? Co mnie czeka? Czego w życiu doświadczę? Dwie rzeczy są pewne: nieprzerwanie, każdego dnia będę tworzyć „własną legendę”, realizując marzenia i chowając wspomnienia do kalendarza pamięci...

a druga - to dziecko - jeśli kiedyś urodzę chłopca, nadam mu imię Julian, ponieważ nieodzownie kojarzyć się będzie z miłością, czułością i baśnią.

Dostałam też dzisiaj list od Marka z zaproszeniem na ślub. Nie mogę się już doczekać września.

Wszystko idzie ku dobremu. Życie jest piękne!

cdn...